# KULTURA

*Szkice • Opowiadania • Sprawozdania*

PARYŻ Nr 1/111-2/112 1957

I L P

*• «La Culture» • Revue mensuelle •*

**PROBLEM ANTYSEMITYZMU**
(ZAKOŃCZENIE ANKIETY)

Zb. JORDAN: **IDEOLOGIA MARKSISTOWSKA**

MEYNAUD: **PARYSKIE SPOTKANIE**

# SPIS RZECZY

# KULTURA

*Szkice • Opowiadania • Sprawozdania*

PARYŻ Janvier-Février 1957

INSTYTUT LITERACKI

## „KULTURA" DLA PLASTYKÓW

Zapowiedziany w numerze 2/100 „Kultury" doroczny zakup obra czy rzeźby artysty emigracyjnego, ze względów technicznych uległ zwło Szczegóły, jak również reprodukcja zakupionego dzieła będą zamieszczo w najbliższym, to jest marcowym numerze naszego pisma.

◆

## DALSZE WPŁATY NA DOM "KULTURY"

| | |
|---|---|
| Bezimiennie (USA) | 1.500 |
| August Nieciecki, Oruro (Boliwia) | 2.750 |
| Adam Bardecki, Chandlers Ford, Hants' (Anglia) | 1.000 |
| Julian Godlewski, Zuerich (Szwajcaria), po raz trzeci | 50.000 |
| A. Anyz, Mexico (Meksyk) | 3.500 |
| Dr K. Boniarczyk, Montreal (Kanada) | 2.100 |
| Jerzy Krzeczunowicz, Addis-Ababa (Etiopia), ponownie | 1.000 |
| A. Grzonka, La Guaira (Wenezuela), ponownie | 1.500 |
| Jarosław Hawran, Pescara (Włochy) | 1.230 |

◆

## NA NAGROBEK DLA JANA OLECHOWSKIEGO

| | |
|---|---|
| Julian Godlewski, Zuerich (Szwajcaria) | 5.000 |

Imprimé en France

# Ewolucjoniści i « wyzwoleńcy »

Wiem, że wielu Polaków zagranicznych oburzy się na mnie, niemniej, obstaję przy swoim. Rewolucja narzucona Polsce przemocą w roku 1945 — w październiku 1956 nabrała cech autentyzmu. To co się dzieje w Żeraniu i w innych fabrykach — nie jest narzucone. Nie można mówić, że drzewo rewolucji przywiezione spod Moskwy przyjęło się na Mazowszu. Przeciwnie — polska rewolucja stała się możliwa dopiero wówczas, gdy przemoc Moskwy nad Krajem zmalała.

Wpływy pośrednie bywają bogatsze w konsekwencje niż wpływy bezpośrednie. Niewątpliwie w okresie narzuconej rewolucji Polska dokonała awansu z kraju rolniczego do szczebla kraju rolniczo-przemysłowego. Również w tym okresie polska klasa robotnicza w porównaniu z epoką przedwojenną wzrosła trzykrotnie.

Bierut umarł, Rokossowski odszedł — ale robotnicy zostali i jest ich trzy razy więcej niż dawniej. Dziś nie jest ani przesadą ani sloganem twierdzenie, że klasa robotnicza jest najpotężniejszą siłą w współczesnej Polsce. Jeżeli idea uspołecznienia przedsiębiorstw przemysłowych w postaci robotniczych samorządów fabrycznych zakorzeni się i zda w Polsce praktyczny egzamin — robotnicy nie pozwolą sobie już nigdy odebrać tego osiągnięcia. Możemy kiedyś mieć w Polsce kilka partii politycznych, demokratycznie wybieralny sejm itd. — ale rady robotnicze zostaną.

Ekonomiści emigracyjni podkreślają, że ów samorząd robotniczy jest fikcyjny bo cały proces zamknięty jest w ramach gospodarki planowanej z arbitralnie narzuconymi cenami, wskaźnikami, normami itd.

Osobiście nie mam nic przeciwko gospodarce opartej o ,,free enterprise'' — wydaje mi się jednak, że o ile wszyscy miesz-

kańcy globu mają jeść, gospodarka planowana jest postula
przed którym nie ma ucieczki. Na razie do syta je połowa l
kości a jedna trzecia gatunku ,,homo sapiens'' zwyczajnie
duje. Nie przekona mnie najświetniejszy ekonomista, że
być musi. Każdy system ekonomiczny, który biernie godzi
z tym stanem rzeczy jest systemem złym, tak w sensie go
darczym jak i moralnym. Ale to tylko nawias mający na
uwypuklić tezę, że ruch rozwojowy zmierza ku gospodarce
nowanej i do niej należy przyszłość.

Polakom na emigracji, nawet tym którzy czytują p
krajową, jest niezmiernie trudno uplastycznić sobie, że w Po
dokonały się strukturalne przemiany nie mające w naszych
jach żadnej analogii. Trudność w zbliżeniu polega na tym
w Polsce i nie-komuniści są aktorami w dramacie nowej ep
Natomiast na emigracji ponieważ jesteśmy antykomunist
skłonni jesteśmy sądzić, że w Kraju obowiązuje podwójny c
Inna epoka dla komunistów a inna dla nie-komunistów. Tak
jest. W radykalnie zmienionej rzeczywistości tkwią tak j
jak i drudzy i nowym czasem oddycha cały naród.

Na emigracji uważamy (i słusznie), że jednym z nasz
zadań politycznych jest pomóc w odbudowie systemu demo
tycznego w Kraju. Zapominamy natomiast często o tym
systemu demokracji nie wybiera się jak modelu nowego sa
chodu. System demokratyczny musi samorodnie wynurzyć
z miejscowych warunków i z miejscowego tła społecznego i
podarczego.

Zachowane na emigracji szczątkowe komitety przedwo
nych partii politycznych — są martwe. Próba wszczepienia
partii w pień narodu byłaby równie beznadziejna i bezsenso
jak — powiedzmy — namawianie Polaków by podzielili się
dwa równe obozy... labourzystów i konserwatystów. Z życi
z walką o byt, z praktyką i troską dnia codziennego Po
w Kraju tyleż samo ma wspólnego sanacja, oener, endecja
brytyjski konserwatyzm czy amerykański republikanizm.

W ,,Po Prostu'' z wielkim zainteresowaniem przeczyta
obszerny reportaż Włodzimierza Godeka z bliskich mi ok
Nowego Sącza i Limanowej. Autor opisuje zaciętą, nieustęp
walkę jaką na dalekiej prowincji prowadzą antystalinowcy p
ciwko stalinowcom. Nowy Sącz i Limanowa nie stanowią
jątku, lecz przeciwnie, ilustrację całości. Walka przeciw s
nowcom daleka jest jeszcze od zwycięskiego finału. Lu
w tych miastach nie dzielą się na chadeków, endeków czy
sudczyków. Jedyna realna obecnie linia podziału to stalino
i antystalinowcy.

Antystalinizm jest autentycznym ruchem ku demokr
Albowiem demokracja nie powstaje nigdy na drodze resta
wania martwych partii i koncepcji lecz przez dopuszczenie
tualnej opozycji do głosu. Nie zapominajmy, że tak demokr
francuska jak i brytyjska powstały z jednej partii. Nowy m
demokracji w państwach komunistycznych powstanie na

samej drodze. Oczywiście trzeba w tym miejscu zrobić zasadnicze zastrzeżenie : o ile nie będzie interwencji sowieckiej. Jeżeli w Rosji dojdą do steru stalinowcy, względnie marszałkowie ustalą dyktaturę wojskową — wówczas narody Europy wschodniej zostaną powtórnie zapchnięte z toru ich własnej ewolucji.

Jeżeli obecne kierownictwo zawiedzie — będzie surowiej sądzone niż stalinowcy. Albowiem stalinowcy nie mieli pretensji ani do demokratyzacji ani do suwerenności. Stalinowcy mogli się zawsze zasłonić twierdzeniem, że robią to co im każe Moskwa. Mogli również powiedzieć że realny wybór „za ich czasów" sprowadzał się do alternatywy : albo oni, albo zwyczajna sowiecka okupacja.

Gomułka i jego administracja nie dysponują zespołem tego rodzaju obronnych argumentów. Wszystko co zrobią lub czego nie zrobią pójdzie wyłącznie na ich rachunek.

Jeżeli niezadowolenie będzie rosło, jeżeli kryzys gospodarczy będzie się pogłębiał — za rok, czy za dwa lata dojdzie do nowego „Poznania" i do nowego Plenum na którym powie się, że wszystko co było dotąd stanowiło karygodne wypaczenie i odchylenie.

Antystalinowcy powinni bowiem pamiętać, że co jest rewolucją a co reakcją — co jest prawdziwym socjalizmem a co nacjonalistyczno-prawicowym odchyleniem — o tym decyduje zawsze zwycięzca. Gdyby w październiku zwyciężył Natolin jego zwycięstwo byłoby zaprezentowane społeczeństwu i światu jako triumf najczystszej rewolucji nad mętnymi siłami reakcji. W polityce nie dość jest mieć rację — trzeba jeszcze być na wierzchu.

Do czasu VIII Plenum aparat partyjny liczył niemal 14 tysięcy funkcjonariuszy. Obecnie mówi się o redukcji tej cyfry do jednej trzeciej. 10 tysięcy zwolnionych „aparatczyków" — to jest utajona opozycja. W Polsce bezkrwawą czystką objęto dziesiątki a może nawet setki tysięcy ludzi. Ci wszyscy mali, średni i wielcy dygnitarze i funkcjonariusze — tak ci z Limanowej czy z Mszany Dolnej jak i ci z Krakowa, Łodzi, Kielc i Warszawy — choć biją się w piersi i wygłaszają wzruszające samokrytyki — dyszą chęcią rewanżu.

Nie ma powodu ukrywać faktu, że rewolucja w permanencji jest imprezą niezmiernie kosztowną. Co kilka lat odwoływać wszystko i wszystko zaczynać od nowa — być wiecznie na starcie, wiecznie w ogniu dyskusji i projektów — na to może pozwolić sobie (do czasu) kraj o niewyczerpalnych zasobach bogactw materialnych i sił ludzkich. Polskę nie stać na rewolucję w permanencji.

Stalin wysunął absurdalne hasło, że im bliższe ostateczne zwycięstwo socjalizmu tym ostrzejsza winna być walka klasowa. W okresie gdy Stalin dokonał tego odkrycia, w Rosji nie było już śladu ani popiołu z burżuazji. I w tym wypadku Stalin znalazł jednak wyjście tworząc nowy termin : „wróg ludu". Kto był niewygodny lub niepewny stawał się automatycznie „wro-

giem ludu". W ten sposób można było podtrzymywać w n skończoność terror rewolucyjny i wspartą na nim dyktaturę.

Przemówienie Jakuba Bermana na VIII Plenum odsła w pełni mechanikę stalinowskiego terroru. Fikcyjne akty osk żeń, fikcyjne procesy — realne tortury i realne egzekucje.

Ale czy ci ludzie mogli prowadzić inną politykę? Fikcy szpiedzy — fikcyjne spiski, fikcyjni ,,wrogowie ludu" byli n zbędnym argumentem usprawiedliwiającym utrzymywanie brzymiego aparatu terroru. Z kolei terror był niezbędny, je ci panowie mieli utrzymać się przy władzy.

Osobiście nie mam wątpliwości, że zarówno Władysł Gomułka jak i większość jego zwolenników są ludźmi czysty intencji. Ale mam wielkie wątpliwości czy na dłuższą metę jeżeli zechcą utrzymać się przy władzy — zdołają uchro aparat partyjny od tych wynaturzeń, o które dziś oskarża ich poprzedników.

W moim przekonaniu istnieją tylko dwie możliwości: al komunizm plus permanentna rewolucja i terror (model stalino ski) — albo komunizm plus demokracja. Nie wierzę w reali jakiegokolwiek modelu pośredniego.

Czasem nie mogę oprzeć się wrażeniu, że nawet wykształ ni komuniści identyfikują demokrację z burżuazją i kapital mem. W Polsce nie ma ani kapitalistów ani burżuazji. O miliony ,,nieprzekonanych" jak ich określił Stomma — jeż wykazują ,,obcość wobec państwa ludowego" — to nie dlateg że marzą skrycie o oddaniu fabryk i kopalń obcym kapitalist ale dlatego, że nie mają poczucia pełni praw obywatelskich. O pycha ich od państwa ludowego nie program budowy socjalizı tylko brak demokracji.

Są miliony ludzi w Polsce, którzy godzą się całkowi z programem Władysława Gomułki — nie mogą jednak i chcą wstąpić do partii z powodów religijnych czy ideologiczn filozoficznych. Dlaczego miliony obywateli tej kategorii m być po wieczne czasy politycznie małoletnimi? Jest oczywis że marksiści nie będą nigdy stanowić w Polsce większości. czy o to chodzi by — powiedzmy dla przykładu — wszyscy akceptowali marksistowski dogmatyczny ateizm? Większ tych, którzy odrzucają taki czy inny punkt filozofii marksisto skiej — gotowi są poprzeć budowę socjalizmu pod warunkie że ich prawo do odmiennego poglądu zostanie nie tylko uszar wane ale w pełni uprawnione. Co to oznacza? Oznacza to, byłoby niesłuszne i niedemokratyczne gdyby o organizacji ży religijnego decydować miała wyłącznie mniejszość ateistycz Byłoby równie niesłuszne, gdyby w kraju w którym marksi stanowią mniejszość, wszystkie podręczniki historii pisa w duchu materializmu historycznego. Identycznie byłoby sprze ne z elementarną demokracją, gdyby na żądanie mniejsz wegeterianów zamknięto wszystkie jatki i zakazano sprzed mięsa.

Budowa sprawiedliwego ustroju społecznego — likwidacja wyzysku człowieka przez człowieka jak to pięknie a prosto ujął Gomułka — to są humanistyczne idee, które nigdy nie upadną. Ale można być przekonanym budowniczym socjalizmu i równocześnie w sprawach teologicznych agnostykiem. Można być entuzjastą robotniczego samorządu w fabrykach i równocześnie uważać materializm dialektyczny w jego aspekcie filozoficznym za przebrzmiałą koncepcję. Likwidacja wyzysku to jest jedna sprawa a twierdzenie, że w psychiatrii od Pawłowa nic się nie zmieniło to jest druga sprawa.

W jednym ze swych niedawnych przemówień Gomułka oświadczył, że w Polsce Ludowej nie ma miejsca dla partii burżuazyjnych. Jak mogą powstać partie burżuazyjne w kraju w którym nie ma burżuazji?

Jeżeli partia nie wróci do metod stalinowskich lecz przeciwnie popierać będzie demokratyzację na wszystkich polach działalności publicznej — proces ten doprowadzi z czasem do wykrystalizowania się nowych, niezależnych ugrupowań politycznych. Te ugrupowania nie będą miały nic wspólnego ani z burżuazją ani z tak zwanymi partiami historycznymi. Ustrój demokratyczny wytwarzający się po tych liniach będzie oczywiście różny od ustroju demokratycznego jaki obserwujemy na Zachodzie europejskim. Lecz w żadnym wypadku nie będzie to świadczyć o jego niższości.

Ludzie równie namiętnie i bezkompromisowo pragną demokracji jak i niepodległości. W dniach październikowych Gomułka stał się rzecznikiem niepodległościowych dążeń narodu i dzięki temu zdołał ów przemożny napór uchwycić w żagle swej partii i programu.

Nurt demokratyczno-wolnościowy w społeczeństwie polskim jest niemniej silny. Komuniści mają do wyboru — albo ów nurt organicznie włączyć w swój program, albo mu się przeciwstawić. W moim przekonaniu ów wybór jest tylko teoretyczny, bo jeżeli komunizm przeciwstawi się dążeniom ku demokracji i wolności — upadnie.

Dyktatura monopartyjna nie jest nigdy manifestacją siły. Przeciwnie jest oznaką słabości. Gdybym był komunistą uważałbym, że partia musi mieć takie dokonania i zdobyć tak powszechne poparcie społeczeństwa by z dyktatury mogła zrezygnować.

Straszliwym dziedzictwem stalinizmu, które ciąży bez wyjątku na wszystkich komunistycznych partiach świata jest lęk przed demokracją. Dlatego w procesie demokratyzacji czołowa rola przypaść musi nie-komunistom. Napór społeczeństwa na tym odcinku nie może słabnąć ani na chwilę. Polacy w Kraju winni pamiętać, że każdy naród ma takich komunistów jakich sobie wychował.

◆

Na emigracji nie programy historycznych partii stanowi o liniach podziału, lecz stosunek do przemian zachodzącyc w Kraju. Emigracja podzieliła się na dwa obozy : ewolucjonistów i ,,wyzwoleńców''. Pierwsi wierzą w możliwości rozwojowe, któ re starałem się najogólniej naszkicować w niniejszym artykule drudzy opierają swe nadzieje na koncepcji ,,wyzwolenia'' z ze wnątrz. Ten podział biegnie dziś poprzez partie i ugrupowani polityczne na emigracji a ostatnio zamanifestował się wyraźni w łonie T.R.J.N. o czym informowaliśmy naszych Czytelników w numerze grudniowym.

Obóz ,,wyzwolenia'' zatraca wszelki kontakt z rzeczywisto ścią. Ponieważ Amerykanie — jak to widzieliśmy na przykładzi Węgier — w gruncie rzeczy dążą do utrzymania stanu jak powstał w wyniku drugiej wojny światowej, liczyć na ,,wyzwo lenie'' znaczy w praktyce liczyć na nową wojnę. Dlatego pras i politycy emigracyjni hołdujący tej orientacji każde pogorszeni stosunków między Moskwą a Waszyngtonem uważają za swó osobisty sukces.

,,Wyzwoleńcy'' to są przede wszystkim stalinowcy à re bours. Ze stalinowcami łączy ich wspólna wrogość do koncepcj neutralistycznych. Oczywiście nie chcą Polski niepodległej w pa sie neutralnym wschodnio-europejskim, ponieważ tego typu roz wiązanie choć gwarantowałoby Polsce niepodległość nie gwaran towałoby ,,wyzwoleńcom'' powrotu do władzy. Stalinowcy (i na tolińczycy), którzy wszystko zawdzięczali nie tyle poparciu spo łeczeństwa co poparciu sowieckich czołgów — ze zrozumiałych względów są również przeciwnikami neutralizacji i ewakuacj wojsk sowieckich z Europy wschodniej. Tak stalinowcy jak i emigracyjni stalinowcy à rebours są reakcjonistami, którzy dla zdobycia władzy nie zawahaliby się podpalić własnego polskiego domu.

Nasz punkt widzenia na kompleks omawianych zagadnień można ująć następująco :

Muszą być spełnione trzy następujące warunki by sytuacja w Polsce mogła rozwijać się w kierunku demokracji na wewnątrz i pełnej niepodległości na zewnątrz.

*a*) Wojska sowieckie winny być wycofane z Europy wschodniej ;

*b*) Uznanie granicy na Odrze i Nisie przez mocarstwa zachodnie ;

*c*) Udzielenie Polsce wydatnej pomocy gospodarczej.

Jesteśmy przekonani, że o ile powyższe warunki zostana spełnione naród polski wypracuje w Kraju demokratyczny, spo łecznie sprawiedliwy ustrój odpowiadający woli i poglądom większości.

Nadszedł czas, by pod adresem Ameryki wysunąć konkret ne żądania. Amerykanie bowiem z jednej strony prowadzą po przez ,,Free Europe'' forsowną propagandę antykomunistyczną z drugiej zaś strony akceptują obecność wojsk sowieckich tal w Polsce jak i w całym rejonie Europy wschodniej. Nie tylk

akceptują ale jak dotąd odmawiają wszczęcia jakichkolwiek negocjacji w tej sprawie. Jak długo Polska jest otoczona zewsząd pierścieniem baz sowieckich — nie może być mowy o pełnej demokracji. Każdy bowiem poważniejszy krok ku demokracji byłby poczytany przez Moskwę za prowokację. W gruncie rzeczy w stanowisku amerykańskim jest coś fałszywego. Amerykanie namawiają nas byśmy porzucili komunizm równocześnie odmawiając nam wszelkiej pomocy w odbudowie demokracji. Nie można komuś doradzać by nie umierał z głodu odmawiając mu kromki chleba.

Nam nie jest potrzebna propaganda. Potrzebna jest natomiast akcja dyplomatyczna zmierzająca do układu gwarantującego ewakuację wojsk sowieckich z Europy wschodniej. Z licznych wypowiedzi Chruszczowa wynika jasno, że Rosjanie byliby gotowi dyskutować ten problem. Jak dotąd jednak stanowisko Ameryki jest w tej sprawie całkowicie negatywne.

Byłoby naiwnością mniemać, że czterej „prezydenci" emigracyjni i skupieni wokół nich wczorajsi ludzie podejmą program naszkicowany powyżej. Inicjatywy w tym względzie nie podejmą również „stypendialni" politycy, pisarze, prezesi i publicyści zatroskani o los swych stypendiów i posad. Inicjatywa w tym kierunku może tylko wyjść od ugrupowań i polityków niezależnych, którzy dziś potrzebniejsi są Polsce niż kiedykolwiek przedtem.

*Juliusz MIEROSZEWSKI*

# Ideologia lewicy marksistowskiej

*,,Komunizm nie jest dla nas stanem rzeczy, który należy zaprowadzić, ani ideałem, do którego rzeczywistość ma się dostosowywać. Nazywamy komunizmem ten rzeczywisty ruch, który obala obecny stan rzeczy. Warunki tego ruchu wynikają z istniejących (realnych) założeń".* (K. Marx, Die Deutsche Ideologie).

Następstwa każdej rewolucji są nieobliczalne i wymykają się spod kontroli jej inicjatorów. Polska rewolucja październikowa nie będzie zapewne stanowiła pod tym względem wyjątku. Czas okaże, jakie nadzieje spełniła i jakie zawiodła, a nadto ujawni procesy niezamierzone, które wyzwoliła w kraju i poza jego granicami.

Jedno z osiągnięć polskiej rewolucji październikowej ma już dzisiaj charakter nieprzemijający: ostateczne zniszczenie ,,stalinowskiego socjalizmu". ,,Stalinowski socjalizm" w terminologii kraju, komunizm — w terminologii zachodniej, to z jednej strony doktryna marksizmu-leninizmu, z drugiej pewien system i praktyka, których cechy charakterystyczne są zbyt dobrze znane, by trzeba je było raz jeszcze opisywać.

Jak każda rewolucja, tak i rewolucja październikowa miała jasno wyznaczone cele destruktywne; jej przywódcy i masy udzielające poparcia wiedziały doskonale co chcą zniszczyć lub usunąć. Znacznie większe trudności nastręcza określenie celów konstruktywnych rewolucji. Nie oznacza to, iż ich nie było. Odrzucenie ,,stalinowskiego socjalizmu" dokonało się w imię

„prawdziwego" socjalizmu lub „autentycznego" komunizmu (1). Powyższe hasła nie mówią jednak wiele. Czym bowiem jest „prawdziwy" socjalizm lub komunizm i czym różni się od „stalinowskiego", „fałszywego" socjalizmu lub komunizmu? Odwołując się do tradycji socjalizmu można wprawdzie intuicyjnie zrozumieć intencje tych, którzy przeciwstawiali jego „prawdziwą" i „fałszywą" postać. Lecz na tradycję socjalizmu składa się kilka wątków, często wzajemnie wykluczających się, a intuicyjne rozumienie intencji jest zazwyczaj wiedzą wątpliwej wartości.

Trudności, o jakich mowa, nie są ograniczone do nas, ludzi żyjących poza granicami kraju. Potrzeba ideologicznego samookreślenia się występuje w całej publicystyce krajowej. Przejawia się ta potrzeba w różnorodnych formach, wśród których najczęstszą jest analiza przeszłości. Najciekawszymi próbami ideologicznego samookreślenia się jest jednak frontalne atakowanie problemu, stawianie pytania, jakie przeświadczenia zapadły się w nicość, co z dawnej wiary pozostało i pod jakim względem należy ją zmienić i uzupełnić.

„Gdy mnie dawniej pytano", pisał J. Bocheński, „czy jestem komunistą, odpowiadałem: tak. Gdy mnie dziś o to pytają, udzielam identycznej odpowiedzi, a jednak czuję, że mam na myśli coś odmiennego niż dawniej. W jakiejś więc mierze musiał się zmienić mój pogląd na komunizm" (*Przegląd Kulturalny* 38/56).

W dalszej części felietonu Bocheński stara się wyjaśnić na czym omawiana różnica polega i do tych rozważań wypadnie jeszcze powrócić. Bocheński szuka odpowiedzi w terminach abstrakcyjnych i sformułowaniach ogólnych. Nie wszyscy jednak w ten sposób do problemu ideologicznego samookreślenia się podchodzą. Dla innych, a do nich należy przede wszystkim młodzież, zagadnienie sprowadza się do spraw praktycznych, punkt ciężkości przesuwa się z płaszczyzny problemów i celów ogólnych na płaszczyznę środków i konkretnych zaleceń.

„Co to znaczy komunizm? Przywykliśmy odpowiadać na to pytanie z równą łatwością jak na stereotypowe 'co słychać? — wszystko po staremu'. Otóż to. Bynajmniej nie wszystko po staremu. I dotychczasowy slogan, że komunizm jest to ustrój sprawiedliwości społecznej, który nastąpi po socjaliźmie, jest dziś co najmniej nie wystarczający. Naszemu pokoleniu przyszło dojrzewać w niezwykłej epoce. Wznosiliśmy pomniki i rozbijaliśmy je własnymi rękoma. A jednak 'stalinowski szok' nie spowodował w zasadniczej części naszego pokolenia zwrotu ku kapitalizmowi. Nadał jednak niezwykłej wagi pytaniu postawionemu w podtytule. Nikt bowiem nie wyleczy już naszego pokolenia ze sceptycyzmu, z odrazy do drętwej mowy, ale też nikt nie odbierze mu jego okaleczonego romantyzmu.

Można oczywiście odpowiedzieć na to centralne pytanie, że komunizm to ekonomika zapewniająca powszechny dobrobyt, to rozwój myśli naukowej

---

(1) „Socjalizm" i „komunizm" są terminami, którymi polska publicystyka krajowa posługuje się zamiennie. Piszący te słowa dostosowuje się z konieczności do tego zwyczaju.

i twórczości artystycznej, to praworządność, demokracja, humanistyczne, braterskie stosunki międzyludzkie.

Jesteśmy jednak ubożsi w wiarę, a bogatsi w pytania — jak zorganizować w Polsce ekonomikę, aby zapewniała harmonijny wzrost stopy życiowej ludności? Jak zapewnić warunki nieskrępowanego rozwoju myśli ludzkiej? Jak zapewnić praworządność w warunkach walki klasowej? Jak? Jak? Jak?" (A. Bratkowska - A. Drożdżyński - F. Rapaport - M. Renke, *Po Prostu* 43/56).

Potrzeba konfrontacji dawnej i nowej ideologii, a w obrębie ideologii nowej — określenie nie tylko celów, lecz również środków i zaleceń praktycznych, stała się zjawiskiem powszechnym. Jednocześnie z J. Bocheńskim o tych samych sprawach pisał T. Hołuj w „Życiu Literackim" i A. Braun w „Nowej Kulturze". W „Przeglądzie Kulturalnym" i „Nowych Drogach" L. Kołakowski sięgnął do rozważań nad sensem życia, światopoglądem i funkcją intelektualisty, by ugruntować na nich fundamenty nowej ideologii. J. Kott w „Przeglądzie Kulturalnym" przeprowadził rewizję marksistowskiej interpretacji historii i wykazywał, iż „prawdziwy" i „fałszywy" komunizm różnią się przez swe historiozofie. „Po Prostu" podejmuje wysiłki sformułowania programu humanistycznego komunizmu, „Życie Gospodarcze" szuka rozwiązań organizacyjnych i instytucjonalnych w gospodarce narodowej urzeczywistniających ideę „prawdziwego" socjalizmu.

Wszystkie wyżej wspomniane próby rewizji i obrachunków z przeszłością świadczą o intelektualnej aktywności, przewartościowywaniu wartości, nowych ideach i tendencjach myślowych. Łączy się z tym pytanie, w jakim kierunku idą ci wszyscy, którzy nadal nazywają się socjalistami lub komunistami, chociaż pod tą legitymacją światopoglądową kryją się w przeszłości i teraźniejszości różne ludzkie osobowości i różne ideologiczne treści. Próba odpowiedzi na to pytanie jest w pewnym sensie przedwczesna, by mogła być zadowalająca, pogłębiona i wyczerpująca. W chwili obecnej trudno jest dokonać czegoś więcej prócz uporządkowania pośpiesznie zebranego świadectwa ideologicznej ewolucji i przeprowadzenia wstępnej analizy.

## FORMUŁA GOMUŁKI

Celem wykrycia dróg omawianej ewolucji najlepiej będzie zacząć od tego, co dla zwięzłości nazwać można formułą Gomułki.

„Najpełniejsze określenie treści społecznej jaka tkwi w pojęciu socjalizmu", stwierdzał Gomułka pod koniec swego przemówienia na VIII Plenum KC PZPR, „zawiera sformułowanie, że socjalizm to taki ustrój społeczny, który znosi wyzysk i ucisk

człowieka przez człowieka". Ta centralna idea jest w socjalizmie trwała i niezmienna, wszystko inne jest zależne od czasu i miejsca. O tym w jaki sposób tę ideę można wcielić w rzeczywistość społeczną rozstrzyga bowiem doświadczenie. „Tylko na drodze doświadczeń i osiągnięć różnych krajów budujących socjalizm może powstać najlepszy w danych warunkach model socjalizmu". W tym zadaniu teoria socjalistyczna jest pomocna pod warunkiem, iż będzie stale sprawdzana i wzbogacana przez „doświadczenia życia". Albowiem „nawet najpełniej w danych warunkach i w określonym czasie opracowana teoria socjalizmu nie może objąć wszystkich szczegółów bogatszego od niej życia".

Formuła Gomułki określająca istotę socjalizmu obudza w pamięci dobrze znane słowa. „Tym co wyróżnia komunizm", czytamy w „Manifeście Komunistycznym", „jest nie zniesienie własności w ogóle, lecz zniesienie własności burżuazyjnej. Ale nowoczesna burżuazyjna własność prywatna jest ostatnim i najdoskonalszym wyrazem takiego wytwarzania i przywłaszczania produktów, które oparte jest na przeciwieństwach klasowych i na wyzysku jednych ludzi przez drugich. W tym sensie mogą komuniści zawrzeć swą teorię w jednym zdaniu: zniesienie własności prywatnej".

Między „Manifestem Komunistycznym" a formułą Gomułki istnieją nie tylko uderzające zbieżności, lecz i równie uderzające różnice. W „Manifeście Komunistycznym" zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka i zniesienie własności prywatnej są współzależnymi osiągnięciami. Gdy znika własność prywatna ustaje wyzysk i gdzie nie ma wyzysku człowieka przez człowieka, tam istnieć przestała własność prywatna. Z tej równoważności „Manifestu" wywodzi się mistyfikacja rzeczywistości doby stalinowskiej inspirując „największe w dziejach oszustwo klasy robotniczej" (Po Prostu 44/56). Skoro środki produkcji są własnością ludu — a o tym że są własnością ludu świadczy konstytucja — produkt dodatkowy przestał wędrować do kieszeni kapitalisty. Skoro nikt nie przywłaszcza sobie produktu dodatkowego, ipso facto przestał istnieć wyzysk człowieka przez człowieka.

Lecz to, co w sensie prawnym jest własnością ludu, może być faktycznie własnością państwa, lud zaś i państwo to dwie różne rzeczy, dwie różne rzeczywistości niepokrywające się z sobą. Państwowe władanie środkami produkcji i wyzysk istniały obok siebie, zniesienie własności prywatnej nie wystarczyło, aby znieść wyzysk człowieka przez człowieka. Co więcej, zniesienie własności prywatnej stało się przyczyną wzrostu ucisku człowieka przez człowieka. Nie ma bowiem większej tyranii niż zlanie całokształtu władzy ekonomicznej i politycznej w jednym ośrodku władzy, jakim było państwo ludowe. Przed tym niebezpieczeństwem ostrzegali od lat teoretycy liberalnej myśli politycznej, a również teoretycy demokratycznego socjalizmu. W Polsce prawdy tej nie odkrywano z książek, lecz z życia i własnego doświadczenia.

„Planowanie tylko centralistyczne prowadzi ostatecznie do wszechwładzy i biurokracji i do politycznej autokracji. Albowiem centralizacji siły ekonomicznej nie może nie towarzyszyć centralizacja siły politycznej. W tym wypadku autokracja oznacza dyktaturę biurokracji, a w konsekwencji — dyktaturę jednostki" (E. Lipiński, *Nowa Kultura* 37/56).

„Wiadomo, że nieodłącznym atrybutem instytucji własności jest możność bezpośredniego — w jakimś stopniu — zarządzania, dysponowania. Aktualne formy socjalistycznej własności państwowej stwarzają w tym względzie, dla bezpośrednich wytwórców — a przede wszystkim dla klasy robotniczej — stosunkowo niewielkie przesłanki. Rodzą natomiast warunki, w których grupy zarządzające gospodarką narodową faktycznie koncentrują prawo zarządzania i dysponowania socjalistyczną własnością państwową, eliminując w ten sposób bezpośrednich wytwórców" (W. Grodek - R. Turski, *Po Prostu* 26/56). (2)

Z doświadczeń „stalinowskiego socjalizmu" czerpie się obecnie naukę, jakie dodatkowe warunki muszą być spełnione, by zmiana tytułu prawnego własności służyła ideałowi socjalizmu zamiast stać się zaporą stojącą na jego drodze. Skoro zniesienie własności prywatnej jest warunkiem koniecznym, lecz niewystarczającym do tworzenia socjalistycznej rzeczywistości społecznej, kto pragnie zawrzeć naczelną ideę socjalizmu w jednym zdaniu powie za Gomułką, iż polega ona na zniesieniu wyzysku człowieka przez człowieka. Tej zasadzie podporządkowane jest wszystko inne, łącznie z tym co uczynić należy z własnością społeczną po zniesieniu własności prywatnej, jak ją zorganizować i zarządzać, by nie tylko z tytułu prawnego, lecz również de facto była tym, czym nominalnie się stała w wyniku wywłaszczenia prywatnych właścicieli. Idea samorządu fabrycznego, decentralizacji organizacji przemysłu i ograniczenie organów planujących są próbą rozwiązania tej podstawowej sprawy.

Pod innym jeszcze względem formuła Gomułki zrywa z fikcją i rewiduje przewidywania „Manifestu Komunistycznego". Czytamy w „Manifeście": „W tym samym stopniu, w jakim zniesiony zostanie wyzysk człowieka przez człowieka, zniesiony będzie także wyzysk jednego narodu przez drugi. Wraz z przeciwieństwem wewnątrz narodu znika wzajemna wrogość narodów". To przewidywanie okazało się bardzo odległe od prawdy. Marx nie uwzględniał przemożnego znaczenia czynnika siły w stosunkach między narodami działającego na korzyść interesów narodowych silniejszego z partnerów, niezależnie od ich struktury społecznej i ideologii. Rzeczywista lub pozorna wspólnota struktury społecznej i ideologii nie ustanawia naturalnej harmonii interesów, nie unicestwia działania wynikającego z względnego stosunku sił między państwami — ciążenie ze strony państwa większego i uległości ze strony państwa mniejszego. Odejście od „Manifestu Komunistycznego" jest odejściem od utopii. Podobnie jak zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka tak i zniesienie wyzysku jednego narodu przez drugi nie jest koniecz-

(2) Najpełniejszą dyskusję omawianego problemu zawiera artykuł S. Chełstowskiego i W. Godeka w „Po Prostu" 44/56.

nym następstwem innych jakichś zmian, wyznaczonym przez prawa przedustawnej harmonii. Wymaga ono samoistnego rozwiązania, jest funkcją ułożenia realnych stosunków między państwami. Ich unormowania na zasadzie rzeczywistej równości praw nie zastąpi ideologiczna formułka.

W dziedzinie ideologii supremacja silniejszego partnera przybrała doktrynalną maskę tezy o istnieniu jednej i tylko jednej drogi do socjalizmu. Ta teza jest sprzeczna z tym, co jest trwałe i niezmienne w pojęciu socjalizmu. Jeżeli bowiem warunki właściwe każdego kraju, różnorodne okoliczności czasu i miejsca, spełniają rozstrzygającą rolę w wyznaczeniu najlepszej drogi do socjalizmu, jasną jest rzeczą, iż dróg tych musi być wiele. ,,Pełna niezależność i samodzielność, prawo każdego narodu do suwerennego rządzenia się w niepodległym kraju'' są w formule Gomułki warunkiem koniecznym i niezbędnym budowy społeczeństwa socjalistycznego. ,,Socjalizm'', pisał Przyboś, ,,tworzyć mogą tylko narody wolne'' (*Przegląd Kulturalny* 43/56). Suwerenność narodowa, prawo do rządzenia się we własnym kraju oraz ideał socjalizmu splatają się w nierozerwalną całość.

,,Jeśli mówiło się dotychczas, że tylko socjalizm gwarantuje niepodległość i suwerenność naszego kraju, to trzeba dodać również, że tylko suwerenność i niepodległość naszego kraju gwarantować mogą zbudowanie w nim socjalizmu'' (A. Braun, *Nowa Kultura* 44/56).

,,Socjalizmu w Polsce nie będzie, jeżeli nie będzie suwerenności narodowej. Ograniczenia suwerenności nie przyśpieszają socjalizmu lecz paraliżują jego rozwój. Powinni to uświadomić sobie wszyscy którzy pragną socjalizmu...

,,Gorące uczucia narodowe są uczuciami sprawiedliwymi'' (J. Bocheński, *Przegląd Kulturalny* 43/56).

## DYGRESJA HISTORIOZOFICZNA

Doktryna jednej drogi do socjalizmu to nie tylko przejaw dominacji najsilniejszego partnera wśród państw obozu socjalizmu, lecz również zła metafizyka i zła historiozofia. U podstaw tej doktryny, wyjaśnia J. Kott (*Przegląd Kulturalny* 37/56), kryje się bowiem założenie, iż historia przebiega w określonym kierunku, jest ,,podróżą, która prowadzi do określonego celu''. Od wspólnoty pierwotnej jej etapy wiodą poprzez niewolnictwo, feudalizm, kapitalizm i socjalizm do bezklasowego społeczeństwa komunistycznej przyszłości. Miarą wszystkich ludzkich osiągnięć i wysiłków jest ich wkład do przyśpieszenia biegu historii, do przesunięcia go na wyższy szczebel społeczno-gospodarczej formacji. W feudalizmie postępowe były siły, które stworzyły ,,wyspy kapitalistyczne w łonie społeczeństwa feudalnego'', w kapitalizmie — te, które w społeczeństwie burżuazyjnym

,,kształtują, wychowują i uzbrajają przeciwko burżuazji now klasę, proletariat''. Obiektywna ocena teraźniejszości jest zawsz oceną *sub specie futuri*, teraźniejszość, to znaczy życie i cen życia ludzi współcześnie żyjących, jest o tyle brana pod uwag o ile współuczestniczy w kształtowaniu następnej formacji :

,,Wszystko, co przyspiesza proces historyczny jest postępem, wszys ko, co opóźnia — reakcją. Jest to postulat madejowego łoża. Historię nale brać na męki, aby jak najszybciej wydała następną formację. Za przyspi szenie procesu historycznego warto zapłacić każdą cenę. Im szybciej bowie dotrzemy do owej epoki, gdzie według klasycznego określenia kończy si prehistoria, a zaczyna historia człowieka, tym w ogólnym rozrachunku koszt jakie ponieść musi ludzkość, będą mniejsze''.

Przekonanie, iż w przebiegu wydarzeń historycznych możn wykryć pewien wzór, prawidłowość lub tendencję, wywierał i nadal wywiera w Polsce przemożny wpływ na umysły. L. Koła kowski w swych egzystencjalistycznych rozważaniach nad sen sem życia — ,,nikt nie rodzi się z sensem życia gotowym, pozo staje on rzeczą wyboru'' — z przeżycia racjonalności histori przez co rozumie on interpretowanie teraźniejszości w perspek tywie przyszłości, wywodzi swój komunistyczny światopogląd

,,Komunizm, przeżyty w świadomości jednostkowej i zasymilowany ni po prostu jako jedna z cząstek istnienia osobniczego, ale jako składnik inte gralny, zmieniający gruntownie chemizm osobowości, nadaje życiu poczuci sensowności najbardziej intensywne, jakie istnieje. Świadomość komunistyczn jest bowiem nie tylko racjonalizacją historii ludzkiej, ale nadto zobowiąz niem do współudziału w jej przemianach, odpowiedzialnością za jej przebie Jest afirmacją życia takim, jakim jest — ale pojętego nie jako przedmi obserwacji racjonalnej, ale tworzywo, które dzięki swej racjonalności posiad pewien stopień plastyczności, jest obiektem oddziaływania. Cała rzeczy wistość ulega humanizacji, staje się światem ludzkim, to znaczy istniejący jedynie jako materia przeobrażeń, a nie widowisko tylko obserwowane (*Przegląd Kulturalny* 38/56).

Wiara w istnienie praw historycznych i w racjonalność his torii jest wiarą nieszkodliwą dopóki pobudza do formułowani hipotez lub pomaga — jak Kołakowskiemu — do ugruntowani sensu życia i poczucia celowości wysiłku. Lecz wiara w racj nalność historii przekształcona w doktrynę wyznaczającą nas polityczny, moralny i religijny stosunek do bliźnich, staje si zgubną, szkodliwą i okrutną doktryną. Albowiem na jej grunc pewne twory myślowe — cywilizacje, formacje społeczne, ku tury, rasy, klasy — użyteczne nazwy ogólne, nabierają chara teru bardziej realnego aniżeli jednostki, które się na nie skła dają. Jednostka jest tylko elementem i tylko cząstką pewn większej całości, której dobro i wartość są względne i nieskoń czenie małe w stosunku do bezwzględnego i nieskończoneg dobra i wartości owej bardziej realnej i konkretnej całości. Z t kich doktryn rodzą się decyzje poświęcające pokolenia żyjące rzecz pokoleń nienarodzonych, pogarda dla losu grup i je

nostek, które „nie przyspieszają biegu historii", gotowość zapłacenia każdej ceny ludzkiej biedy, wyrzeczenia i wyzysku w imię dalekiego, niepewnego i nieznanego dobra, poręczonego jedynie spekulacją o racjonalności historii.

Powyższe obiekcje nie dotyczyłyby, zdaniem Kotta, „racjonalnego jądra" marksistowskiego spojrzenia na historię, lecz rdzy nań narosłej w okresie stalinizmu, rdzy fetyszyzmu i fatalizmu. Dla Marxa historia była „całkowicie ziemską, nigdy jej nie antropomorfizował, ani praw rozwoju społecznego nie zamieniał w absolutne kategorie logiczne". Podobnie czynił Lenin:

„Historia nie była dla niego abstrakcją, czymś zamkniętym i gotowym, była rzeczywistością, trudnym polem walki. Kierunek i rozwój rewolucji nie był nigdy dla Lenina raz na zawsze zapisany w górze, wynikał z uogólnienia doświadczeń pierwszych lat rewolucji i z przyswojenia sobie tych doświadczeń przez masy... Lenin wierzył, że historia wymierza ostateczną sprawiedliwość klasom, narodom i jednostkom, nadziejom i złudzeniom, oportunizmowi i bohaterstwu, ale nigdy nie uważał, że wymierza tę sprawiedliwość mechanicznie i bezbłędnie, co roku i codziennie".

To ograniczenie racjonalności historii i oczyszczenie jej od stalinowskich fetyszów — *horribile dictu* — fatalizmu i woluntaryzmu doprowadza Kotta do wniosku, iż marksistowskie pojmowanie rozwoju społecznego nie wyklucza kalkulacji „rzeczywistych kosztów" historycznego postępu. Gdy zamiast abstrakcyjnego, jednolitego toku Historii z jej równie abstrakcyjnymi formacjami i modelami, w które wpychamy teraźniejszość, rozpatrujemy rzeczywiste procesy historyczne, następstwo zdarzeń w danym odcinku czasu i przestrzeni, dzieje konkretnych ludzi, grup i klas społecznych, wówczas „nasze doświadczenie buntuje się przeciwko tezie", iż „każdą cenę warto zapłacić historii, aby biegła szybciej". Zdrowy rozsądek każe się nam liczyć ze społeczną ceną „rzeczywistej historii". Koszt każdego kroku naprzód może być większy lub mniejszy i uwzględnienie tej różnicy również należy do „racjonalnego jądra" marksistowskiego pojmowania historii:

„Postulat przyśpieszenia historii za wszelką cenę i brania jej na madejowe łoże zakłada metafizyczną wiarę, iż historia jest napisana z góry i że musi nam przyznać rację. Mieliśmy już raz konstytucję, w której napisane było, że prezydent jest odpowiedzialny 'przed Bogiem i historią'. Bardzo gorzko zapłaciliśmy za to zaufanie. Chcemy odpowiedzialności nie przed historią, lecz przed teraźniejszością.

Mówimy obecnie o różnych drogach do socjalizmu. Na czym polegać ma wyższość jednej drogi nad drugą? Na tym, że jest szybsza? Nie! Na tym że jest społecznie tańsza. Mówimy o współistnieniu i pokojowej rywalizacji dwóch różnych systemów ekonomicznych. Na czym opieramy przeświadczenie o naszym zwycięstwie? Na tym, że w ustroju socjalistycznym potrafimy lepiej zaspokoić potrzeby człowieka. Że w ostatecznym rachunku historyczne koszta socjalistycznej industrializacji będą niższe od industrializacji kapitalistycznej.

Ale rzeczywiste koszta i rzeczywista cena historii — bez żadnej metafizyki; cena ekonomiczna, cena społeczna, cena moralna".

## CEL I ŚRODKI

Jak niemal wszystkie najogólniejsze cele, cel naczelny socjalizmu — zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka — uzna zapewne każdy. Spory i walki między ludźmi nie dotyczą celów ogólnych, gdyż ogólność poręcza ich uniwersalność i powszechną aprobatę. Spory i walki rozpoczynają się wówczas, gdy od celów przechodzimy do środków, dróg mających nas przybliżyć i ostatecznie doprowadzić do celów wspólnych.

Wiele składa się na to przyczyn. Nasza wiedza o stosunkach między środkami i celami jest wiedzą bardzo niedoskonałą. Często nie znamy nie tylko dalekich, lecz nawet bezpośrednich następstw naszych czynów. W naszym życiu osobistym i społecznym jesteśmy stale stawiani przed sytuacjami, których nie zamierzyliśmy, chociaż sytuacje te są następstwem naszych uprzednich uczynków. Często nie wiemy, jaki środek doprowadzi nas do upragnionego celu, innym razem widzimy wiele takich środków, między którymi należy dokonać wyboru, a gdzie ma miejsce wybór, tam nieodmiennie wystąpi różnica opinii. Wybór także oznacza iż aby coś osiągnąć musimy się także czegoś wyrzec, a kalkulacja narosłych strat i zysków jest sprawą w której ludzie będą zawsze się różnić. Raz dokonany wybór ogranicza swobodę dalszych wyborów i świadomość tej okoliczności zaostrza spory i stwarza grupy walczące między sobą.

Problem wyboru środków, jakich należy użyć, by przybliżyć realizację celów, także wówczas gdy są one powszechnie akceptowane, znalazł dotąd jedno racjonalne rozwiązanie — rywalizację różnych programów politycznych. Albowiem ta rywalizacja pozwala na sformułowanie alternatyw, a alternatywne środki są w praktyce społecznej odpowiednikiem metody prób i błędów. Pozwalają one oprzeć się na doświadczeniu i korygować dokonywane zmiany w świetle ich następstw. Rywalizacja różnych programów politycznych jest istotą demokracji parlamentarnej, której wyższość nad innymi formami ustrojowymi przypisać należy temu, iż w największej mierze pozwala doświadczeniu kształtować rzeczywistość społeczną.

Lewica marksistowska odrzuca podobne rozwiązanie. W kraju, w którym we wszystkich zasadniczych zagadnieniach ugrupowania polityczne są zgodne i stoją na platformie socjalizmu, nie ma miejsca na opozycję i partie opozycyjne (S. Ehrlich, *Nowa Kultura* 47/56). Podobny wywód jest paralogizmem. Cóż bowiem oznacza „platforma socjalizmu"? Jeszcze niedawno nie stałby na tej płaszczyźnie ktoś, kto domagałby się przywrócenia rzemiosła i drobnych prywatnych przedsiębiorstw lub wątpił w sens i celowość kolektywizacji. Ponieważ tak właśnie było, dwa „niemarksistowskie" stronnictwa pełniły smutną rolę parawanu zakrywającego krzywdę wsi i rzemiosła. Propozycja dopuszczenia w Polsce do głosu opozycji (K

Biskupski, *Prawo i Życie* 13/56) nie jest ,,dywagacją poza czasem realiami politycznymi'' nawet wówczas, gdyby ,,pozycje socja-istyczne'' były niezmiennie i jednoznacznie określone. Także bowiem wówczas istnieć mogą zasadnicze różnice poglądów co do środków wiodących do realizacji socjalizmu, a gdzie ta róż-nica istnieje tam jest również miejsce na opozycję i partie opo-zycyjne.

Lewica marksistowska odrzuca rywalizację programów po-litycznych jako metodę wyboru środków wiodących do socja-izmu, gdyż warunkiem koniecznym i niezbędnym osiągnięcia ego celu pozostaje dla niej nadal dyktatura proletariatu. ,,Ubo-ga jest myśl, że socjalizm mogą budować tylko komuniści, tylko udzie o materialistycznych poglądach społecznych'', mówił Go-mułka na VIII Plenum KC PZPR. Lecz dopuszczenie do dys-kusji nad drogami urzeczywistnienia socjalizmu ludzi niepodzie-ających materialistycznych poglądów społecznych nie obejmuje ch prawa do formułowania alternatywnych programów politycz-nych.

,,Wolność służyć może w naszym kraju jedynie ludziom pracy — bu-owniczym nowego socjalistycznego ustroju. Dla wrogów socjalizmu i władzy udu pracującego wolności być nie może'' (Rezolucja VIII Plenum).

,,Młodym komunistom i wszystkim rzecznikom postępu w Polsce idzie zasadniczą naprawę, o umocnienie dyktatury proletariatu. Głosiliśmy zawsze głosimy nadal przemoc i dyktaturę większości, to jest narodu, nad zniko-mą mniejszością, to jest nad burżuazją i obszarnictwem. Możemy szanować odmienne poglądy filozoficzne, możemy z oponentami dyskutować o słusz-ności naszych założeń, ale jest granica, na której się kończą dyskusje, a za-czyna działalność polityczna wroga. Na nią nie ma zgody'' (Kolegium Redak-cyjne Sztandaru Młodych, *Sztandar Młodych*, 19. 10. 56).

## DYKTATURA PROLETARIATU

Dogmat dyktatury proletariatu, która nadal stanowi waru-nek konieczny i niezbędny urzeczywistnienia socjalistycznego ideału, pozostaje więc nienaruszony. Stwarza to w życiu wewnę-trznym kraju poważne napięcia i trudności. Termin ,,dykta-tura proletariatu'' sugeruje sam przez się trwały podział spo-łeczeństwa na dwie klasy obywateli — na rządzących i rządzo-nych, na posiadających pełne prawa obywatelskie i na pełni tych praw pozbawionych. Dyktatura proletariatu stwarza nie-uchronnie zjawisko, które określić można marksistowskim ter-minem ,,alienacji'', politycznego wyobcowania wielkiej masy społeczeństwa z życia kraju. ,,Stan trzeci'', jak tę wielką masę określił St. Stomma (3), będąc odsunięty od wpływu na rządze-

(3) Mianem ,,stanu trzeciego'' określił Stomma ,,miliony obywateli obliczu politycznie nieskrystalizowanym lub też nieujawnionym'', grupę znajdującą się w pośrodku między zdeklarowanymi komunistami z jednej ich zdecydowanymi wrogami z drugiej strony.

nie państwem, nawet na decyzje dotyczące bezpośrednio je
życia, spychany jest w ustroju dyktatury proletariatu, natur
nym biegiem wydarzeń, na pozycje ,,jałowej'', czasem zgorzkn
łej, a czasem przekornej i buntowniczej opozycji''. Krajem, w k
rym istnieje ,,stan trzeci'', można rządzić, lecz bardzo trud
jest dobrze rządzić, a na pewno nie można go zmobilizować
zadań wymagających wytrwałego i ofiarnego wysiłku całe
społeczeństwa.

Dołączają się do tego obiekcje odmiennej natury. Syst
monopartyjny, także wówczas gdy jest rzeczywistą dyktatu
proletariatu, jest rzeczą budzącą instynktowny i gwałtow
sprzeciw każdego demokraty. Żadna partia nie jest nieomyl
a jedyną znaną i wypróbowaną korekturą omylności jest ryw
zacja między partiami. ,,Każda władza demoralizuje, a wład
absolutna demoralizuje w sposób absolutny''. Cieniem wła
autokratycznej jest pragnienie sprawowania władzy dla niej
mej i zabezpieczenia się przed jej utratą. Dlatego właśnie wła
autokratyczna rodzi prędzej lub później system represji i utr
muje się w ostatecznej instancji dzięki środkom przemocy. H
toria usłana jest przykładami tej mechaniki władzy i żadna d
tatura — jednostki, grupy, lub partii — nie uchroniła się
nemesis swych uroszczeń. Pisze się obecnie w Polsce, iż
wyjaśnienia kultu Stalina potrzeba nowego Marxa. Słuszniej
rzeczą byłoby powiedzieć, iż trzeba nowego Tacyta i now
,,Kronik Imperialnego Rzymu''.

Powyższych okoliczności i obiekcji nie można pominąć
gardliwym wzruszeniem ramion jako sprzeciwów inspirowan
przez ,,burżuazyjną ideologię'', której pragnieniem jest ,,rest
racja kapitalizmu''. Jest rzeczą łatwą rzucać podobne oskarżen
o czym marksiści w Polsce mogli się przekonać z lektury pr
niektórych bratnich partii. O restauracji kapitalizmu nikt
prawie nikt w Polsce nie myśli, lecz wielu w Polsce żyje w lę
,,restalinizacji''. Tego lęku nie usunie demokratyzacja Par
Władza w imieniu ludu, czytaliśmy niedawno w ,,Po Prostu
jest faktycznie władzą nad ludem. Smutną spuściznę pozos
wiłaby za sobą dziejowa misja proletariatu, gdyby jej osiągn
ciami było zniszczenie wszelkiej demokracji. ,,Wolność zare
wowana dla samych tylko zwolenników rządu, dla samych ty
członków jednej partii'', pisała Róża Luksemburg, ,,to nie
wolność. Wolność oznacza zawsze wolność dla tego, kto m
inaczej'' (4). Socjalistyczna demokracja to wolność i socjali
Między dyktaturą proletariatu a socjalistyczną demokra
istnieje sprzeczność nieprzezwyciężona.

Szczególne trudności, jakie się z tą sprawą łączą, znal
lepsze naświetlenie w publicystyce ludzi należących do ,,st
trzeciego'' aniżeli w publicystyce partyjnej. Marksista zna

---

(4) Fragment z ,,Rewolucji rosyjskiej'' drukowany w ,,Sztandarze M
dych'' 24. 11. 56.

się pod tym względem na intelektualnie grząskim gruncie. Wraz z upadkiem stalinizmu dyktatura proletariatu zmienia swą treść społeczno-polityczną, a jej konieczność traci swe tradycyjne uzasadnienie i ideologicznie skuteczne argumenty.

W przeszłości cały system marksizmu-leninizmu w postaci nadanej mu przez Stalina dostarczał uzasadnienia dla dyktatury proletariatu. Stalin stworzył z marksizmu-leninizmu uniwersalną doktrynę, obejmującą wszelkie sprawy na niebie i ziemi, o których śniło się i nie śniło filozofom. Materializm dialektyczny i historyczny był pełnym kodeksem natury i społeczeństwa, obejmującym ruchy materii, zjawiska życia, uderzenia serca ludzkiego, prądy społeczne i umysłowe, procesy historyczne, wojny, rewolucje, budowę socjalizmu. W tym systemie dyktatura proletariatu miała swoje określone miejsce, była ,,uzasadniona'' przez tezy ją poprzedzające i z kolei dawała ,,uzasadnienie'' dla tez innych. Nie można jej było wyrwać nie niszcząc całej struktury doktrynalnej, upraszczającej rzeczywistość do niedorzeczności, sprzecznej ze zdrowym rozsądkiem, faktami i poprawnym rozumowaniem, lecz jednocześnie pozornie spójnej i samowystarczalnej. Dyktatury proletariatu nie trzeba było wówczas uzasadniać, gdyż uzasadniało ją ,,wszystko''. Nie można było jej kwestionować, gdyż umacniał ją aparat represji wspomagany inną tezą doktrynalną, tezą o zaostrzaniu się walki klasowej w miarę postępu budowy socjalizmu. Dyktatura proletariatu była w tym samym sensie warunkiem socjalizmu, jak powietrze jest warunkiem życia.

Gdy ta cała pseudoracjonalna struktura doktrynalna — ,,stalinowska dezinterpretacja marksizmu'' — rozpadła się w nicość, powstało zagadnienie, jak można racjonalnie uzasadnić dyktaturę proletariatu. Dla praktyka jest to sprawa nieistotna. Wie on, iż głosił ją Marx, głosił Lenin i w ogólności ,,marksistą jest ten jedynie, kto rozszerza uznanie walki klas do uznania dyktatury proletariatu''. Nie wchodzi on w subtelności, nie zastanawia się, czy Lenin był w tej sprawie wiernym interpretatorem Marxa, czy też przekształcił ideę Marxa na potrzeby rewolucji proletariackiej w Rosji (5). Nie obchodzi go również sprawa w jakich okolicznościach Marx doktrynę dyktatury proletariatu sformułował i co przez nią rozumiał. Lecz nie wystarcza to dla teoretyka marksizmu. Proste odwołanie się do Lenina lub Marxa przestało stanowić argument, a dowód wymaga czegoś więcej niż wykazania zgodności głoszonego poglądu z pismami założycieli marksizmu.

---

(5) Rozwój dyktatury proletariatu w Z.S.R.R., pisał A. Schaff w ,,Nowych Drogach'' (4/56), dokonywał się w ,,kraju ekonomicznie zacofanym'', zacofanym ,,również pod względem społecznym i kulturalnym... kraju o wielowiekowych tradycjach samowładztwa, kraju o poważnych przeżytkach feudalnych i patrymonialnych... sprzyjających kultowi jednostki''.

,,Traktować socjalizm jako naukę to przede wszystkim przenieść teorii naukowego socjalizmu z innych nauk zasadę, że twórcy i klasycy d nauki nie są bogami, a ich poglądy, osiągnięcia — ewangeliami. Świ poglądowi marksistowskiemu obcy jest nie tylko kult Stalina. Obcy by również kult Marxa czy Lenina''. (R. Turski, *Po Prostu* 43/56).

Teza o konieczności dyktatury proletariatu nie ma dzis ideologicznego uzasadnienia. Jest ona jednak nadal tezą ideo gicznie nietykalną. Jest ona tezą nietykalną z dwóch różn powodów zaczerpniętych z diametralnie odmiennych dzied rzeczywistości.

Pierwszy z wspomnianych względów apeluje do zdrowe rozsądku, poczucia rzeczywistości i zrozumienia narodowe interesu. W obecnym układzie międzynarodowym i na skut geo-politycznego położenia kraju sojusz z Rosją Sowiecką j naczelnym nakazem polskiej racji stanu. Ten sojusz ogranic wybór form ustrojowych, wymaga utrzymania ,,podstaw ust ju ludowo-demokratycznego'', pozostawiając prawo własnej d gi do socjalizmu w pozostałych sprawach. Zakres swobód dem kratycznych, stwierdził Gomułka, jest określony warunka które towarzyszą budownictwu socjalizmu w naszym kraju :

,,W naszym głębokim przekonaniu, które oparte jest na tym, że i socjalizmu reprezentuje największe dążenia i interesy wszystkich ludzi pra nadejdzie taki czas, kiedy socjalizm nie będzie miał żadnych ram ogra czających swobodną działalność każdego człowieka. Dzisiaj te ramy jeszcze koniecznością wypływającą tak z zewnętrznych jak i wewnętrzn stosunków klasowych, które nas otaczają'' (Przemówienie z 29. 11. 56).

Ten punkt widzenia jest punktem widzenia Partii, gru ,,Po Prostu'', a również przedstawicieli ,,stanu trzeciego''. N jesteśmy już narodem, który politycznie nie miałby nic do st cenia, a wszystko do zyskania. Tragedia typu węgierskiego z groziłaby śmiertelnie egzystencji biologicznej narodu i polsk państwowości (Patriotyzm a Ekonomika, *Po Prostu* 46/5 Chociaż jestem zwolennikiem ustroju demokracji parlamentarn pisał S. Kisielewski, ,,sprawa ta nie tylko nie może być w chwili w Polsce aktualna, lecz nawet próba wprowadzenia s temu wielopartyjnego mogłaby skończyć się dla kraju tragi nie''. W obecnej sytuacji groziłoby to naruszeniem sojuszu Związkiem Sowieckim, a dla każdego politycznie myśląc Polaka konieczność jego istnienia jest pewnikiem (*Nowa K tura* 47/56). Do podobnych wniosków, popartych nadto wzg dami zaczerpniętymi ze stosunków wewnętrznych, dochodzi Stomma :

,,Demagogią jest rzucanie haseł nie liczących się z realnymi warunk i z obiektywną koniecznością. Demagogią byłoby lansowanie teraz w Po programu demokracji parlamentarnej. Zagadnień ustrojowych nie można r strzygnąć abstrakcyjnie'' (*Przegląd Kulturalny* 43/56).

Z konkretnych warunków życiowych wypływają postul

polityczno-ustrojowe, z których jednym jest kierownicza rola Partii dostarczającej ,,koniecznych ram demokracji''.

Dla marksisty dyktatura proletariatu jest nie tylko pragmatycznie, lecz i merytorycznie trafnym wyborem, a to przekonanie czerpie on z marksistowskiej socjologii klas. Dla Marxa proletariat był ,,jedyną prawdziwie rewolucyjną klasą'', nosicielem zupełnie nowego porządku *toto genere* różnego od wszystkich dotychczasowych. Inne klasy zdobywając stanowisko klasy panującej umacniały swą pozycję życiową przez podporządkowanie całego społeczeństwa warunkom swego bogacenia się. Natomiast proletariat stając się klasą panującą i znosząc dawne stosunki produkcji ,,znosi wraz z tymi stosunkami produkcji warunki istnienia przeciwieństw klasowych, znosi w ogóle klasy i tym samym swoje własne panowanie jako klasy''. Miejsce dawnego społeczeństwa burżuazyjnego z jego klasami i przeciwieństwami klasowymi zajmuje ,,zrzeszenie, w którym swobodny rozwój każdego jest warunkiem swobodnego rozwoju wszystkich'' (Manifest Komunistyczny).

Wiara w historyczne posłannictwo klasy robotniczej jest wiarą szczerze podzielaną przez wielu marksistów i demokratycznych socjalistów. Lecz jest rzeczą co najmniej wątpliwą, czy wiara ta uzasadnia dyktaturę proletariatu. Tam, gdzie dyktatura proletariatu została ustanowiona, degenerowała się szybko w dyktaturę nad proletariatem, a osiągnięcia socjalistyczne ugruntowane zostały w społeczeństwach, które dyktatury proletariatu nigdy nie doświadczyły.

Wiara w posłannictwo dziejowe klasy robotniczej nie zawsze sprowadza się do przekonania, iż jest ona demiurgiem urzeczywistniającym na mocy uchwał ludu gotową utopię (w ,,Wojnie Domowej we Francji'' Marx przeciwstawiał się podobnej interpretacji tezy o roli proletariatu po dojściu do władzy). Wiara ta, jak to wyraził Gomułka, może być wiarą w ,,rozum, rozsądek, ofiarność i rewolucyjną postawę'' klasy robotniczej, w jej solidarność i poczucie sprawiedliwości, które to właściwości rozwija ona w sobie dzięki okolicznościom swej społecznej egzystencji i jakimi w swej działalności politycznej wzbogaca rzeczywistość społeczną. Ze wszystkich ustrojów politycznych demokracja parlamentarna była zaś dotąd ustrojem zapewniającym klasie robotniczej maksymalne możliwości działalności politycznej, inicjatywy ustawodawczej i faktycznego wpływu na bieg przemian w duchu społecznej sprawiedliwości.

W Polsce za dyktaturą proletariatu padają inne jeszcze argumenty. Mówi się więc, iż jedynie dyktatura proletariatu uchronić może kraj przed kontr-rewolucją i reakcją społeczną. Przez kontr-rewolucję rozumie się w tym kontekście zniesienie osiągnięć socjalistycznych — reformy rolnej, upaństwowienia przemysłu, szeroko rozbudowanego systemu oświaty wraz z otwartą drogą do awansu społecznego, ubezpieczeń społecznych — oraz powrót do jakiegoś status quo ante, do kapitalizmu. Jeżeli taki sens łączy się z kontr-rewolucją, to jest ona mistyfikacją.

Wszystko bowiem na to wskazuje, że za realnymi osiągnięciami socjalistycznymi stoi całe społeczeństwo. Te nieliczne jednostki, które się im przeciwstawiają, nie byłyby w stanie swych zamierzeń osiągnąć niezależnie czy istniałaby lub nie istniała dyktatura proletariatu.

Odpowiedź na pytanie, czy istnieje niebezpieczeństwo reakcji społecznej, zależeć będzie od tego, co rozumiemy przez postępowość i reakcję społeczną. Zmienność poglądów „ludzi postępu" na istotę postępowości jest wielce żenująca. E. Osmańczyk w artykule drukowanym przed kilkoma miesiącami w „Świecie" upatrywał jej sprawdzian w „stosunku do ZSRR i do faszyzmu i do rasizmu i do Partii" (rządzonej wówczas w duchu stalinowskim). Niedawno A. Braun podniósł — całkiem słusznie — do rzędu postępowości to, co niedawno uchodziło za reakcję: „stosunek do własnej ojczyzny, jej wolności i suwerenności, stosunek do krzywdy ludzkiej, jednostkowej i społecznej, stosunek do wolności słowa i myśli twórczej" (*Nowa Kultura* 42/56). Postępowością było przecież niemal wczoraj tropienie herezji i ideologicznych odchyleń, reakcyjnością wierność prawdzie i sumieniu. Zbyt często to, co obwoływano postępowością, okazało się zwykłym wstecznictwem, by jeszcze jedną jej wersję przyjąć z dobrą wiarą i bez zapytania o pełnomocnictwa.

Albowiem dzisiaj sprawdzianem postępowości staje się stosunek do dyktatury proletariatu — kto ją odrzuca lub traktuje za zło konieczne jest reakcjonistą myślącym potajemnie o odbudowie kapitalizmu, kto ją uznaje bezkrytycznie za najwyższą doskonałość jest zwolennikiem postępu. Przy takim pojmowaniu „reakcji" i „postępowości" upatrywanie w dyktaturze proletariatu ochrony przed społeczną reakcją jest jałową tautologią, ponadto tautologią niebezpieczną, gdyż usypia zdrowe i uzasadnione wątpliwości.

Nic bowiem nie umacnia skuteczniej przekonania o słuszności własnej sprawy niż moralne potępienie tych, którzy się jej przeciwstawiają. Nic także nie maskuje lepiej pragnienia władzy dla władzy niż stworzenie w sobie i w innych przekonania, iż sprawuje się ją dla dobra ludzkości. Każda władza ma swoją mistykę i dyktatura proletariatu nie stanowi pod tym względem wyjątku. Również nie jest w dziejach rzeczą nową, iż wyznawcy dyktatury proletariatu traktują swoją własną mistykę jako ugruntowaną w naturze rzeczy i historii, podczas gdy wszystkie inne były maską nieczystego sumienia, osłaniającą brutalną przemoc na użytek partykularnych interesów grup lub jednostek.

Niebezpieczeństwo reakcji nie jest wystarczającym uzasadnieniem monopartyjnego systemu, gdyż monopartia nie jest żadną gwarancją postępowości. W każdym organizmie społecznym istnieją elementy postępowe i konserwatywne, a nawet kołtuńskie. Każdy z tych elementów spełnia również określoną funkcję. W organizmie ludzkim użyteczne są nawet mikroby, bez których człowiek straciłby odporność i szybko rozstał się z życiem. Cho-

rób nie zwalcza się przez tłumienie jej objawów. Podobnie rzecz się ma z problemami społecznymi, których nie można rozładować i rozwiązać represją, potępianiem i oskarżaniem o ciemnotę, przesądy i zabobon. Talenty, kwalifikacje umysłowe i szerokie horyzonty są cenną właściwością jednostek, lecz nie one decydują o zdrowiu, sile i zwartości społeczeństwa. Na to składa się poszanowanie prawa , tolerancja, uczciwość, ludzkie stosunki międzyosobnicze i tym podobne przyziemne rzeczy, które nie są funkcją oświeconego umysłu. Społeczeństwo obdarzone tymi właściwościami rozwija się normalnie, a rozwijając się normalnie idzie również z postępem.

W polemice między J. Bocheńskim a E. Werfel o ,,żaby'', ludzi ,,żyjących w stadzie'', niezdolnych do wzbicia się na ,,orle wyżyny samotności'', uczciwych, o ograniczonych horyzontach, prozaicznym poczuciu rzeczywistości i obdarzonych zdrową nieufnością do mitów i recept na zbawienie świata, rację miała E. Werfel (*Przegląd Kulturalny* 38/56, 39/56). Program lewicy społecznej oparty na pogardzie dla ,,żab'' nie byłby tym, za co się podaje. Każde społeczeństwo składa się z ,,żab'' i kilku Jacków Bocheńskich i dobrze że nie jest odwrotnie. W ,,Lordzie Jimie'' Stein mówi gdzieś do Marlowa, iż społeczeństwo składające się z Jimów nie mogłoby istnieć. Nie mogłoby także istnieć, gdyby składało się z samych Jacków Bocheńskich, chociaż liczne talenty kilku z nich są dla społeczeństwa niezbędne i bardzo użyteczne. Po ,,polskim październiku'' uznał to bodaj i J. Bocheński. Pisał on bowiem w następnym felietonie :

,,Przed miesiącem dyskutowaliśmy w redakcji : czy w Polsce uwolnionej od stalinowskiego terroru może zwyciężyć tylko wstecznictwo? Czy musi wziąć górę reakcja? Czy polski lud, mając swobodę wyboru i działania, pójdzie za programem politycznym reakcji, czy za postępem i socjalizmem?

,,Życie dało odpowiedź ... masy opowiedziały się za postępem i socjalizmem, świadomie i spontanicznie'' (*Przegląd Kulturalny* 43/56).

## DEMOKRATYZACJA PARTII

Na XIX sesji Rady Kultury i Sztuki A. Słonimski mówił drwiąco o tych, którzy w ,,kulcie jednostki'' upatrują przyczyny ,,błędów minionego okresu'', po czym dodał : ,,Przede wszystkim nie kult jednostki, ale jednostka. Nie jednostka, ale system, który umożliwia takie szkodliwe działanie jednostki''. A. Schaff, jeden z czołowych ideologów Partii, przyłączył się do tego zdania. Zjawisko określane nazwą ,,kultu jednostki'', pisał Schaff, nie ogranicza się do spraw związanych bezpośrednio z osobą Stalina :

,,Jest to sprawa znacznie szersza, sprawa dotycząca pewnego stylu kierownictwa i pracy aparatu partyjnego i państwowego, sprawa naruszania

podstawowych norm demokracji wewnątrz-partyjnej i demokracji proletariac-kiej w ogóle" (*Nowe Drogi* 4/56).

Na VIII Plenum KC PZPR Gomułka przyjął ten punkt wi-dzenia jako własne stanowisko:

„Kultu jednostki nie można sprowadzać tylko do osoby Stalina. Kul[t] jednostki to pewien system, który panował w Związku Radzieckim i któr[y] przeszczepiony został do wszystkich bodaj partii komunistycznych, jako te[ż] do szeregu krajów obozu socjalizmu, w ich liczbie i do Polski".

System, o którym mowa, polegał na hierarchicznej drabini[e] kultów. Na jej szczycie stał Stalin, na drugim szczeblu — pierw[-] si sekretarze KC poszczególnych krajów, ubrani na swoim ob[-] szarze również w szatę nieomylności, świecącej jednak światłem zapożyczonym od nieomylności Stalina. Poniżej rozciągały się dalsze szczeble hierarchii, każdy ze swym własnym „nosicielem prawdy obiektywnej" i orszakiem „bezmyślnego bloku współ[-] pracy z kierownictwem".

System, który skupił władzę absolutną w ręku jednostki po-wstał na skutek łamania zasady *demokratycznego* centralizmu. Demokratyczny centralizm, wyjaśniał Schaff, polega na „świa-domym podporządkowaniu się woli większości, a nie na ślepej wierze w czyjąkolwiek nieomylność". Nie ma bowiem „nieomyl-nych ani jednostek, ani ciał zbiorowych", a „również partia nie jest nieomylna". Zastąpienie „kultu jednostki" przez „ko-legialne kierownictwo" w niczym istotnym nie zmienia dawnego systemu. Aby system ten zmienić do gruntu i zapobiec jego od-rodzeniu się „w tej lub innej postaci", należy przeprowadzić „konsekwentną realizację *demokratycznego* centralizmu".

Demokratyzacja Partii wymaga, zdaniem Schaffa, spełnie-nia trzech postulatów. Po pierwsze, chodzi o to, by decyzje do-tyczące polityki Partii zapadały w sposób demokratyczny na kon-ferencjach i zjazdach partyjnych oraz posiedzeniach KC. Wymaga to swobody dyskusji, prawa każdego do obrony własnych poglą-dów i odrzucenia przesądu o szkodliwości różnicy zdań. Drugim postulatem jest „konsekwentne kontrolowanie wszystkich instan-cji od dołu do góry". Efektywna kontrola wszystkich instancji nie jest zaś możliwa bez jawności życia politycznego. Trzecim wreszcie postulatem jest „zasada demokratycznej obieralności wszystkich instancji".

Gomułka przyjął w pełni ten program na VIII Plenum KC PZPR:

„Aby partia mogła sprężyście wypełniać swe zadania i stać na czele procesu demokratyzacji musi być przede wszystkim zwarta, jednolita, oraz musi w swych szeregach, w swoim życiu, zastosować w pełni zasady demo-kratycznego socjalizmu... Na czoło tych zasad należałoby postawić sprawę wyboru władz partyjnych, jawność życia partyjnego, prawo do zachowania swych poglądów przy zasadzie, że uchwały większości obowiązują wszyst-kich członków partii".

Realizacja powyższych postulatów położyłaby kres dyktaturze proletariatu w jego dwuch dotychczas znanych formach — dyktatury jednostki i rządów partyjnej oligarchii. Ich miejsce zająłby system monopartyjny, dyktatura partii sprawującej autokratyczną władzę nad społeczeństwem, rządzącej się natomiast w stosunkach wewnętrznych normalnymi demokratycznymi zasadami.

Schaff wyraził nadzieję, iż demokracja wewnątrz-partyjna rozwiąże sama przez się problem formułowania i korygowania polityki partii przy ,,współudziale mas'' i przywróci utracony kontakt między partią a społeczeństwem. Te nadzieje nie są uzasadnione. Praktyka demokracji wewnątrz-partyjnej może trwale przywrócić zaufanie między kierownictwem a masami partyjnymi. Problem stosunku Partii do autokratycznie rządzonego społeczeństwa pozostaje natomiast nadal otwarty i nierozwiązany. Jedność Partii i społeczeństwa osiągnięta w okresie ,,rewolucji październikowej'' była podyktowana wspólnotą określonych interesów, a nie wspólnotą poglądów we wszystkich sprawach życia publicznego i społecznego. W miarę stabilizacji osiągnięć rewolucji — suwerenności narodowej w jej zewnętrznym i wewnętrznym aspekcie — oraz przy utrzymaniu autokracji Partii nad społeczeństwem miejsce jedności zajmie rozbieżność poglądów, a w ślad za tym pojawi się zjawisko alienacji, o którym była mowa poprzednio. Albowiem zjawisko alienacji występuje prędzej lub później nie tylko w ortodoksyjnych formach dyktatury proletariatu — dyktatury jednostkowej lub oligarchii — lecz również w systemie monopartyjnym przestrzegającym wszystkich zasad wewnątrz-partyjnej demokracji.

Problemu stosunku i odpowiedzialności Partii przed całym społeczeństwem nie można na długą metę uniknąć. Dyktatura Partii, jak każda inna dyktatura, prowadzi szybko do atrofii życia społecznego. Ograniczenie procesu demokratyzacji struktury politycznej do Partii, dalsze odtrącanie niepartyjnej części społeczeństwa — stanowiącej jego olbrzymią większość — od oddziaływania na sprawy publiczne, od współudziału — poprzez kształtowanie opinii publicznej — w decyzjach dotyczących losów i przyszłości całego narodu, zamieniłoby zapowiadaną ,,naprawę Rzeczypospolitej'' w pustą deklarację i smutną karykaturę.

Lewica marksistowska staje pod tym względem na pozycjach, które stawiają pod znakiem zapytania wykonalność jej programu. Dyktatura partii robotniczej o demokratycznej strukturze nie wyczerpuje pojęcia socjalistycznej demokracji, nawet jeżeli w ,,jakimś sensie'' istnieją inne partie, samorząd fabryczny i niezależne demokratyczne związki zawodowe. Pozostawia to bowiem istotę władzy, prawo podejmowania decyzji, w wyłącznej dyspozycji Partii. Istnieje konflikt między dyktaturą partii, jakiej wymaga racja stanu, a postulatami demokratycznymi, których ignorowanie i zapoznanie prowadzi z reguły do fatalnych następstw.

Dlatego zgodzić się trzeba z St. Stommą, iż problem demo-

kracji w Polsce to problem udziału „stanu trzeciego" w życiu państwa, a rozwiązanie wspomnianego konfliktu wymaga „rozsądnego kompromisu pomiędzy dalekosiężnymi nakazami historycznej racji narodu a jego faktyczną wolą i konkretnymi żądaniami". Przyjęcie tej zasady stworzyłoby już samo przez się „klimat demokracji" (*Przegląd Kulturalny* 43/56). Zagadnienia czego chce naród nie da się rozwiązać bez udziału narodu.

„Klucz sytuacji tkwi w rękach lekceważonego i zapomnianego Wielkiego Niemowy: społeczeństwa. Na pytanie co robić, najlepiej odpowiedzieć może owe dwadzieścia parę milionów ludzi, którzy nie są w Partii, nie są marksistami ani socjalistami, którzy ustrój nasz oceniają nie doktrynalnie, lecz praktycznie z punktu widzenia zdrowego rozsądku oraz materialnych i organizacyjnych osiągnięć" (S. Kisielewski, *Nowa Kultura* 47/56).

## DROGA DO SOCJALIZMU

Sprawa stosunku i odpowiedzialności Partii wobec społeczeństwa występuje ze szczególną jaskrawością ze względu na formułę Gomułki. Za tym, co jest niezmienne w socjalizmie — zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka — opowiada się ogromna większość społeczeństwa i w tym sensie społeczeństwo opowiada się za socjalizmem. Nie przesądza to jednak sprawy, iż całe społeczeństwo jest jednomyślne co do środków mających do tego celu doprowadzić.

Do definicji socjalizmu Gomułka dodał jeszcze inną zasadę, która stanowi istotne novum, prawdziwą rewolucję w całym dotychczasowym myśleniu i praktyce Partii. W wyborze środków wiodących do zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka teoria może być użyteczna, lecz ostatecznym sprawdzianem wybranych środków są fakty i doświadczenie. Tylko doświadczenie może rozstrzygnąć, jaki model socjalizmu jest w danych warunkach najodpowiedniejszy i prowadzi najlepszą drogą do celu ostatecznego.

Należy zdać sobie sprawę, iż to empiryczne podejście do zagadnień politycznych, gospodarczych i społecznych znajduje się na przeciwległym biegunie „stalinowskiego socjalizmu". Droga do socjalizmu była wówczas wyznaczona przez teorię i doktrynę, a gdy te popadały w konflikt z rzeczywistością zwyciężała doktryna, a nie rzeczywistość. Konfliktów nie usuwano przez rewizję teorii, lecz do teorii, przy pomocy nowych interpretacji i mistyfikacji, naginano rzeczywistość. Co nie powinno istnieć stosownie do doktryny, tego istnienia nie uznawano, gdyż istnieć nie mogło. Gomułka na VIII Plenum KC PZPR przywrócił faktom właściwe i należne im miejsce i uznał je za miernik drogi do socjalizmu. Przyjmując postawę empiryczną i odwołując się do

doświadczenia Gomułka uderzył w strunę, która miała szeroki rezonans.

„Dwa razy uczyliśmy się katechizmu. Dziś odrzucamy wszystkie kanony i wersety, wszelkie święte i wyklęte biblie. Mamy zdrowe ręce, mamy zdrowe mózgi, chcemy robić w Polsce socjalizm. Robić, a nie spekulować dogmatami" (B. Drozdowski, *Życie Literackie* 44/56).

„Mamy pewne obowiązki wobec idei, wobec ruchu komunistycznego. ... Najważniejsze jednak dla nas są losy naszego narodu, losy tych milionów źle ubranych, niedożywionych, zapracowanych ludzi, którzy zachowali w sobie wiarę w sprawiedliwość społeczną" (W. Górnicki, *Sztandar Młodych,* 24. 11. 56).

Z empiryczną postawą do zmian i reform społecznych łączy się jeszcze inna doniosła tendencja. Gdy o drodze do socjalizmu decydowała doktryna, miarą postępu było zbliżanie się do jednoznacznie określonego modelu, idealnej formacji społeczno-gospodarczej. W budowie socjalistycznego społeczeństwa realne socjalistyczne osiągnięcia spełniały rolę podrzędną. Socjalizm w życiu człowieka był sprawą generacji przyszłych i nie ma sensu martwić się, iż nie osiąga go żyjące pokolenie. Empiryczna postawa kładzie kres temu ideologicznemu nadużyciu, wyzyskowi ludzi żyjących w imię abstrakcji i wątpliwego dobrobytu pokoleń nienarodzonych. Między dawnym i nowym pojmowaniem socjalizmu istnieje pod tym względem zasadnicza różnica. Socjalizm zaczyna się od pierwszej chwili budowy socjalizmu.

„Walka o socjalizm nie jest dla naszego pokolenia jakimś abstrakcyjnym, niesłychanie odległym i trudno uchwytnym zadaniem — nie jest walką tylko dla przyszłych pokoleń. Jej sukces jest niezbędnym warunkiem urzeczywistnienia naszych bardzo realnych, bardzo zasadniczych, bieżących interesów" (R. Turski, *Po Prostu* 43/56).

Wytworzyliśmy w sobie, w wyniku ciężkich doświadczeń, zdolność porównywania ustrojów, pisze T. Hołuj, a wiedzy zdobytej w ten sposób nic już w ludzkiej pamięci nie zatrze. W świadomości mas stopień uprzemysłowienia, budownictwa industrialnego, uspółdzielczenia wsi, nie stanowią socjalizmu. „To wszystko i tym podobne procesy... rozwijają się bujniej i lepiej czasami w ustrojach odmiennych". Rzewnie brzmią okrzyki triumfu zwycięstwa socjalizmu, gdy te zwycięstwa są utożsamiane z budową nowych obiektów przemysłowych:

„Ludzie nie utożsamiają 'amerykanizacji' z 'socjalizmem', co zdarza się z reguły naszym politykom gospodarczym. Nikt ludziom nie wytłumaczy, że wyzysk kapitalistyczny jest gorszy od niedostatku przy ludowym aparacie władzy gospodarczej, spełniającym nadal po części funkcje kapitalistyczne, albo że wolność sprowadza się do obalenia panowania fabrykantów i dziedziców... Nie ma innej rady: trzeba jasno, po prostu stawiać ideał Socjalizmu, zgodny z pragnieniami wielu pokoleń, udowodniać jego możliwość i słuszność na przykładach żyjących pokoleń" (T. Hołuj, *Życie Literackie* 42/56).

Empiryczne podejście do spraw życia społecznego, z którym łączy się dyrektywa realizowania socjalizmu na dzisiaj, na użytek doczesny, przekształca socjalizm ze złudnego i nieosiągalnego wzoru w postawę moralno-polityczną. Definicja socjalizmu w terminach postawy do życia i ludzi pozwala „odnaleźć na nowo humanistyczną i intelektualną treść komunizmu". Albowiem wówczas ideał i praktyka socjalistyczna zbiegają się z pragnieniami odczuwanymi przez ogół ludzi dla których :

„miarą ustroju, każdego ustroju, jest... suma chleba oraz suma wolności, ludzkości, sprawiedliwości, jaką ustrój daje swoim obywatelom" (E. Werfel, *Przegląd Kulturalny* 39/56).

Powrót do empiryzmu i oceny osiągnięć socjalistycznych w świetle kryterium „chleba i wolności" ujawnił gwałt zadany przez stalinizm ekonomii i polityce, ludzkim myślom i wartościom. Stalinizm

„pomieszał znaczenia słów : wolność i niewola, wierność i zdrada, rewolucja i kontr-rewolucja. Nawet słowo socjalizm tak okaleczył, że wielu z nas uwierzyło, że już nic więcej w nim się nie kryje ponad bardzo gwałtowny i kosztowny system uprzemysławiania krajów gospodarczo zacofanych" (J. Kott, *Przegląd Kulturalny* 43/56).

Podnoszenie dobrobytu materialnego jest ważnym i istotnym zadaniem socjalizmu, a wzrost dobrobytu jest funkcją uprzemysłowienia kraju. Lecz nie każda droga uprzemysłowienia poręcza poprawę warunków życia. Aby ten cel osiągnąć, trzeba zmienić „metodę, środki polityczne władzy" oraz zerwać z praktyką traktowania człowieka jako „elementu sił wytwórczych" służącego „bezosobowym interesom gospodarczym państwa". Jednostka jest celem socjalizmu. Z socjalizmu uczyniono natomiast szyld dla ukrycia procesów „pierwotnej akumulacji", opisanej przez Marxa w „Kapitale", narastania z dnia na dzień rezerwowej armii pracy, pauperyzacji i degradacji klasy robotniczej (zjawisk charakterystycznych dla kapitalizmu), formowania się nowej grupy lub klasy panującej podporządkowującej całe społeczeństwo „warunkom swego bogacenia się" (S. Chełstowski - W. Godek, *Po Prostu* 44/56 ; J. Segel - A. Wasilkowski, *Po Prostu* 47/56).

Marx przeciwstawiał się energicznie poglądowi jakoby społeczeństwo było tylko sumą składających się nań jednostek lub ich mechanicznym skupieniem, dopuszczającym w stosunkach istniejących między nimi wszelkie zmiany stosownie do „woli władzy". Marx jednocześnie postulował istnienie określonego determinizmu przemian społecznych, w których środki produkcji spełniają szczególną i niezależną rolę. Środki produkcji wyznaczają bowiem charakter sił wytwórczych, które z kolei wyznaczają stosunki i sposób produkcji. Ingerencja człowieka w mechanizm przemian społecznych może być wtedy tylko skuteczna, jeżeli liczy się z ich obiektywnym, to znaczy niezależnym od woli

ludzkiej, naturalnym następstwem zdarzeń. Z tej koncepcji wynikała w szczególności teza, iż wystarczy zmienić stosunki własności środków produkcji, uczynić je własnością społeczną, by w ślad za tym ujawniły się i zaczęły działać socjalistyczne stosunki produkcji. Doświadczenie jednak wykazuje, iż ten warunek jest niewystarczający.

„Oto dokonała się rewolucja — środki produkcji znalazły się w rękach państwa ludowego. Właśnie: w rękach państwa, a nie klasy robotniczej... Kapitaliści zostali wprawdzie wywłaszczeni, ale to przecież nie stworzyło od razu socjalistycznych stosunków produkcji" (J. Roszko, *Życie Literackie* 43/56).

„Sądzono, że sam fakt uspołecznienia środków produkcji stwarza już wystarczającą podstawę dla tworzenia się nowego socjalistycznego stosunku do pracy, nowej socjalistycznej moralności, nowej socjalistycznej wewnętrznej dyscypliny i jeszcze innych nowych socjalistycznych zjawisk zachodzących w świadomości ludzi, którzy uczestniczą w budownictwie socjalistycznego ustroju. Wszystko co pozostaje w niezgodzie z tymi założonymi postawami traktowano jako przeżytki starej świadomości". Okazało się jednak, że nie ma „prostej drogi od przeżytków mentalności drobnomieszczańskiej do szczytów moralności socjalistycznej... Sam fakt wywłaszczenia burżuazji i uspołecznienia środków produkcji nie działa przecież bezpośrednio na świadomość ludzi. Robotnicy przyjmują go za pośrednictwem całego zespołu nowych instytucji w ustawodawstwie pracy, w organizacji produkcji i w organizacji życia społecznego zakładu" (I. Majchrzak, *Nowa Kultura* 29/56).

Marksistowski model przemian społecznych jest nieadekwatnym opisem rzeczywistego przebiegu tych przemian. Zakres skutecznej interwencji w procesy społeczne uwzględniać musi działanie innych elementów prócz tych, które Marx brał pod uwagę. Tym elementem jest człowiek i jego postawa, bodźce ekonomicznej i nieekonomicznej natury, jakim ulega, zaufanie, którym obdarza „dzierżących ster władzy państwowej". Człowiek nie jest ani cząstką mechanizmu, ani dodatkiem do maszyny, a w procesie produkcji jego funkcja nie sprowadza się do roli elementu sił wytwórczych. Ma on potrzeby i aspiracje, które muszą być zaspokojone, jeżeli rozwój sił wytwórczych ma służyć budowie socjalizmu.

Albowiem nie ma socjalistycznego społeczeństwa bez sprawnie działającej i uporządkowanej gospodarki narodowej, a o tym czy gospodarka narodowa jest sprawna i uporządkowana decydują nie tylko materialne czynniki — narzędzia produkcji, ich poziom techniczny i umiejętność obchodzenia się z nimi, lecz również „sprawa natury ogólniejszej, jak stopa życiowa, warunki awansu, kwestia udziału w zarządzaniu przedsiębiorstwem oraz zaufanie do racjonalności polityki gospodarczej państwa" (O. Lange, *Przegląd Kulturalny* 29/56). Zarzut, iż te „sprawy natury ogólniejszej" nie wchodzą do marksistowskiej analizy działania gospodarki narodowej, gdyż nie ma ich w pismach Marxa i Lenina, byłby bezpodstawny. Marx nie miał, bo nie mógł mieć, wyobrażenia jak działać będzie gospodarka socjalistyczna, nie doceniał, bo nie mógł docenić, funkcji przedsiębior-

stwa socjalistycznego i czynników decydujących o jego spraw-
nym działaniu. Marx udowodnił, iż w zasadzie gospodarka
socjalistyczna zapewnia szybsze tempo wzrostu produkcji niż ma
to miejsce w gospodarce kapitalistycznej. Lecz ani Marx, ani
Lenin nie analizował warunków skutecznego działania motywów
i bodźców wzrostu i postępu gospodarki socjalistycznej, gdy
nie istniała ona w czasach, w których żyli. Samo uspołecznieni
środków produkcji nie zapewnia wzrostu wytwórczości, zaspaka-
jania we wzrastającej mierze potrzeb, postępu technicznego,
sprawności działania. Są to rzeczy osiągalne przez właściwą or-
ganizację gospodarki i politykę ekonomiczną. (E. Lipiński
*Nowa Kultura* 37/56).

Sprawnie działająca gospodarka narodowa jest warunkiem
koniecznym, lecz nie wystarczającym socjalistycznego społeczeń-
stwa. Nie ma bowiem socjalistycznego społeczeństwa bez aktyw-
nej, rzeczywistej troski o człowieka, przekształconej z ,,hasełka
rzucanego na konwentyklach politycznych i społecznych'' w naj
wyższą zasadę działania. Praktycznym wyrazem troski o czło-
wieka jest usuwanie krzywd i niesprawiedliwości. ,,Są w Polsce
rachunki krzywd'', pisał T. Hołuj w przeddzień oskarżenia Go-
mułki, iż ,,przebrała się miara''. Ich wyrównaniem olbrzymia
większość narodu ocenia ,,przydatność wszystkich reform, trudu
ludzkiego serca i mózgu, sensowność urządzeń społecznych
istotę ustroju''. Najważniejszym składnikiem socjalizmu jest
,,marzenie o przemianie społeczeństwa, o zmianie stosunków
między ludźmi'' (*Życie Literackie* 42/56). Do socjalistycznych
idei, pisał A. Braun, przyciąga ,,wolność i usunięcie krzywd''
(*Nowa Kultura* 42/56). Rozczarowałem się do wielu komunis-
tycznych realizacji, pisał J. Bocheński, lecz muszę być nadal ko-
munistą, gdyż komunizm zawiera pewne ogólne wskazania
ideowo-społeczne, które są zawsze żywotne i trwałe:

> ,,Gdziekolwiek na świecie żyją ludzie wyzyskiwani, popieraj ich sprawę
> a walcz z wyzyskującymi. Jeśli gdzieś są głodni i syci, zabieraj sytym a da-
> waj głodnym. Jeżeli gdzieś jest pan i niewolnik, uderzaj w pana, a staraj się
> podźwignąć niewolnika. Żadna ideologia poza komunizmem takich wskazań
> nie daje, w każdym zaś razie nie zobowiązuje do praktycznych działań.
> Myślę, że dlatego właśnie nie mogę wyrzec się komunizmu'' (*Przegląd Kul-
> turalny* 38/56).

Grupa ,,Po Prostu'' określa swój program mianem huma-
nistycznego komunizmu. Jest to komunizm humanistyczny, gdy
jego celem jest ,,rzeczywiste, pełne i wszechstronne wyzwoleni
człowieka'', ,,zniesienie wszelkich form niewoli ludzkiej, wszel-
kich form poniżającej zależności'', ,,wyzwolenie człowieka o
nękającego go uczucia strachu''. Lęk jest bowiem wrogiem
ludzkiej szczęśliwości, lęk ,,przed głodem, przed prześladowa-
niami politycznymi, przed innymi ludźmi, przed przyrodą, prze
samym sobą'', przed tysiącznymi innymi rzeczami, jakie rodzi
nieprzerwanie nasza cywilizacja. Jest to humanizm komunistycz

ny, gdyż powrót do utraconego raju ma się dokonać w ziemskich warunkach i ziemskimi środkami :

„Nie jesteśmy utopistami, uważamy się za marksistów. Dlatego też walki o wyzwolenie człowieka z najprzeróżniejszych form niewoli, zależności i strachu, nie sprowadzamy do kazań moralnych. Nie negując roli czynników ideologicznych, uważamy, że główny front walki o wyzwolenie człowieka przebiega i będzie przebiegać w sferze warunków społeczno-materialnych, politycznych, że wyzwolenie człowieka nastąpić może jedynie w wyniku zmiany realnie istniejących warunków społecznych. Zmian stosunków społecznych nie traktujemy jednak jako cel sam w sobie, uznajemy je za środek raczej do celu, którym jest wyzwolenie człowieka" (*Po Prostu* 48/56).

## ZMIERZCH IDEOLOGII

Zmierzch marksizmu-leninizmu był w Polsce jednym z pierwszych i najważniejszych znaków nadchodzących zmian. Dopóki bowiem marksizm-leninizm był doktryną obowiązującą i popartą wszystkimi środkami przymusu totalitarnego państwa, doktryną uniwersalną, która dyktowała rozwiązania w dziedzinie nauki, literatury i sztuki, kierowała myśleniem i działaniem, inspirowała przemiany społeczne i gospodarcze, nie mogło być mowy o tych wszystkich zjawiskach, jakie w przeszłości określane były nazwą „odwilży" lub „liberalizacji" i jakie doprowadziły do rewolucji październikowej wraz z obecnymi procesami demokratyzacji.

Zmierzchu marksizmu-leninizmu nie ukrywają najgorliwsi wyznawcy tej doktryny :

„Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że w szerokich kołach inteligencji autorytet ideologii marksistowskiej został nadszarpnięty. Nie jest to wcale sprawa jakiejś wrogości inteligencji w stosunku do marksizmu, lecz raczej sprawa długotrwałych i ciężkich błędów popełnianych przez obóz marksistowski w uprawianiu nauki i w walce ideologicznej...

Musimy pamiętać, że nasze deklaracje na temat przodującej roli nauki marksistowskiej mocno się zdewaluowały w oczach słuchaczy. Zresztą sami dostarczaliśmy broni swym przeciwnikom, popełniając najrozmaitsze dogmatyczne głupstwa, do których potem przyznawaliśmy się, które nawet potępialiśmy. Przypomnijmy kolejne losy dyskusji lingwistycznej, biologicznej, fizjologicznej, dyskusji w sprawie teorii względności w fizyce, w sprawie teorii rezonansu w chemii, w sprawie oceny Hegla w filozofii, w sprawie teorii bazy i nadbudowy w materializmie historycznym itd., itp. Najgorsze, że wszystkim zwrotom w jedną, a następnie w drugą stronę towarzyszyło gromkie powoływanie się na świadectwo marksizmu, przyprawiając zwolenników marksizmu o zawrót głowy, a ludzi nie związanych z ruchem robotniczym po prostu odtrącając od naszej ideologii" (A. Schaff, *Aktualne zagadnienia polityki kulturalnej w dziedzinie filozofii i socjologii,* Warszawa 1956, p. 92).

Marksizm-leninizm doprowadził do „zwyrodnienia idei ko-

munistycznej", do opętania i zaczadzenia tysięcy mózgów „id-ologicznym kłamstwem" i „metodami wyrafinowanego oszu-twa". Jego bankructwo jest widoczne na wszystkich odcinkac — w ekonomice, teorii rozwoju społecznego, w nauce o parti w estetyce i filozofii. Nie dostarcza on narzędzi intelektualnyc dla wytłumaczenia „nas samych", przemian zachodzących w Pc sce i w międzynarodowym ruchu robotniczym (J. Kuczyńsk *Po Prostu* 47/56; M. Czerwiński, *Przegląd Kulturalny* 44/5 W. Górnicki, *Sztandar Młodych* 24. 11. 56).

Marksizm-leninizm dzieli los Stalina, gdyż jest on jeg dziełem i spadkiem. Ani Lenin, ani tym mniej Marx, nie żyw ambicji zbudowania uniwersalnego wszechogarniającego syst mu. Dla Marxa materializm historyczny był teorią samodzieln jaka miała zastosowanie w historii, ekonomice i socjologii. Len słusznie interpretował intencję Marxa traktując materializm hi toryczny jako „konsekwentną kontynuację, rozciągnięcie mat rializmu na dziedzinę zjawisk społecznych". Marx i Lenin n wyszli jednak poza tę podstawową spójność. Kroku dalszego d konał Stalin. W 1925 roku opublikowano po raz pierwszy m nuskrypt „Dialektyki Przyrody" Engelsa, co doprowadziło podziału marksistów na dwa obozy — „dialektyków" i „mech nistów". Z tego sporu materializm dialektyczny wyszedł zw cięsko. Stalin połączył materializm dialektyczny i historyczn w jedną „systematyczną" całość i w ten sposób znalazł „teor tyczno-filozoficzną" podstawę dla rozwiązania zagadnień po tycznych, społecznych, gospodarczych, kulturalnych w określo sposób. Mówiąc w wielkim skrócie, materializm dialektyczn polega na przerzuceniu do przyrody zasad ideologii społeczn politycznej, by je potem z materializmu dialektycznego wypr wadzić jako prawa natury, prawa przyrodzonego następstwa zd rzeń. W swej rozprawie „O materializmie dialektycznym i hist rycznym" Stalin pozostawił niezwykle przejrzysty dokume genezy i zamierzeń dialektycznego materializmu, dokument c ciążony olbrzymim balastem antropomorfizmu i antropoce tryzmu.

Odbrązowienie Stalina pociągnęło za sobą odbrązowier marksizmu-leninizmu jako zbioru naiwności i „głupstw dogm tycznych". Z marksizmem-leninizmem padł nie tylko syste lecz i coś więcej — potrzeba uniwersalnej doktryny obejmują wszystkie sprawy przyrody i człowieka.

„Dawniej komunizm był dla mnie systemem uniwersalnym, poznawczy etycznym i organizacyjnym. Pouczał, co sądzić o wszelkich zjawiska mówił, jak działać we wszelkich okolicznościach i praktycznie powodow że działałem... Ile z tego pozostało do dzisiaj? Odeszło bardzo wiele, al wiem skończył się uniwersalizm. Skończyło się zresztą moje zaufanie uniwersalizmu jako takiego. Pozbyłem się nawet tęsknoty za doktr wszechogarniającą i wszechporządkującą. Doktryna taka, jeśli czyni nas P meteuszami, to nie dzięki temu, że umożliwia wykradzenie ognia bog lecz co najwyżej dzięki temu, że przykuwa do skały" (J. Bocheński, *Pr gląd Kulturalny* 38/56).

Jeśli odrzuci się marksizm-leninizm w interpretacji Stalina — Stalin „marksistą nie był i marksizmu nie reprezentował" — pozostaje jeszcze marksizm-leninizm jako luźny i bliżej nieokreślony zbiór tez Marxa i Lenina. Teoria marksistowska jest i pozostaje — jak to określił Sartre — „kulturalnym mieniem lewicy", obdarzonym potężnym moralnym ładunkiem, inspiracją koncepcji intelektualnej kultury w nowej epoce „ofensywy rozumu". Jeżeli jednak teoria marksistowska ma te funkcje spełnić, stać się teorię adekwatną do epoki współczesnej, epoki bomby atomowej, atomowej rewolucji przemysłowej i automatyzacji wytwórczości, należy ją zmodernizować. Aby ją zmodernizować, trzeba najpierw powiedzieć, co to jest marksizm.

„Pierwsze zadanie związane jest ściśle z określeniem naszego stosunku do tradycji: co w marksizmie jest już tylko historią, a które elementy mają stanowić ów zasadniczy fundament na którym powstanie nowy dom" (J. Kuczyński. *Po Prostu* 47/56).

Teoria marksistowska nie jest obecnie jasno określonym zbiorem tez i trudno byłoby powiedzieć, jaka teza jest i jaka nie jest elementem tej teorii. Albowiem nie każda teza Marxa i Lenina wytrzymała próbę życia lub wytrzymuje próbę nowych faktów, jakie marksista musi dzisiaj uwzględniać. Tez Marxa i Lenina nie można przyjmować na zasadzie autorytetu nazwiska. Z faktu, iż wypowiedział ją Marx lub Lenin, nie wynika, że jest ona prawdziwa. Światopoglądowi marksistowskiemu obcy jest zarówno „kult Stalina" jak „kult Marxa czy Lenina", a teoria marksistowska nie jest gotowym zbiorem formułek. Jej

„podstawowym postulatem filozoficznym musi stać się zasada uniwersalnego antydogmatyzmu, racjonalizmu, oparcie całej działalności na osiągnięciach współczesnej nauki... Obce są nam w równym stopniu dogmaty tak w katolickim jak i w marksistowskim — raczej pseudomarksistowskim — wydaniu. Uznając, że materializm historyczny, marksizm, jest najbardziej płodnym kierunkiem w naukach społecznych, nie uważamy bynajmniej za słuszne nonsensownego sekciarstwa rezygnującego z osiągnięć — niejednokrotnie poważnych — innych szkół naukowych, a zwłaszcza różnych kierunków w ruchu robotniczym. Dalecy jesteśmy od dogmatycznego traktowania samego marksizmu. Uważamy go za naukę, a w związku z tym uznajemy za słuszne poddawać go tym samym metodom sprawdzania, weryfikacji naukowej, jak i twierdzenia wszelkich innych nauk — ciągle konfrontować z faktami, z praktyką i systematycznie rewidować, rozwijać" (Grupa „Po Prostu". *Po Prostu* 48/56).

Zdanie „uznajemy naukę ale tylko marksistowską naukę" jest fałszem i nieporozumieniem, pisał W. Bieńkowski, przedstawiciel starszego pokolenia marksistowskiego. Dane twierdzenie jest prawdziwe nie dlatego, że jest marksistowskie, lecz jest marksistowskie dlatego, że jest prawdziwe (*Przegląd Kulturalny* 44/56).

Każda teza Marxa lub Lenina wymaga sprawdzenia, czy i w jakiej mierze zachowuje ważność we współczesnych warunkach. O wielu z nich jest rzeczą wiadomą, iż należy ich ważność

zawiesić do chwili przeprowadzenia ,,specjalnych studiów nauko-wych i dyskusji, nie ograniczonych niczym innym poza dążenie-do ustalenia obiektywnego stanu rzeczy'' (L. Kołakowski, *Now Drogi* 9/56). Do tez budzących szczególną wątpliwość nale-prawo postępowej pauperyzacji klasy robotniczej w ustroju ka-pitalistycznym, marksistowska teoria kryzysów, teoria rewolu-socjalistycznej, wszystkie problemy związane z mechanizme władzy w społeczeństwach rządzonych przez partie komunistyc-ne, zagadnienia imperializmu, postępu technicznego i wielu i-nych (L. Kołakowski, *Nowe Drogi* 9/56; J. L. Toeplitz, *Życ Gospodarcze* 20/56).

Teoria marksistowska staje się we wzrastającej mierze teor filozoficzno-historyczną i teorią ekonomiczną, raczej pierws-aniżeli drugą teorią:

,,Jeżeli z marksizmu odrzucić scholastykę i propagandę minionego okr-su, pozostanie z niego to, co wiele umysłów poza partiami komunistycznym znaczna część nauki w ogóle, uznaje za bezcenny wkład do ludzkiego d-robku myślowego: zostaje metoda analizy klasowego uwarunkowania ekon-miki i kultury'' (M. Czerwiński, *Przegląd Kulturalny* 44/56).

Jako teoria ekonomiczna marksizm znajduje się pod silny naporem krytyki i wątpienia w jej merytoryczną słuszność i pral-tyczną użyteczność.

,,Marksizm pojęty jako realny dorobek w dziedzinie poznania, a n jako możliwość dorobku, ma tę zasługę, że objaśnia epokę kapitalizm w okresie przed wybuchem rewolucji socjalistycznej. Sprawność poznawc-marksizmu w okresie późniejszym, niezależnie od przyczyn, które to spow-dowały, okazała się znacznie słabsza'' (J. Bocheński, *Przegląd Kultural* 38/56).

Ostateczną przyczyną niepowodzenia, jakie wspomina Bo-cheński, jest ta okoliczność, iż budowa socjalizmu nie następu w okolicznościach przewidzianych przez Marxa, to znaczy p osiągnięciu przez kapitalizm stanu pełnej dojrzałości, lecz w kr-jach zacofanych lub o słabym rozwoju ekonomicznym. Budow socjalizmu następuje jednocześnie z ,,rewolucyjną drogą uprz-mysławiania''. Stwarza to problemy, których Marx nie prz-widział i nie mógł przewidzieć.

,,To co popularnie bywa u nas przedstawiane jako 'teoria uprzemysł-wienia', sprowadza się do paru rudementarnych i prymitywnych tez po-tyczno-gospodarczych, nie mających wiele wspólnego z jakąkolwiek teori

Nie jest bowiem jeszcze teorią uprzemysłowienia szereg zasad uprz-mysłowienia, na czele z zasadą, że najpierw należy tworzyć przemysł cięż i maszynowy, a potem przemysły lekkie. Są to maksymy polityki ekonomic-nej, oparte na teorii ekonomiki i wysnute z teorii, ale maksymy bynajmni nie obowiązujące ogólnie... Teoria uprzemysłowienia czeka dopiero na swo opracowanie'' (E. Lipiński, *Ekonomista* 5/56).

Renesans marksizmu jako teorii filozoficzno-historyczn wymaga odrodzenia się socjologii ,,jako nauki samodzielnej, n

zaś zbioru komunałów'', renesans marksizmu jako teorii ekonomicznej wymaga odrodzenia się ekonomiki. W przeszłości utożsamiano naukę i politykę ekonomiczną, które należy ściśle rozróżniać, gdyż będąc z sobą powiązane są jednak całkowicie różne. Ekonomika stawia sobie cele poznawcze, łącznie z poznaniem warunków skutecznego działania, polityka ekonomiczna realizuje postulaty teorii. Pierwsza jest zbiorem zdań empirycznie sprawdzalnych, druga jest zbiorem norm i zaleceń, porządkujących cele działania ekonomicznego. Pomylenie nauki i polityki ekonomicznej prowadzi do pomylenia tego, co być powinno, z tym co istnieje rzeczywiście.

Odrodzenie teorii marksistowskiej wymaga w ogólności zerwania z poglądem, iż dysponuje ona odrębną logiką i metodologią. Program odrodzenia teorii marksistowskiej, sformułowany przez Kołakowskiego (*Nowe Drogi* 9/56), głosi powrót do zasad poprawnego rozumowania, poprawnego obserwowania faktów i techniki metod empirycznych, jakie rozwinęły się i ugruntowały w historycznym rozwoju nauki.

Powrót w teorii marksistowskiej do ,,reguł obowiązujących we wszelkiej pracy teoretycznej'' wymaga odrzucenia raz na zawsze błędów właściwych marksizmowi-leninizmowi, które sprawiały, iż był on ezoteryczną doktryną biorącą rozbrat z rzeczywistością i logicznym myśleniem. Kołakowski wymienia cztery takie błędy, dobrze znane z praktyki przeszłości. Należy do nich ,,ograniczanie przedmiotu badań naukowych dla racji politycznych''; ogłaszanie jakichkolwiek prawd teoretycznych za ,,politycznie słuszne'' oraz ich rozpowszechnianie niezależnie od uzasadnionych wątpliwości i krytyki, jakie wywołują; narzucanie kierunku badań naukowych i wreszcie ,,ustalanie jakiegoś zakresu prawd nietykalnych i wyłączonych z dyskusji''. Ten ostatni błąd zawiera w sobie wszystkie pozostałe, a w każdym razie jest on podstawą wszystkich pozostałych. ,,Gdzie istnieje katalog twierdzeń bezdyskusyjnych, niejako dogmatyka szkolna, pozostałe myślenie staje się apologetyką'', a apologetyka poświęca poprawność myślenia na rzecz realizacji celu w danej chwili dyktowanego przez potrzeby taktyczne. Tezom prawdziwym niepotrzebna jest nietykalność, tez fałszywych nietykalność nie ocali.

,,W dziedzinie intelektualnej twórczości potrzebne jest przekonanie, że wszystko musi być zanalizowane na nowo, wszystko podane w wątpliwość (co nie znaczy: odrzucone), że człowiek nauki nie może mieć cienia litości dla przedmiotu swoich badań, jeśli nie chce pogrążyć pracy teoretycznej w ten stan, z jakiego teraz z trudem zaczyna się ona wydobywać'' (*Nowe Drogi* 9/56).

Kołakowski zaleca marksiście przyjęcie postawy badacza i przez aprobatę postawy badacza we wszelkich sprawach, nie wyłączając spraw światopoglądowych i ideologicznych, pragnie przywrócić integralność myślenia intelektualisty-komunisty, metodologiczną jedność nauki i komunistycznego światopoglądu

oraz tożsamość stosowanych w nich kryteriów prawdy. Tylk
bowiem wówczas zniknie przeciwieństwo, które dotąd charak
teryzowało doktrynę marksistowską, między ,,dążeniem do obiek
tywności wiedzy naukowej a walką o cele polityczne ruchu".

Program Kołakowskiego jest dalej idącą rewolucją umy
słową aniżeli odrzucenie marksizmu-leninizmu w pierwszym
z wyróżnionych znaczeń lub zakwestionowanie tych lub innyc
tez marksizmu. Propozycje Kołakowskiego dotyczą podstaw lo
gicznych i metodologicznych teorii marksistowskiej, wymagaj
od jej wyznawców całkowitej reorientacji myślowej, przejści
z płaszczyzny ideologicznej na płaszczyznę empiryzmu i obiekty
wizmu, który dawniej był anatemą i grzechem pierworodnym
,,nauki burżuazyjnej". Kołakowski domaga się jednocześni
zniesienia tego, co określa się jako ,,prymat polityki w nauce"
Zasada prymatu polityki w nauce ostatecznie opiera się na prze
konaniu, iż interesy ruchu komunistycznego stoją w sprzecz
ności z obiektywną wiedzą o świecie. Gdyby tak było w istocie
komunizm skazany byłby na oportunizm, a naukowy światc
pogląd sprowadzałby się do zbioru zawstydzających banałów
znanych truizmów i odwiecznych komunałów.

Jeżeli jednak nauka ma się rozwijać swobodnie, a nadt
teoria marksistowska ma się oprzeć na tych samych zasadac
logicznych i metodologicznych, jakie obowiązują w każdym racjc
nalnym myśleniu, marksizm traci pozycję światopoglądu wyróż
nionego i przestaje być miarą prawdziwości światopoglądów od
miennych. Albowiem światopoglądy zbudowane w oparciu o za
sady poprawnego myślenia są pod tym względem równoupraw
nione. Każdy z nich może być kwestionowany, lecz żadneg
z nich nie można a limine odrzucić, jeżeli nie grzeszy przeciv
zasadom myślenia. Z światopoglądem odmiennym od własneg
można się nie zgadzać, lecz brak takiej zgody nie dopuszcz
kwalifikowania światopoglądu własnego jako prawdziwego
a światopoglądu odmiennego jako fałszywego. Kategorie prawd
i fałszu w klasycznym tego słowa znaczeniu do światopoglądóv
zastosowania nie mają. Światopoglądy są koherentne lub nie
koherentne, różnią się między sobą przez jakieś twierdzenia na
czelne przyjmowane na skutek tego, iż takie właśnie a nie inn
jest nasze ,,doświadczanie świata", znajdujące we wspomnia
nych twierdzeniach naczelnych swoje racjonalne sformułowanie

Przy równouprawnieniu światopoglądów rywalizacja międz
nimi ograniczona jest do użytkowania wyłącznie racjonalnyc
środków. Taka rywalizacja nie doprowadza zazwyczaj do elimi
nacji lub wyrównania światopoglądowych różnic, lecz do wy
znaczenia ich sensu i zakresu oraz do wyjaśnienia pod jakir
względem wyznawcy różnych światopoglądów zgodnie stwier
dzają istnienie między nimi nie dających się dalej zredukowa
różnic.

Taki stan rzeczy ma doniosłe praktyczne następstwa. Jeże
bowiem dopuszcza się mnogość poglądów co do istoty bytu
praw nim rządzących, natury ludzkiej woli, sensu życia, oce

i reguł postępowania, logika nie pozwala wykluczać a limine różnic poglądów w sprawach innych dotyczących zasad ustroju politycznego, społecznego i gospodarczego, uprawnień państwa, praw obywatela i tysięcy innych problemów narastających w codziennym życiu zbiorowości. Powstaje wówczas pytanie, w jaki sposób teoria marksistowska, zbudowana w oparciu o zasady poprawnego myślenia, uzasadni dyktaturę proletariatu, nawet jeżeli dyktatura proletariatu przekształcona jest w monopartyjny system oświeconego absolutyzmu, a dyktatura partii idzie w parze z wewnątrznopartyjną demokracją.

## PODSUMOWANIE

To, co nazywano socjalizmem lub komunizmem w niedawnej przeszłości i to, co dzisiaj tę nazwę nosi, stanowi dwa różne światopoglądy i polityczne programy.

W przeszłości komunizm oznaczał podporządkowanie interesów narodowych interesom międzynarodowego ruchu robotniczego, personifikowanego i utożsamianego z interesami Rosji Sowieckiej. Droga do socjalizmu i do komunizmu była tylko jedna: wyznaczały ją przemiany dokonane lub mające się dokonać w Rosji Sowieckiej. Miarą zbliżania się do socjalizmu był stopień upodobnienia się pod każdym względem, maksymalna adaptacja do sowieckiego pierwowzoru.

Obecnie narodowa suwerenność jest warunkiem niezbędnym i koniecznym realizacji socjalizmu. Dróg do socjalizmu jest bowiem wiele, stosownie do różnorodnych okoliczności miejsca i czasu. Uwzględnienie tych okoliczności wymaga natomiast suwerennego prawa rządzenia się we własnym kraju.

Model socjalizmu i komunizmu był w przeszłości gotowy. Wyznaczały go prawa historii, która była podróżą do znanego celu. Koszt podróży się nie liczył. Rzeczą istotną było dojście do kresu podróży w najkrótszym czasie, szybkość zapewniała największą nadwyżkę zysków nad stratami. Nie liczyły się nieszczęścia pokoleń żyjących wobec szczęśliwości, jaką cieszyć się będzie nienarodzona potomność.

Obecnie nie ma modelu socjalizmu, a kres podróży jest nieznany. Orientuje w niej drogowskaz wskazujący stały kierunek — zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka. Dróg do tego celu jest jednak wiele, zarówno dla różnych krajów, jak i dla każdego kraju z osobna. Różnią się one kosztem, kosztem płaconym przez żyjące pokolenia i ta droga jest najlepsza, która pozwala zbliżyć się do celu ostatecznego kosztem najmniejszym. Socjalizm buduje się z myślą o przyszłości, lecz realizuje się go zaraz i na dzisiaj. Zdobyczy socjalizmu zaznać ma żyjące pokolenie.

W przeszłości doktryna dyktowała każdy następny krok w budowie socjalizmu. Nie liczyły się fakty i sprawdzalne na-

stępstwa podejmowanych decyzji. Budowa socjalizmu następowała poprawnie i planowo, jeżeli tylko była zgodna z doktrynalnym zaleceniem. To, co istnieć powinno, to też istniało i nie istniało, co istnieć nie powinno.

Obecnie socjalizm buduje się empirycznie, metodą prób i błędów, gdyż życie jest bogatsze niż najpełniejsza i najdoskonalsza teoria. W wyborze środków kieruje zasada, by usuwały określone krzywdy i niesprawiedliwości, ograniczały wolność jednostki o tyle i pod takim względem, o ile jest to potrzebne dla osiągnięcia ostatecznego celu socjalizmu. Teoria jest bez wartości, jeżeli nie służy człowiekowi, celem jest człowiek, a nie system.

W przeszłości uniwersalna doktryna wyznaczała nie tylko drogę do socjalizmu, lecz także każdą inną dziedzinę ludzkiej myśli i działalności. W nauce, literaturze i sztuce prymat miała polityka.

Obecnie odrzucony jest prymat polityki — nauka, literatura i sztuka jest wolna. Różne światopoglądy są logicznie równouprawnione, intelektualne alternatywy są warunkiem rozwoju osobowości.

W przeszłości dyktatura proletariatu była źródłem wszelkiej władzy w państwie, a dyktatura proletariatu polegała na autokratycznej władzy partii nad społeczeństwem i dyktaturze jednostki lub oligarchii nad partią.

Obecnie istnieje dyktatura partii nad społeczeństwem, lecz w obrębie partii rządzić mają zasady demokratyczne, uniemożliwiające dyktaturę jednostki lub oligarchii. Konieczność ograniczenia wolności obywatelskich jest koniecznością podyktowaną przez warunki geopolityczne i rozwój społeczny. Te ramy ustrojowe nie są jednak raz na zawsze określone i niezmienne. Nadejdzie taki czas, gdy znikną ramy ograniczające swobodną działalność każdego człowieka.

Doświadczenie i praktyka życia są sprawdzianami socjalizmu, a celem socjalizmu jest człowiek. Jeżeli ta troska znajdzie wyraz praktyczny i konkretny w rządzeniu krajem, reformach społecznych i gospodarczych, instytucjonalnych gwarancjach praw jednostki, marksistowska lewica zyska autentyczny tytuł do miana humanistycznych komunistów. Chodzi o zgodność zwykłą — a nie „dialektyczną" — zgodność czynów z deklaracją. Marksiści winni wiedzieć dobrze, iż ludzie nie są tym, za co się podają lub za co uchodzą w oczach innych, lecz tym, czym są „rzeczywiście". Komunizm nie stanie się humanistyczny przez interpretację świata. Aby komunizm stał się humanistyczny, świat trzeba zmienić stosownie do interpretacji.

Komunizm w Polsce ma wielki dług do spłacenia, dług w stosunku do społeczeństwa i do idei. Od czasów swych narodzin ideał socjalistyczny nie zaznał poniżenia i poniewierki równej tej, jakiej doświadczył z rąk komunistów w okresie lat ubiegłych.

*Zbigniew JORDAN*

# Medytacje o posłuszeństwie i wolności

Podporządkowanie większej liczby mniejszej liczbie, ten fakt podstawowy prawie wszelkiej organizacji społecznej, nie przestaje zdumiewać wszystkich, co trochę myślą. Widzimy, że w naturze ciężary większe mają przewagę nad mniejszymi, że rasy bardziej płodne zagarniają miejsce mniej płodnych. U ludzi te tak oczywiste stosunki zdają się być odwrócone. Niewątpliwie, jak wiemy z codziennego doświadczenia, człowiek nie jest po prostu fragmentem natury, a to co jest największe w człowieku — wola, inteligencja, wiara stwarza co dzień niemal cuda. Nie o to jednak tutaj chodzi. Bezlitosna konieczność, która rzucała i rzuca na kolana masy niewolników, masy ubogich, masy posłusznych nie ma w sobie nic duchowego. Jest ona analogiczna do najbardziej brutalnych zjawisk natury. A jednak zdają się działać tutaj prawa przeciwne prawom natury. Jak gdyby na wadze społecznej gram znaczył więcej niż kilogram.

Prawie cztery wieki temu młody La Boetie w swoim „Contre — un'' postawił pytanie. Nie udzielał odpowiedzi. Jakimi wzruszającymi ilustracjami moglibyśmy poprzeć jego traktat, my, którzy widzimy dzisiaj jak w kraju, obejmującym szóstą część globu, jeden człowiek upuszcza krwi całemu pokoleniu! Kiedy sroży się śmierć, najbardziej rzuca się w oczy dziw posłuszeństwa. Jest już dostatecznie zdumiewającą sprawą jeżeli wielu ludzi poddaje się jednemu z obawy, że ich zabije. Ale że zachowują posłuszeństwo aż do umierania na jego rozkaz, jak to zrozumieć? Jeżeli posłuszeństwo naraża na co najmniej równe ryzyko jak bunt, dlaczego się utrzymuje?

Poznanie świata materialnego, w którym żyjemy, mogło się rozwinąć od chwili kiedy Florencja, wydawszy tyle innych cudów, przyniosła w podarunku ludzkości, za pośrednictwem Gali-

leusza, pojęcie siły. Tylko wtedy też opanowanie materialnego środowiska przez przemysł mogło być przedsięwzięte. A my, którzy mamy opanować środowisko społeczne, nie zdobędziemy nawet najbardziej elementarnej wiedzy tak długo, jak długo nie ustalimy jasno pojęcia siły społecznej. Społeczeństwo nie może mieć swoich inżynierów zanim nie będzie miało swego Galileusza. Czy jest w tej chwili na powierzchni kuli ziemskiej choć jeden umysł, zdolny choć z grubsza pojąć jak to się dzieje, że jeden człowiek na Kremlu ma władzę ściąć jaką mu się podoba głowę na terytorium objętym rosyjskimi granicami ?

Marksiści, wybierając ekonomię jako klucz do społecznej zagadki, nie ułatwili jasnego spojrzenia na problem. Jeżeli się traktuje społeczeństwo jako istotę zbiorową, wtedy to wielkie zwierzę, jak wszelkie zwierzęta, może być przede wszystkim określone przez sposób, w jaki zapewnia sobie pożywienie, sen, ochronę przed zmianami pogody, krótko mówiąc — życie. Jednak społeczeństwa, jeżeli się weźmie pod uwagę jego stosunek do jednostki, nie da się określić przy pomocy samych modalności produkcji. Chociaż uciekano się do wszelkiego rodzaju subtelnych rozumowań, żeby z wojny uczynić zjawisko zasadniczo ekonomiczne, rzuca się w oczy, że wojna jest zniszczeniem a nie produkcją. Żeby zdać sobie sprawę z takich zjawisk jak posłuszeństwo i wydawanie rozkazów, nie wystarczy znać warunki produkcji. Kiedy stary robotnik, bez pracy i bez pomocy, milcząco dogorywa na ulicy albo w jakiejś ruderze, takiej rezygnacji która sięga aż po śmierć nie da się wytłumaczyć grą konieczności życiowych. Masowe niszczenie zboża czy kawy w czasie kryzysu jest niemniej wymownym przykładem. Pojęcie siły a nie pojęcie potrzeby dostarcza klucza, który pozwala odczytywać zjawiska społeczne.

Galileusz nie miał osobiście powodu, żeby winszować sobie użytku, jaki zrobił ze swego geniuszu i uczciwości odcyfrowując naturę; w każdym razie natknął się tylko na opór garstki ludzi potężnych, biegłych w interpretowaniu Pisma Św. Badaniom mechanizmu społecznego stoją natomiast na przeszkodzie namiętności, którym ulegają wszyscy i każdy z osobna. Nie ma prawie nikogo kto by nie pragnął albo obalić albo zachować obecne stosunki rozkazywania i posłuszeństwa. I jedno i drugie pragnienie wznosi zasłonę mgły przed oczami umysłu i nie pozwala dostrzec lekcji historii, która ukazuje nam wszędzie masy pod jarzmem i niektórych ludzi dzierżących bat.

Jedni, po stronie która apeluje do mas, chcą wykazać, że podobna sytuacja jest nie tylko wstrętna ale również niemożliwa, przynajmniej kiedy chodzi o bliższą czy dalszą przyszłość. Inni, po stronie która chce zachować porządek i przywileje, chcą wykazać, że jarzmo jest lekkie a nawet dźwigane chętnie. Z obu stron przesłania się całkowitą absurdalność społecznego mechanizmu, zamiast spotkać tę absurdalność twarzą w twarz i analizować ją po to, żeby odkryć sekret machiny. W jakiejkolwiek

dziedzinie jest to jedyna metoda dla myśli. Zdziwienie jest ojcem mądrości — mawiał Plato.

Ponieważ wielka liczba jest posłuszna i jest posłuszna aż do znoszenia cierpień i śmierci, podczas kiedy mała liczba rozkazuje, nie jest prawdą, że liczba jest siłą. Liczba, choć wyobraźnia każe nam sądzić inaczej, jest słabością. Słabość jest po tej stronie gdzie znosi się głód, gdzie upada się pod pracą, gdzie błaga się, gdzie drży się ze strachu, a nie po tej stronie gdzie żyje się w dobrobycie, gdzie udziela się łask, gdzie się grozi. Lud nie jest uciskany pomimo, że jest liczbą ale dlatego, że jest liczbą. Jeżeli na ulicy człowiek bije się przeciwko dwudziestu, niewątpliwie rozłożą go oni na bruku. Ale na znak jednego białego człowieka, jeden czy dwóch przełożonych ekipy potrafi smagać kolejno batem dwudziestu annamickich kulisów.

Sprzeczność jest być może tylko pozorna. Nie ulega wątpliwości, że we wszystkich wypadkach ci, co wydają rozkazy są mniej liczni niż ci, co je wykonują. Ale właśnie dlatego, że są mniej liczni tworzą zespół. Inni właśnie dlatego, że są zbyt liczni są jeden plus jeden plus jeden i tak dalej. Tak więc władza nieznacznej mniejszości opiera się pomimo wszystko na sile liczby. Ta mniejszość przewyższa o wiele swoją liczbą każdego z tych, co składają się na gromadę większości. Nie należy wyciągać stąd wniosku, że organizacja mas odwróciłaby ten stosunek, gdyż jest ona niemożliwa. Można uzyskać zgranie tylko pomiędzy małą ilością ludzi. Poza tym jest tylko przeciwstawność jednostek czyli słabość.

Bywają jednak momenty kiedy tak nie jest. W niektórych momentach historii wielki poryw obejmuje masy, ich rytm oddechu, ich słowa, ich ruchy tworzą jedno. Wtedy nic nie zdoła się im oprzeć. Możni poznają wtedy nareszcie co znaczy czuć się samotnym i bezbronnym i drżą. Tacyt, na kilku nieśmiertelnych stronicach opisujących bunt wojskowy, doskonale to zanalizował. „Główna to oznaka sięgającego głęboko ruchu, niemożliwego do stłumienia, że nie byli oni podstawieni ani mianowani przez kogoś ale razem zapalali się, razem milczeli, z taką jednomyślnością i taką stanowczością, iż można by było sądzić, że działają na rozkaz". Byliśmy świadkami cudu tego samego rodzaju w czerwcu 1936 i dotychczas nie zatarło się jeszcze wrażenie jakie zostawił.

Podobne chwile nie trwają długo, choć uciśnieni gorąco pragną, aby trwały zawsze. Nie mogą trwać, bo ta jednomyślność, która rodzi się w ogniu mocnego i powszechnego porywu, nie jest do pogodzenia z żadną akcją metodyczną. Ma ona zawsze jako skutek zawieszenie wszelkiej akcji, zatrzymanie biegu codziennego życia. Ten czas zatrzymania nie może się przedłużać, bieg codziennego życia musi odzyskać swoje prawa. Prace każdego dnia muszą być wykonywane. Masa rozpada się znowu na jednostki, zaciera się wspomnienie zwycięstwa; pierwotna sytuacja czy sytuacja jej odpowiadająca ustala się

stopniowo i choć w międzyczasie władcy mogli się zmienić, zawsze ci sami są posłuszni.

Nie ma pilniejszego zadania dla możnych niż hamować tę krystalizację podległych tłumów albo przynajmniej, bo nie zawsze potrafi jej zapobiec, uczynić ją jak najrzadziej możliwą. Że jeden i ten sam poryw ogarnia równocześnie wielką liczbę uciśnionych, zdarza się często, a wynika to z samego naturalnego biegu rzeczy; jednak zwykle ten poryw, zaledwie obudzony, natrafia na poczucie nieuleczalnej niemocy i gaśnie. Utrzymywać to poczucie niemocy jest pierwszą zasadą zręcznej polityki władców.

Umysł ludzki jest nieprawdopodobnie giętki, skłonny do naśladownictwa, skory do poddania się zewnętrznym okolicznościom. Ten, kto jest posłuszny, którego ruchy, prace, przyjemności są uwarunkowane przez słowa innego człowieka, czuje się niższy nie mocą przypadku ale z natury. Na przeciwnym krańcu drabiny społecznej inny czuje się z tego samego tytułu wyższy i te dwa złudzenia wzmacniają siębie nawzajem. Żaden umysł, nawet najbardziej heroicznie stanowczy, nie potrafi zachować wiary w swoją wewnętrzną wartość, jeżeli ta wiara nie wspiera się na czymś zewnętrznym. Nawet Chrystus, kiedy wiedział że życie jego nic dla nikogo nie waży, że jest opuszczony przez wszystkich, wyszydzany, pogardzany, stracił na moment poczucie swojej misji; cóż innego może oznaczać ten krzyk: ,,Boże mój, czemuś mnie opuścił?''. Zdaje się ludziom żyjącym w posłuszeństwie, że jakaś tajemnicza niższość przeznaczyła ich od wieków do posłuszeństwa; a każdy dowód pogardy okazany im przez ich zwierzchników czy przez im równych, każdy rozkaz jaki otrzymują, a przede wszystkim każdy akt poddania jaki sami wykonują, co utwierdza ich w tym poczuciu.

Wszystko to co przyczynia się do zapewnienia ludziom, zepchniętym na dół drabiny społecznej, poczucia, że mają wartość, jest w pewnej mierze wywrotowe. Mit Rosji sowieckiej jest wywrotowy, jeżeli da niewykwalifikowanemu robotnikowi-komuniście wyrzuconemu przez swego majstra, poczucie, że pomimo wszystko ma on za sobą armię czerwoną i Magnitogorsk i w ten sposób pozwoli mu zachować własną dumę. Mit rewolucji historycznie nieuniknionej gra tę samą rolę, choć bardziej abstrakcyjną; to nie mało, kiedy jest się nieszczęśliwym i samotnym mieć za sobą Historię. Chrześcijaństwo w jego początkach było równie niebezpieczne dla ładu. Nie budziło wśród ubogich, wśród niewolników, chciwości dóbr ziemskich i pragnienia potęgi, wprost przeciwnie. Ale dawało im poczucie wewnętrznej wartości, która ich stawiała na równi z bogatymi, albo wyżej, i to było dosyć, żeby zagrozić społecznej hierarchii. Dość szybko chrześcijaństwo naprawiło ten błąd i nauczyło się robić różnicę między ślubami, pogrzebami bogatych i ubogich jak przystoi, a nędzarzom wyznaczyło w kościołach ostatnie miejsca.

Siła społeczna nie obywa się bez kłamstwa. Dlatego wszystko co jest najwyższe w życiu ludzkim, wszelki wysiłek myśli,

wszelki wysiłek miłości, podminowują ład. Myśl może równie dobrze i z równą słusznością być piętnowana jako rewolucyjna po jednej stronie, jako kontr-rewolucyjna po drugiej. Ponieważ układa ona bez ustanku wartości w hierarchię ,,która nie jest z tego świata'', jest ona wrogiem sił rządzących społeczeństwem. Nie jest ona jednak bardziej przychylna przedsięwzięciom, które dążą do burzenia czy przekształcania społeczeństwa i które, nawet zanim cel zostanie osiągnięty, nakazuje tym co się temu poświęcą podporządkować większą liczbę mniejszej liczbie, pogardzać, jak to robią wszyscy uprzywilejowani, anonimową masą i posługiwać się kłamstwem. Geniusz, miłość, świętość zasługują w zupełności na zarzut, jaki im się często stawia: że niszczą to co jest, nic na tym miejscu nie budując. Natomiast ci, którzy chcą myśleć, kochać i przenieść w akcję polityczną to, co im dyktuje ich umysł i serce, zginą zamordowani, opuszczeni przez najbliższych, potępieni po śmierci przez historię — jak tego doświadczyli Grakchowie.

W takiej sytuacji każdy człowiek troszczący się o dobro publiczne jest wewnętrznie rozdarty i nie ma na to rady. Brać udział, choćby z daleka, w grze sił które kształtują historię jest rzeczą niemożliwą bez zabrudzenia sobie rąk, albo bez skazania się na klęskę. Rzeczą niemożliwą jest również schronić się w obojętność czy w wieżę z kości słoniowej, chyba że jest się nieświadomym. Formuła ,,mniejszego zła'', tak skompromitowana przez użytek jaki z niej zrobili socjal-demokraci, pozostaje jedyną jaką można zastosować, pod warunkiem, że stosuje się ją z zimną samowiedzą.

Ład społeczny, chociaż niezbędny, jest z zasady zły, niezależnie od tego jaki jest. Nie można zarzucać tym, których miażdży, że podrywają go jak umieją; kiedy rezygnują z walki nie składają dowodu cnoty, przeciwnie, dowodzą że wskutek poniżenia przygasły w nich cnoty męskie. Nie można też zarzucać tym, co organizują ład, że go bronią, ani przedstawiać ich jako uczestników spisku przeciw dobru ogólnemu. Walki między współobywatelami nie pochodzą z braku zrozumienia czy z braku dobrej woli, wynikają z natury rzeczy i nie da się ich zażegnać, mogą być one tylko zdławione przez przymus. Nikt kto kocha wolność nie powinien życzyć, żeby zniknęły, powinien natomiast życzyć, żeby nie wykroczyły poza pewną granicę okrucieństwa.

*Simone WEIL*

(Przełożył *Czesław MIŁOSZ*)

(*Z fragmentów pisanych między* 1933 *i* 1938 *r.*)

# Traktat poetycki (II)

*Ta część jest dość trudna, jednakże nie ma w niej nic szczególnie tajemniczego. Żeby usunąć z góry posądzenia o powrót do metody niekontrolowanych skojarzeń, wyliczyć warto główne ,,wątki''. Autor na wstępie stwierdza, że magiczne zaklęcie (wzięte z ,,Doktora Fausta'' Marlowe'a) nie daje wyniku i że człowiek stoi wobec natury dla niego obcej i nieprzenikalnej. Następnie opisuje wieczór, w którym oglądał bobra na jednym z jezior Północnej Ameryki. Zasadnicza inność zwierzęcia jako istoty powoduje przypływ wspomień i to przeważnie nieosobistych, dotyczących dziejów ludzkiego gatunku. Poprzez pamięć uświadamia sobie, że dane jest nam życie podwójne, i w naturze i poza naturą. Tylko uchwyciwszy w pełni rolę czasu (to jest historyczności) jesteśmy zdolni przezwyciężyć prymitywne pojęcia dwudziestego wieku polegające na przenoszeniu praw natury w sferę ludzką. Ten sens ma recytowany w ciemności wiersz-groźba pod adresem Republiki: jej megafony zostaną zmuszone do milczenia przez człowieka, z chwilą, kiedy przestanie on ulegać siłom społeczności tak, jak jego jaskiniowy przodek ulegał siłom żywiołów. Tutaj znajduje rozwiązanie dylemat III-ej części ,,Traktatu Poetyckiego''. Wreszcie autor daje obrazy północno-amerykańskiej przyrody. Jest, jak widać, pod jej urokiem i widzi w niej pokrewieństwo z idylliczną przyrodą jego rodzinnych okolic. Nawiedza go pokusa, żeby żyć tylko w naturze, bo tylko ona jest ,,tematem wiecznym'' poezji. Pokusa ta zostaje przezwyciężona. Fragment z Horacego o Venus cyteryjskiej na końcu poematu oznacza ucieczkę z Cytery, tego schronienia ludzi, którzy chcą się odwrócić od współczesnego świata.*

## IV. NATURA

Ogród natury otwiera się.
Trawa na progu zielenieje.
Migdałowe drzewo zakwita.

Sint mihi Dei Acherontis propitii!
Valeat numen triplex Jehovae!
Ignis, aeris, aquae, terrae spiritus,
Salvete! — mówi gość w dom.

Ariel, choć mieszka w pałacu jabłoni,
Nie zjawia się wibrując skrzydłem osy.
I Mefistofel, w przebraniu opata
Dominikanów albo Franciszkanów,
Nie stąpnie z krzaku morwy na pentagram
Wyryty laską w czarnoziemie ścieżki.

Ale po skałach idzie w skórzniach liści
Milcząc różowym dzwonkiem rododendron.
Koliber, bączek dziecinny powietrza,
Zawisnął w miejscu, silne serce ruchu.
Brunatną kroplą poci się u pyska
Na gwóźdź tarniny wbity konik polny,

Ani tortury świadomy, ni prawa.
I cóż ma począć ten, jak go nazwano,
Upiór naczelny, więcej niż czarodziej,
Jak go nazwano: Sokrates ślimaków,
Muzykant gruszek, rozjemca wilg, człowiek?

W rzeźbach i płótnach indywidualność
Potrafi przetrwać, a w żywiołach ginie.
On niechaj kroczy za trumną leśniczych
Których obalił górski diabeł, kozioł,
Z obręczą rogów nad karkiem zagiętą.
Niechaj ogląda cmentarz harpunników.
Oszczep wbijali w ciało lewiatana
I w tłuszczu jelit szukali sekretu.
Energia stygła i wełniła morze.
Także pamiętnik doktorów alchemii
Niechaj rozwija. Prawie już dosięgli
Cyfry, więc berła, i wtedy minęli
Bez rąk i oczu i bez eliksiru.

Tutaj jest słońce. A kto dzieckiem wierzył,
Że akt i czynność wystarczy zrozumieć,
Żeby rozerwać powtarzalność rzeczy,
Jest poniżony, gnije w skórze innych
I dla kolorów motyla ma podziw
Niemy, bez formy, nieprzyjazny sztuce.

Ażeby wiosła w dulkach nie skrzypiały
Zwijałem chustkę. Ciemność podchodziła
Od Gór Skalistych, Nebraski, Nevady,
Zgarniając w siebie lasy kontynentu.
Odbite żary nieba z ostrą chmurą,
I loty czapli, drzewa torfowiska,
Susz czarny, siny. Czółnem roztrącona
Znów zakładała utopia komarów
Błyszczące dwory. Grążąc się, szeleścił
Płaski cień lilii, pod burtę zepchnięty.

Aż noc już tylko, popieleje toń.
Grajcie muzyki, ale niesłyszalnie
Jak ścieg zegarka, bo czekam godzinę.
Moją stolicą bobrowe żeremię.
I sfałdowała się jeziorna woda,
Orał ją w kółko czarny księżyc zwierza
Wzeszły z głębiny, z bulgotu metanów.
Niematerialny nie jestem, nie będę.
Tak niecielesne nie dla mnie spojrzenie.
Mój odór wspólny, mój odór zwierzęcy,
Mieni się tęczą, huczy, bobra spłoszy
I klaśnie echo.

Ale ja zostałem
W wysokiej, miękkiej skrzyni aksamitu,
Władając nad tym, co trafiło we mnie:
Jak tam pracują czwórpalczaste łapy,
Jak się otrząsa włos w mokrym tunelu.
On nie zna czasu i nie wie o śmierci.
Mnie jest poddany, bo ja wiem, że umrę.

Wszystko pamiętam. Ten ślub w Bazylei.
Dotknięta struna wioli i owoce
W misach ze srebra. Puchar przewrócony,
Na ust sześcioro, zwyczajem Sabaudii,
Z którego ścieka wino. Płomień świec
Chwiejny i kruchy w powiewie od Renu.

Jej palce, z kostką świecącą przez skórę,
Trafiały w hafty i spięcia jedwabiu.
Suknia, otwarta łupina orzecha,
Spadła z toczonej ziarnistości brzucha.
Łańcuch na szyi dzwonił bez epoki,
W studniach, gdzie splata się broń testamentów,
Krzyk ptaka wiosną i rudość cezarów.

Może to zresztą moja tylko miłość
Za siódmą rzeką. Tam brud subiektywny,
Obsesja, chronią na zawsze dostępu.
Aż okiennica, psy w zimnym ogrodzie,
Gwizdek pociągu, sowa na jedlinie,
Zabrane będą fałszom przypomnienia
I trawa powie: nie wiem czy to było.

Pluśnięcie bobra w noc amerykańską
I pamięć większa niż jest moje życie.
Cynowy talerz ciągle jeszcze dzwoni
O skośne tafle ceglanej podłogi,
Belinda z wielką stopą, Julia, Thaïs
Włochatość sexu zakrywają wstążką.
Pokój księżniczkom pod tamaryszkami.
O farbę powiek bił im wiatr z pustyni.
Zanim związano ciało w bandolety,
Zanim pszenica w grobowcu zasnęła,
Zanim umilknął kamień i jest litość.

Wąż wczoraj drogę przebiegał o zmroku.
Starty oponą, wił się na asfalcie.
A my jesteśmy i wężem i kołem.
Dwa są wymiary. Tu niedosięgalna
Prawda istoty, tutaj, na krawędzi
Trwania, nie-trwania. Dwie linie przecięte.
Czas, wyniesiony ponad czas przez czas.

Niemy, bez formy, przed barwą motyla
Lęk w sobie czuje, on, niedosięgalny.
Bo czym jest motyl bez Julii i Thaïs?
I czym jest Julia bez puchu motyla
W jej oczach, włosach, ziarnistości brzucha?
Królestwo mówisz. My nie należymy.
Choć równocześnie do niego należąc.

Na jakże długo starczy mi nonsensu
Polski, gdzie pisze się poezję wzruszeń
Z ograniczoną odpowiedzialnością?
Chcę nie poezji, ale dykcji nowej.
Bo tylko ona pozwoli wyrazić
Tę nową czułość, a w niej ocalenie
Od prawa, które nie jest naszym prawem,
Od konieczności która nie jest nasza,
Choćby nasze jej nadali imię.

Z rozbitych zbroi, z oczu porażonych
Rozkazem czasu i wziętych z powrotem
Pod jurysdykcję pleśni i fermentów,
Nasza nadzieja. Tak, połączyć w jedno
Kosmatość bobra i zapach sitowia
I zmarszczki dłoni leżącej na dzbanie
Z którego ścieka wino. Czemuż wołać
Że historyczność niszczy nam substancję,
Jeżeli ona właśnie jest nam dana,
Muza siwego ojca, Herodota,
Jako broń i instrument? Choć niełatwo
Użyć jej wreszcie i tak spotęgować
Że niby ołów z czystym centrum złota
Posłuży znowu na ratunek ludzi.

Tak myśląc, ciemnym środkiem kontynentu
Pędziłem czółno przez grząskie łodygi,
Z wyobrażeniem fal dwuch oceanów
I chwiejby latarń na statkach strażniczych,
Świadomy, że w tej chwili nie ja jeden
Jak w ziarnie trzymam nienazwaną przyszłość.
W takt układało się wtedy wezwanie
Dla ćmy, jedwabiem furkocącej, obce:

*O Miasto, Społeczeństwo, o Stolico!*
*Wnętrze dymiące swoje odsłoniłaś.*
*Nie będziesz nigdy czym dotychczas byłaś.*
*Serc nam już pieśni twoje nie nasycą.*

*Stal, cement, wapno, edykty i prawa*
*Nazbyt już długo były uwielbione.*
*W tobieśmy mieli i cel i obronę.*
*Nam rosła twoja sława i niesława.*

*I gdzie złamane zostało przymierze?*
*Czy w ogniach wojny, w trzasku meteorów,*
*Czy raz, o zmierzchu, nad pustynią torów,*
*Kiedy biegnące widać było wieże*

*I w oknie, za krążeniem lokomotyw,*
*Dziewczynę, która pochmurną i wąską*
*Twarz w lustrze bada i związuje wstążką*
*Włosy, przebite iskrą papilotów?*

*Te mury twoje są murami cieni.*
*I twoje światło na zawsze zniknęło.*
*Nie posąg świata, nasze tylko dzieło*
*Stoi pod słońcem zmienionej przestrzeni.*

*Ze ścian i luster, szkieł i malowideł,*
*Zasłony drąc ze srebra i bawełny,*
*Wychodzi człowiek, nagi i śmiertelny,*
*Gotów do prawdy, do mowy i skrzydeł.*

*Płacz Republiko. Wołaj: na kolana!*
*Megafonami próbuj swoich czarów.*
*Słuchaj — to idzie w tykaniu zegarów*
*Śmierć, jego ręką tobie już zadana.*

Z wiosłami na ramieniu szedłem lasem.
Jeżozwierz fukał na mnie w sękach drzewa.
I był obecny puchacz, mój znajomy,
Nieodmieniony przez epokę, przestrzeń,
B u b o ten sam z dzieła Linneusza.

Ameryka ma dla mnie sierść racoona
I oczy jego w czarnym okularze.
Miga chipmunkiem w złożach suchej kory,
Gdzie bluszcz i powój nad czerwoną glebą
Splata arkada pnie tulipanowca.
Jej skrzydło jest koloru kardynała.
Dziób półotwarty, kiedy mocking-bird
Syczy pod krzakiem w łaźniach wodnej pary.
Jej linia jest falista jak moccasin
Przepływający rzekę ruchem trawy.
Grzechotnik, rumowisko plam i centek,
Zwija ją w kłębek pod kwiatami yukki.

Ameryka jest dla mnie dopełnieniem
Podań dzieciństwa o jądrze gęstwiny
Opowiadanych w stuku kołowrotka.
I skrzypce, wiodąc korowód square-dance,
Grają jak skrzypki Litwy albo Flandrii.
Moją tancerką jest Biruta Svenson.
Wyszła za Szweda, urodzona w Kownie.
A wtedy w światło wpada nocny motyl
Tak duży, jak złożone obie dłonie,
I z przezroczystym połyskiem szmaragdu.

Czemu w naturze, jak neon gorącej,
Na zawsze sobie nie założyć domu?
Czy mało robót przynosi nam jesień,
Zima i wiosna i trujące lato?
O dworze króla Zygmunta Augusta
Nic nam nie mówi rzeka Delaware.
,,Odprawy posłów greckich'' nie potrzeba.
Herodot będzie leżał nierozcięty.
I tylko róża, symbol seksualny,
Albo miłości, piękności nadziemskiej,
Otworzy przepaść, nigdy znaną do dna.
O niej to we śnie znajdziemy piosenkę:

*We wnętrzu róży są domy ze złota,*
*Zimne strumienie, czarne izobary,*
*I świt ma palce na krawędzi alp,*
*I wieczór spływa z palm w zatoki morza.*

*Kiedy umiera ktoś we wnętrzu róży*
*Długim pochodem sfałdowanych płaszczów*
*Niosą go z góry drogą purpurową,*
*W pieczary płatków świecą pochodniami.*
*I pogrzebany będzie w nietykalnym*
*Początku barwy, pod źródłem westchnienia,*
*We wnętrzu róży.*

Nazwy miesięcy niech tylko to znaczą
Co znaczą. W żadnej grom armat ,,Aurory''
Niech nie trwa. Żadnej nocny marsz chorążych
Niechaj nie skazi. Najwyżej pamiątka
Niech się zachowa, niby wachlarz w kufrze.
Czemuż na wiejskim, chropowatym stole
Po staroświecku nie pisać nam ody,
Na chwałę gwiazdom poddanych sezonów,
Spędzając z liter żuka ostrzem pióra?

## ODA

*O październiku.*
*Jesteś moją prawdziwą rozkoszą.*
*Miesiącu żurawiny i czerwonych klonów,*
*Gęsi lecących w czystym powietrzu od zatoki*
*Hudsona,*
*Schnących powojów i przywiędłych traw.*
*O październiku.*

*O październiku.*
*W tobie mieszka cisza dróg wysłanych igliwiem.*
*I zawodzenie psów doławiających się tropu.*
*W tobie jest granie na piszczałce ze skrzydła sowy*
*I łoskot ptaka, nim zapadnie w bór.*
*O październiku.*

*O październiku.*
*Ty na szpadach białym szronem błyszczysz*
*Kiedy na West Point, z obrośniętej bluszczem skały,*
*Artylerzysta polski widzi różnobarwną puszczę*
*I klonowe kabaty angielskich żołnierzy*
*Przekradających się szlakiem Apalachów.*
*O październiku.*

*O październiku.*
*Chłodne twoje kryształowe wino.*
*Cierpki smak twoich ust nad naszyjnikiem z jarzębin*
*Twoje boki zdyszane okrywa*
*Płowa sierść górskiego jelenia.*
*O październiku.*

*O październiku.*
*Zasypujący rosą rdzawe ślady,*
*Dmący w róg bawoli nad obozowiskiem pawstańców,*
*Palący bose nogi na pochyłych miedzach,*
*Kiedy idą ziemniaczane i armatnie dymy.*
*O październiku.*

*O październiku.*
*Jesteś porą poezji to jest zupełnego odważenia się*
*Na zaczynanie życia w każdej sekundzie na nowo.*
*Dajesz mi czarodziejski pierścień, który, odwrócony,*
*Świeci w dół niewidzialnym dla nikogo klejnotem*
*wolności.*
*O październiku.*

Wiele nam będzie, wiele wypomniane.
Żeśmy, tak mogąc, spokój odrzucili
Milczenia, marzeń o strukturze świata
Godnych szacunku. I że temat wieczny
Nas nie przyciągał jak trzeba, ni czystość.
Że, wręcz przeciwnie, pył zdarzeń i nazwisk
Chcieliśmy co dzień poruszać słowami,
Za mało dbając o to, że zagaśnie

Tysiącem iskier i my razem z nimi.
Nawet przyjęta na siebie niesława
Nie była obca niektórym zamiarom
I, choć z niechęcią, płaciliśmy cenę.

Niejeden przyzna, jeżeli zna siebie,
Że był jak człowiek, który słyszy głosy
Choć nie wie, co te znaczą. I stąd wściekłość,
Stopa oparta na akceleratorze,
Jak gdyby w szybkość uciec można było
Od widm i głosów. Tak wlekliśmy wszędzie
Sznur niewidzialny, w sobie czując ostrze.

A jednak mylą się oskarżyciele
Ubolewając nad złem tej epoki,
Jeżeli widzą w nas tylko aniołów
Strąconych w otchłań i stamtąd, z otchłani,
Wygrażających pięścią pracom Boga.
Na pewno wielu niesławnie zniszczało
Bo czas i względność, jak analfabeta
Odkrywa chemię, tak nagle odkryli.
Dla innych sama wypukłość kamienia
Kiedy go weźmie się nad brzegiem rzeki
Była nauką. Wystarczy ten moment,
Albo krwawiące okuniowe skrzela,
Albo, nim księżyc wzejdzie ponad chmurą,
Płużenie bobra w miękkiej, sennej toni.

Bo kontemplacja gaśnie bez oporu.
Z miłości do niej trzeba jej zabronić.
A my szczęśliwsi byliśmy napewno
Niż tamci, którzy z ksiąg Schopenhauera
Czerpali smutek, słysząc jak na dole
Pod ich mansardą, huczy tingel-tangel.
I filozofia, poezja, działanie
Nie były, tak jak dla nich, rozdzielone.
W jedną łączyły się wolę? niewolę?
Taka jest, przykra czasami, nagroda.

Jeżeli z błędem, tylko historyczni,
Nie dostaniemy wieńców długiej chwały
To, ostatecznie, co? Mają pomniki
I mauzolea, ale w deszcz majowy
Pod jednym płaszczem chłopiec i dziewczyna
Ich doskonałość miną obojętnie,

I zawsze słowo które pozostanie
Będzie wspomnieniem półotwartych ust:
Nigdy, jak chciały mówić, nie zdążyły.

Duchy powietrza i ognia i wody
Bądźcie więc przy nas, ale nie za blisko.
Śruba okrętu już od was oddala.
Mijamy strefę mewy i delfina.
Potem nadzieja, że Neptun z trójzębem
Wynurzy brodę, wlokąc orszak nimf,
Nie jest spełniona. Nic, tylko ocean
Wre i powtarza: daremnie, daremnie.
Tak mocna nicość, że ją zwyciężamy
Próbując myśleć o kościach korsarzy,
O atłasowych brwiach gubernatorów
Które przebijał krab, sięgając mięsa.
Raczej nam ścisnąć metal balustrady,

W zapachu farby, mydła i lakieru
Szukać pomocy. Trzeszczy w nitach pudło,
Niesie szaleństwo nasze i niejasność,
Wiarę ukrytą i brud subjektywny
I białe twarze poległych bez domu.
Do wyspy szczęścia? Nie. W tobie i we mnie
Wicher zagłuszył strofę horacjańską.
Z ławki, pociętej szkolnym scyzorykiem,
Już nie dogoni nas w tej słonej pustce:

Iam Cytherea choros
Ducit Venus imminente luna.

Brie-Comte-Robert, 1956.

*Czesław MIŁOSZ*

# Problem antysemityzmu

## ANKIETA „KULTURY"

Wyniki ankiety „Kultury" o polskim antysemityzmie s
skromne. Prawie żadnej odpowiedzi od osób, które prosiliśm
o wypowiedzenie się w tej sprawie. Przyczyny tego milczeni
mogą być oczywiście różnorodne: niechęć do „Kultury", bra
czasu, niechęć do zbyt może rozpowszechnionych dziś ankiet..
Jest to jednak pierwszy wypadek, aby tego rodzaju inicjatyw
podjęta przez „Kulturę" spotkała się z tak negatywną reakcją
Trudno nie wyciągnąć stąd wniosku, że temat jest żenujący. Po
twierdzają to w pewnej mierze listy które otrzymaliśmy, prze
ważnie od czytelników którzy napisali do nas samorzutnie. N
dwadzieścia cztery listy od czytelników na emigracji, cztery list
przyznają, że antysemityzm polski jest zjawiskiem groźnym, nie
mal patologicznym. Są w nich nuty szydercze, są nuty bolesne
Nie jest łatwo Polakowi, chętnie idealizującemu swój naród, zdo
być się w stosunku do niego na tak ostrą krytykę. Czternast
czytelników emigracyjnych stawia sprawę (w różnych wariar
tach) dość charakterystycznie: polski antysemityzm nie istnie
— twierdzą oni. Niestety, ci sami czytelnicy są skłonni w sto
sunkach polsko-żydowskich przypisywać wszystkie niemal win
Żydom, co w praktyce pokrywa się z antysemityzmem. Jede
tylko list potępia wyraźnie polski antysemityzm, traktując g
jako zjawisko fragmentaryczne, z którego nie wolno wyciąga
wniosków dotyczących całego narodu.

Brak odpowiedzi od osób zapytanych, mniejszość ostro kr
tykująca własny naród, negacja istnienia antysemityzmu prze
większość: czyżby miał rację *Rafał Malczewski* twierdząc,
polski antysemityzm jest zbiorową psychozą? Nie inaczej prz

jawiają się odruchy chorych w stosunku do psychozy indywidualnej: ucieczka od problemu, zapamiętała negacja samego faktu psychozy, samookrucieństwo z chwilą jej rozpoznania.

Szczególnie ciekawe są cztery odpowiedzi, które otrzymaliśmy od czytelników z Polski, gdyż pozwalają na bezpośredni rzut oka na ten problem w opinii krajowej.

Zaznaczmy dalej, że w czterech listach otrzymanych od czytelników Żydów (z których trzej piszą, że nie uważają się już za Polaków), przeważa życzliwość do narodu polskiego i sceptycyzm co do celowości ankiety.

Zanim przejdziemy do omówienia ankiety, zaznaczmy że artykuł K.A. Jeleńskiego i list Miriam Hochberg-Mariańskiej, które niezależnie od siebie zbiegły się w naszym wrześniowym numerze, poczytane zostały przez niektórych czytelników niemal za ,,prowokację'':

— ,,W ankiecie uderza nieprzyjemny, mentorski ton w stosunku do Kraju'' (*list A.* z Polski).

— ,,... Dwa wystąpienia, które uważam za nieobliczalne i pełne nieprawdy, a tym samym wymagające natychmiastowego zaprzeczenia. Odnosi się to do artykułu p. K.A. Jeleńskiego i listu p. M. Hochberg-Mariańskiej. Obydwie osoby, jakby przeczuciem tej ankiety tknięte, zrobiły wiele, aby konieczną w przygotowywaniu odpowiedzi atmosferę spokoju, powagi, bezstronnej analizy i obiektywnego podejścia zamieszać, zagotować i sprowadzić do riposty na niewyszukane inwektywy i podrażniające, uogólnione ponad wszelką miarę, napaści na masę narodu polskiego''.

,,... P. Jeleński podkreśla antysemityzm partii komunistycznej w Rosji i w Polsce z ubolewaniem godnym zawiedzionego sympatyka...'' (*Stefan C. Mączyński*, South Bend, Indiana, USA.)

,,Dla jakiego celu równocześnie z ogłoszeniem ankiety na stronie 12-ej, zamieszczono na stronie 13-ej i następnych taki niesłychanie ,,polakożerczy'' artykuł p. Jeleńskiego. Mówiąc szczerze, zrobiło to na mnie takie wrażenie, jakby Redakcja ,,Kultury'' chciała świadomie i celowo zrobić uczestnikom ankiety podobny zabieg, jaki komuniści stosują w swych szkołach i kaźniach śledczych, a który przyjęło się określać terminem: ,,mycie mózgu''. Bo wydaje mi się, że kto przeczyta ankietę i zaraz następujący po niej artykuł p. Jeleńskiego, tego mózg zostanie już tak ,,przemyty'', iż jego sposób myślenie i ,,krótkie wypowiedzi'' pójdą już w kierunku narzuconym przez artykuł p. Jeleńskiego.

Takiego artykułu ,,polakożerczego'', opartego tylko na ,,prawdach'' reżymowych, nie należało zamieszczać nie tylko zaraz po ankiecie, ale w ogóle w tym samym numerze ,,Kultury''. Przecież ten artykuł jest odpowiedzią na ankietę, a niczym innym, więc przez to sugeruje, że taki mniej więcej duch winien panować także w innych odpowiedziach'' (Dr *W. Piotrowski*, Chicago, USA.)

,,W epoce przeżywającej jeszcze wspomnienia hitlerowskich komór gazowych i likwidacji ghett; w czasach gdy nie ma dnia by w Izraelu Żydzi nie ginęli od kul, bomb czy noży arabskich — rozpisywanie ankiety, specyficznie ,,antysemityzm polski'' zatytułowanej, uważam za ponurą anegdotę. Komu ona dzisiaj potrzebna??? Czy Niemcom, by wykazać, że nie oni ale właśnie my jesteśmy niepoprawnymi antysemitami? Czy bolszewikom by od-

wrócić uwagę od sowieckiego antysemityzmu? Czy Arabom, by wykazać, że nie tylko oni Żydów biją? Czy wreszcie naszym rodzimym „filosemitom", wzdychającym za czasami, gdy pociągnięcie za pejsy Żyda w Grójcu opisywane było nazajutrz przez międzynarodową prasę jako „polski pogrom"? Takie właśnie wrażenie sprawia artykuł K.A. Jeleńskiego, nachalnie „od endeków do stalinistów" zatytułowany. Sama Redakcja „Kultury" wie „ile polski antysemityzm przyniósł szkody sprawie polskiej zagranicą". Czy rozdmuchując go sztucznie na nowo — ma zamiar szkodę tę naprawić ?? (*Aleksander Grobicki.*)

— „Czytając artykuł o antysemityzmie w „Kulturze" nie mogę wyjść z podziwu. Zwyczaje zakurtynowej samokrytyki, ruchliwe jak żywe srebro w paryskiej „Kulturze". (*Czesław Karczastan*, Douai, Francja).

— „Całe to „wiele hałasu o nic" świadczy jedynie o bardzo wschodnio-polskim składzie zespołu „Kultury". Za dużo kajania się za grzechy niepopełnione. A przecież reakcja każdego Żyda będzie prosta: Na złodzieju czapka gore" (*Andrzej Michna*, Cordoba, Argentyna).

— „Żałować należy, że omawianie tego tematu rozpoczął artykuł p. Jeleńskiego, który począwszy od tytułu, a skończywszy na podejściu do tematu, przypomina raczej ujęcie pewnej klasy prasy codziennej niż periodyka typu „Kultury". P. Jeleński zdecydowanie nie lubi „endeków", którym to popularnym terminem obejmuje beztrosko ugrupowania od Stronnictwa Narodowego, do O.N.R., choć wszyscy, nawet nie parający się bezpośrednio polityką, wiedzą, że te grupy różniły się mocno od siebie" (*Tadeusz Maryański*, San Ramon, Chile).

— „.... P. Jeleński miałby powód do zarozumiałości, gdybym ja chciał rozprawiać się z jego bzdurami. To co piszę — piszę do Redakcji o artykule Jeleńskiego, spodziewając się wyjaśnień w tej sprawie. Bo kim jest p. Jeleński nie wiem i wcale o to nie jestem ciekaw. Wolno mu mieć swoje cele, tym bardziej jeśli jest wrogiem mojej Ojczyzny, ale „Kultura"? (*F. Nahalewicz*, Serras de Cordoba, Argentyna).

— „Cały artykuł p. Jeleńskiego uważam za tendencyjny i szkodliwy, że w zdaniu tym nie jestem odosobniony cytuję „Dziennik Polski" z Detroit z dnia 21 września br., który trudno posądzić o sympatie proendeckie.

„Sugestie Jeleńskiego są w tej sprawie nie tylko niesprawiedliwe, nieobiektywne i tendencyjne, ale bardzo szkodliwe dla interesu polskiego ponieważ podchwycone na Zachodzie, przez koła sprawie polskiej nieżyczliwe, mogą posłużyć do zupełnie nieobliczalnych wniosków w stosunku do Polski i wyrządzić sprawie polskiej większe szkody, aniżeli antysemityzm owej „kołtunerii", której rolę autor artykułu w „Kulturze" tak zresztą nadmiernie wyolbrzymił". (*Jan Pogorzelski*, Detroit, USA).

## OCENY KRAJOWE

Listy z Kraju są o tyle ciekawe, że pochodzą od antykomunistów, operujących w listach do „Kultury" argumentami, których nie mogliby nawet obecnie użyć w prasie krajowej.

Przytaczamy jeden z tych czterech listów w całości, gdyż zawiera on w najobszerniejszej formie argumentację, powtarzającą się również w pozostałych listach z Kraju:

— „...Prawdą wydaje się fakt odżycia uczuć antysemickich w pewnych odłamach społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza tej jego części, która nie lubiąc nadużywać mózgu, kieruje się w swym postępowaniu różnego rodzaju emocjami. Chcę przeprowadzić pewną analizę wypadków, jakie miały miejsce tak w okresie drugiej wojny światowej, jak i po jej zakończeniu i moim zdaniem, wpłynęły na wydobycie się znowu na powierzchnię tej przysłowiowo polskiej cechy.

Rok zakończenia drugiej wojny światowej zastał Polskę prawie bez Żydów, zatem i bez antysemityzmu. Okrucieństwa Hitlera cofnęły to uczucie głęboko w podświadomość. Zbyt wiele grozy przeżyli Polacy w latach okupacji, tak jako naród, jak i oglądając masakrę drugiego narodu żyjącego w Polsce, to jest Żydów.

List do redakcji „Kultury" p. Hochberg-Mariańskiej, umieszczony we wrześniowym numerze, zawiera wiele, moim zdaniem, trafnych uwag w odniesieniu do szerzącego się ostatnio w Polsce tak zwanego chuligaństwa, ale w związku z tym zbyt może jednostronnie oświetla kwestię wydawania, czy szantażowania Żydów przez Polaków w okresie okupacji. Jednak p. Hochberg dziwić się nie należy, albowiem człowiek skazany na śmierć tylko dlatego, że należy do narodu, który pewien niepoczytalny osobnik uznał za niegodny do zajmowania miejsca na ziemi, ma prawo spoglądać na świat i ludzi przez pryzmat tej zbrodni.

Mnie się wydaje, że wypadki tak wydawania Żydów w ręce Niemców, jak i szantażowania ich przez różnego rodzaju hieny nie są wyłącznie przejawem polskiego antysemityzmu. Tu również uważam za jednostronne naświetlenie tej sprawy przez p. Jeleńskiego w artykule „Od endeków do stalinistów", umieszczonym we wrześniowym numerze „Kultury". Nasz antysemityzm nie posunął się nigdy do masowych zbrodni. Proszę sobie nie wyobrażać, że mam zamiar w jakikolwiek sposób usprawiedliwiać istnienie tego zjawiska, chodzi mi tylko o stwierdzenie, że środki którymi Polacy dawali ujście temu uczuciu były bez porównania mniej drastyczne, niż środki stosowane przez Niemców czy Rosjan. Ciemne interesy pewnego odłamu społeczeństwa polskiego, praktykowane na Żydach w okresie okupacji, powodowane były chęcią zysku pewnych typów, których nie brak w żadnym narodzie. Zdobycie pieniędzy w jakikolwiek sposób, nagromadzenie majątku bez względu na środki, prowadzące do tego celu, to była myśl przewodnia ludzi, uprawiających proceder ukrywania za wysokim wynagrodzeniem ludności pochodzenia żydowskiego, to również było powodem uprawiania wszelkiego rodzaju szantażu. Przypuszczam, że typy te, niegodne miana człowieka, postępowałyby tak z każdym, bez względu na jego pochodzenie, gdyby zaistniały po temu sprzyjające okoliczności.

Nie neguję oczywiście faktu, że pewne jednostki nie odczuwały klęski żydowskiej, jako zbrodni nie mającej sobie równej w dziejach ludzkości, ale mam pełne prawo przypuszczać, że były to przypadki wyjątkowe. Do jakiego stopnia pewne koła, znane ze swych uczuć antysemickich, musiały liczyć się z faktem że ich antysemityzm spotka się ze zdecydowanym potępieniem, niech posłuży przykład, że nawet znany twórca „Falangi" Bolesław Piasecki, stojący w czasie okupacji na czele organizacji „Konfederacja Narodu", w swym piśmie „ideologicznym" — „Nowa Polska" raczej starannie omijał sprawy, dotyczące Żydów, a w żadnym wypadku nie głosił jawnego antysemityzmu tak, jak to miało miejsce przed wojną.

W mnogości różnych spraw, krzyżujących się ze sobą w Polsce w la-

tach okupacji, były podłości różnego typu, a więc i podłości popełniane na Żydach. Większość jednak narodu opowiedziała się stanowczo przeciwko tym praktykom. Być może, że zbyt mało ludności pochodzenia żydowskiego ocalało z pogromu, dzięki pomocy ludności pochodzenia polskiego, być może że naród polski stać był na więcej, ale trudno jest znaleźć należyte kryterium oceny tych wypadków, jeżeli i Polacy, choć w dalszej kolejności, również stali nad grobem.

Nie wiem, jakie byłyby dalsze koleje polskiego antysemityzmu, być może że zginąłby on wreszcie razem z milionami ofiar hitlerowskich, niestety na arenie ukazał się potężny antysemita — Związek Sowiecki. Wydaje mi się, że Stalin był genialnie perfidny, chyba że ta perfidia, a raczej jej skutki były całkowicie niezamierzone.

Z chwilą zajęcia Polski, Sowieci rozpoczęli przysyłać masowo ze swego i nie ze swego terytorium Żydów, nie tylko tych, którzy dawniej mieszkali w Polsce, ale i takich, którzy Polskę widzieli po raz pierwszy, obsadzając nimi większość eksponowanych stanowisk. Gdyby wśród tych Żydów znalazło się choć kilku naprawdę wybitnych, może byliby oni w stanie zdać sobie sprawę ze skutków takiego postępowania i przerwaliby błędne koło. Niestety, większością z nich kierowała chęć wyciągnięcia jak największych korzyści z przyznanych im stanowisk, do objęcia których nie mieli w większości fachowego przygotowania. Skutkiem tego stanu rzeczy jest powrót uczuć antysemickich do świadomości wielu ludzi.

Prowokacja w Kielcach, napływ ludności pochodzenia żydowskiego na wysokie stanowiska przy jednoczesnym utrudnianiu obejmowania ich przez Polaków, łącznie z głoszoną oficjalnie walką z antysemityzmem, posuwającą się aż do takich drobnostek, jak zakaz mówienia i pisania dowcipów na tematy żydowskie, wreszcie zezwolenie na ufundowanie pomnika Bohaterów Ghetta, z jednoczesnym opluwaniem całości walk wyzwoleńczych Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, w przeciętnych umysłach większości obywateli wywołał następujący efekt: „A więc prawdą był przedwojenny slogan — precz z żydo-komuną!" Czyż nie jest perfidią fakt, że w ten sposób prawdziwy sprawca terroru, sowiecki imperializm, usuwał się w cień? Jeżeli był to cel zamierzony, to Stalin go osiągnął.

Kryteriami, jakimi kierowano się przy przyjmowaniu kogoś na wysokie, dobrze płatne stanowisko, czy synekurę, były bardzo często względy „rasowe". Niestety tylko Żydzi mogli sięgać po takie posady i jest oczywiste, że jeden z nich, wywindowawszy się wysoko, ciągnął za sobą sznureczek znajomych i krewnych. Gdyby to byli ludzie odpowiadający wymaganym ogólnie kwalifikacjom, albo gdyby ich walory umysłowe przewyższały walory kandydatów pochodzenia polskiego, kwestia ta nie nadawałaby się w ogóle do roztrząsania. Oczywiście śmiesznym jest przypuszczać istnienie jakiejś „ery idealnej", gdzie tylko ludzie o odpowiednich kwalifikacjach zajmować będą stanowiska tych kwalifikacji wymagające, ale jeżeli aparat państwowy ma w każdej dziedzinie funkcjonować sprawnie, niech choć część stanowisk obsadzona będzie zgodnie z wymaganiami. Ponieważ wymagania systemu na wzór sowiecki są inne, więc od osób, mających im sprostać żądano jedynie czystości politycznej i całkowitego podporządkowania się „genialnym" rozkazom Kremla. Jasne jest więc, jak nędzne często umysłowo i etycznie typy po te stanowiska sięgały.

Z relacji różnych osób wynika, że większość ludzi, którzy różnymi drogami obsiedli wygodne stołki, nie nadaje się do sprawowania powierzonych im funkcji. Wśród tych ludzi większość, to Żydzi.

W tej chwili sytuacja jest bardzo trudna, a szermowanie hasłami antysemityzmu, to nie tylko narzędzie walki obecnie pokonanej grupy natolińskiej, ale również narzędzie obrony Żydów. Wydaje się, że natolińczycy

przegrali bitwę o Polskę również z powodu głoszonych przez siebie haseł antysemityzmu, albowiem Żydzi z KC nolens-volens sprzymierzyli się z Gomułką. Gomułka, jeżeli rzeczywiście będzie chciał uporządkować aparat gospodarczy, będzie musiał przeprowadzić drastyczne zmiany na wielu stanowiskach w wielu gałęziach gospodarki. I oto, co się będzie działo: Żydzi uderzą, a nawet już uderzyli na alarm o istniejącym w Polsce antysemityzmie, który każe usuwać osobników pochodzenia żydowskiego z kluczowych stanowisk. Tak więc, kwestia antysemityzmu, to nie tylko broń stalinistów przy udziale kołtunerii, jak to określił p. Jeleński, ale również zasłona dymna, stosowana przez tych Żydów, którzy absolutnie nie mają zamiaru zrezygnować z osiągniętych przywilejów. Jest oczywiste, że człowiek dobrowolnie nie wyrzeka się zdobytych w taki czy inny sposób dobrodziejstw i zależnie od stopnia inteligencji i rodzaju posiadanych hamulców moralnych będzie tych dobrodziejstw bronił. Wydaje się, że większość dygnitarzy żydowskiego pochodzenia nie zawaha się przed żadnym rodzajem obrony. Jest bardzo smutne, że ci właśnie Żydzi, którzy mają dostęp do wszelakich dóbr doczesnych w Polsce, w większości niedostępnych dla przeciętnych obywateli, występować będą z wielkim hałasem przeciwko antysemityzmowi w Polsce, aby upiec swoją pieczeń na ogniu świętego oburzenia opinii publicznej polskiej czy też światowej. Istniejący bowiem obecnie antysemityzm, poza nielicznymi wybrykami, skierowany jest właśnie przeciw tym Żydom. Inne odłamy ludności pochodzenia żydowskiego, nie należące do „elity", a korzystające z tak znikomo przydzielanych dóbr, z jakich korzysta każdy obywatel, nie spotykają się z żadnym przejawem wrogości ze strony ludności pochodzenia polskiego.

Nie mam zamiaru uważać zjawiska antysemityzmu za zrozumiałe w tej sytuacji, ani też usprawiedliwiać go. Należy jednak wziąć pod uwagę fakt, że antysemityzm był, moim zdaniem, celowo wydobyty na wierzch i ugruntowany przez naszych władców z Kremla, jak również jest umiejętnie wykorzystywany do własnych celów przez różnego rodzaju typy, które stanowią widomy obraz ucisku sowieckiego w Polsce". (*List B z Kraju*).

W powyższym liście, jak i w innych, istnieje widoczne zupełne pomieszanie pojęć. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że Polacy żądają, po rewolucji październikowej, usunięcia z kierowniczych stanowisk ludzi skompromitowanych współpracą ze stalinistami, a zwłaszcza takich, którzy odczuwają nostalgię do metod stalinizmu. Kwestia czy są to Żydzi, czy nie, powinna być całkowicie nieistotna. Wobec tych listów, napisanych przez inteligentów, uważających się za demokratów i liberałów, całkowicie zrozumiały staje się zabieg grupy natolińskiej, która właśnie dążyła *do utrwalenia metod stalinizmu w Polsce poprzez czystkę o charakterze nie politycznym a rasistowskim.* Żydzi w KC dopomogli do zwycięstwa Gomułki — pisze *B.* Czy wyłącznie przeciw „natolińczykom"? Dla pilnego obserwatora polskiej prasy i literatury wydaje się nie ulegać wątpliwości, że udział Polaków pochodzenia żydowskiego w całym procesie odwilży wielokrotnie przewyższał stosunek procentowy. Szkoda, że wypominając Żydom wysługiwanie się stalinistom Polacy zapominają że inni Żydzi stanęli w pierwszym rzędzie tych, którzy z narażeniem własnego bezpieczeństwa zaczęli wysuwać w Polsce hasła wolności indywidualnej i niepodległości narodowej.

Antysemityzm jest jeszcze bardziej widoczny w innych lis-

tach z Kraju. Oto, na przykład, typowy dla antysemityzmu argument oparty na anonimowej anegdocie :

„Antysemityzm? A może — antypolskość? Znana i powtarzana była wypowiedź dość cyniczna jednego z Żydów w Łodzi : „Dużo nas zginęło, to prawda, ale tych co zostali wystarczy, aby wami rządzić".

C. pisze że nie jest antysemitą. Twierdzi ze :

„niedopuszczalny jest rasizm" :
„Dlatego uznaję, że mając stuprocentową krew żydowską, można być stuprocentowym Polakiem. Nie jest to tylko założenie teoretyczne, gdyż realność jego stwierdziłem w osobistym doświadczeniu, inna rzecz, że faktem jest to dość rzadkim i niestety, dla danych osobników przeważnie tragicznym".

W tych kilku słowach tkwi tragiczna istotnie ironia, niezamierzona zapewne przez autora. Żąda on pełnej asymilacji Żydów, ale jednocześnie stwierdza że los Żyda w pełni zasymilowanego jest w Polsce „tragiczny". Czy tego rodzaju postawienie sprawy nie woła o gruntowną rewizję stosunku całego narodu polskiego do problemu żydowskiego?
*List D.* zawiera informacje groźniejsze jeszcze od tych które cytował Jeleński za prasą krajową :

„W Polsce mówi się o uczuciu paniki wśród części ludności żydowskiej i o fali ponownej emigracji do państwa Izrael. Do odziedziczonych po caracie tricków należy organizowanie przez władze pogromów. Przed kilku tygodniami szeptano we Wrocławiu, że w Wałbrzychu, gdzie zamieszkuje 20 tysięcy zamożnej ludności żydowskiej miały miejsce dwudniowe, krwawe zaburzenia antyżydowskie. Oczywiście, trudno dociec, czy i kto dokonał tu prowokacji. Nie ulega jednak wątpliwości fakt nagromadzenia materiału wybuchowego nie bez walnego współudziału Żydów, a o iskrę w tych specyficznych warunkach nerwowego życia jest bardzo łatwo.
Między faszyzmami zachodnio-europejskim a stalinowskim, względnie chruszczowowskim nie ma pod tym względem różnicy. W Związku Radzieckim obserwuje się wzrost nastrojów nacjonalistycznych zwłaszcza wśród Rosjan.
W rezultacie faktu powrotu antysemityzmu w wielu państwach Europy Wschodniej nie można negować. Jedynym skutecznym ratunkiem może tu być jedynie emigracja Żydów, gdyż sami Żydzi nie zdołali dotąd nigdy i nie zdobędą się bodaj na to, by swe interesy podporządkować interesom narodu, wśród których żyją".

Jakie są możliwości walki z tak groźnym stanem rzeczy? *D.* wskazuje na dwa ośrodki, które mogłyby podjąć walkę z antysemityzmem : Kościół katolicki i Gomułka :

„Obecnie antysemityzm w odróżnieniu od przedwojennego objął szerokie masy ludowe wiejskie i robotnicze, przy mniejszym udziale inteligencji, przeto nie jest łatwo wskazać na „sfery", które mogłyby przeciwdziałać wzrostowi antysemityzmu. Prasa jest tu najmniej pomocna, gdyż dopiero od niedawna zaczyna nieco zyskiwać na kredycie zaufania po jedenastu latach kompletnego i tragikomicznego serwilizmu. Zniszczona i zmęczona inteligencja

ma tu niewielkie możliwości, a to tym bardziej, że i wśród niej szerzy się antysemityzm, gdyż również i ona ma monżość obserwowania uprzywilejowanej sytuacji Żydów przy równoczesnej pauperyzacji szerokich mas narodu. Jedyne środowisko widziałbym w sferach katolickich wychowanych na etyce chrześcijańskiej i stosujących ją w życiu. Przywrócenie do urzędowania prymasa Wyszyńskiego mogłoby mieć znaczenie niemal decydujące dla poprawy obecnej sytuacji Żydów w Polsce. Również Gomułka, popularny w szerokich masach, mógłby przyczynić się do likwidowania antysemityzmu.

Na rewizję postawy politycznej i kulturalnej Żydów wobec samych siebie i społeczeństwa polskiego znów jest pewnie za późno, podobnie, jak to uznał przed 1939 rokiem jedynie Słonimski na łamach ,,Wiadomości Literackich''. Tym niemniej pewne rugowanie Żydów ze stanowisk oficjalnych jest nieuniknione w tej chwili z różnych względów, a przede wszystkim z racji skompromitowania przez Żydów operatywności ustroju i poderwania autorytetu rządów socjalistycznych w Polsce''.

Końcowy wniosek *D.* jest jednak beznadziejnie pesymistyczny :

,,Narody i rządy państw anglosaskich winny zająć się poważnie realizacją pokojowej i kulturalnie przeprowadzanej emigracji Żydów z całej wschodniej Europy i Związku Radzieckiego z zapewnieniem im nowych, dogodnych gospodarczo terenów''.

Dodajmy nawiasem, że w tej sugestii odnajdujemy ślad jeszcze jednej antysemickiej legendy : przemożnego wpływu Żydów na ,,państwa anglosaskie''... Przypomina się mimowoli powiedzenie Chruszczowa do Gomułki : ,,Agent Amerykanów i Sjonistów!'' Oto, niestety, pewna wspólna płaszczyzna Kremla i polskich antykomunistów...

Podobny wniosek w liście *C.*:

,,Jaka jest droga wyjścia? Usunąć wspomnianą anomalię, doprowadzając do stanu, w którym udział Żydów w poszczególnych dziedzinach polskiego życia dojdzie do miary w przybliżeniu normalnej. Wtedy nadmiar Żydów, nie czujących się Polakami wyemigruje skwapliwie zagranicę, pozostali spolszczą się do reszty, a antysemityzm zniknie z korzyścią wielką nie tylko dla kosmopolitycznie rozumianego humanizmu, ale także dla wolności, twórczości, samostanowienia narodów i podniesienia stopy życiowej mas''.

Nie chcemy bynajmniej wytwarzać wrażenia że te cztery głosy z Kraju są ,,wyrazem polskiej opinii''. Artykuły w prasie krajowej i wypowiedzi wielu przyjezdnych z Kraju są dla nas dowodem, że istnieje wielki odłam polskiej inteligencji zdającej sobie sprawę z niebezpieczeństwa antysemityzmu i walczącej z nim na każdym kroku. Ponieważ jednak celem naszej ankiety jest obiektywne przedstawienie problemu, uważamy że cytowane listy, pochodzące od przedstawicieli lewicowej, antykomunistycznej inteligencji, wyrażają dezorientację, która panuje w tej dziedzinie.

## POPRZEZ DWIE OKUPACJE

Przejdźmy do wypowiedzi emigracyjnych. Większa część nadesłanych nam listów polemizuje z oceną odpowiedzialności Polaków za eksterminację Żydów pod okupacją hitlerowską.

Najbardziej obiektywny w tonie jest tu list *Adama Uziembło*, z którego przytaczamy obszerne ustępy, tym bardziej że zawiera on nieuznawane przez większość opinii polskiej argumenty co do pozytywnej roli Żydów w naszej przedwojennej gospodarce :

„Że antysemityzm był ciężką chorobą, że wypaczył całą psychikę polską i wyrządził nam nieobliczalne szkody — to zdaje się już dziś nie ulega żadnej wątpliwości — bodaj że dla nikogo. Ale właśnie dla tego trzeba go traktować możliwie spokojnie i możliwie ściśle. Bo w tej sprawie zawinili nie tylko politycy, którzy czynili zeń atut propagandowy, aby grać na najniższych instynktach mas do społecznego życia nie zaprawionych, ale i humanitarni liberałowie, którzy po prostu negowali sprawę żydowską. Po prostu przymykali oczy na takie zjawiska, że nasze miasteczka oddzielały chłopa od życia miejskiego, nie dawały możności wyjścia ze wsi nadmiaru sił. Nie stanowiły ośrodków życia kulturalnego w najszerszym tego słowa znaczeniu. Sprawy te bynajmniej nie potrzebowały ani gwałtu ani dyskryminacji — wymagały tylko naprawdę poważnej organizacyjnej pracy. Ale do tego trzeba było spojrzenia w oczy rzeczywistości i — świadomości, że wyprostowanie skrzywień musi się odbywać nie kosztem części ludności, ale z pożytkiem dla całej ludności. Ale warunkiem powodzenia była znajomość faktów.

Żydzi w Polsce nie żyli za darmo. Odgrywali oni w strukturze gospodarczej Polski rolę bardzo poważną. Nie mówię o tej części, która się asymilowała i wchodziła w skład narodu polskiego. Mówię o masie. Otóż przeszło 70% tej masy zajęta była pracą produkcyjną w drobnym rzemiośle lub chałupnictwie, którego zasadniczą cechą była niesłychana elastyczność — zdolność do przystosowania się do najgorszych warunków.

Bez żydowskiego sortownika np. nie do pomyślenia byłby nasz eksport szczeciny. Tylko tani rzemieślnik żydowski mógł zaopatrzyć wieś choćby w czapki. A i handel żydowski przystosowany był do niskich dochodów ludności. Dość powiedzieć, że kiedy koszt wędrówki towaru od producenta do konsumenta wynosił w handlu ok. i ponad 30% (w poznańskim np.), w Suwalszczyźnie spadał on do 12%. Można dużo mówić o lichocie tej obsługi handlowej, ale w warunkach ubóstwa wsi — taka tylko była jedynie dostępna.

Żyd kupiec na wsi był ponad to dostawcą kredytu. Łatwo znów powiedzieć — lichwiarskiego. Ale jak twierdził tej miary znawca sprawy co Franciszek Stefczyk — ten lichwiarski kredyt ratował chłopa przed jeszcze droższym i już zgoła niszczycielskim kredytem „sąsiedzkim", którego cena teoretyczna w stosunku rocznym sięgała do 560% i więcej.

Nie tu miejsce na rozważanie bardziej szczegółowe tych rzeczy. Można jednak twierdzić z całą pewnością, że wytępienie tej masy żydowskiej przez Hitlera zadało ciężki cios naszej gospodarce społecznej i odebrało organizmowi Kraju odporność wobec nacisku komunistycznego. Dochodzące nas głosy zaniepokojenia z powodu zupełnego braku rzemiosła po miastach i miasteczkach — to są skutki zupełnego zniszczenia rzemiosła żydowskiego. Stalin dobrze wiedział, dla czego pomagał po cichu Hitlerowi w tępieniu Żydów w krajach, które podbił, lub podbić zamierzał.

Niestety, o tej pozytywnej roli Żydowstwa w naszej gospodarce nie mówiono wcale. Stąd ten absurd, że naszywacza guzików na kartony w Częstochowie, albo sortownika szczeciny w Radzyminie, którzy wraz całą rodziną pracując, zarabiali niespełna 50 groszy dziennie — uważało się za pijawkę i pasożyta.

Materiały do tej sprawy gromadziła i spółdzielczość rolnicza i spółdzielczość spożywcza. Sporo ich posiada niewątpliwie Joint. Zanim więc zabierzemy się do ,,psychoanalizy'' należy zestawić najzwyklejsze fakty sprawdzalne i jawne.

Ale — antysemityzm w Polsce istniał. W latach rewolucji usiłowały go zaszczepić rządy rosyjskie. Zorganizowani robotnicy stawili temu opór czynny. Powstawały specjalne pogotowia do zwalczania gromad ,,czarnej seciny'' podwożonej przez policję tam i tu. Pogromy, które pomimo to urządzono (Siedlce) były dziełem wyłącznie umundurowanych oddziałów rosyjskich. Niestety, pewne kierunki polityczne w Polsce uchwyciły się antysemityzmu jako środka demagogii i bardzo wydatnie pomogły zaborcy zatruć naszą atmosferę i moralną i społeczną (*).

Czy istnieje antysemityzm na emigracji? Zapewne, przecież żyją i odgrywają rolę polityczną ludzie, którzy go w Polsce propagowali. Przycichli — to prawda. Ale często dlatego, że dziś w Polsce sprawa żydowska praktycznie nie istnieje.

Czy istnieje w Kraju? Fakty przytaczane przez ,,odwilżowców'' powinny być dokładniej zbadane. Nie wiem, ile w tym jest prowokacji. Bo niewątpliwą prowokacją były i ,,rozruchy'' antysemickie w Krakowie w roku 1945 i pogrom w Kielcach roku 1946. Jak można sobie wyobrazić bojkot dziewczynki żydowskiej w szkole obecnej? Czy to nie chodziło o skompromitowanie kogoś? Nie wiem — powtarzam. Co innego zjawiska antysemickie pod opieką Rokossowskiego, czy innego dygnitarza. To już łatwiejsze do zrozumienia. Wyrzuca się po prostu Żydów dla — zyskania popularności. To najzwyczajniejszy chwyt politykierów ściśle według wzorów wszystkich reakcjonistów od czarnej sotni począwszy. Co innego, że może to istotnie odpowiadać pewnym nastrojom i stwierdzać istnienie potencjalnego antysemityzmu...

... W środowisku żydowskim istniało poczucie odrębności i — obcości. Obcość ta była pielęgnowana i wśród wierzących w nadejście Mesjasza i przez działaczy sjonistycznych, i przez ,,narodowców'' Jidisz i przez Bund. Wszystkie te grupy wysuwały tę odrębność nieraz bardzo stanowczo. Ogłosiły one m. in. neutralność podczas naszych walk o wschodnią granicę. A poseł Grünbaum po uchwaleniu ustawy o odpoczynku niedzielnym w handlu rzucił w sejmie groźbę: ,,W tej chwili straciliście Lwów i Wilno''. Nie będę sięgał w czasy jeszcze dawniejsze, do stosunku kahałów względem wojsk rosyjskich w epoce rozbiorów. Nie o to mi chodzi. Stanowisko tego rodzaju było podyktowane tak czy inaczej pojętym odrębnym interesem żydowskim. Nie zrobiliśmy z Żydów nie tylko Polaków, ale i obywateli polskich.

Przyjmowanie ,,radosne'' wojsk sowieckich w 1939 roku należy właśnie do tego rodzaju objawów. Myli się p. Jeleński, dowodząc, że tak objawiała się radość z wybawienia od okupacji niemieckiej. W roku trzydziestym dziewiątym, a nawet czterdziestym jeszcze nikomu się nie śniło o krematoriach i o wytępieniu. Tysiące Żydów po wkroczeniu bolszewików usiłowało się przedostać od nich na okupację niemiecką w przekonaniu, że zastaną tam

(*) *Rząd rosyjski przez masowe wysyłanie Żydów do Polski, spoza linii osiedlenia planowo zaostrzał sytuację.*

warunki lepsze do przetrwania. I byli wśród nich nie tylko ludzie z ulicy ale między innymi jeden z wybitniejszych dziennikarzy — Stefan Grostern W wytępienie nie wierzono i nie chciano wierzyć nawet gdy już ghetta zostały zamknięte. Ba, kiedy przesłaliśmy szczegóły likwidacji ghetta w Kra kowie (istotnie potworne) — w odpowiedzi od Jointu otrzymaliśmy ostr wyrzuty za szerzenie „Greuelpropagandy". Powitania bolszewików były t przede wszystkim manifestacje odrębności, odcięcia się od tych, z którym Sowiety prowadziły wojnę — od Polaków — zrzucenia z siebie odpowie działalności za Państwo Polskie. Nie wolno udawać że się tego nie widzi I trzeba od razu stwierdzić, że był to skutek naszej polityki i naszeg antysemityzmu. Nie umieliśmy sprawy żydowskiej postawić na właściwe płaszczyźnie.

A w roku wybuchu wojny wyodrębnienie społeczności żydowskiej osia gło szczyt przez rozpasanie propagandy już zgoła programowej, wzywające do krwi przelewu. Odepchnęła ona od nas nawet ludzi zupełnie zasymilowa nych.

W tych warunkach nadchodzi okupacja niemiecka. Żydzi zostają po zbawieni praw cywilnych i odcięci w „Seuchengebiet'ach".

Już to doprowadza nawet naszych antysemitów do przytomności W opinii polskiej obserwujemy zwrot. Gestapo przygotowuje ghetta. Polski sfery prowadzą propagandę za niepoddawaniem się tego rodzaju wyodrębnie niu. Olbrzymia większość Żydów decyduje się jednak dać zamknąć. „Prze cież jakoś przetrwamy". A z tą chwilą pomoc społeczeństwa polskieg na szerszą skalę została uniemożliwiona — w tym samym niemal stopniu, c pomoc dla pojmanych w łapankach, lub zamkniętych w obozach koncentra cyjnych.

Ale lekceważyć tej pomocy, której doznali ci, co nie poszli w zamknię cie nie można. Nie lekceważy jej pani Miriam Hochberg-Mariańska w swym liście. Ale z lekceważeniem odzywa się o niej p. Jeleński mówiąc, że był ona nikła, sądząc po liczbie ocalonych. Mówić w ten sposób może tylko ten kto nie widział z bliska tej pracy. Osobiście zajmowałem się nią tylko nie długo. A jednak dostawałem całe skrzynki dowodów osobistych przezna czonych dla ukrywających się Żydów. Były ich tysiące i to tylko dla Kra kowa i jego okolic. Dostawałem całe skrzynki pieczęci na te dowody. A do starczaniem ich zainteresowanym zajmowali się ludzie bardzo różni: robo nicy i inteligenci, i policjanci granatowi i listowi — a nawet trzech Niem ców — w tym jeden prokurator. Moja rola w tym, powtarzam, była bardz skromna. Ale — przyjrzałem się technice tej roboty i jej trudnościom.

Ratowało się tam nie człowieka walki, ale najczęściej jednostkę bierr o nerwach zszarpanych. Człowiek tego rodzaju, jeżeli został złapany zasy pywał nieraz wszystkich, wskazywał komu dał na przechowanie klejnoty lu pieniądze. Ale nim został pojmany zdawał się robić wszystko, by wpaść Widziałem osobę, którą nie tylko zaopatrzyło się w dokumenty, ale si umieściło w przedsiębiorstwie niemieckim pod opieką Treuhaendera. W pew nej chwili po prostu powiedziała, że nie może wytrzymać napięcia nerwó i poczęła paplać na prawo i lewo o swojej sytuacji. Widziałem inną, któ umieściło się zupełnie bezpiecznie. Już w pierwszych dniach poczęła spraw dzać, jak się do niej stosują nie tylko współlokatorzy i właściciel mieszkani ale sam gospodarz domu. Kilka razy musieliśmy ją przenosić z miejsca n miejsce. Cud, że się uratowała. Ludzie czynni oczywiście trzymali się.

Że akcja ratunkowa nie przybrała rozmiarów szerszych tego przyczyn leży w odrębności żydowskiej.

Ale na naszą odpowiedzialność zapisuje się jeszcze coś więcej.

Po pierwsze udział w akcji wytępienia oddziałów policji granatow i *Baudienstu*. Otóż jeszcze poważniejszy udział w tym brała — polic

-dowska — żółta. To kwestia psychozy przymusu. Tej gehenny jeszcze nikt
otknąć nie próbował. A policjanci granatowi — nie wszyscy oczywiście
- przecie i do nas strzelali! A Oradour we Francji i rola Alzatczyków i —
askawienie ich!

Nie! za to społeczeństwo polskie winy nie może ponosić — jak nie
noszą winy Żydzi za policję żółtą.

A dalej — szantaże na Żydach. Tego dopuszczały się żywioły krymi-
alne. AK karała to śmiercią. O takich rzeczach mówiono przy dzieciach
m, gdzie opowiadano o rabunku i kradzieży. I w tym samym tonie.

„Kultura" zapowiada ankietę. Chodzi o przeprowadzenie badań psycho-
alitycznych na temat antysemityzmu. Nie wiem, czy czas na to. Chodzi
ustalenie faktów i o probierze do ich segregacji. A już i z szlachetnego
tonie listu pani Hochberg-Mariańskiej i z artykułu p. Jeleńskiego wynika,
e te fakty jeszcze tłumaczymy sobie bardzo różnie.

Pani Hochberg wspomina o dzieciach polujących na wymykają-
ch się dzieciaków z ghetta. Widziałem, jak takie bandy gromadzili Gesta-
owcy. P. Jeleński powiada o wodzie sprzedawanej za złote monety. Szko-
a, że p. Jeleński nie widział owych pociągów. Dostępu do nich broniły
stolety automatyczne i karabiny maszynowe. Przyznaję — nie odważyłem
ę podejść tam ze szklanką wody. Mógł się przy nich ktoś znaleźć przypad-
owo. Znęcony pokazaną sztuką złota — mógł doskoczyć. Nie jest wyklu-
one, że akcję sprzedaży wody organizowali sami gestapowcy. To było
dnak zjawisko zbyt wyjątkowe.

A bajońskie zarobki na dostawach stałych do ghetta? W tym brało
dział więcej Żydów niż Polaków. To szmugiel czy paskarstwo. Z anty-
mityzmem to nie ma nic wspólnego.

Powtarzam — zacząć trzeba od oceny faktów. P. Hochberg pisze,
: na bezstronność trudno się zdobyć. Sądzę, że nie tak trudno, jak by się
dawało. Trzeba tylko wyrzucić z siebie resztki kompromisów ze zbiorową
dpowiedzialnością, trzeba szczerze pogadać, aby każdy fakt postawić na
łaściwym miejscu". (*A. Uziembło*).

Podobne uwagi o sytuacji Żydów podczas okupacji przesyła
am p. *Stefan K. Ziembiński* z North Easton, USA.

*P. Bronisław Kustra* z La Guaira, Wenezuela twierdzi że
olacy nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za wyniszczenie
ydów. Czy nie jest jednak charakterystyczna jego uwaga
„różnicy zasadniczej"? Wystarczy pomyśleć o sytuacji w któ-
:j na likwidację byłoby skazane polskie społeczeństwo emi-
racyjne — chociażby w Wenezueli:

Wypadki brania udziału przez niektóre elementy w likwidacji Żydów
e upoważniają nikogo do wyrażania poglądów, że naród polski nie zdał
gzaminu. W każdym społeczeństwie są szumowiny. W czasie wojny na-
d polski leżał w śmiertelnej agonii na równi z narodem żydowskim, z tą
óżnicą, że naród polski jest gospodarzem w swoim domu a Żydzi byli, nie-
ety, niepożądanymi gośćmi. Różnica zasadnicza".

P. *Andrzej Michna* usprawiedliwia zresztą antysemityzm,
sprawiedliwiając właśnie dyskryminację przeciw Polakom na
achodzie:

„Jeżeli dzisiaj w kraju szerzy się niechęć do Żydów, to przyczyn tego
rzykrego zjawiska nie należy szukać wyłącznie w psychice ludu polskiego.

Nie wyobrażam sobie Polaka na stanowisku ministerialnym w Izraelu. Je
Polacy nie lubią na decydujących stanowiskach w administracji ani Ni
ców ani Moskali, to dlaczego mieliby się zachwycać Żydami? W swej
drówce emigracyjnej nasłuchałem się już różnych: *bloody Pole, sale P
nais i mierda Polaco!* Taki jest świat. Czy miałem zacząć zalewać
łzami z powodu braku liberalizmu w świecie?

## ANTYSEMITYZMU NIE MA

Dr *W. Piotrowski* z Chicago twierdzi po prostu że an
semityzm w Polsce nie istnieje:

„Ankieta „Kultury" bazuje się na całkiem — moim zdaniem — m
nym założeniu, że w obecnej Polsce antysemityzm rzeczywiście istnieje. Sa
zaś treść ankiety i następującego po niej artykułu p. Jeleńskiego robią ta
wrażenie, jakby „Kultura" pragnęła przesądzić z góry wynik ankiety. D
odniosłem wrażenie jakby „Kultura" pragnęła w drodze ankiety uzyskać s
rokie potwierdzenie postawionej przez siebie tezy, że antysemityzm w obec
Polsce nie tylko rzeczywiście istnieje, ale nawet wzrasta, zanalizować j
oczywiście tylko „polskie" źródła i rozważyć środki i sposoby z nim wa
W takim bowiem duchu są ułożone wszystkie tematy ankiety. Na nie ty
zapytani mają dać „krótkie wypowiedzi". Nie ma natomiast pytania, któ
moim zdaniem, powinno być postawione, jako pierwsze i zasadnicze. A m
nowicie: „Czy antysemityzm w obecnej Polsce rzeczywiście istnieje?"

P. *Cz. Stan.* z Lens też nie godzi się na to żeby polity
dyskryminacji wobec Żydów nazwać antysemityzmem:

Dla p. *Aleksandra Grobickiego* „antysemityzmem" są t
ko komory gazowe.

Najoptymistyczniej stawia sprawę p. *S. Legeżyński* z Lo
dynu:

„Spora ilość Żydów, która bardzo mocno spojona jest z Polaka
emigrantami, jest dowodem naszego filosemityzmu jak też sympatii czy nav
miłości Żydów do Polaków..

Tak na emigracji jak w Izraelu Żydzi mogli swobodnie pokazać
myślą i czują: „I owszem" było niewinnym żartem wobec tego morza zbro
ni które rozlali hitlerowcy, podobnie jak „Żydzi do Palestyny!" w stos
ku do miłosiernego przygarnięcia przez Polskę milionów Żydów z Rosji
pierwszej wojnie — a z Niemiec przed drugą.

Żydzi powinni (i myślę że czują to) być Polakom zobowiązani
wszystko co dla nich uczynili będąc filosemitami od wieków".

## ANTYSEMITYZM NA EMIGRACJI

Pocieszającą stroną naszej ankiety są liczne głosy dowo-lzące że na emigracji antysemityzm polski zanika.

Jeden p. *Czesław Arka* z Douai (Nord) notuje wypadki anty-emityzmu, ale ,,politycznego'' :

> ,,W polskim życiu emigracyjnym antysemityzm istnieje i jest zakorze-iony dość głęboko, typu politycznego. Nie tyczy on Żydów francuskich lecz bsady P.C.K., urzędów konsularnych i prasy reżymowej. Przejawia się stronieniu emigranta od tych placówek''.

W artykule pt. ,,Emigracja odtrutką na antysemityzm'' mawia naszą ankietę ,,*Związkowiec*'' z Toronto :

> .....W krajach dotkniętych podmuchem antysemityzmu Żyd był w naj-epszym wypadku tolerowany jako przypadkowy i niemiły gość, w najgorszym – prześladowany jako niepożądany intruz. Ta perspektywa ulega odwróce-iu z chwilą wyemigrowania za granicę : wychodźtwo polskie, bez wzglę-u na jego liczbę absolutną i względną, jest w kraju osiedlenia typową gru-ą mniejszościową. Grupa ta przeto nie może dyktować swoich poglądów zględnie narzucać swoich uprzedzeń narodowych większości mieszkańców raju imigracyjnego. Co więcej, domagając się prawa kultywowania swojego zyka, pielęgnowania swoich tradycji i w ogóle swobody organizowania wego życia zbiorowego, polska grupa etniczna w Kanadzie nie może wystę-ować na rzecz ograniczenia tej swobody, jeśli chodzi o Żydów. Wszyscy olacy kanadyjscy wiedzą doskonale, że wszelka dyskryminacja, jakkolwiek graniczony byłby początkowo jej zakres, musiałaby się w końcu obrócić zeciw nim samym.
>
> Przezwyciężenie moralne i świadome odrzucenie antysemityzmu, jako oktryny z gruntu fałszywej i opacznej, następuje jednak dopiero z chwilą oznania w osobistym doświadczeniu dobrodziejstw systemu demokracji ka-adyjskiej. Przybysz szybko spostrzega, że podstawą tego systemu jest jak ajszerzej pojęta i praktykowana tolerancja dla każdej odrębności narodo-ej, językowej i rasowej pod warunkiem respektowania praw i instytucji anady. Przyswojenie sobie wartości moralnych demokracji kanadyjskiej pro-adzi nieuchronnie do potępienia ekskluzywizmu narodowego. Kanada uczy nigranta, że stosunki międzyludzkie i międzygrupowe można i należy rzeć na wręcz odmiennej zasadzie dopuszczenia wszystkich do wspólnoty rodowej, dostatecznie wielkodusznej, by dopuścić nie zakłócające harmonii iorowej odrębności etniczne''.

## GŁOSY ŻYDOWSKIE

Z pewnością jedną z odtrutek na antysemityzm byłoby dla olaków poznanie Izraela. Wybitny izraelski dziennikarz opo-iada nam o wizycie w Izraelu polskich marynarzy, których sam rowadzał :

„...Trudno im było uwierzyć, aż się przekonali, że zwykły robo[illegible] jest lepiej urządzony i lepiej żyje od przedwojennego urzędnika w Polsc[illegible] I wtedy jednemu z marynarzy, zupełnie prostemu i bez wykształcenia, [illegible] rwało się: „Panie! ja tam nie bardzo lubiłem Żydów, ale niech Matka [illegible] ka broni tego, co teraz złe słowo na Żydów powie: mordę skuję!".

Ten marynarz i jego koledzy już nigdy z antysemityzm[illegible] nic wspólnego mieć nie będą. Tego samego zdania są też Pol[illegible] żyjący w Izraelu i ci co go odwiedzają. Miara tolerancji, upr[illegible] mości i kulturalnego podejścia — bezinteresownego, kruszy n[illegible] głębiej nawet zakorzeniony antysemityzm zwiedzającego [illegible] laka.

P. *Moses Parientes* z Wichita, Kansas, USA, bierze w ob[illegible] nę... polski antysemityzm:

„...Chciałbym zaproponować dodatek do ankiety, a mianowicie: „K[illegible] tura" powinna się zwrócić do niezależnie myślących Żydów z apelem ż[illegible] się wypowiedzieli w tej sprawie biorąc w obronę Polaków. Polacy wo[illegible] Żydów są na terenie międzynarodowym bezbronni. Poza tym tak jak istn[illegible] uzasadniony i nieuzasadniony antysemityzm, tak samo istnieje antypolski k[illegible] pleks żydowski, wśród dużej grupy społeczeństwa żydowskiego".

P. *Parientes* uważa że artykuł Jeleńskiego jest „histery[illegible] ny" i że można szereg punktów wysunąć „w obronie antyse[illegible] tyzmu polskiego".

Inny dziennikarz izraelski pisze:

„Przyznam szczerze: nie zachwyca mnie pomysł ankiety. Znów [illegible] toczy się mętna fala demagogii, wzajemnych oskarżeń, babrania się w [illegible] dawnionych ranach przeszłości. Cui bono?".

Dr *Fryderyk Godschlag* z Sydney (Australia) zwraca uwa[illegible] na związek pomiędzy antysemityzmem i kompleksem niższoś[illegible]

„Geniusz każdego narodu wydaje własną odmianę antysemityzmu, [illegible] raz charakterystyczną i oryginalną, często plagiatową tylko. Narody p[illegible] świadczone o własnej wartości i posłannictwie kulturalnym nie przejaw[illegible] antysemityzmu, nie obawiają się konkurencji, nie zazdroszczą bliźniemu, [illegible] gleichszaltują świątyń pańskich. Żadna propoganda ani nawet próby [illegible] cjalnego przymusu nie zdołają zachwiać tą wspaniałą, pełną godności post[illegible] takiego społeczeństwa. Anglia i Włochy mogą służyć za przykład. Nar[illegible] cierpiące na przewlekły kompleks niższości znajdują idealne ujście w [illegible] nawiści, najchętniej i najłatwiej skierowanej do bezbronnego przedm[illegible] a więc do Żydów. Wszystkie zawody, niepowodzenia, potknięcia prz[illegible] suje się „wrogom Chrystusa"...

I, dalej, kilka uwag co do antysemityzmu w dzisiej[illegible] Polsce i środków jego zwalczania.

„Antysemityzm w obecnej Polsce: Niewątpliwie komunistyczna, [illegible] tyczna robota, mająca na celu dywersję i przygotowanie kozłów ofiarn[illegible] Przydadzą się Stalinowcom i Odwilżowcom. Ale to jedna strona med[illegible]

Druga to śmiertelne drgawki epileptyczne wymierającego, antysemityzmem przeżartego pokolenia, wychowanego na endecko-oenerowskiej religii nienawiści".

... Więcej mię cieszą odważne głosy Broszkiewicza, Kadena, Ważyka i innych aniżeli smucą wybryki hien kobiecych, hańbiących swym postępowaniem tak zaszczytny zawód jak nauczycielski.

Kto może przeciwstawić się antysemityzmowi? No każdy przyzwoity człowiek, przede wszystkim każdy dobry Polak. Nawet każdy nie najlepszy Polak, ale już po szkodzie. Bo antysemityzm wyrządził nam takie szkody, że na więcej nie możemy sobie pozwolić. Naturalnie, że szkoła i kościół są powołane do obrony kultury i religii. A w nie godzi antysemityzm".

## PSYCHOZA I TRADYCJA

Cztery odpowiedzi które otrzymaliśmy usprawiedliwiają, naszym zdaniem, rozpisanie ankiety, gdyż dotykają, z różnych stron, samego sedna problemu.

Zacznijmy od wypowiedzi o charakterze anegdotyczno-historycznym, tym bardziej cennej, że autor jej, p. *Cass P. Nowak*, z własnego doświadczenia zna najgłębsze korzenie polskiego ludowego antysemityzmu :

„Ileż to razy przyszło mi się wstydzić, rumienić jak cnotliwej pannie, „języka w gębie zapominać", właśnie z powodu polskiego antysemityzmu. Niedawno w fabryce (jestem majstrem w narzędziowni, przy jednej z wielkich fabryk samochodowych w Detroit) miałem spór z pewnym Niemcem. Niemiec ten jest hitlerowcem bardzo podłego gatunku. Cdy się nieco rozgadało o obozach koncentracyjnych, o mordowaniu luudzi, o antysemityzmie, mój Niemiec począł mi udawadniać, że Polacy są antysemitami jeszcze gorszego kalibru niż Niemcy — i począł przywoływać się na świadectwa pracujących z nami polskich emigrantów. Wynik? Lepiej o tym nie pisać... co tu dużo mówić, ten Niemiec miał sporo racji! Polacy są antysemitami nie tylko z przekonań, ale i z zawodu i powołania. Antysemityzm polski nie jest na pewno tak systematyczny, żywiołowy, a równocześnie planowany i przemyślany jak niemiecki, nie jest tak okrutny jak antysemityzm Rumunów czy Litwinów, nie tak zwierzęcy czy raczej bydlęcy — jak ten jaki objawiał się w wychowanych w ojczyźnie chłopów i robotników żołnierzach armii Własowa — ale to do jasnej cholery mała i żadna pociecha! Antysemityzm ten jest i to bardzo, bardzo głęboko zakorzeniony"...

„...Polska jest krajem chłopskim. Tradycje demokratyczne są raczej bardzo a bardzo młode. Sam znałem osobiście chłopów którzy chodzili na pańszczyznę, widziałem takich, którzy pokazywali swe plecy pełne znaków po włodarskim knucie. Pamięć po pańszczyźnie jest na wsi jeszcze bardzo świeża, świeższa niż to wielu z nas sądzi. Z pańszczyzną związany jest system karczmarzy, arendarzy, szynkarzy. W każdej dosłownie wsi stała karczma, a jej właścicielem czy dzierżawcą był zawsze Żyd. Był on nie tylko karczmarzem, ale i powiernikiem, agentem, sojusznikiem, często i szpiegiem dworu przeciwko chłopu. Dla chłopa, ten Żyd biedujący często nie lepiej niż pańszczyzniany chłop, był symbolem zła i oszustwa. Chłopi na pewno nie kochali szlachty, ale ich niechęć tępiła wspólnota religijna, więzy językowe

i mocniejsza ponad wszystko ochrona kleru. Ksiądz nie tylko rozgrzesza dziedzica. Ksiądz go jeszcze malował w najpiękniejszych kolorach. Za t ci Żydzi! Nie tylko że to szachraje na codzień, a słudzy Antychrysta n święto — to, to także mordercy Pana Naszego. W tym duchu nauczan polskiego chłopa od lat czterystu przynajmniej. I dziwić się tu teraz anty semityzmowi na wsi! W chłopie drzemie antysemityzm jeszcze z czasów karczmy w każdej wsi..."

„...Nie starczało w przeludnionej i biednej Polsce chleba na wsi, mu siało go tedy i brakować w mieście i miasteczku. Tylko analfabeta politycz ny mógł sądzić, że przez usunięcie Żydów coś się naprawi. Nikt jakoś ni myślał o tym, że Żydzi to część Narodu i że przez ich wkład kraj moż się podnieść na nogi tak samo jak przez wkład Kaszubów, Ślązaków i Kur piów. Strach ekonomiczny zaślepiał ludzi w małych miasteczkach, spycha ich w antysemityzm typu bezmyślnego, zwierzęcego. Przypomina mi to żywo sytuację Murzynów w mojej drugiej ojczyźnie, ojczyźnie z wyboru nie uro dzenia. Największe nastawienie antymurzyńskie mamy na południu, a zwłasz cza w tak zwanym Piedmoncie, bardzo biednym i przeludnionym dystrykcie Virginii i obydwu Karolin gdzie Murzyni stanowią poważną konkurencję ekonomiczną. Pisał o tym Faulkner niedawno, wspominał w Atlanticu Mc Gill..."

„...Antysemityzm chłopski typu bezmyślnego i antysemityzm małomias teczkowy typu ekonomicznego — lub raczej zazdrościowego były filarami na których wyrósł potwór polityczny naszych czasów: polski antysemityzm polityczny. Antysemityzm ten czerpał obficie z tradycji naszego polsko-katolickiego kościoła.

P. *Nowak* widzi następujące metody przeciwdziałania antysemityzmowi:

„A kto mógłby w Polsce zwalczać antysemityzm? Jedna tylko grupa ludzi. Kler katolicki. Dlatego, że wpływ księży jest największy, najgłębiej sięgający. Kler może wytrzebić antysemityzm z korzeniami, wysuszyć jego źródła. Pisanie o tym w prasie krajowej nie wiele pomaga a wiele szkodzi. Prasa krajowa jest bowiem czytana na opak. Parę listów pasterskich Episkopatu teżby pomogło. Antysemityzm istnieje na emigracji. Wielu z przyjezdnych tu do Ameryki „dipisów" ośmiesza się i oczernia dobre imię Polski swymi antysemickimi oświadczeniami, składanym zwykle ochotniczo, bez prowokacji i zaproszenia. W prasie polonijne w Ameryce antysemityzmu nie widać, z wyjątkiem może jednego pisma. Poza hałaśliwymi wystąpieniami jednostek — i to zwykle dopiero co przy byłych z Europy, zorganizowanego antysemityzmu nie ma wśród Poloni amerykańskiej. Istnieje może niechęć do Żydów, antysemityzm chłopski atawistyczny, tu wyrażający się w opowiadaniu o Żydach którzy dzieci za bijają na „matzos", ale wyłącza on nienawiść do jednostek. Rola emigra cji w zwalczaniu antysemityzmu może być kluczowa. Ci co nie posłu chają apelów prasy krajowej nadstawią ucha, gdy na ten temat odezwi się silny i SZCZERY głos emigracji. Trzeba o tym pisać w prasie emi gracyjnej. Trzeba pisać w listach do kraju. Nasz głos może dotrzeć d kraju i dotrze na pewno — o ile będzie zgodny i szczery. A co ma si ludziom w Polsce o tym powiedzieć? Powiedzieć im trzeba że na kultural nym zachodzie antysemityzm uważany jest za rozrywkę głupców, czubary ków i buszmenów. Przedstawić Polsce życie Ameryki gdzie 60 narodowośc żyje jeśli już nie w zgodzie, to przynajmniej w ucywilizowanych stosun kach. Trzeba też aby emigracja pisała więcej o doli Żydów podczas ostat niej wojny. To zupełnie przemilczany temat".

*Rafał Malczewski* podchodzi do antysemityzmu w sposób jak zawsze oryginalny i bezpośredni, ale z głębokim pesymizmem :

,,Jako niepytany czytelnik zabieram głos w ankiecie ,,Kultury" w sprawie antysemityzmu. Moim zdaniem pytanie skierowane do ,,szeregu przedstawicieli polskiego życia na uchodźtwie" powinno brzmieć krótko i po prostu : Dlaczego Pan (Pani) jest antysemitą?

Takie pytanie trafiłoby nieomylnie w sedno sprawy. Samo znajdowanie się po tak zwanej stronie ,,Wolności" nie umniejsza naszego zakłamania w różnych dziedzinach jak też w sprawie antysemityzmu, naszego grzechu z pogranicza nikczemności.

Zdajemy sobie dobrze sprawę, że każdy Polak jest antysemitą, często mieszaniec polsko-żydowski, nierzadko krypto-Żyd a nawet Żyd wychowany w Polsce.

Przy naszej miękkości i niekonsekwencji, ,,złotym sercu" itd., obraz jest bardziej zamazany niż jakby na to wskazywała niesłychana wśród Polaków stuprocentowa zgodność jeżeli chodzi o antysemityzm. Oczywiście istnieją setki odcieni i niuansów polskiego antysemityzmu, począwszy od wielbicieli hitlerowskich metod aż po lukrecją hipokryzji posypane sympatie dla ,,dobrze sprawujących się" Żydów. Ponadto jeżeli chodzi o emigrację polityczną antysemityzm nie zaznacza się tak ostro, miarkowany korzystaniem z usług żydowskich, jak też zatrudnieniem wielu Polaków w przedsiębiorstwach żydowskich.

Jeżeli chodzi o opinię Polaków w kraju, to sądząc po listach pisanych szczerze, zniszczenie trzech milionów Żydów w Polsce nie zmieniło stosunku między dwoma odłamami obywateli państwa polskiego".

Pytanie postawione w sposób jak podałem powyżej, skłoniłoby niejednego z przedstawicieli życia polskiego na uchodźtwie do zastanowienia się w jakich ciemniach jego podświadomości rodzi się JEGO antysemityzm. Na pytanie zaś jakie postawiła Redakcja mogliby odpowiedzieć psycholodzy, psychiatrzy, psychoanalitycy, socjologowie, itd., słowem specjaliści uczeni. Nie tak zaraz zapewne i nie tak łatwo. Sposobem zaś jakim Redakcja pomyślała można dorobić się co najwyżej igraszki literackiej.

Zagadnienie polskiego antysemityzmu podobnie jak np. stosunek białych Amerykanów do Murzynów wymaga głębokich studiów. Wyniki naukowych badań nie potrafią rozwiązać społecznego zagadnienia tych spraw. Wkraczamy wobec tego w zagadnienie moralności i nakazów wiary. Iluż ludzi kieruje się nimi?! Może jeden, może dwuch?"

*Marian Pankowski* tłumaczy *uniwersalizm* polskiego antysemityzmu jego aspektem magicznym :

,,Żyd, pomimo iż jest częścią bożego Stworzenia, jest dla nas, Polaków, istotą nieczystą. Czego by nie dotknął, gdziekolwiek by nie wszedł — gesty jego czy też po prostu obecność mają własności kalające. Na ulicy wielkiego miasta mijają nas mężczyźni i kobiety. Patrząc na nich, myślimy: ,,jakiś urzędnik", albo : ,,temu na pewno nie brak pieniędzy", czy też : ,,Boże, jaki świński blondyn!". Skoro jednak zbliża się ku nam istota o ciężkich powiekach, wypukłych oczach i ciemnych, twardo skręconych włosach, nie tworzymy wówczas — jak powyżej — obrazów interpretujących, rozwijających pierwsze doznanie, lecz myślimy magicznie : Żyd! W aurę, gdzie wszystko współistniało harmonijnie, wtargnęło naraz coś *innego*. Dlatego też, pragnąc zażegnać ranę zadaną naszemu światu, nazywamy to coś słowem nagłym, zaklęciem. W wyobraźni Polaka jednemu

temu słowu odpowiada mnóstwo obrazów odwartościowujących, jak np.: brr pejsy, śledzie, broda, chajder, lichwa itp. Prymitywni, bronimy się instyn townie, rzucając w stronę zagrażającego nam intruza słowo spychają w dół, słowo, dzięki któremu to coś, owa żydowskość nieczysta, nie zd zaistnieć jako człowiek, jako jednostka o indywidualnej charakterystyce.

Żyd jest istotą kalającą. („Mądrość" naszego ludu posiada w sw skarbcu takie oto życzenie: „Bodajś Żydom wodę nosił!" Pamiętam z ja pogardą wyrażali się dorośli o kimś, kto rzeczywiście nosił, a raczej sprzed wał Żydom wodę.)

Podczas okupacji niemieckiej, w jednym z miast Belgii rodzina f mandzka przygarnęła żydowską sierotę. Dziecko zostało adoptowane i ochr czone. Mówiło po flamandzku i francusku, zapominając macierzysty *jidi* Ale — jak się to zdarza u dzieci polskich Żydów — przechowało pami o Kraju młodości swych rodziców. W 1948 piętnastoletnia wówczas pan A. zapragnęła tam pojechać. U kresu długiej podróży znajdowała się ma stacyjka w krakowskim. Stąd wozem dojechała do wioski N. Do kogo mia się zwrócić, nikomu nieznana? Udała się na plebanię. Ksiądz przyjął bardzo serdecznie i zaofiarował gościnę. Nazajutrz była niedziela. St w tłumie chłopów, i w polskim kościółku modliła się po flamandzku swych żydowskich rodziców.

„... Po przyjęciu Komunii św. klęczałam chwilę przed ołtarze po czym, jak inni, wróciłam w głąb nawy. Nie zdążyłam jeszcze otworz książeczki, gdy kobieta stojąca obok mnie stanęła naraz przede mną, ale t że musiałam cofnąć się nieco. Cofnęłam się mechanicznie, nawet nie myślą że zachowanie jej mogło było być zamierzone. Ale zaraz potem jakiś mę czyzna, jakby chcąc się przecisnąć tuż przede mną, stanął tak, że znow musiałam się cofnąć. Za trzecim razem, kiedy jakiś chłopak ponownie od pchnął mię w tył, zaczęłam pojmować. Zresztą ludzie ośmielili się na dobr Środkiem kościoła, tam gdzie zbiega się tłum kobiet i mężczyzn, dosłown wykopywano mnie w stronę wyjścia. Wykopywano, gdyż po pierwszyc niby przypadkowych potrąceniach następowały nowe, coraz brutalniejsze. chwili, mając sandały zadeptane od ich ciężkich butów, na wpół przytom ze wstydu i żalu, znalazłam się przed kościołem..."

I tym razem ludzie, ludzie prości, *instynktownie* obronili „zdrowie gminy zagrożone pojawieniem się *nieczystego*. Ani sieroctwo i pielgrzym do ziemi ojca i matki, ani nawet sakrament Komunii św. nie zdołały oczyś istoty skalanej. Skalanej od czasu, kiedy nasz Pan Jezus umarł *przez ni* na krzyżu. Skalanej i kalającej wszystko po wszystkie dni świata.

Pisząc niniejszą odpowiedź na ankietę, zająłem się wyłącznie i św domie *antysemityzmem „magicznym"*, ten bowiem uważam za formę stokr groźniejszą i bardziej rozpowszechnioną niż *antysemityzm ideologiczny* (R senberg, O.N.R.), bądź odmianę tegoż antysemityzmu, będącą wyrazem w gości i nienawiści (Arabowie, stalinowcy)".

*Maria Czapska* rozwija niektóre myśli p. *Nowaka*, dotycz ce stosunku polskiego katolicyzmu do Żydów. Pod tytułem „P Perfidis Judeis..." przesyła nam ona następujące uwagi:

„Na temat jednego tylko pytania ankiety ogłoszonej przez „Kultur (Nr 9/107) chciałabym zabrać głos, mianowicie na pytanie: jakie sfery n głyby przeciwdziałać wzrostowi antysemityzmu w Polsce. Nie będzie zresztą odpowiedź, a dalsze jedynie pytanie.

Istotne, często głębokie porozumienie pomiędzy Polakami a Żyda istniało wśród inteligencji postępowej jednej i drugiej strony, a porozumie to, sięgając epoki pozytywistycznej, miało piękne tradycje. Ale tak Ży

jak i Polacy tej klasy byli na ogół elementem bezwyznaniowym, leżącym na peryferiach mas obu narodów i z tych mas częstokroć wyłączeni. Masa katolickiego ludu polskiego i skupiska ortodoksyjnych Żydów nie mieli ze sobą przeważnie nic wspólnego poza interesem pieniężnym. Duchowieństwo i prasa katolicka, dla tych mas przeznaczona, nie przeciwstawiała się antysemityzmowi w imię zasad miłości bliźniego, przeciwnie, wykazując niebezpieczeństwa ,żydo-komuny'' i ,,żydo-masonerii'', ostrzegając przed podwójną etyką Talmudu podsycała wrogość i podejrzliwość Polaków do całego Izraela, odgrodzonego od nich, w swej masie, wiarą, językiem i obyczajem, narodu najstarszego cywilizacyjnie ze wszystkich narodów europejskich.

Ekscesy antyżydowskie pod wodzą fanatycznych duchownych sięgają korzeniami w daleką przeszłość Kościoła katolickiego. Każdego roku w okresie Wielkiego Tygodnia masy polskiego ludu wierzącego słyszały i słyszą w kościołach opisy męki i śmierci Chrystusa, zadanej mu przez Żydów. Wielkie święta chrześcijańskie bywały nieraz dniami śmiertelnej trwogi dla Żydów.

Raz tylko do roku liturgia katolicka modli się publicznie za Żydów. W W. Piątek, zaraz po odśpiewaniu Męki Pańskiej wedle św. Jana następują uroczyste modlitwy za Kościół, papieża, biskupów, naczelników państw, wiernych wszystkich stanów, więźniów, chorych, podróżnych, za heretyków i schizmatyków, wreszcie za Żydów, po których wymienieni są już tylko poganie.

A modlitwa ta brzmi : *Oremus et pro perfidis Judaeis, ut Deus et Dominus noster auferat velamen de cordibus eorum, ut et ipsi agnoscant Jesum Christum, Dominum nostrum.* (Módlmy się także za Żydów wiarołomnych, aby Bóg i Pan nasz zdarł zasłonę z ich serc, iżby i oni poznali Chrystusa Pana naszego).

*Perfidi* tłumaczone jest po polsku na wiarołomni albo przewrotni, po francusku na *perfides* albo *infidèles*. (Odmiany wprowadzone do liturgii Wielkotygodniowej w bieżącym roku pozostawiły przymiotnik perfidi w tej modlitwie bez zmiany).

Żydzi w rozproszeniu zostali poprzez wieki wierni Bogu Jedynemu i prawu Mojżeszowemu, żadnej nie łamali wiary. Tych co uczcili Boga w Trójcy Jedynego zasymilowały bez reszty narody ich osiedlenia. Tamci byli nadal prześladowani za swoją wiarę w Boga Jedynego.

Więc dlaczego *perfidi* (przewrotni, wiarołomni)?

◆

*Ty jesteś w Europie poważny narodzie*
*Żydowski jak pomnik strzaskany na Wschodzie,*
*Swojemi gdy złomki wszędzie się rozniesie,*
*Na każdym hieroglif unosząc odwieczny...* (*)

Jak to się stać mogło, że wspólność źródeł religii mojżeszowej i chrześcijańskiej nie stworzyły więzi pomiędzy wierzącymi katolikami i ortodoksyjnymi Żydami! Dla czego Kościół w Polsce, jak mi się zdaje, nie przyczyniał się do tego? Dlaczego braci Tharaud, najzupełniej obcych i nieświadomych tych spraw uderzyła i zastanowiła ta fantastyczna wierność strzaskanego i rozproszonego narodu, wierność dobrowolnie przez wieki zachowana w cieniu kościołów i krzyżów?

Dlaczego tak niewielu nas katolików zdołało dojrzeć i odczytać ów *hieroglif odwieczny?* Dlaczego bardzo tylko nieliczni Polacy znali język żydowski (jidisz), mogli śledzić ich prasę, poznać ich literaturę?

(*) C. Norwid : *Żydowie Polscy* 1861.

Gdybyż wierni w kościołach słyszeli nie tylko o Żydach winnych śmierci Chrystusa, ale o *Żydach* apostołach i uczniach Jego, o Żydach wielkich patronach Kościoła, i pierwszych męczennikach, o pierwszych gminach chrześcijańskich na Wschodzie, o kolebce Kościoła wiarą i krwią Żydów, pierwszych wyznawców, ugruntowaną — może pogromy nie byłyby wtedy do pomyślenia?

Gdyby katolicy nie usunęli ze swej pamięci, że Matka Boska, patronka niezliczonych po całym świecie kościołów, ta z Lourdes i z Jasnej Góry i z Ostrej Bramy, z obrazów, posągów, i medalików była Żydówką, w świątyni Salomona wychowaną — to może młodzież akademicka pielgrzymująca do Częstochowy, aby składać śluby wierności Królowej Korony Polskiej nie dopuszczałaby się następnie gwałtów na narodzie żydowskim. I może żołnierze polscy w 1920 roku nie obcinaliby bród i pejsów Żydom w kresowych miasteczkach, ściągając na swoje głowy ich zemstę w 1939, nie wystawialiby ich na pośmiewisko gawiedzi, gdyby wiedzieli, że te brody i pejsy to rękojmia przymierza z Bogiem, to święty symbol wiary, jak dla nich krzyżyki, medaliki i szkaplerze. Gdyby lud nasz pamiętał że nędzne „kuczki", które sobie Żydzi klecili późną jesienią na balkonach miejskich kamienic i na zabłoconych podwórkach naszych młynów i karczem, budy kryte słomą lub gałęziami świerczyny zamiast „gałązek palmowych... i wierzbiny od potoku" były symbolami namiotów pustyni egipskiej — to by może nie rozbijał kamieniami nędznych szałasów?

*I w kuczkach mieszkać będziecie przez siedem dni, każdy zrodzony w Izraelu... aby wiedzieli potomkowie wasi iżem w namiotach kazał mieszkać synom Izraelskim, gdym je wywiódł z ziemi Egipskiej, Ja Pan Bóg wasz.* (Lev. 23,42-43).

Ale księża znający Stary Testament nigdy nam nie mówili o Zakonie Mojżeszowym.

„Czarnym Lądem" zatytułowała Wanda Melcer książkę o wynaturzeniach obrzędowości żydowskiej, o przesądach tej ciemnej masy, o martwej literze obowiązujących ją przepisów, o brudzie i braku hygieny tych praktyk. Ale dla Wandy Melcer obrzędowość katolicka była prawdopodobnie również stekiem przesądów i pozostałością po ciemnym Średniowieczu. Wierzący katolik znalazłby na tym „Czarnym Lądzie" niejedno źródło żywej mistyki religijnej, przekazywane z pokolenia w pokolenie, utajone w mroku biednych wsi i małych miasteczek. Ale nikt, lub prawie nikt z katolików, nie znał języka ani obyczajów tego narodu z którym żyliśmy pod tym samym niebem od wieków.

◆

Pamiętam późne wieczory w Bibliotece Publicznej na Koszykowej i nisko schylone pod zielonymi umbrami lamp głowy młodzieży żydowskiej zaczytanej w dziełach Marksa, Engelsa, Lassale'a, Lenina. Na fiszkach leżących przy moich książkach odczytywałam ich adresy. Gęsia, Towarowa, Żelazna, Twarda... Z dalekiej dzielnicy północnej ściągała tu ta młodzież w poszukiwaniu nowej wiary i nadziei. Dziś niejeden z tych, których spotykałam trzydzieści lat temu na Uniwersytecie i w bibliotekach, z tych którzy na proseminarium prof. Kleinera wybuchnęli śmiechem kiedy nam profesor zalecał znajomość Biblii, nieodzowną dla kultury literackiej — niejeden z nich zajmuje w Polsce Ludowej odpowiedzialne stanowisko. Zawierzyli nowemu Zakonowi i nowej Ojczyźnie, które miały ich wreszcie uobywatelnić i z resztą narodu porównać.

◆

W latach wyniszczenia Żydów polskie seminaria i klasztory dały wielu z nich przytułek i bezpieczeństwo. Kilka dziesiątków tysięcy Żydów przetrwało w Polsce lata hitlerowskie; ilu z nich zawdzięcza swoje przetrwanie Polakom, którzy życie swoje kładli za nich, ilu drogo kupiło sobie opiekunów i kryjówki, a ilu zginęło z winy polskich donosicieli i szantażystów? Tego nikt nie wie, i nikt nie obliczy. Ale ta najstraszniejsza w świecie zbrodnia, która się spełniła na ziemi polskiej nie obaliła muru obcości dzielącego oba narody, nie wytępiła wzajemnej wrogości, zakorzenionej w tylu sercach. Dla tego krew pomordowanych ciąży na sumieniu katolickiej Polski za brak miłości, tej co odmienia wnętrzności ludzkie, za obojętność jednych, za udział w zbrodni drugich.

◆

*Na niwach gdzie nasz ród ma siedlisko* — mówił Mickiewicz — *...mieszkają miliony ludu znanego całemu światu... ludu starszego od wszystkich ludów cywilizowanych, miliony Izraela, który ze swoich bóżnic nie przestaje od wieków wołać krzykiem z jakim nic w porównaniu iść nie może...*" (**).

Nie ma już tych milionów. Zagasły w Polsce świeczniki szabasowe, święte księgi spłonęły, cmentarze zaorano, a nagrobki poszły na kamień drogowy. Czy w zachowanych synagogach woła ktoś jeszcze ku niebu tym „rozdzierającym krzykiem"?

◆

Odwet za kłamstwo i nieprawość ostatnich lat Polski Ludowej zagraża dziś znowu Żydom, odwiecznemu kozłowi ofiarnemu, odwiecznemu wśród narodów tułaczowi.

Czy jeszcze czas by zapobiec nowej hańbie i czy Kościół Katolicki w kraju, silniejszy i żywotniejszy niż kiedykolwiek, podejmie świadomie walkę z rosnącym antysemityzmem w poczuciu swojej chrześcijańskiej odpowiedzialności?" (*Maria Czapska*).

Pomiędzy zapowiedzią naszej ankiety i ogłoszeniem jej wyników doszły nas nowe echa wzrostu antysemityzmu w Polsce. Część kwiatu polskiej inteligencji zawodowej — uczeni, lekarze — zastanawia się poważnie nad opuszczeniem Polski, ze względu na swoje żydowskie pochodzenie. Oto „tragizm" pełnej i oddanej asymilacji, o którym wspominał jeden z naszych korespondentów krajowych. Znana lekarka, Żydówka z pochodzenia, najlepsza polska patriotka i działaczka społeczna, pisze nam z Kraju:

„Za każdym razem gdy moje wnuki wracają ze szkoły drżę: czy wymyślano im dziś od parszywych Żydów? Trudno jest opuścić ojczyznę którą się kocha. Ale czy wolno skazywać dzieci i wnuków na miłość tak pełną goryczy?"

---

(**) Wykł. Liter. Słow. Lekcja 26. XII. 1843 r.

Przed paroma dniami rozmawialiśmy z jednym z Francuzów, którzy uczestniczyli w polsko-francuskim seminarium ekonomistów na Sorbonie. Podczas seminarium zwrócili się do niego dwaj młodzi polscy uczeni z zapytaniem: — „Dlaczego wśród francuskich wykładowców jest tylu Żydów?" — „Mieli na myśli między innymi Friedmana i Lévi-Straussa" — śmiał się nasz znajomy Francuz. — „Starałem się im wytłumaczyć że nikomu z nas nie przychodzi na myśl że są oni Żydami, tak jak oni nie myślą że jestem katolikiem z Bretanii. Są to po prostu nasi najlepsi w swych dziedzinach uczeni".

To pytanie młodych, „postępowych" uczonych — bodaj członków partii komunistycznej — jest jeszcze jednym dowodem siły „żydowskiego kompleksu" wśród Polaków.

Antysemityzm polski przejawia się niewątpliwie na dwóch płaszczyznach — świadczą o tym zresztą liczne głosy z Kraju. Jedną z tych płaszczyzn jest mroczne podłoże narodowej, ludowej podświadomości, tak silnie uwydatnione przez *Cass P. Nowaka* i *Mariana Pankowskiego*. Drugą płaszczyzną jest nacisk sowiecki, sowieckie wpływy, działalność sowieckich agentów i stalinowców polskich. Antysemityzm w ZSSR przybiera przeraźliwe rozmiary. Mimo że śmierć Stalina uniemożliwiła wykonanie zamierzonego planu zesłania wszystkich Żydów do obozów koncentracyjnych, mimo że „kolektyw" zrehabilitował żydowskich lekarzy, których proces miał być sygnałem podjęcia przez Kreml polityki eksterminacji Żydów, antysemityzm w sowieckim życiu nie tylko nie zanika, ale wciąż wzrasta. Wspominał o nim *Z.K. Brzeziński* w swoich notatkach z Rosji w grudniowym numerze „Kultury". Podobnych świadectw mamy bardzo wiele. Na ukraińskich uniwersytetach sowieckich istnieje w stosunku do Żydów faktyczny „numerus clausus". Żydowska młodzież z Ukrainy, chcąc się uczyć, musi udawać się na uniwersytet w Alma-Acie. Nierzadkie są antysemickie incydenty na ulicy. Jeden z francuskich pisarzy, który niedawno wrócił z Moskwy opowiadał nam następujący incydent: Tłumacz jego Ormianin, „Bohater Związku Sowieckiego" z okresu wojny, został pobity w tramwaju i zwymyślany od „jewrejskich swołoczy" za nieumyślne potrącenie jednego z pasażerów. Wszyscy pasażerowie zajęli wrogie mu stanowisko. Odmówiono zatrzymania tramwaju. Gdy na przystanku ofiara agresji zwróciła się do policjanta, ten odmówił podania mu nazwiska napastnika. Dopiero poprzez Związek Pisarzy Sowieckich udało się pobitemu literatowi dowiedzieć się że napastnikiem był... docent moskiewskiego uniwersytetu. — „Ale dowiedziałem się o tym tylko dlatego że jestem Ormianinem, nie Żydem", oświadczył przyjacielowi Francuzowi. Inny drobny fakt (ale z drobnych faktów składa się działalność całej tkanki społecznej): wdowa po zasłużonym uczonym, Żydówka z inteligencji, otrzymuje, po długim bezrobociu, posadę sprzątaczki w jednym z ministerstw. — „Ale to tylko do czasu gdy nie zjawi się na tę pracę kandydatka Rosjanka" — oświadczają jej.

W chwili gdy Polska, poprzez jedność całego społeczeństwa i rozwagę politycznego kierownictwa uniezależnia się stopniowo od Związku Sowieckiego, w chwili gdy wszystko co sowieckie, a zwłaszcza pozostałości stalinizmu, budzi u Polaków automatyczne niemal odruchy odrazy i wrogości, smutny jest fakt, że istnienie związku pomiędzy antysemityzmem i wpływami sowieckimi w Polsce nie przeniknęło jeszcze dostatecznie do świadomości narodu. Natolińska Targowica wysuwała i wysuwa antysemityzm niemal otwarcie jako jedno z głównych swych haseł. Nawet ,,naturalni'' antysemici polscy przyznają że Żydzi w Komitecie Centralnym i w sferach kierowniczych Partii przyczynili się do zwycięstwa Gomułki. Skądinąd oczywisty jest wielki wkład pisarzy i publicystów pochodzenia żydowskiego do zburzenia totalnego kłamstwa stalinizmu, do liberalizacji i demokratyzacji polskiego życia.

Niestety, nawet przyznając że tak jest, Polacy nadal operują pojęciami na których znać pozostałości oenerowskiego mitu o ,,żydokomunie''.

W niezmiernie trudnej sytuacji międzynarodowej, w jakiej znajduje się dziś Polska, należy wzmacniać związki nasze z Europą i odcinać się od Sowietów w każdej dziedzinie, która nie grozi Krajowi polityczną katastrofą na miarę Węgier. Taką dziedziną jest nasz stosunek do Żydów. Oczyszczając nasz Kraj od antysemickiej spuścizny po Hitlerze i Stalinie, stworzymy jedną więcej więź z Zachodnią Europą. Uwolnieni od strachu przed nawrotem antysemityzmu w Polsce, świadomi groźnych jego form w Związku Sowieckim, Żydzi polscy mogą nam oddać tu nieocenione usługi.

Pozostaje zagadnienie antysemityzmu podświadomego, czy ,,magicznego'' w masach polskiego ludu. Wydaje się że może mu się skutecznie przeciwstawić jedynie Kościół katolicki. Oby polska Hierarchia pamiętała, że nic nie zyskało Kościołowi tyle ogólnego szacunku i uznania w świecie w ciągu ostatniego stulecia, co jego bezkompromisowe stanowisko, w niektórych przynajmniej krajach, w obronie Żydów przed hitlerowską eksterminacją. Oby katolicy polscy zdali sobie sprawę z tego, że antysemityzm jest zagadnieniem totalnym, którego nie można usprawiedliwiać częściowo.

*REDAKCJA*

# Literatura emigracyjna a Kraj (dok.)

ANKIETA „KULTURY"

*Jan* BRZĘKOWSKI (Paryż). Do wydarzeń, jakie zaszły w kr
powinniśmy ustosunkować się z jak największą dozą obiektywności i dob
woli. Ich bezstronna ocena wymagała więc zaczekania na pewne ustabili
wanie się sytuacji, gdyż było oczywiste, że istnieć będą tendencje albo
zaakcentowania osiągniętych rezultatów, albo do cofnięcia się na daw
pozycje. Wydaje się, że rezolucja Związku Pisarzy na Obczyźnie zost
powzięta zbyt pośpiesznie i nie czyni zadość tym warunkom. Wystar
przypomnieć nowe fakty, które zaszły między 21 października a 15 listopa
już nazajutrz po uchwaleniu rezolucji można zacytować jeden, o kapitaln
znaczeniu: wyeliminowanie Rokossowskiego z Komitetu Centralnego Pa
(22. X.); w ciągu dni następnych przeprowadzono „czystkę" w arn
w partii, syndykatach i policji usuwając elementy najbardziej prosowieck
spowodowano dymisję Rokossowskiego ze stanowiska ministra wojny i wre
cie nastąpiła (14. XI.) podróż Gomułki do Moskwy. W tych warunk
można było tylko zalecić powstrzymanie się od jakichkolwiek inicjatyw
czasu wyjaśnienia sytuacji i ewentualne powzięcie decyzji, dopiero po
sięgnięciu opinii możliwie największej liczby pisarzy, zarówno należących
Związku jak i przebywających poza nim.

Sprawa drukowania lub niedrukowania w kraju — jest niewątpli
problemem nie tylko literackim, ale także — politycznym. Jeśli może
żywić jeszcze pewne obawy, że zmiany jakie zaszły w kraju okażą się
trwałe — nie można podawać w wątpliwość ich realności i pomniejszać
znaczenia. „Polski październik" stanowi ogromny krok naprzód, jest
niewątpliwie maksimum tego, co w chwili obecnej i w aktualnej konfi
racji stosunków międzynarodowych — można było osiągnąć. Czy oznacza
że nowowytworzoną sytuację uważamy za całkowicie zadawalającą? N
pragnęlibyśmy niewątpliwie, by zmiany te poszły jeszcze dalej. Ale
nasuwa się pytanie: czy jest to możliwe? Rozumując kategoriami polity
nymi wydaje się, że w chwili obecnej zbyt szybkie pójście w kierunku de
kratyzacji pojmowanej w zachodnio-europejskim znaczeniu tego słowa —

›by ogromnie ryzykowne i mogłoby doprowadzić do katastrofy. Dlatego nie ıożemy wysuwać zarzutu, że proces ten nie postępuje tak szybko jakbyśmy ragnęli i należy zaufać rodakom w kraju, że w odpowiednim momencie otrafią uczynić następny krok. Powinniśmy więc nawiązać i utrzymać możwie najbliższy kontakt z pisarzami przebywającymi w kraju. W przeszości były wprawdzie momenty, gdy mieliśmy może do niektórych z nich al o brak dostatecznej szczerości w stosunku do nas, lub o zbytnie uleganie trzymywanym dyrektywom, ale obecnie musimy przyznać, że większość isarzy i publicystów odegrała bardzo dużą rolę w ostatnich zmianach i że ążą oni do ich dalszego rozszerzenia lub pogłębienia. Wysiłek ten może ę spotkać tylko ze zrozumieniem i z jak najbardziej sympatycznym poparıem z naszej strony. Dlatego odcinanie się od kontaktu z krajem i od osobności ograniczonego choćby przyczynienia się do tego procesu — nie ydaje mi się wskazane. Czy w naszej chęci utrzymania tego kontaktu owinniśmy posunąć się do drukowania w kraju? Sądzę, że najbliższe mieące, lub może nawet tygodnie, przyniosą odpowiedź na to pytanie. Zaleeć ona będzie od tego, w jakim kierunku rozwinie się sytuacja w Polsce, zy komunizm polski istotnie będzie szukał własnej drogi do socjalizmu, zy literatura niezaangażowana politycznie będzie dopuszczona na łamy zasopism, czy będzie możliwe pisanie tego co myślimy, bez niedopuszczalych skreśleń i poprawek. Pozostanie jeszcze sprawa honorariów: pisywaie za darmo byłoby nielojalną konkurencją w stosunku do pisarzy krajoych, rozwiązanie proponowane przez „Kulturę" wydaje się najbardziej ealne, ale nie jest jeszcze całkowicie zadawalające. Może należałoby je zupełnić przez opracowanie takiej formuły, w której znalazłby swe miejsce zynnik zbiorowości, co odjęłoby temu charakter indywidualnej transakcji nansowej (np. przez utworzenie pewnego rodzaju „poolu" honorariów, którego czerpano by na pomoc dla rodzin w kraju). Gdyby zamiast wiązku Pisarzy istniała organizacja o charakterze bardziej zawodowym np. wiązek Literatów, byłaby ona powołana do odegrania tu pewnej roli koorynującej.

Już tych kilka zdań świadczy, jak bardzo skomplikowane jest to zagadienie. Ileż tu problemów, na które należałoby znaleźć odpowiedź! Jakolwiekby ona wypadła — może być powzięta tylko indywidualnie przez ażdego pisarza, zgodnie z jego sumieniem i niezależnie od wszelkiego acisku.

*Andrzej CHCIUK* (Australia). Uchwałę londyńską uważam za nonsens błąd. Aczkolwiek autorzy uchwały wychodzą z założeń z swym przekoaniu czystych i szlachetnych, nic tak nie boli jak niepotrzebne (i nieądre) poświęcenie: literatura polska, pomimo rozdziału formalnego na krawą i emigracyjną, jest jedna i przyszłość okaże to lepiej.

Drukowanie w Kraju daje niewątpliwie reżymowi (piękne i dźwięczne owo, zawsze z małej litery!) atuty propagandowe i — powiedzmy szczerze - możliwości presji na pisarzy emigracyjnych (faworyzowanie jednych, odobnianie innych mniej wygodnych), ale o ile emigracyjne utwory mogą tam yjść bez samowolnych skrótów, zawsze głosowałbym za drukowaniem choć z tego niemałego powodu, że czytelnik w Polsce może się zetknąć książką emigracyjną, a autor z czytelnikiem krajowym. Wydaje mi się też, drukowanie w Kraju *musi* przypomnieć czytelnikowi w Polsce, że emiacja *istnieje, pocoś i dlaczego*. Oblewano literaturę emigracyjną pomyjami, tu nagle okazała się partnerem.

Drukowanie na przykład Grahama Greene przez Pax nazywamy *udoępnieniem go*, natomiast czemu wydanie na przykład Kuncewiczowej miaby znaczyć, że *kupili ją?*

Wybraliśmy Zachód (z jego sprzecznościami i wadami) po to, by
szyć się wolnością, a tu tymczasem prą na nas różne koterie i kliki, za
i ukazy, sami zagęszczamy ten smród w imię świeżego powietrza. J
większość z nas pracuje tu w najdziwaczniejszych zawodach, poto, by
w wolnych chwilach pisać tak jak się chce i czuje, nikt nie powie w K
że zostaliśmy na emigracji dla wygody, lub dobrobytu, skoro z docho
takiego Kruczkowskiego w Polsce można by tu utrzymać piętnastu pis

Gdyby na emigracji powstała książka lewicowa, ale nie zakłamana
lakiernicza i nie nieprawdziwa jak Brandys, byłby to — moim skrom
zdaniem — lepszy sukces propagandowy dla emigracji niż wszystkie bało
bo każdy inteligentny czytelnik w Polsce musiałby sobie zadać pyta
„Czemu facet nie wraca? Coś tu musi być na rzeczy, trzeba sięgnąć głę
odrzuciwszy szablon, jakim nas karmią od dwunastu lat".

Odnośnie artykułu Mieroszewskiego (choć aprobuję jego przesłanki):
bardzo rozumiem troskę o dewizy reżymu. Skoro ma na wyjazdy sportow
propagandę, placówki i handlowców, oraz na rozpaczliwą bzdurę „Kr
a nie ma ich na biblioteki i kontakty naukowców, to srom spada nań,
na nas. Gdyby na przykład inżynier-emigrant wynalazł nową metodę sp
nia metali i sprzedał patent Pafawagowi, nikt by nie żądał, by nie pr
wynagrodzenia. Gdyby na przykład szewc-emigrant wynalazł nowy sp
ćwiekowania zelówek i patent sprzedał jakiejś centrali obuwniczej Nr
wszyscy uważaliby za normalne, że *powinni* mu zapłacić, że mu się *nal*
Tylko intelektualista, a ściślej mówiąc pisarz, ma zawsze robić za darmo
za *„mnie samego to więcej kosztuje"*. Zamykanie łamów prasy emigracy
takiemu pisarzowi za to, że nie mając rodziny w Polsce przyjął zapłat
pracę tu, jest niepoważne i taktycznie złe, bo wepchnęłoby go w całko
zależność od wydawnictw i prasy krajowej. Gdyby go w Polsce sfałszov
nie miałby nawet możności napiętnować tego w *wolnej* prasie emigracy
Kto by na tym zyskał?

Zbyt politycznie podchodzimy do literatury, a zbyt literacko do p
tyki. Dlatego leży emigracyjna polityka i literatura krajowa. Orędzia p
tyczne rządów, egzekutyw i innych kanapowych ojców narodu na emig
czytają już tylko zecerzy emigracyjni i krajowi archiwanci U.B., Bran
w Polsce czytają pilnie zecerzy, na emigracji zaś krytycy gwoli smu
uciechy.

Drukowanie pewnej ilości pisarzy emigracyjnych w Kraju odciąży
ubożuchny rynek wydawniczy w pewnym stopniu: można by tu wi
wydać takich książek, które w Kraju nie ujrzą światła dziennego, a k
tu w imię wolności i uczciwości powinny powstać.

*Zbigniew JASIŃSKI* (Australia). Mimo że jestem członkiem Zwi
Pisarzy Polskich na Obczyźnie, treść „krajowej" uchwały przyjętej p
walny zjazd Związku poznałem dopiero z okólnika „Kultury" za co je
jej wdzięczny, bo przynajmniej tą drogą mam sposobność wzięcia ud
w tej sprawie.

Członkiem Związku Pisarzy zostałem w zrozumieniu, że jest to zwi
powołany do promocji zawodowych spraw pisarza, a zrzeszający ludzi p
bez względu na ich poglądy osobiste. Jako człowiek swobodny, ży
w świecie wolnym, na domiar jako pisarz, mam prawo wypowiadać
w sposób własny, nawet jeśli w poglądach swych byłbym odosobniony
więcej, mam prawo wierzyć że — w myśl zasad „rzeczywistej wol
słowa i druku", tak gorąco głoszonych przez Związek — żaden z kol

ie zechce zgłosić wniosku, by mnie za tę właśnie pisarską wolność słowa druku wyłączono z grona członków Związku. Jakiż bowiem inny związek est bardziej predestynowany do czuwania nad obroną tej najbardziej cennej wolności pisarza?

Tymczasem — ta sama uchwala, w imię tejże „rzeczywistej wolności słowa i druku", zabrania mi pisać tak jak chcę i tam gdzie chcę. Zakreśla ni terytorialne granice, poza które moje wolne słowo nie ma prawa dotrzeć. Nakłada mi na usta kaganiec: narzuca przymus milczenia w sprawach, które uważam za najbardziej istotne. Zabraniając mi użycia stylu własnego, bo odmawiając prawa do zajęcia stanowiska odrębnego — w zamian poddaje moją twórczość rygorom pod dyktando tego rocznego zarządu czy jakiejś specjalnej komisji literacko-politycznej. Gwałcąc to co jest najcenniejsze w pisarzu, ba! najcenniejsze w każdym człowieku — jego osobowość — autorzy uchwały sprzeniewierzyli się właśnie wolności słowa i druku. A londyńscy zjazdowicze uchwałę przyjęli. Pisarze, czy — cenzorzy?...

Sformułowanie tekstu uchwały wywołuje uśmiech rozgoryczenia. Czy autor tekstu, pisarz którego zawiodło własne narzędzie — już nie mistrzostwo literackiej formy, ale prosta zręczność techniczna w zredagowaniu zwykłej uchwały zjazdowej (a był to przecież zjazd nie byle jaki: zjazd luminarzy emigracyjnego parnasu piśmienniczego!) — czy taki zatem stylista ma być moim wodzem duchowym w sprawach niesłychanie ważnych, które na pewno widzę inaczej? Taki styl, jaka myśl; taka myśl, jaki człowiek. Czy dał nam może coś nowego, świeżego, zapłodnił ducha myślą twórczą na rok cały, czy skrzesał choćby jedną iskrę, godną polskiego piśmiennictwa? Slogany i frazesy wiecowe nie są kwiatami literatury — czyżby rzeczywiście sięgały szczytów Związku... Pisarzy? Jeśli Związek mój przestał być zrzeszeniem przede wszystkim ludzi pióra, jeśli uważa się przede wszystkim za ciało polityczne, za rzecznika jakiegoś usztywnionego programu rządowego, odzianego w szmatki frazesów z lamusa prowincjonalnej gazeciny — to może należało było zaprosić kogoś z zewnątrz, by londyńskim cenzorom podał definicję: co to jest wolność słowa i druku, a co nią nie jest.

Wołając o demokrację, piorunując na totalizm, ani spostrzegliśmy się e pojęcia te stały się nam tylko frazesami. Czy naprawdę zwalczamy totalizm? Czy może raczej zwalczamy tylko totalne metody wroga, a nasz własny totalizm zwiemy demokracją? Przykładów, włącznie z uchwałą Związku, nie brak. Na przykład skądinąd sympatyczny Janusz Kowalewski szantażuje „Kulturę", że jeśli nie będzie drukowała tylko tego, co on lubi czytać, o on rozgłosi wszem wobec i każdemu z osobna, by „Kulturę" bojkotowali. A nawet, o tempora! o mores! Juliusz Mieroszewski!... stawia ultimatum że „Kultura" zamknie swe łamy pisarzowi, który ośmieliłby się zawrzeć z krajowym wydawcą odrębną umowę handlową, sprzeczną z osobistym widzi-mi-się Mieroszewskiego... (No dobrze, powiedzmy że zamknie; ale sądzić że świat się kończy na „Kulturze", to chyba też — maksymalizm?).

Ryszard Krygier, współredaktor miesięcznika „The Free Spirit" (Bulletin of the Australian Committee for Cultural Freedom), w liście de redakcji „Sydney Morning Herald" zwrócił uwagę na to, że żaden z protestanckich kościołów w Australii nie zaprotestował przeciw krwawej masakrze Węgrów przez armię sowiecką. Odezwali się tylko baptyści: „Owszem, co dzień modlimy się za cały świat, a to przecież obejmuje także terytorium Węgier". Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie zapewnia nas uchwałą, że „Pisarze polscy łączą się myślą i sercem z narodem polskim walczącym o wyzwolenie, składają hołd tym, co padli ofiarą tyranii i przemocy. Postanawiają dołożyć wszelkich wysiłków, aby krew polskich bojowników wolności nie poszła na marne, ale wołała do wolnego świata o sprawiedliwość dla Polski".

Wołają — jak? Ilu z nas włada angielszczyzną na tyle swobodnie, dotrzymać tej obietnicy? Pisarze postanawiają dołożyć wszelkich wysił — jak? Przez nieustraszone maglowanie sloganów na łamach emigracyj pisemek, których świat nie cytuje, bo nie czytuje? I przez kneblow ust tym kolegom, którzy gotowi są ponieść wolne słowo — bez wzg na to, jak zostanie przyjęte — nie w skostniałe bezpiecze Londynu, braciom w Kraju? Nie zasiedziałym, ostrożnym, letnim i wystygłym „postanawiają dołożyć wszelkich wysiłków"; ale tym, co żarliwe serca spalają w ogniu zaprawdę śmiertelnego boju. Im to winniśmy prz mniej spróbować ponieść wolne słowo, choćby za cenę potwarzy i koł i wbrew jakże gorzkiej wiedzy, że, za tę odrobinę cywilnej odwagi, — pisarzom wciąż wolnym — po tej stronie wypłacą honorarium. Po i może po tamtej.

Wiem, że nie wrócę do Polski nigdy. I żal mi, straszny żal, że mi wrota zatrzasnął jak wieko trumny. Bo — pisarzowi na obczyźnie pisać warto tylko dla swoich.

*Józef MACKIEWICZ* (Monachium). Nie zamierzałem brać udz w ankiecie na temat uchwały Związku Literatów Polskich w Londynie. dlatego, że do wspomnianego Związku nie należę. Dwa, że mam szc odrazę do wszelkich „postulatów" narzucanych literaturze czy sztuce, z kichkolwiek ex-catedra by zostały uchwalone, rządowych, związkowych, kolektywnych. Trzy dlatego, że frazesy zawarte w deklaracji uchw Związku, wydają mi się równie groteskowe, jak odwrotnie, dokładne „p pisy" opracowanej przez p. Mieroszewskiego instrukcji dla literatów em cyjnych, które przewidują nawet pośrednią kontrolę ich prywatnych rach ków. Jednakże w numerze grudniowym „Kultury" przeczytałem odpowi na ankietę, które przygnębiają swą fatalną jednomyślnością. Dlatego pr o zamieszczenie mej, choć spóźnionej, wypowiedzi.

Prócz jednego Andrzeja Bobkowskiego, nieomal wszyscy biorący ud w ankiecie literaci emigracyjni, na „drętwą mowę" uchwały Związku, powiadają niemniej „drętwą mową" polrealistycznego poputniczestwa z skim komunizmem. Po prostu aż się roi od sloganów tego typu, co: „Sz śliwe przemiany w Polsce... Współpraca z życiem narodu... Cztery które wstrząsnęły Krajem... Różne drogi do socjalizmu... Siła biologi narodu... Bezkrwawa rewolucja Gomułki... Likwidacja stalinizmu... Ug towanie suwerenności... Siły moralne kraju... Demokratyzacja ustroju... satelizacja Polski... Nowa Wiosna Ludów... Program przemian odpow polskiej racji stanu... Wielkie i wspaniałe sprawy w Polsce — polscy muniści powiedzieli, że celem ich jest walka o dobro mas pracujących etc., etc. O uniformizmie tych wypowiedzi świadczy najlepiej fakt, niektóre ze sloganów powtarzane są przez różnych pisarzy w dosłow brzmieniu jednocześnie.

Dotychczas, ilekroć przeciwstawiałem się rozciąganiu odpowiedzialn zbiorowej na cały naród niemiecki za hitleryzm, i na cały naród rosyjsk komunizm, wskazując, iż w takim wypadku i cały naród polski można obciążyć odpowiedzialnością za panujący w Polsce „reżym" — słysza zawsze monotonną odpowiedź: „To nie to samo! Komunizm jest obcy Po i trzyma się tam na „rosyjskich" bagnetach. A ustroje w Niemczech, Rosji, to ich, „własne"! — I oto raptem dowiaduję się, że komu polski jest czymś nieskończenie lepszym od moskiewskiego, bo polski, b *własny!*... Że trzeba mu udzielić kredytu i wyciągnąć rękę do komuni polskich, by iść z nimi „po puti" dla wspólnej walki z Rosjanami. P

znam, iż osobiście wolałbym wyciągnąć rękę do Rosjan dla wspólnej walki z komunistami. Wyznam też, że jeden tylko ustrój wydaje mi się bardziej odpychający niż międzynarodowy bolszewizm, mianowicie: nacjonał-bolszewizm. Jako połączenie zła ze złym. Ale to, naturalnie, rzecz gustu. Co natomiast budzi zastrzeżenia, to brak obiektywizmu i głęboka nieszczerość w uprzedniej ocenie rzeczy. Narodowy-socjalizm niemiecki, w pierwszych latach po roku 1933, był niewątpliwie ustrojem mniej totalnym, niż dzisiejszy nacjonał-bolszewizm Gomułki. A przecież już wtedy znajdowaliśmy zrozumienie dla emigracji niektórych pisarzy niemieckich, którym wydało się zbyt duszno aby drukować w kraju. Dziś natomiast sami czynimy odwrotnie, wielki krzyk dla skłonienia emigracyjnych pisarzy do drukowania w kraju...

Gdyby Rosjanie mieli brać przykład z Polaków, to albo nie wyemigrowałoby ich ponad dwa miliony po rewolucji bolszewickiej w ogóle, albo już od roku 1918 „daliby kredyt Leninowi" na emigracji, gdyż Moskwa nie będąc nigdy zależna ani od Warszawy, ani Belgradu, od początku była tym co nazywamy dziś — „titoistyczną"... To znaczy była „suwerenną", obrała „własną drogę do socjalizmu". A któż jak nie publicystyka polska najhałaśliwiej wskazywała, że polityka Związku Radzieckiego „pokrywa się z rosyjską racją stanu"! Czyniąc dalsze zestawienia, przez analogie należałoby oczekiwać, że emigracja rosyjska powinna była takiego „kredytu udzielić" w każdym razie Stalinowi. Gdyż jak wiadomo, właśnie „stalinizm" z przywróceniem rang, epoletów, praw cerkwi, reedukacji historycznej, oraz w rewindykacji wielu wartości, sloganów, frazesów i haseł narodowych, bardziej od innych taktyk komunistycznych zbliżony był do dzisiejszej „gomułkowszczyzny" w Polsce, podszytej narodową podszewką. Fakt, że emigracja rosyjska, z nielicznymi wyjątkami, nie dała się zwieść rzekomym „stalinizmem", który był tylko jednym z taktycznych chwytów, a w istocie konsekwentnym ciągiem leninowskiego, międzynarodowego bolszewizmu — świadczy o jej głębszym wyrobieniu i głębszym pojmowaniu rzeczywistości, oraz istoty komunizmu, od emigracji polskiej, która w znacznej części skłonna jest raptem w „polskim titoizmie" dostrzegać nie tylko „niepodległość", „suwerenność", ale niemal spełnienie marzeń narodowych...

Wydaje mi się, iż pisarze emigracyjni drukujący w kraju, tracą moralny statut pisarza emigracyjnego automatycznie. Tak samo jak zwykły obywatel nie może jednocześnie domagać się prawa politycznego azylu zagranicą i jeździć lub przebywać fizycznie w kraju. Emigracja polityczna zakłada bowiem nie wewnętrzną, legalną *opozycję* do panującego ustroju, a *negację* tego ustroju, z zakwestionowaniem legalności ustanowionych przez niego władz i instytucji, aż do państwowych firm wydawniczych włącznie.

Sytuacja pisarza jest szczególna. Odpowiedzialny jest on często nie tylko za to co pisze, ale i za to co — przemilcza. Powtarzając ciągle o „liberalizacji" i „demokratyzacji" w Polsce, zdajemy się zapominać, że pół-podatku, czy pół-dostawy żywca, to zupełnie co innego niż pół-prawdy, która bywa czasem gorsza od całego łgarstwa. Argumenty, hasła i piękne slogany wypowiadane w ankiecie „Kultury", już są, niestety, pół-szczere. W praktyce bowiem... W praktyce każdy rozumie i po cichu zdaje sobie sprawę, że początek drukowania w kraju, będzie końcem piśmiennictwa emigracyjnego.

Czytałem między innymi, głosy, które złośliwie suponowały, że największymi przeciwnikami wydawania w kraju są ci autorzy, którzy wiedzą, że im w kraju nikt wydawnictwa ich rzeczy nie zaproponuje. Nie będę ukrywał, że wiem, iż mnie osobiście nikt nie zaproponuje. Ale też nie będę ukrywał, że — jestem z tego trochę dumny.

*Wiktor* OSTROWSKI (Argentyna). List Pana z dnia
listopada z załączonym odpisem uchwały Związku Pisarzy Polskic
Obczyźnie w sprawie „niedrukowania" w obecnej sytuacji swoich ks
w Polsce, dopiero teraz doszedł do moich rąk. Od dłuższego czasu je
że tak powiem, odcięty od tego co potocznie nazywamy cywilizacją, za
w tropikalne lasy i łowiący ryby-potwory w Górnej Paranà. Termin par
ankiety dawno minął, spadłe w ostatnich dniach ulewy przerwały tu ws
komunikację na dłuższy czas. Nie wiem więc kiedy ten mój list dojdz
Pana. W paru słowach jednak chcę wyrazić swoją opinię.

Zacznę od stwierdzenia pewnych faktów natury osobistej. Nie wiem
przysługuje mi miano pisarza. Mając w swoim dorobku szereg wyda
książek jestem raczej podróżnikiem, opisującym swoje wędrówki i przyg
Aczkolwiek piszę po polsku — ostatnie moje książki ukazały się w
nakładach, ale — po hiszpańsku. Na wykańczane obecnie: „Życie Wie
Rzeki" i „Wędrówki Patagońskie" mam z góry zamówienie od obcoję
nych wydawców. Brak wydania w oryginale na pewno nie jest zachętą
autora. Przed dwoma miesiącami otrzymałem zapytanie od wydawni
w Polsce — czy zgodziłbym się na wydanie mojego „Mas alto que los
dores" w Kraju. Naturalnie wyraziłem zgodę. Mało tego — CIESZYŁ
SIĘ!

Wracam do uchwały Związku Pisarzy. Do Związku nie należę,
stwierdzam kategorycznie, że gdybym należał a zapadłaby tego rod
uchwała — natychmiast musiałbym wystąpić. Uważam ją za nonsens. M
tego — za skandaliczny nonsens równoznaczny z... opuszczaniem „żela
kurtyny" — z naszej strony. I to w obecnej chwili kiedy, przynajmnie
odcinku kulturalnym, „kurtyna" reżymu komunistycznego z lekka zaczęła
unosić!

Może, obcując teraz z Przyrodą przez duże „P" i prostym ludk
rybacko-myśliwskim, może — zdziczałem, ale dalibóg nie mogę zrozu
tego „niepodległościowego" gestu! Górnolotnie patriotyczna frazeologia o
szająca sam sens uchwały jest tylko kamuflażem, nie tłumaczy nic, a s
forma wywołuje mdłości.

Przed wyjazdem tu z Buenos Aires śledziłem jednak uważnie p
bieg dyskusji „wydawać-nie wydawać" na łamach szeregu naszych cz
pism emigracyjnych. Dużo histerii a brak szczerości. Cała dyskusja t
się w dwuch wymiarach, na płaszczyźnie: autor-wydawca. W schem
bardzo uproszczonym. Według niego autor to zawsze ten „...dokłada
wszelkich wysiłków, aby krew polskich bojowników wolności..." (p
uchwała Związku Pisarzy) a wydawnictwa krajowe to naturalnie TYL
agendy reżymu komunistycznego czyhające na duszę emigracyjnego au
i starające się przekupić go srebrnikami.

Uderzający jest fakt braku w tej dyskusji troski o czynnik trzeci a c
NAJWAŻNIEJSZY, o CZYTELNIKA w Kraju! O jego zaintereso
niach, o jego POTRZEBACH nie mówi się, namiętnie dyskutując —
pomniano!

Pozwolę sobie zwrócić uwagę na szczegółowe sprawozdanie-omówi
odbytego przed paru miesiącami w Polsce Zjazdu bibliotekarzy i kiero
ków wypożyczalni książek. Ich uwagi na temat pewnych książek por
jących kurzem i półek pewnych działów — świecących stale pustkami
„pewne" książki, o „pewnej" tematyce są stale w ruchu, stale są p
czytelników poszukiwane — mnie osobiście mówią bardzo dużo.

Mając na uwadze ten trzeci czynnik, CZYTELNIKA, stawiam p
nie: a jeżeli autor polski przebywający na emigracji uzyskuje możli
choćby na małym, malusieńkim odcineczku dotarcia do rąk czytelnika w
ju, to co? Ma kategorycznie stwierdzić: wszystko-albo nic?! Ma przyjąć
SIEBIE WINĘ w oczach czytelnika?

Może bezkompromisowe ,,nie!" uchwały Związku Pisarzy na Obczyź-
ie brzmi bardzo ,,niepodległościowo" w odniesieniu do państwowych, ,,to-
listycznych" wydawnictw w Polsce ale w stosunku do czytelnika ma zu-
ełnie inny wydźwięk.

*Zofia* ROMANOWICZOWA *(Asnières)*. Proszę wybaczyć zwłokę
 odpowiedzi na Pańską ankietę. Przyczyną tego był rodzaj bolesnego osłu-
ienia w jaki wprawiły mnie komunikaty radiowe gdy tymczasem mijał
 minął termin naznaczony przez Pana. Moja wypowiedź wydawała mi się
zymś, co nie miałoby żadnej z tym co się działo proporcji.
Związek Pisarzy emigracyjnych, a raczej ci z jego członków, którzy
yli obecni na zebraniu i wyłonili spośród siebie uchwałę o którą chodzi,
ajął stanowisko uczonych w Piśmie, którzy do końca świata gotowi są
zekać na przyjście Mesjasza, dzierżąc listę atrybutów jego królewskości
ne qua non. Osobiście chętnie chciałabym dożyć przynajmniej Jana Chrzci-
ela choćby chodził boso. Zamiast zakrywać sobie oczy na to, co nie-
ątpliwie świta w tej chwili nad Warszawą i czym się będą karmić pokole-
a, chociażby, nie daj Boże, na jakiś czas znowu miały to ogarnąć mroki,
amiast zakładać z góry ,,to na pewno nie to" pozwalam sobie myśleć :
może to już"? A do nadziei każdy ma prawo.
Mam więc nadzieję, że dojdzie do współpracy literackiej z krajem
zede wszystkim dlatego, że byłby to dobry znak. A problemem jest nie
y pisać do kraju, ale co pisać, jak pisać, żeby to nie było ,,kaszką z mle-
em", na którą nikt nie ma apetytu. Drożenie się i przetargi są nie na
asie, kto wie dla kogo okażą się aktualne, czy w ogóle okażą się aktualne.
le w momencie gdy tu chodzi o reputację czy wygodę, tam chodzi o życie.
zy do końca będziemy woleli wysyłać paczki? Z listów ludzi, zwyczajnych
dzi stamtąd widać, że spodziewają się od nas czegoś więcej.
Stanowisko ,,Kultury" jest więc moim, z tym że razi mnie trochę że
k obwarowywuje pisarzy przed ich własną sprzedajnością, o której jakby
ła z góry przeświadczona. Sprawa honorariów jest ważna, ale nie powinna
ć wysuwana na całkiem pierwsze miejsce. Tak głośną i reklamującą się
zinteresownością możemy ściągnąć na siebie podejrzenie, że w gruncie
eczy chodzi o niepalenie za sobą mostów, o zabezpieczenie sobie odwrotu
 tylko do rejtanowskiej postawy ale i... innych dochodów. Myślę że do
go można podejść w sposób naturalny i nie wyznaczać kreską kwoty czy
aluty, ponad którą uczciwość pisarska byłaby poddana wątpliwościom.

# PODSUMOWANIE ANKIETY

## UCHWAŁA ,,TERLECKI-KISIELEWSKI"

Ponieważ w czasie wojny w Londynie przebywał rząd polski in exile
znad Tamizy rządził rozległym emigracyjnym imperium — pogrobowcy
o okresu świetności do dziś wierzą niezachwianie, że co polski Londyn
lecyduje obowiązuje Polaków we wszystkich pięciu częściach świata.
m się tłumaczy, że Zarząd Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie,
ygotowując projekt anty-krajowej uchwały, nie uważał za stosowne poro-
mieć się z pisarzami przebywającymi poza Wielką Brytanią. W końcu

cóż do powiedzenia ma pisarz z Kanady czy z Buenos Aires. Niech bę
zadowolony, że Londyn w ogóle przyznaje się do niego.

W polskim Londynie obowiązuje ,,demokracja konwentyklow
W Kraju ludowa — u nas konwentyklowa i wszyscy zadowoleni. W
głosowanie wolnym głosowaniem — ale chodzi przecież o to by uchv
przepchać. Powołuje się komisje, która w ciszy i w dyskrecji przygotov
piękny drętwo-mowny projekt uchwały. Gdyby tekst wysłało się uprze
za ocean mogłyby nadejść różne wypowiedzi ponieważ — jak wiadomo
ludzie poza Londynem są zupełnie zdezorientowani i nie wiedzą czego
trzymać. Po co więc utrudniać im życie.

W pierwszym dniu posiedzenia dnia 20 października 1956 roku
rząd wystąpił oficjalnie z projektem uchwały. Ów dokument powielony
cyklostylu zachowałem w moich archiwach jako kuriosum. W pierwot
projekcie powiedziano dosłownie między innymi : ,,Rozpatrując dziś na n
tę sprawę, z uwzględnieniem ostatnich, określonych nazwą ,,odwilży", zm
w Polsce — Związek Pisarzy Polskich na obczyźnie doszedł do wniosku
w Polsce nie nastąpiły żadne istotne zmiany i Kraj jest w dalszym c
w niewoli".

To było już po VIII Plenum, po usunięciu Rokossowskiego z P
biura, po wyjeździe z Warszawy (z kwitkiem) delegacji sowieckiej.

Istnieją jednak pewne granice trawienia drętwej mowy nawet u P
ków, którzy w tej umiejętności trenowani są od kolebki. Generał Kuk
świetny historyk i stylista wstał i oświadczył spokojnie, że trzeba by
cymbałem by niedostrzegać istotnych zmian jakie zaszły w Polsce (W
miejscu na sali odezwały się samotne brawa niżej podpisanego i Zdzisł
Broncla). Po dyskusji postanowiono w pierwszym dniu głosować tylko
samą zasadą uchwały a ostatecznie jej sformułowanie odłożyć do dnia nas
nego. W poprawionym tekście nie ma już mowy o ,,odwilży" i nieistotn
zmianach — ale wszystko inne pozostawiono bez retuszu.

Czym należy tłumaczyć podjęcie tej uchwały ?

Pisarze w Kraju byli awangardą ostatnich przemian a tygodniki i pi
jak na przykład ,,Po Prostu" były i są nadal czołową kolumną walki o
ność i niepodległość — w dostępnych nam granicach. Czym należy tłu
czyć utratę wyczucia pulsu narodowego w takich przełomowych chwi
jak 18 do 21 października ubiegłego roku ? W owym dniu, w któ
p. Kisielewski imieniem komisji obwieszczał emigracyjnym pisarzom,
w Polsce nie zaszły żadne istotne zmiany — w Warszawie czuć
w powietrzu krew i dym.

Jakie jest socjologiczne tło tej uchwały ? Po pierwsze : wiek. P
ciętna wieku pisarzy, którzy uchwalili to wiekopomne dzieło jest ra
wysoka. 55 do 60 lat. Młodzi pisarze do Związku nie należą. Po dr
— samozachowawczy instynkt emigracyjny. Świat emigracyjny wyprac
swoje własne kryteria ocen i wartości. Można być znanym pisarzem
emigracji będąc zupełnie nieznanym w Kraju. Mamy własne nagr
własną giełdę wielkości i snobizmów literackich, własne sławy i ,,
sellery", własne wzloty i upadki. W tej klateczce emigracyjnej nie j
wróbel uwierzył, że jest orłem. Gdyby klatkę otworzyć mogłoby się oka
że naszym orłom brak już tchu by wzbić się w powietrze.

Ludzie, którzy w wymiarze emigracyjnym rozbudowali swą s
i twórczość instynktownie boją się otwarcia klatki i konfrontacji z szer

polską rzeczywistością. Ci panowie dosłownie heroicznie walczą o zachowanie zrębów świata emigracyjnego i podpierają klateczkę ze wszystkich stron — by przedłużyć trwanie układu, który zapewnia, że jest się kimś tu, choć się jest niczym — tam.

Co stanowi dominantę najświeższych wypowiedzi pisarzy polskich w Kraju? Wolność — suwerenność — problematyka nowego ustroju.

Co stanowi dominantę literatury emigracyjnej? Wspominki i jeszcze raz wspominki. Jeżeli pominąć publicystykę to należy stwierdzić, że problematyka współczesnej Polski w literaturze emigracyjnej w ogóle nie istnieje. W emigracyjnych książkach nie znajdzie się nawet słabiutkiego echa dyskusji, które rozpalają do białości pisarzy w Polsce.

W czasie owego walnego zgromadzenia jeden z członków ustępującego zarządu rzucił pogardliwie pod moim i Broncla adresem: „Nas nie interesuje titoizm".

To są typowe metody, które mają usprawiedliwić odcięcie się od rzeczywistości w Polsce, umycie rąk wobec tych pisarzy w Kraju, którzy walczą o wolność słowa.

Gdybyśmy stwierdzili z dumą, że nie ma na całym świecie kraju, gdzie na „czarnym rynku" pisma klasy „Po Prostu" osiągają cenę dziesięciokrotnie wyższą od normalnej — gdybyśmy w tym dziwnym, przedwcześnie dojrzałym pokoleniu publicystów i pisarzy krajowych dopatrzyli się przebłysku wielkości — byłoby nam trudno obronić naszą napuszoną mierność. I dlatego wolimy oświadczyć, że nie interesuje nas titoizm niż przymierzać nasze wspominki do ich twórczości. I dlatego w naszej uchwale nie znalazło się ani jedno zdanie mówiące o solidarności z tymi, których gen. Witaszewski miał na liście aresztowań i którym groził, że ich będzie tłukł rurą od gazu...

Byłoby jednak krzywdzące tego typu tendencje przypisywać ogółowi pisarzy emigracyjnych. Uwagi powyższe dotyczą wyłącznie grupy, która uchwaliła ową antykrajową uchwałę. Dobrze się stało, że „Kultura" ogłosiła listę nazwisk tych, którzy głosowali za uchwałą bo w ten sposób owa grupa została wyodrębniona i wyizolowana z społeczności emigracyjnej.

Wynik ankiety „Kultury" wśród pisarzy emigracyjnych jest miażdżący dla pp. Terleckiego i Kisielewskiego oraz ich grupy. Tadeusz Nowakowski, Pankowski, Jeleński, Miłosz, Herling-Grudziński, Gombrowicz, Józef Wittlin, Zofia Kossak, Kuncewiczowa, Straszewicz... myślę, że chyba dość. Proponuję Czytelnikom by ciężar gatunkowy powyższych nazwisk pisarskich porównali z listą osób, które głosowały za uchwałą. Nie trzeba zaiste być krytykiem literackim by z tego porównania wyciągnąć właściwe wnioski.

Zbigniew Jordan w swej odpowiedzi zaznaczył skromnie, że nie jest pisarzem. Jordan jest naukowcem i publicystą. Jego oświadczenie, że nie solidaryzuje się z uchwałą „Terlecki-Kisielewski" jest tym donioślejsze jeżeli się zważy, iż Jordan jest niewątpliwie jednym z najwybitniejszych na emigracji znawców Polski współczesnej. Jego studia o „odwilży", które drukowaliśmy na łamach „Kultury" należą do najsubtelniejszych źródłowych analiz jakie na ten temat ukazały się na łamach prasy Zachodu.

Jordan w swej odpowiedzi w kilku zdaniach ujął sedno sprawy. Ta wypowiedź warta jest by ją przytoczyć powtórnie. Uchwała jest „wyrazem umysłowości utopijnej, która nie dostrzega procesów zachodzących w umysłach i w życiu kraju, istnienia grup i sił, wśród których intelektualiści,

pisarze i publicyści odgrywają przodującą rolę, prących ku rozszerzen
i ugruntowaniu suwerenności narodowej, swobód osobistych, wolności sło
i myśli. Błędny stosunek do wspomnianych procesów prowadzi do parado
salnego wniosku, że ich ignorowanie jest najskuteczniejszą metodą wa
o przywrócenie Polsce pełnej niepodległości".

Obrzydliwy w uchwale „Terlecki-Kisielewski" jest fakt *odmowy* so
daryzowania się z owymi pisarzami i publicystami, którzy walczą o ro
szerzenie i ugruntowanie suwerenności narodowej, swobód osobistych, wo
ności słowa i myśli. To już nie jest przejaw utopijnej umysłowości a
zdrada (nie waham się użyć tego słowa) posłannictwa pisarskiego. To już n
jest ignorowanie, o którym mówi Jordan, lecz zerwanie więzi jaka w g
dzinie próby winna łączyć ludzi pióra, którzy nie dzielą się na emigrac
nych i krajowych lecz na polskich i nie polskich.

Pozostaje do omówienia ostatni punkt tej ponurej sprawy. Uchwa
„Terlecki-Kisielewski" została powzięta przez dwadzieścia kilka osób le
niemniej uchwałę firmuje Związek Pisarzy jako całość. Na emigracji prz
zwyczaliśmy się traktować wszystko pół-serio. Nikt nie przejmuje się o
dziami Rady Trzech ani uchwałami takich czy innych „ciał" emigrac
nych. W tym jednak wypadku sprawa jest serio. Każdy z pisarzy rozwią
ją zgodnie ze swymi przekonaniami. Sądzę, że Czytelnikom „Kultury" wini
jestem wyjaśnić moje osobiste ustosunkowanie się do tej sprawy. Głosowałe
przeciwko uchwale. Byłem pewien, że gdy ogół głosujących zapozna s
z wypadkami jakie rozegrały się w Warszawie — gdy wieść o zmianac
raczej istotnych — dotrze do świadomości emigracji — zarząd Związk
Pisarzy pod naporem opinii podejmie kroki zmierzające do anulowania uc
wały. Czekałem jednak na próżno. Ponieważ z Związkiem, który podejmu
antypolskie uchwały nie chcę mieć nic wspólnego — zgłosiłem moje wyst
pienie.

*Juliusz MIEROSZEWSKI*

# Paryskie spotkanie

W październiku ubiegłego roku odbył się na Sorbonie kurs studiów francusko-polskich, dotyczący postępu ekonomicznego i socjalnego. Kurs ten, zorganizowany na prośbę rządu polskiego przez UNESCO i przy współudziale francuskiej komisji do spraw UNESCO, zgromadził sześćdziesięciu młodych uczonych i badaczy, po połowie z obu wymienionych krajów. Debaty trwały trzy tygodnie, były kolejno poświęcone aspektom historycznym, ekonomicznym i socjologicznym pojęciom postępu i kierowane przez profesorów Fernanda Braudel (z Collège de France), Jean Lhomme'a (z paryskiego Wydziału Prawa) i Georges Friedmanna (z Narodowego Konserwatorium Sztuk i Zawodów). Każdemu z przewodniczących pomagała mała grupa profesorów francuskich i polskich (do których przyłączyli się dwaj Anglicy i jeden Szwajcar), przy czym szło o pokazanie słuchaczom różnych aspektów zagadnienia. Naukowe kierownictwo kursu powierzone zostało niżej podpisanemu.

Ze względu na swój charakter niezmiernie rozległy, przedmiot kursu podzielony został na pewną liczbę tematów, które można zgrupować w trzech następujących działach :

— badanie samego pojęcia postępu : rozwój koncepcji filozoficznych w stosunku do postępu ludzkości ; rytm postępu ; ewolucja czy rewolucja ; próba wymiaru postępu ekonomicznego ; kryterium postępu społecznego.

— dyskusja nad kilkoma najważniejszymi zagadnieniami dzisiejszego świata : koegzystencja pokojowa ; stosunki ekonomiczne pomiędzy krajami o różnych systemach rządów ; postęp krajów gospodarczo niedorozwiniętych i różne koncepcje pomocy dla tychże krajów ; humanizacja cywilizacji technicznej.

— rozpatrzenie tendencji metodologicznych w badaniach naukowych : zastosowanie metody statystyki w historii ekonomicz-

nej i socjalnej; czynniki społeczne w interpretacji ekonomiczne stopień obiektywizmu w naukach społecznych w społeczeństw podzielonym; użycie nauk matematycznych w naukach społec nych.

Streszczenie osiemnastu posiedzeń kursu jest niemożliw spróbuję więc tylko pokazać jego znaczenie jako międzynarod wego spotkania, analizując kolejno zachowanie się uczestnikó i bieg dyskusji. Na zakończenie wykażę, że obserwacje zebra w czasie trwania kursu nie są pozbawione wartości, jeśli id o interpretację obecnej sytuacji w Polsce.

I

Dla inicjatorów, powyższy kurs miał znaczenie doświa czalne: szło o znalezienie — w szczególnym wypadku — waru ków podjęcia na nowo ciągłych stosunków pomiędzy uczonyr i badaczami Wschodu i Zachodu w zakresie nauk społecznyc Nie ulega wątpliwości, że Francja i Polska nadawały się na bardziej dla takiego doświadczenia ze względu na dawną trad cję przyjaźni, łączącej te dwa kraje i rozległość ich wspólnyc podstaw kulturalnych. Mimo tych sprzyjających warunków, zre lizowanie skutecznego dialogu wcale nie wydawało się rzecz pewną. Można było obawiać się, że skończy się na prostym zest wieniu przeciwstawnych i nie do pogodzenia ze sobą punktó widzenia; że linia podziału ustali się pomiędzy zwolennikar marksizmu (wszyscy Polacy i pewna liczba Francuzów) a i przeciwnikami. Zagadnienie sprowadzało się do stwierdzenia c jest możliwa współpraca w dziedzinie kulturalnej, gdyż w dzi dzinie polityki, współpraca zdawała się ostatnio sprowadzać sloganów.

Ponieważ zagadnienie to bardzo nas interesowało, postan wiliśmy — w odpowiedzi na zaproszenie rządu polskiego — sp dzić kilka tygodni (marzec-kwiecień 1956) w Polsce, aby m zbadać na miejscu szanse takiej naukowej współpracy francusk polskiej. Właśnie kilka tygodni przedtem zakończył się X Zjazd Partii, który z ogromną siłą wstrząsnął kołami intelektu nymi Warszawy. Ten Zjazd, w którym wielu Francuzów w działo po prostu zapowiedź przemian wewnątrz sowieckiej biur kracji, ukazywał się Polakom jako zapoczątkowanie całkowite zerwania z dawnym porządkiem i obietnicą narodowej niepod głości ustrojów i partii komunistycznych wobec Moskwy. D cudzoziemca, natychmiastowym rezultatem tych nastrojów by danie mu dużej swobody poruszania się oraz śmiałość z jaką o powiadano mu na wszystkie pytania, nawet bardzo niedyskretr Naturalnie, że nie zniknęły szeroko zakorzenione zewnętrzne o naki niedawnego ucisku, na przykład system ścisłej kontroli pr wejściu do wszystkich urzędów publicznych, nie wyłączając Ak demii Nauk (absurdalność tej kontroli wykazała prasa pols

rozgłaszając historię pewnego dziennikarza, który przedostał się przez wszystkie zapory, podając się za Juliusza Cezara). Konformizm nabrał ostatecznie w Polsce cech komicznych (jak na przykład dopatrywanie się kosmopolityzmu u ludzi noszących motylki zamiast krawatów) : ale śmiesznostki nie mogły zasłonić zasadniczej treści, która w dziedzinie kulturalnej polegała na całkowitym podporządkowaniu uczonych i badaczy ortodoksji sowieckiej, na niemożliwości nie tylko odbiegania od linii (na przykład artykuł w piśmie, przeciwny tezom rosyjskim, zostawał systematycznie odrzucany), ale nawet systematycznego zapoznawania się z kierunkami i pracami ich kolegów, pozostających poza zasięgiem systemu. Mimo, że Polacy dołożyli wszelkich wysiłków aby jak najszybciej usunąć te przeszkody, można było jeszcze ocenić znaczenie przegrody, jaka przez tyle lat oddzielała inteligencję polską od kultury zachodniej.

Ale zapewniano z przekonaniem, że ta izolacja została ostatecznie przekreślona a ton tych oświadczeń (które w owym czasie nie były pozbawione ryzyka), nie pozwalał wątpić w ich szczerość. Podjęcie i wzmocnienie kontaktów z Francją okazało się szczególnie silnie pożądane. Francja wydawała się Polakom najpewniejszą i najbardziej korzystną drogą do podjęcia przerwanego dialogu. I dlatego mogliśmy powrócić z Polski z uczuciem optymizmu, jeśli idzie o perspektywy zebrania.

W rzeczywistości klimat swobodnej dyskusji, jaki zapanował w czasie kursu, przeszedł nadzieje jakie w ramach rozsądnego przewidywania można było żywić kilka miesięcy przedtem. Stało się tak, gdyż w międzyczasie postępy ewolucji przybrały wyjątkową szybkość : od tej chwili jasne i rozstrzygające stanowiska zajęły miejsce oświadczeń zasadniczych i jeszcze niezupełnie wykrystalizowanych pragnień, z pierwszego okresu. A więc, krótki przeciąg czasu wystarczył, żeby wzmocnić i rozszerzyć ruch, który był elementarnym warunkiem powodzenia projektowanego zebrania. Chociaż jest ciągle modne w naszych czasach kładzenie nacisku na przyśpieszenie historii, z trudem można sobie wyobrazić jak zmiany mogą być nagłe i brutalne. Stąd więc, wszystkie środki ostrożności, przedsięwzięte przez organizatorów, aby złagodzić starcia i zmniejszyć napięcie, które uważano za nieuniknione — okazały się nie tylko zbędne, ale całkowicie nieaktualne. Najlepszym sposobem opisania zauważonych zmian jest pobieżna analiza zachowania się polskich uczestników kursu, których poziom intelektualny okazał się wyjątkowo wysoki.

Rzeczą, która może najbardziej uderzyła Francuzów, była wielka różnorodność zdań ujawniająca się w łonie polskiej delegacji. Tam, gdzie niektórzy spodziewali się znaleźć monolit, odkrywali nie bez zdziwienia, szeroki wachlarz poglądów. Należy już do tradycji uważać, że Polacy posiadają szczególne zdolności dyskusyjne i że po prostu bawi ich kontrowersja : ten aspekt narodowego temperamentu specjalnie zaznaczył się na tym naukowym seminarium. Jeśli idzie o zagadnienie tak podstawowe

jak obiektywizm uczonego w analizie rzeczywistości społeczn
uczestnicy polscy zajęli stanowiska różne: od pewnej wia
w możliwości realizacji aż do bardzo jaskrawego sceptycyzm
wszystkie zagadnienia rozpatrywane w czasie seminarium nat
fiały u nich na rozbieżność zdań (nie były to jedynie drob
niuanse, ale zasadnicze przeciwieństwa). W sumie, jeden z czło
ków grupy francuskiej zaobserwował słusznie, że w delega
polskiej reprezentowane były wszystkie kierunki: od marksizm
do neo-pozytywizmu. Inne ciekawe spostrzeżenie — to zapalcz
wość z jaką młodzi polscy uczeni nie wahali się w wielu wypa
kach sprzeciwiać się twierdzeniom swych profesorów, obecny
na kursie. Takie zachowanie wywoływało pewne zdziwienie w p
równaniu z uniwersytecką tradycją francuską, bardziej — prz
najmniej na zewnątrz — konformistyczną.

Drugim rysem, również bardzo zaakcentowanym, była w
jątkowa szczerość z jaką większość polskich uczestników prz
znała i ujawniła błędy popełnione w ciągu ostatnich lat, nie tyl
w sensie działania konkretnego, ale także jeśli idzie o interpr
tację doktrynalną. W wielu wypadkach polscy marksiści żyw
krytykowali dogmatyzm ostatniego okresu i podkreślali koniec
ność nawrotu do koncepcji marksizmu, bardziej giętkiej i lud
kiej, która by z niego uczyniła żywy instrument, przystosowan
do historycznych konieczności dzisiejszej Polski. Wiele z i
stwierdzeń zostało podanych w wątpliwość — na ogół poza g
dzinami wykładów — przez komunistów francuskich, któr
uznali je za fałszywe i niebezpieczne. Nie do mnie, jako auto
tego artykułu, należy rozstrzyganie na korzyść jednych czy dr
gich: mogę tylko stwierdzić, na podstawie zebranych obserw
cji, że stosunki pomiędzy komunistami francuskimi i polskin
sprowokowały ogromne wzajemne rozczarowania i wywoła
różnice zdań, które niekiedy przybierały dość gwałtowną form
W szczególności, młodzi komuniści z delegacji polskiej byli ur
żeni pogardliwą interpretacją ich dążenia do narodowej niepo
ległości przez członków i prasę francuskiej partii.

Trzeci rys, który chciałbym podkreślić, odbiega od poprze
nich. Jest nim wielka chęć poznania uzyskanych zagranicą ro
wiązań, dotyczących zagadnień ekonomicznych i socjalnych, a
móc z nich wyciągnąć wszystko to co dałoby się zastosować c
poprawy sytuacji w Polsce. Niewątpliwie zamknięcie się w r
mach wyłącznie jednego kraju nie jest szczególnie korzystne c
rozwoju. Weźmy wypadek najbardziej banalny: przed wojną r
istniały praktycznie w Polsce wielkie domy towarowe i kie
chciano je wybudować, wskutek niby zerwania stosunków z Z
chodem, jedynym wzorem, jakim można było rozporządzać, b
sowiecki. Rezultatem tego są bloki budynków, o których z prz
krością należy myśleć, że zostały wybudowane, tak bardzo i
urządzenie wydaje się przestarzałe w porównaniu z nowoczes
techniką handlową. Polacy zdają sobie z tego sprawę i prag
zapożyczyć od świata kapitalistycznego wszystko, co mu da
wyższość w tych sprawach. Wyrazili nawet chęć przysłania sp

cjalnych ekip dla przestudiowania obecnych form dystrybucji w Londynie, Paryżu i Zuerichu. Taki sam nastrój ujawnił się z żywiołową siłą u uczestników kursu : słowem najczęściej używanym było ,,doświadczenie''. Charakterystyczna porażka, poniesiona przy zaszczepianiu sowieckich wzorców na nieodpowiednim gruncie, doprowadziła tych młodych uczonych do usilnych poszukiwań gdzie indziej inspiracji, potrzebnych do przebudowy i odnowy. W związku z tym można było docenić urok jaki wywarły pewne formy jugosłowiańskie — specjalnie w dziedzinie decentralizacji przedsiębiorstw. Wyrażając się z rezerwą o — w ich oczach przesadnej — autonomii zakładów przemysłowych w tym kraju, ekonomiści polscy podkreślili, że poczyniono już u nich pewne kroki aby radom robotniczym dać większą władzę w ramach przedsiębiorstwa (punktem wyjścia było podpisanie przez władzę centralną i rady robotnicze umowy, określającej plan produkcyjny). Ale stwierdzono kilkakrotnie, że nie wystarcza naśladować jedynie przykłady innych krajów komunistycznych, a że należy ponadto wyciągnąć ewentualne wnioski z osiągnięć krajów kapitalistycznych — wszędzie tam gdzie będzie można je z korzyścią zastosować w gospodarce socjalistycznej.

Nie należy tu popełniać błędu : pomimo rozbieżności opinii, uznania błędów i chęci wykorzystania doświadczenia innych, uczestnicy polscy, w swojej przeważającej większości, są zdania, że jedyną otwartą drogą pozostaje socjalizm i że nie ma mowy o odejściu od podstaw nowego porządku społecznego. Przy wielu okazjach podkreślali oni, że podobieństwo zagadnień nie powinno przesłaniać zasadniczej różnicy pomiędzy kapitalizmem i socjalizmem. Stanowiska naszkicowane świadczą o chęci poprawy, ale nie zasadniczej przebudowy w sensie powrotu do dawnego stanu rzeczy. Nie ma potrzeby podkreślać, że to samo uwidocznia się jeśli idzie o życie polityczne : żaden Polak obecny na kursie nie mówił o powrocie do systemu wielopartyjnego, ani nawet nie pozwalał przypuszczać, że taka zmiana mogłaby być brana pod uwagę. Natomiast jeden z profesorów sugerował możliwość systemu pozwalającego na rozwinięcie pewnej aktywności dawnych partii, które przetrwały, bez kompromisu jednak, jeśli idzie o przewództwo partii robotniczej. Ten projekt nie wywołał żadnego oddźwięku . Trudno jest przewidzieć czy ten pogląd rozwinie się, czy też ustali, na powyższych zasadach, ale, w chwili kiedy miał miejsce kurs, biorący w nim udział intelektualiści jasno podkreślali, że, według nich, system monopartii i uspołecznienia dóbr (w każdym razie wszystko poza rolnictwem) nie może podlegać dyskusji.

Jak można było się spodziewać, delegacja francuska — której wybór opierał się na przesłankach czysto uniwersyteckich — wykazywała niezmiernie szeroki wachlarz poglądów we wszystkich zagadnieniach naukowych i praktycznych. A propos pewnej delikatnej debaty — jeden z członków uważał za wskazane wyjaśnić, że każdy Francuz mówi wyłącznie we własnym

imieniu i że samo pojęcie obozu francuskiego nie byłoby właś-
we. Należy zanotować, że Polacy robili przyjacielskie wymów
francuskim kolegom, że stawiają im zbyt dużo pytań, podc.
gdy to właśnie oni przybyli do Francji, aby uzyskać informac
oświadczyli również, że uważają, iż Francuzi są trochę oderv
ni od własnych zagadnień, w sumie za bardzo spokojni wol
własnych trudności. Ten sąd jest może przesadny, ale niewątp
wie wrzenie, charakterystyczne dla lat Wyzwolenia ustąpiło
w różnych dziedzinach — pewnemu sceptycyzmowi zabarwio
mu rezygnacją, który — z pozoru — robi wrażenie obojętnoś
Wydaje się zresztą, że z biegiem czasu Polacy mogli nawiąz
wszelkie pożądane kontakty i uzyskać wszystkie informacje, kt
re były im potrzebne. W sumie, poprzednie obserwacje wyja
niają, że udało się zrealizować przyjazny i owocny dialog p
między przedstawicielami obu krajów. Naturalnie można by
także zanotować pewne, nieraz nawet poważne, starcia na ok
ślone tematy. Na przykład : jeden z polskich profesorów oświa
czył, że Stany Zjednoczone nie interesują się naprawdę zaga
nieniami krajów gospodarczo niedorozwiniętych (a przecież wł
śnie Stany Zjednoczone praktycznie wniosły tę sprawę na w
kandę międzynarodowych organizacji w okresie, gdy Rosja by
zbyt zajęta wchłanianiem Europy Wschodniej, aby myśleć o prz
niesieniu tym krajom choćby najmniejszej pomocy ekonomic
nej); profesor ów sugerował zrealizowanie systemu potrójnej w
miany (blok sowiecki — kraje gospodarczo niedorozwinięte -
Europa Zachodnia), Stany Zjednoczone miałyby być w tym sy
temie ograniczone — na początek — do zawierania serii ob
stronnych umów. Tego rodzaju stanowisko uznane zostało prz
pewną liczbę Francuzów za wynikające z ideologii polityczne
Przeważnie jednak rozmowy toczyły się w nastroju spokojnie
szym i każdy z uczestników robił co w jego mocy, aby przyst
sować się do neutralności wiedzy, co zdaniem wielu Polakó
było rzeczą absolutnie niezbędną.

Jest dość łatwe wymienić warunki, których spełnienie uczy
niło z kursu instrument międzynarodowej współpracy. Większoś
uczestników przybyła tu z chęcią wzbogacenia się poprzez st
wianie pytań, nawiązywanie kontaktów i zacieśnianie przyjaźn
Ponadto, pracując na zasadach całkowitej równości, szybko zr
zumieli, że nikt ze słuchaczy nie ma zamiaru wywierać żadn
presji na innych, aby narzucić swoje zdanie i swoją skalę wa
tości. Uczestnicy kursu przyjęli dialog ze wszystkimi sprzec
nościami.

## II

Nikt rozsądny nie mógł spodziewać się, aby seminariu
francusko-polskie mogło przynieść ostateczne, czy choćby p
głębione odpowiedzi na zagadnienia, które były na porządk
dziennym kursu. Wymiany myśli, jakie następują w czasie p
dobnych spotkań, mogą — bez wątpienia — ułatwić późniejsz

pracę naukową, ale nie mogą jej zastąpić. A zatem zagadnie-
niem, które należy zanalizować, nie jest sam przebieg dialogu,
ale jego efektywna treść.

Mówiąc ogólnie, kollokwium wydobyło na światło niepew-
ność i niewystarczalność (ktoś bardziej surowy lub mniej opty-
mistyczny powiedziałby — niemoc) nauk społecznych w analizie
zagadnień, które uważają one za swoją domenę. Zapomina się
często, że zagadnienia te istnieją najwyżej sto lat i że powstały
o setki lat później niż nauki fizyczne czy biologia. Nie jest
wykluczone, że ta nierównomierność startu jeszcze bardziej po-
głębia się w naszej epoce. Z wyjątkiem pewnych bardzo ogra-
niczonych pól badania (np. lingwistyka i etnologia) — nauki spo-
łeczne — nawet te z nich, które są najbardziej zaawansowane —
nie mogą jeszcze ustalić ścisłych związków na których opiera
się poznanie naukowe. W pewnych zacofanych dziedzinach (na
przykład studium zjawisk politycznych) nie jest nawet pewne
czy doszło się do konkretnego postawienia zagadnień, które na-
leży zanalizować. Pomieszanie słownictwa, które ciąży jeszcze
w sposób niekiedy zasadniczy na treści, samo już świadczy o nie-
dorozwoju panującym w tych naukach. Lata wytężonej pracy,
strawione przez wybitne umysły, nie pozwoliły jeszcze ekonomis-
tom na uzgodnienie takich pojęć jak postęp, rozwój, wzrost
i ekspansja. Socjologowie odrzucają nawet pojęcie postępu, za-
stępując je pojęciem zmiany. Zaledwie naszkicowano dotychczas
wykaz zmieniających się danych, które należy wziąć pod uwagę
analizując różne sytuacje życia społecznego. Tylko w dziedzinach
najbardziej zaawansowanych, na przykład w ekonomii, jest do
pomyślenia przejście od statyki do dynamiki : najczęściej prze-
widywania nie sięgają poza stadium osobistych intuicji.

Zrozumiała jest więc niechęć z jaką wielu uczonych stosuje
nauki społeczne do diagnozy zagadnień naszych czasów i do
proponowanych rozwiązań. Ta kwestia była żywo dyskutowana
w czasie kursu. Najbardziej surowi spośród uczestników twier-
dzili, że biorąc na siebie funkcje udzielania rad, specjalista nauk
społecznych przypomina astrologa, tak lubianego przez dwory
ancien régime'u. Inni, mniej skrajni, używali słusznych, jak się
zdaje, argumentów, żeby podeprzeć następującą tezę : niedosko-
nałość teoretycznej wiedzy nie powinna być przez nas uważana
za przeszkodę absolutną kiedy chodzi o wypracowanie poglądu
na środki, pozwalające polepszyć daną sytuację, czy też pomóc
danej polityce. W wielu sprawach specjalista nauk społecznych
może odgrywać użyteczną rolę jako doradca rządu w jego po-
sunięciach. Powinien jednak zawsze zachowywać jak największą
ostrożność.

Wyrażając się mniej banalnie, seminarium ukazało wyraźnie
zasadniczą niemoc różnych dyscyplin społecznych kiedy chodzi
o ich współpracę w dążeniu do wspólnego celu. W fachowym
żargonie ten kurs francusko-polski był rodzajem spotkania róż-
nych dyscyplin : ale jeszcze raz okazało się, że specjaliści róż-
nych nauk, spotkawszy się, interesowali się przede wszystkim

własnymi problemami, korzystając z okazji, aby wytaczać so
wzajemnie pretensje. Historycy zarzucali filozofom, że ci zast
w koncepcjach historii dobrych pięćdziesiąt albo sto lat te
Ekonomiści to samo zarzucali historykom, jeżeli chodzi o te
gospodarki. Można tu zresztą nie przytaczać przykładów, dob
chyba znanych, tego wzajemnego niezrozumienia. Kilku fr
cuskich uczestników wyraziło nawet powątpiewanie czy ws
zana jest współpraca pomiędzy dyscyplinami. Złożyli przez
dowód, że nie widzą niesłychanie szkodliwych skutków, jakie
ciągają za sobą sztuczne i arbitralne przegrody, wznosz
przez każdą gałąź wiedzy społecznej. I zawsze na pewno
będzie, jeżeli się ograniczy jedynie do zgromadzenia naukowc
pogrążonych we własnych zakresach badań, a nie dostar
się im jakiegoś współczynnika, ułatwiającego współpracę. Na
ży uznać wagę, jaką ma nauka o zachowaniu się ludzki
o bodźcach postępowania, będąca przedmiotem wysiłku najb
dziej nowatorskich dzisiaj umysłów. Jednak analiza prawid
wości zachowania się jest ciągle jeszcze w stadium laborator
nym, a tymczasem każdy utrzymuje swoje pozycje ze szko
prawdziwego udoskonalenia wiedzy.

Oczywiście obserwacje tego rodzaju można byłoby zro
na marginesie każdego spotkania, poświęconego naukom sp
łecznym. W istocie kontrowersje i rozdźwięki, jakie powstały
seminarium, nie były bynajmniej sprawą francusko-polską. H
torycy, ekonomiści, socjologowie mają w rozmaitych krajach
same mniej więcej postawy w takich sprawach. Spróbujmy ter
wydobyć pewne cechy szczególne zebrania, spowodowane prz
specyficzny dobór słuchaczy.

Podkreślmy przede wszystkim pewną rozbieżność punkt
widzenia, dostrzegalną w wielu momentach dyskusji. Pierws
taka rozbieżność, a łatwo było ją przewidzieć, wypływała z o
miennego charakteru reprezentowanych ideologii. Tak na prz
kład, kiedy dyskutowano o postępie gospodarczym, natknię
się natychmiast na problem włączenia usług do dochodu nar
dowego. Wiemy, że Sowiety uważają iż fałszuje się rachun
dochodu narodowego i zwiększa się sztucznie jego wysokoś
jeżeli włącza się doń usługi, które według nich wcale n
zwiększają społecznej produkcji, a przeciwnie stanowią jeden
sposobów jego zużycia. Skądinąd wielu niemarksistowskich ek
nomistów nie zdradza wielkiego zachwytu w stosunku do obe
nego systemu (zwłaszcza do metod stosowanych żeby wykaz
udział państwa w produkcji), ale podkreślają arbitralność decyz
mocą której włącza się pewne usługi w całość (np. transport tow
rów) a wyłącza się inne (w szczególności transport osób).
znaczy, że systemowi używanemu poza światem sowieckim w
znaczają miejsce wyłącznie konwencjonalnego narzędzia. Dy
kusja o tych problemach, jeżeli nie wypacza jej żadna polemicz
stronniczość, może być bardzo użyteczna i jeżeli nie zdoła zbliż
pozycji, to przynajmniej przyczyni się do wzajemnego wyjaśn

swych pobudek. Rozbieżności tego typu nie spowodowały żadnym wypadku zatoru w dyskusji.

Druga rozbieżność, i o niej mniej myślano na początku, nikła z tego, że problemy w dzisiejszej Francji i Polsce nie takie same. Spostrzeżono to zwłaszcza z okazji analizy wyniw postępu technicznego, które dzięki prof. Friedmannowi zajwały tak ważne miejsce w pracach kursu. Profesor ten zaużył, że technologiczne udoskonalenia nie zawsze powodują ore skutki. W społeczeństwach, gdzie postęp techniczny osiąwielkie rozmiary przyczynia się on do rozbicia pewnych struk społecznych i powoduje napięcia szkodliwe dla spoistego chateru wspólnoty. Jednym z najciekawszych momentów seminam była analiza pewnych przemysłowych ankiet, mających za iat postawę robotników francuskich wobec tych zjawisk. Otóż iacy zauważyli, że w obecnej sytuacji nie interesują ich ewenlnie szkodliwe skutki postępu technicznego, ale że przeciwnie, eży im na jak największym przyśpieszeniu postępu. Jeden ych nawet oświadczył, że życzyłby swojemu krajowi ,,nieszść'' cywilizacji technicznej, bo to znaczyłoby, że Polska ągnęła ten stopień rozwoju gospodarczego, w którym takie blemy powstają. Taka jednak różnica punktów widzenia, choć głaby odebrać dyskusji znaczną część wagi, odgrywała tylko dużą rolę, gdyż w najbardziej zaawansowanych sektorach emysłu Polsce nie obce są problemy, jakie stwarza postęp hniczny w skali masowej. Na przykład działanie zakładów talurgicznych Nowa Huta czy też, biorąc rzecz bardziej ogól-, przyśpieszona urbanizacja ludności — zmuszają polskich jologów do uznania, że wady cywilizacji technicznej powinny nowić ważny przedmiot badań. Docenianie tych trudności będe coraz większe w miarę gospodarczego rozwoju. I być może ninarium dało ten pożytek, że zwróciło uwagę na rozmaite blemy, często pomijane przez tych, którzy dążą do niewątpli- koniecznych ulepszeń technologii.

Niezależnie jednak od tych rozbieżności dyskusje francuskoskie wykazały pewne cechy bardziej zasadnicze i specyficzne.

Tak więc stwierdzono u wielu polskich uczestników skłonć do prowadzenia raczej dyskusji ideologicznej niż do wyjaśnia socjologicznych zjawisk. Weźmy na przykład zagadnie- kryteriów postępu społecznego. Wolno zapytać jakie powin- być kryteria takiego postępu (i nie wyjdzie się wtedy poza głaszanie sądów wartościujących), albo też szukać jakie są teria powszechnie przyjęte przez daną wspólnotę. Wyniki boru pomiędzy dwiema takimi drogami sięgają dalej niż sta spekulacja. Zadano na przykład pytanie czy wysokość lnej płacy — bardziej jeszcze niż jej stopniowe podwyższanie nie stanowi czynnika, który decyduje o zainteresowaniu robotów w działalności przedsiębiorstwa. Jeżeli się chce uzyskać czynny udział czy nie należy uważać materialnych korzyści, ągniętych dzięki pracy, za element zasadniczy? Niektórzy scy koledzy zakwestionowali ten związek pomiędzy płacą

i chęcią współpracy ze strony robotników. Jeden z nich r
wystąpił przeciwko temu bardzo gwałtownie. A jedna
stwierdzenia były niczym innym jak tylko wyrażeniem os
tych punktów widzenia, opartych raczej na wyjątkowych
padkach. Jedynie socjologiczna ankieta może dostarczyć pr
nywującej odpowiedzi na podobne pytanie.

Należy tutaj podkreślić, co zarysowało się jasno w c
kollokwium, obecną słabość polskiej socjologii, wynik
z faktu, że nauka ta w czasie wielu lat nie mogła być w P
głoszona. I tutaj oskarżenie popełnionych błędów było je
myślne. W okresie nazywanym przez Polaków staliniz
socjologia uważana była za naukę zbyteczną i wywrotową.
daniem uczonych było nie przeprowadzenie badań rzeczywis
ale walka z ideologią burżuazyjną i ogłaszanie pochlebnych
mentarzy dla tez oficjalnych. Dopiero w roku 1955 można
podjąć na nowo poszukiwania, prawie całkowicie przer
w roku 1949. Należy zaznaczyć, że żadna z nauk społecz
nie uniknęła podobnego paraliżu. Jeden z najlepszych ek
mistów polskich, prof. Lipiński, podkreślił w swoim spr
zdaniu, że do ostatnich lat rola nauki ekonomicznej była
czystą apologią: należało do niej naświetlanie i bronienie
wieckiej koncepcji socjalizmu. Jeśli idzie o nauki polityczn
— w granicach, w których jednym z ich zasadniczych celów
analiza rzeczywistego przebiegu podejmowania decyzji i o
wania efektywnych resortów władzy — samo ich istnienie
nie do przyjęcia. Gdyż — jak to zaznaczył jeden z polskich
fesorów — jeżeli przyjmuje się fikcję, że wszystkie prze
prawne, wszystkie czynności aparatu państwowego, reprezen
wiernie wolę większości — naukowa analiza życia polityczn
jest niemożliwa.

Nigdy jeszcze nie wyznaczono dokładnie warunków niez
nych do rozwoju nauk społecznych, ani nie podkreślono ws
czynników które okazały się korzyste dla ich udoskonale
Ale współczesne doświadczenie pozwala nam stwierdzić z
pewnością, że ustroje autorytatywne nie mogą tolerować
woju tych nauk, a nawet w ogóle ich istnienia — jako insty
o wiedzy niezależnej od rozkazów władzy. Legenda głosi
pierwszy profesor rosyjski, który ogłosił się socjologiem, z
zesłany przez cara na Syberię. Anegdota jest może zmyśl
ale tym niemniej odpowiada całkowicie logice ustroju cesars
Mówiąc ogólniej, od chwili kiedy sądzono, że została z ca
witą pewnością odkryta reguła funkcjonowania życia społ
nego i kiedy oświadczono, że należy prowadzić politykę zg
z tą regułą — nie ma więcej miejsca na swobodne badania n
społecznych (specjaliści, którzy w dalszym ciągu twierdzą, ż
jest możliwe, odgrywają jedynie rolę wychowawców społec
stwa w poszanowaniu oficjalnych dyrektyw i interpretacji
pośredników w technicznym wykonaniu planów rządowy
Ekonomiści i socjologowie polscy potwierdzili, że posiadają o
nie na nowo pełną swobodę badań naukowych. Czy byłaby wy

waną nadzieja, że w rezultacie mógłby powstać szereg insty-
cji badawczych, łączących uczonych obu krajów?
Chciałbym na koniec wyodrębnić ostatni rys charakterys-
czny kursu: widoczną nieśmiałość, wspólną Francuzom i Po-
kom, w zetknięciu z niektórymi zasadniczymi zagadnieniami
szych czasów. Czy należy to kłaść na karb ostrożności nauko-
j (bliskiej wtedy wyznaniu bezsiły) czy może powodowano się
awą naruszenia pogodnej atmosfery odnalezionej przyjaźni, co
ogłoby wyniknąć przy ujawnieniu przeciwieństw, kto wie czy
zasadniczych? Prawdopodobnie grały tu obydwa względy,
za cenę wykręcenia się od trudności, których, być może,
ożna było uniknąć, kurs dostarczył w sumie niewiele materia-
v do studium zagadnienia koegzystencji, której analizę teore-
czną należy prawie całkowicie wypracować.
Byłoby okrucieństwem podkreślać naiwność pewnych stano-
sk, zajmowanych przez polskich uczestników: np. powołując
na obawy różnych środowisk, że polityka koegzystencji może
ończyć się przymusową ekspansją komunizmu, jeden z nich
vierdził (na początku października 1956), że po XX Zjeździe
gadnienie to może być uznane za całkowicie zlikwidowane, i że
ąd hipoteza rewolucji narzuconej, czy podtrzymywanej przez
zewnętrzne, jest niemożliwa. Wielu z nich, w sposób zaled-
nieco bardziej realistyczny, dawało do zrozumienia, że spro-
dzają koegzystencję do zagadnienia stosunków francusko-
skich, a nawet do utrzymania spotkań, takich jak to, w któ-
n biorą udział. Cóż to byłoby za szczęście — gdyby koegzys-
cja tylko od tego zależała! Niestety tygodnie, które nastą-
y po tym kollokwium, zniszczyły te iluzje.
W potocznym języku istnieje stała rozbieżność pomiędzy po-
iem koegzystencji a współpracy (*coexistence et coopération*).
rzecież koegzystencja nie narzuca sama przez się współpracy.
egzystencją, na przykład dla Stanów Zjednoczonych, jest moż-
ość układania swojego życia tak, aby jeden nie wchłaniał czy
ujarzmiał drugiego; taki stan rzeczy mógłby być uznany za
kojowy, gdyby żaden z tych dwóch nie usiłował zniszczyć dru-
go. Współpraca to jest już faza wyższa, w czasie jej trwania
gą być zawiązywane więzy współzależności, ale przejście od
gzystencji do współpracy nie jest ani automatyczne, ani moż-
e jedynie poprzez dobre chęci. Zawiera ono w sobie wyma-
ia, bez wypełnienia których każde wezwanie do współpracy
z góry skazane na niepowodzenie (chyba że jest tylko ma-
vrem taktycznym). To, że kurs francusko-polski spełnił wa-
ki pozwalające na współpracę w ściśle określonym kierunku,
jest jeszcze wystarczające dla całości zagadnienia. Warun-
v, koniecznych do przejścia od koegzystencji do współpracy
polu politycznym kollokwium nie śmiało, czy też nie mogło
mułować, a przecież mało jest zadań bardziej pilnych jeżeli
e się, poprzez analizę skutecznych sposobów działania, spro-
dzić do właściwych rozmiarów złudy propagandy.

Tak jak na wszystkich konferencjach, kurs francu[illegible] polski spowodował wiele dyskusji kuluarowych. Ich najwa[illegible] szym tematem był los Polski (specjalnie w ostatnich dniach [illegible] narium, w czasie których nastąpiły dramatyczne zmiany w [illegible] rownictwie partii robotniczej). Jakież zresztą inne zagadn[illegible] mogło bardziej interesować tych młodych naukowców w ch[illegible] gdy dygnitarze sowieccy lądowali w Warszawie — od losu [illegible] kraju; ich wypowiedzi pozwalają na naszkicowanie konturów [illegible] gadnienia polskiego w dobie obecnej.

Dawnemu kierownictwu zarzucono dwa błędy: ucisk [illegible] tyczny i intelektualny oraz niewystarczającą stopę życiową [illegible] łeczeństwa. Zmniejszeinie i stopniowe usunięcie tych d[illegible] klęsk, które, wydaje się, jest celem nowych kierowników, [illegible] duje poparcie u tych wszystkich, z którymi udało nam się [illegible] mawiać. Ale łatwiej jest postawić diagnozę, niż rozwiązać [illegible] gadnienie.

Na planie politycznym idzie — jak już zaznaczyłem — [illegible] o zmianę ustroju, ale o jego udemokratycznienie. Poniewa[illegible] stosował tego dotąd żaden reżym komunistyczny, trudno [illegible] ustalić z góry istotę i granicę takiego przedsięwzięcia. W [illegible] kresie, w jakim podstawy ustroju komunistycznego są dz[illegible] w Polsce przyjęte — jeżeli nie jednomyślnie, to w każdym [illegible] ogólnie — należy rozumieć że wprowadzono do niego dość [illegible] margines wolności. Czy tak jest naprawdę? Niewątpliwie u[illegible] mysłowienie ogromnie powiększyło procent robotników fabr[illegible] nych w stosunku do całej ludności, ale ukryte siły katoli[illegible] (których zwierzchnictwo okazało się wyjątkowo ostrożne) p[illegible] stają nienaruszone, a wieś z powodzeniem przeciwstawia się [illegible] łowaniom kolektywizacji. Demokratyzacja wewnątrz partii ro[illegible] niczej i związków zawodowych wprowadza znaczne zmiany, [illegible] czy obecny reżym komunistyczny przewiduje, a w każdym r[illegible] z własnej woli, dalszy postęp po tej drodze? A zatem czy og[illegible] niczenia wolności politycznej nie mogą po pewnym czasie p[illegible] dzić pragnienia nowych ustępstw, które — być może — zm[illegible] kierowników do powrotu do dawnych stanowisk? Czy pr[illegible] liberalizacji, raz rozhuśtany, może być zatrzymany dokład[illegible] w tym punkcie, gdzie zaczynałby zagrażać reżymowi — na [illegible] pytanie nikt nie umie odpowiedzieć na pewno.

Ponadto, nie jest to sprawa wyłącznie Polski, a położ[illegible] geograficzne jest jednym z współczynników, któremu najtrud[illegible] jest się wymknąć. Wszyscy nasi rozmówcy przyznali, że sąs[illegible] rosyjski zdolny jest znacznie zahamować postęp wolności p[illegible] tycznej, której tak pragną. Niewątpliwie istnieją zawsze wybi[illegible] można, powiedzmy, atakować z siłą jakieś określone zagad[illegible] nie, na przykład francuską prasę komunistyczną, gdy spra[illegible] których ona broni, są identyczne z tymi, które głosi prasa [illegible] wiecka, podczas gdy tej ostatniej nie oskarża się wcale, [illegible] w sposób o wiele łagodniejszy. Ale tak nie można grać w [illegible] skończoność. A więc w ten sposób kierownicy polscy, prag[illegible] uniknąć następstw otwartej krytyki polityki rosyjskiej, s[illegible]

przed wątpliwym dylematem: zmniejszyć margines przyznanej wolności, albo narazić się na poważne napięcie stosunków z sąsiadem, którego wojska stacjonują na ich ziemi. Czy rządowi polskiemu uda się jeżeli nie wyeliminować to przynajmniej pohamować nastroje antyrosyjskie tak silnie zakorzenione w sercach tylu mieszkańców tego kraju? Podkreśla się, nie bez słuszności, że troska utrzymania zachodnich granic stanowi między Rosją o Polską jeśli nie czynnik przyjaźni, to w każdym razie podstawę solidnych powiązań. A jednak, w pewnych okolicznościach, argument ten może stracić swoją wartość. Sprawa węgierska bardzo skomplikowała zadania nowego kierownictwa. Nikt nie może zapewnić, że niemożliwy jest powrót podobnych dramatów, albo że wykluczone są całkowicie jakieś wypadki, być może mniejszej wagi, ale tym niemniej mogące spowodować wybuch. I tu jeszcze Polacy mogą potknąć się o zasadę niepodzielności wolności.

W polityce rząd może niespodziewanie natrafić na bardzo poważne trudności. A nie jest wykluczone, że zagadnieniem jeszcze cięższym do rozwiązania będą sprawy ekonomiczne. Wszyscy oczekują od rządów Gomułki szybkiego i widocznego podniesienia stopy życiowej. Czy będzie on w stanie to zapewnić?

Każdy, kto był w obecnej Polsce, wie jak niska jest stopa życiowa większej części ludności. W wielu dziedzinach o wiele niższa niż w latach 1946-1947. Zdając sobie sprawę z prowadzonej polityki nie widać możliwości natychmiastowej poprawy (nawet w poszczególnych dziedzinach, jak na przykład warunki mieszkaniowe w Warszawie — przewidywania na najbliższe trzy-cztery lata idą raczej w sensie pogorszenia). Inny współczynnik niezadawalający: różnica poziomu życia pomiędzy Polską i sąsiednią Czechosłowacją, wyraźna od początku, coraz bardziej się pogłębiająca.

Przyczyny tej sytuacji wymykają się częściowo woli Polaków. Niewielu Francuzów zdaje sobie dokładnie sprawę ze zniszczeń, jakim podlegała Polska od roku 1940 i ze skutków, wynikających z systematycznego wyniszczania elity tego kraju. Nie ma ani jednego odcinka myśli i nauki polskiej, który by nie został zdziesiątkowany. Wszelkie krytykowanie obecnego położenia bez pamiętania o tych sprawach, jest niesprawiedliwe i nieludzkie. Inna przyczyna trudności: potężny i nieustanny przyrost ludności zmusza do szerokich wkładów społecznych kraj, który dał pierwszeństwo w swoich troskach rozwojowi kulturalnemu. Tym niemniej nie należy nie doceniać popełnionych błędów, z których głównym jest nadmierne uprzemysłowienie (w części dyktowane racjami wojskowymi). Ten wysiłek był tak przesadny, że są dzisiaj w Polsce fabryki, nieczynne z powodu niemożliwości zaopatrzenia ich w surowce. Mamy autorytatywne stwierdzenia, że wybudowano fabryki, które w ogóle nigdy nie były uruchomione. Jeżeli dodać do tego ciężar przymusowych dostaw dla Rosji, która jeżeli nawet w pewnych dziedzinach po-

magała gospodarce polskiej (na przykład przekazywanie pate
tów i metod technicznych) to za to eksploatowała ją pod inny
względem: zwłaszcza, przez lata, Polska musiała dostarczać S
wietom ogromne ilości węgla po cenie o wiele niższej niż not
wania na rynku światowym (sprawa dzisiaj unormowana). T
zbieg niesprzyjających okoliczności wyjaśnia bez komentar
charakter tragicznego położenia Polski.

Przyszłość zależy w dużej mierze od wysiłku z jakim chło
podniosą produkcję środków żywnościowych, dostarczany
miastu. Ale cała historia współczesnego planowania wykazuj
że rolnictwo jest zacofane w porównaniu z rozwojem przemysł
wym. Jeżeli nawet chłopi odzyskają zaufanie nie świadczy
wcale, że natychmiast uzyskają wyniki tak znaczne, jakich p
trzeba do wydatnego polepszenia poziomu życia mas miejskic
Udoskonalenie produkcji rolniczej może być tylko wynikiem p
wolnego i ciągłego procesu. Można także przewidywać odwołan
się do pomocy z zewnątrz. Ułatwienia uzyskane przez Gomuł
od Rosji nie są do pogardzenia, ale są dalekie od transfuzji b
gactw, które mogłyby dać gospodarce polskiej decydującą po
nietę. I tak dochodzimy do problemu pomocy Stanów Zjec
noczonych, która, być może, mogłaby przybrać potrzebne ro
miary. Ale to jest już zagadnienie polityczne.

Wielu młodych intelektualistów polskich zdawało się uwa
żać liberalizację ustroju politycznego jako rękojmię zasadnicz
i szybkiej poprawy poziomu życia. Najbardziej elementarne ro
strząsanie polskich trudności nie pozwala, niestety, na taki opty
mizm.

Pod jakim kątem nie patrzylibyśmy, położenie Polski uka
zuje się nam pełne zasadzek i trudności, a margines manewru —
jakim rozporządza kierownictwo, aby je zmniejszyć — jest szcze
gólnie ograniczony. W wyniku, nie jest trudno wyobrazić sobie
że mimo nadzwyczajnej zręczności szefa rządu, okoliczności
mogą go zmusić do decyzji o nieobliczalnej doniosłości.

*Jean MEYNAUD*

(Tłumaczyła *Zofia HERTZ*)

---

Jean MEYNAUD, były Sekretarz Generalny Association International
des Sciences Politiques i Fondation des Sciences Politiques, który był kie
rownikiem (Directeur d'Etudes) na polsko-francuskim seminarium ekono
mistów i socjologów, zorganizowanych na Sorbnie przez UNESCO, jes
kierownikiem badań naukowych (Directeur de Recherches) w Ecole Prati
ques des Hautes Etudes oraz profesorem Paryskiej Szkoły Nauk Politycz
nych, jak również profesorem ekonomii politycznej na uniwersytecie w Lo
zannie.

# Strefa neutralna w Europie

Według doniesień korespondenta ,,Trybuny Ludu'' Moskwy, podczas przyjęcia na cześć Gomułki na Kremlu, Chruszczow w swoim przemówieniu miał oświadczyć, że gdy żołierz amerykański opuści Europę, w tym samym momencie, żołierz sowiecki wycofa się z Niemiec Wschodnich, Polski, Węgier Rumunii.

Słowa Chruszczowa, wypowiedziane mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Sowiety wysunęły pod adresem Zachodu woją nową notę w sprawie rozbrojenia, zawierającą między innymi propozycję inspekcji zbrojeń w strefie około 1.000 mil, w dalszej fazie, wycofanie wojsk amerykańskich i likwidację az amerykańskich w Europie, zasługują na bardzo głębokie zatanowienie się i ocenę z punktu widzenia obecnej sytuacji strategicznej na świecie i w Europie w szczególności.

Obecność wojsk amerykańskich w Europie jest konsekwenją Paktu Północno-Atlantyckiego, będącego wynikiem — jak wyraził się J. Burnham w swojej książce ,,Bierny opór czy wyzwolenie'' — amerykańskiej strategii zachodnio-europejskiej. W myśl tej strategii, wojska amerykańskie, stacjonowane w Europie — w razie otwartej agresji Sowietów — mają bronić jej wspólnie z wojskami innych krajów, wchodzących w skład Paktu Atlantyckiego. Z punktu widzenia politycznego, i biorąc pod uwagę czysto obronny charakter Paktu, obecność wojsk amerykańskich w Europie jest wyrazem amerykańskiej polityki ,,containment''.

Plan operacyjny, sformułowany przez S.H.A.P.E., będący wyrazem tej strategii, nie jest w swych ogólnych zarysach oczywiście — otoczony jakąś tajemnicą : otóż, ze względu na olbrzymią przewagę liczebną sił lądowych sowieckich, plan ten prze-

widuje manewr odwrotowy w kierunku na Ren, z tym, że w
dzyczasie amerykańskie lotnictwo strategiczne — nie podlegaj
notabene, rozkazom Wodza Naczelnego w Europie, lecz be
średnio rozkazom Prezydenta Stanów Zjednoczonych — dzi
jące z wielu baz, otaczających prawie cały obwód Związku
wieckiego, wykonywałoby zadania, ustalone starannie w cz
pokoju, zrzucając bomby atomowe, czy wodorowe na obie
w Rosji.

Działalność amerykańskiego lotnictwa strategicznego
wyrazem innej strategii i innej szkoły myśli, a mianow
„strategii peryferyjnej", której myślą przewodnią jest wyko
stanie nowych broni masowego zniszczenia, zarówno przy
mocy lotnictwa, jak również i rakiet dalekiego zasięgu.

Można by zaryzykować powiedzenie, że plan operacy
S.H.A.P.E. w swych zasadniczych przesłankach, jest do pew
go stopnia mezaliansem tych dwóch strategii amerykański
wyrażenie mezalians zostało użyte celowo, dla podkreśle
drugorzędnej roli, jaką odgrywa w planach obrony Stan
Zjednoczonych obrona Europy.

W ciągu ostatnich paru lat, szereg czynników składało s
że ten charakter mezaliansu staje się coraz bardziej zaakcen
wany, dlatego warto je pokrótce omówić.

Czynnikiem najważniejszym jest stagnacja, jeśli wprost
upadek N.A.T.O., które nie tylko nie osiągnęło w 1953 stan
100 dywizji, przewidzianych konferencją w Lizbonie, ale z t
dem utrzymuje stany zbliżone do tych, które zastał w Euro
gen. Eisenhower, mianowany Wodzem Naczelnym na począt
1951 roku.

W swoim pierwszym sprawozdaniu do „NATO Standi
Committee" w Waszyngtonie, ocenił on, że wojska, będ
w jego dyspozycji, mogłyby stawiać opór „nie wiele więcej
symboliczny" — miał on wówczas pod swoimi rozkazami 12
wizji, w czym 3 dywizje włoskie oraz prawie żadnych rezer

Jakże wygląda sytuacja obecnie, po siedmiu latach istnie
NATO?

Ze względu na wzrastające zaangażowanie sił francuski
w Afryce Północnej, udział Francji w obronie Europy Zach
niej staje się od paru lat coraz bardziej ograniczony; dwanaś
dywizji niemieckich, przewidzianych w myśl Układów Paryski
(których podpisanie zostało poprzedzone latami przetargów i p
litycznej wojny podjazdowej), są wciąż jeszcze jakąś odległą fa
morganą: wprawdzie istnieją już liczne szkoły, zakłady i prze
wszystkim sztaby, nie ma jednak mowy by w przyszłym ro
powstała jakakolwiek wielka jednostka, a nawet i rok 1958 wc
jest jeszcze pod dużym znakiem zapytania. Faktem więc je
że obecny Wódz Naczelny, gen. Norstad, ma pod swoimi ro
kazami zaledwie kilkanaście dywizji, w tym cztery brytyjsk
i pięć wielkich jednostek amerykańskich, przeważnie tak zw
nych *combat teams*, odpowiadających mniej więcej konwenc
nalnym dywizjom.

W tym samym czasie, po drugiej stronie Żelaznej Kurtyny, stoją w Niemczech Wschodnich 22 dywizje sowieckie o pełnych stanach. W większości są to dywizje pancerne lub zmechanizowane, szkolone dla *Blitzkriegu* w wielkim stylu, w ogólnym kierunku na Kanał La Manche lub Pireneje. Dalej na wschód, na terenie Ukrainy i Białorusi lub, po prostu na terenach krajów Europy Wschodniej, w myśl klauzul Paktu Warszawskiego, jest dalszych 60 dywizyj sowieckich, a ponadto (przynajmniej do czasu ukazania się głębokich rys na strukturze Paktu Warszawskiego) dowództwo sowieckie w swych planach operacyjnych brało również pod uwagę 80 dywizji satelickich, które od paru lat zaczęły osiągać wysoką wartość bojową. Wreszcie, jak podaje NATO Yearbook, w razie mobilizacji, armia sowiecka w ciągu trzydziestu dni może się rozbudować do 400 dywizyj, zaś, wszystkie satelickie siły zbrojne stworzone zostały od samego początku jako silne kadry, zdolne co najmniej do podwojenia się.

Zestawienie jedynie z grubsza tych cyfr, wykazuje tak olbrzymią przewagę liczebną Sowietów w dziedzinie tak zwanych ,,broni konwencjonalnych'', że strategia obrony Europy, pomyślana w myśl zasad klasycznych, stałaby się zadaniem prawie całkowicie beznadziejnym.

Dwa czynniki komplikują jeszcze bardziej to trudne zagadnienie: tak zwana ,,doktryna atlantycka'' (której rzecznikiem był gen. Gruenther), przewiduje manewr odwrotny, a więc wojnę ruchomą, mniej więcej w myśl zasad ostatniej wojny światowej. Wprawdzie, w czasie wojny w Rosji, niemieckie dywizje pancerne, i to nawet poważnie przetrzebione, były w stanie powstrzymywać w ciągu wielu dni, a czasem i paru tygodni, na froncie kilkunastu kilometrów, wielokrotnie przewyższające siły sowieckie, tym niemniej stosunek sił do przestrzeni około 800 klm. frontu na kilkanaście dywizji NATO w razie przyszłej wojny, będzie tak absurdalnie niski, że trudno będzie myśleć o jakiejś racjonalnej obronie.

Ponadto, armia sowiecka, w ciągu dekady, jaka nas dzieli od ostatniej wojny, przeszła proces olbrzymiej modernizacji: z masy wojska lądowego w stylu walk 1944-1945, przekształciła się ona w armię jak najbardziej nowoczesną, dostosowaną przede wszystkim do warunków wojny w epoce atomowej. Trudno byłoby, w tych warunkach nazywać ją — jak to uczynił gen. Gruenther ,,wałem mięsa'', raczej bardziej odpowiednią nazwą — jak wyraził się były generał niemiecki von Mellenthin — byłby ,,stalowy taran''.

W konsekwencji, manewr odwrotny, prowadzony przez o wiele słabsze siły NATO, będzie musiał doprowadzić w sposób nieunikniony do zalania Niemiec Zachodnich i większej części Europy przez masę sowiecką.

Dlatego też niektórzy wojskowi pisarze niemieccy, z płk. von Bonin na czele, wysuwają od paru lat koncepcję obrony stałej, przez stworzenie wzdłuż obecnej granicy politycznej Niemiec

strefy ufortyfikowanej, bronionej przez specjalne wojska granniczne, wyposażone w ogromną ilość broni przeciwpancernej; w myśl ich tez, obrona Niemiec Zachodnich byłaby zadaniem sił zbrojnych niemieckich, zaś wojska NATO — a w tym i wojska amerykańskie — powinny być wycofane na zachód od Renu, stanowiąc odwrót strategiczny. Wycofanie się sił NATO z terenu Niemiec, mogłoby, zdaniem tych pisarzy niemieckich, stworzyć warunek wstępny do wycofania się wojsk sowieckich z Niemiec Wschodnich.

Zbliżoną do pewnego stopnia koncepcję wysunął znany pisarz wojskowy, były profesor taktyki w Wyższej Szkole Wojennej w Portugalii, Czech z pochodzenia, ppłk. Miksche w swojej książce „Armie i bronie atomowe". Ponadto, były Szef Sztabu Armii Amerykańskiej, gen. Collins, na łamach najpoważniejszego kwartalnika amerykańskiego „Foreign Affairs", również wysunął tezę, że bronie nowoczesne, a zwłaszcza taktyczna broń atomowa dają obecnie obrońcy olbrzymią przewagę nad napastnikiem.

A więc, gdyby Zachód dla swojej obrony zastosował doktrynę obrony stałej przy pełnym wykorzystaniu taktycznych broni atomowych, co bynajmniej nie ma nic wspólnego z pojęciem Linii Magnot'a, wówczas zmora „wyzwalania" przez wojska amerykańskie Europy, zalanej przez hordy sowieckie, stałaby się raczej jakimś przykrym koszmarem, dalekim od urzeczywistnienia.

Niestety, brak sił „konwencjonalnych" czyni niemożliwym realizowanie planów obrony stałej i Zachód wydaje się coraz bardziej skazany na użycie broni masowego zniszczenia, lub na groźbę ich użycia, dla odstraszenia przeciwnika od prób agresji. Ponieważ od wielu lat, zarówno mężowie stanu Zachodu, jak i wyżsi dowódcy prześcigają się w swoich oświadczeniach publicznych, że broń masowego zniszczenia będzie przez Zachód użyta jedynie tytułem „odwetu", cała strategia Zachodu oparta została na koncepcji „odwetu", który, notabene, podjęty zostanie w warunkach przez Rosję narzuconych i, w konsekwencji dla Zachodu najmniej korzystnych, stając się de facto „strategią samobójczą".

Ponieważ amerykańskie lotnictwo strategiczne, dysponujące środkami masowego zniszczenia, nie znajduje się pod rozkazami Wodza Naczelnego, w miarę wzrastającego postępu w dziedzinie tych broni, a jednocześnie postępującego kryzysu NATO, mezalians, o którym była powyżej mowa, akcentuje się coraz bardziej na niekorzyść tak zwanej „strategii czołowej" lub strategii zachodnio-europejskiej.

W konkluzji, bezpieczeństwo Europy Zachodniej i całego systemu obronnego NATO, znajduje się coraz bardziej w cieniu o kształcie grzyba...

W miarę uzyskiwania przez Rosję parytetu technologicznego z Zachodem i wzrastania zdolności obu stron do zadania sobie nieobliczalnych szkód impas atomowy będzie się powiększał. Notabene, ten tragiczny impas, który przełamać będzie mogła

jedynie Rosja, gdy osiągnie przewagę techniczną, jest, niestety, wyłącznie dziełem przywódców Zachodu, którzy w ciągu tylu lat po wojnie świadomie wykluczyli z arsenału swojej dyplomacji nie tylko bombę atomową ale nawet samą tylko groźbę jej użycia. Wyrażenie ,,wojna prewencyjna'' zostało wyklęte na Zachodzie i wyłączone ze słownictwa politycznego jeszcze przed ostatnią wojną : postawa Zachodu, zwłaszcza Wielkiej Brytanii, podczas zajmowania przez Hitlera Nadrenii, jest tego najlepszym przykładem.

Po wojnie, pomimo potępienia przedwojennej polityki ,,appeasement'u'', cała ta tragifarsa powtórzyła się ponownie. Jakim kontrastem na tym tle paraliżu woli i braku wizji politycznej są dwie inicjatywy polskiej wojny prewencyjnej w roku 1933 i 1936, oraz ostatnio, inicjatywa Ben-Guriona ofensywy prewencyjnej na Półwyspie Synajskim, uwieńczona wspaniałym zwycięstwem militarnym. Jedyny zryw ofensywy — o charakterze prewencyjnym — wykonany przez Wielką Brytanię w ciągu ostatnich tygodni w Egipcie, niewątpliwie pod silnym naciskiem Francji — wskutek niezwykle nieudolnego planowania i wykonania, zakończył się wojskowym i politycznym kompletnym fiaskiem.

Na podmurówce tych ogólnych rozważań strategicznych, powróćmy do oferty Chruszczowa, wysuniętej pod adresem Zachodu: zauważmy na wstępie, że nie proponował on wymiany głowa za głowę, czyli Paktu Warszawskiego za NATO. W chwili, gdy przemawiał na Kremlu, żołnierze węgierskich sił zbrojnych, wchodzących w skład Paktu Warszawskiego, w jednym szeregu z powstańcami stawiali opór czołgom sowieckim. Chruszczow zdawał sobie niewątpliwie sprawę, że, w momencie gdy Pakt Warszawski trzeszczy w posadach, propozycja tego rodzaju umowy wymiennej byłaby niepoważna.

Natomiast propozycja wycofania wojsk amerykańskich z Europy — o ile rozważyć ją beznamiętnie — jest niezmiernie interesująca.

W świetle wzrastania potęgi broni atomowej i stopniowego spadku roli Europy w planach obrony Stanów Zjednoczonych, wycofanie z Europy kilku dywizji amerykańskich nie wpłynie poważnie na zmniejszenie się potencjału obronnego Stanów Zjednoczonych : zwolennicy szkoły myśli ,,strategii peryferyjnej'' już od pewnego czasu wysuwali propozycję zredukowania, a być może, wycofania wojsk amerykańskich z Europy. Ponadto, w związku z obecnym kryzysem w stosunkach Stanów Zjednoczonych ze swymi aliantami zachodnimi i odbywającą się ,,reorientacją'' polityki i strategii amerykańskiej w kierunku Bloku Afro-Azjatyckiego, szkoła myśli ,,strategii peryferyjnej'' coraz bardziej będzie dochodzić do głosu. Powzięta jeszcze na parę miesięcy przed Kryzysem Suezkim, decyzja Stanów Zjednoczonych zredukowania stanów liczebnych — niewątpliwie na skutek wpływów admirała Radforda, znanego zwolennika ,,strategii

peryferyjnej" — jest wyrazem panującej tendencji w Stanac Zjednoczonych.

Sądzić więc należałoby, że Zachód podejmie rozmow z Rosją na temat sugestii wysuwanych przez jej przewódców, a jak wiadomo, delegat sowiecki w ONZ, wystąpił w ostatni czasie z wnioskiem o podjęcie dyskusji nad sowiecką propozycj rozbrojeniową.

Podobnie i opinia publiczna w Wielkiej Brytanii, zwłaszcz liberalna, wysuwa od czasu do czasu sugestie stopniowego wyc fania się Wielkich Mocarstw z Kontynentu, wychodząc z przesła nek, że im dalej będzie przesunięta granica wolności na Wschó tym bardziej na Zachód można będzie wycofywać siły wojskow NATO.

Przechodząc do bliższego rozpatrywania propozycji Chrusz czowa, należy z miejsca zastanowić się nad następującym probl mem : dokąd mają być wycofane wojska amerykańskie, oraz ja kie mogą być warianty rozwiązania, w wyniku ich wycofania się

Niewątpliwie, w pierwszej fazie, zanim nie zostanie wypeł niona luka, wytworzona przez wycofanie się wojsk amerykań skich, mogą być one przewiezione albo do Wielkiej Brytanii albo przesunięte do Hiszpanii. Luka powinna być wypełniona w pierwszym rzędzie przez bardziej intensywne niż dotychczas formowanie jednostek wojskowych w Niemczech, lub też — co wydaje się o wiele słuszniejsze — przez wciągnięcie Hiszpanii, z jej ogromnym rezerwuarem doskonałego żołnierza, do systemu obronnego NATO.

Tym niemniej, tak długo jak wojska sowieckie będą znajdowały się gdzieś na obszarach Ukrainy lub Białorusi, skąd zawsze będą mogły, wkroczyć z powrotem do krajów Europy Wschodniej, wojska amerykańskie winny pozostać na przyczółkach w Europie, jakimi są właśnie Wyspy Brytyjskie lub Hiszpania. Groźba trzystu a za parę lat około pięciuset sowieckich łodzi podwodnych jest zbyt poważna, aby nad nią przejść lekko do porządku dziennego. Sowieckie łodzie podwodne, przy braku fregat w wojennej marynarce Wielkiej Brytanii, uczynią przewóz wojsk amerykańskich ze Stanów Zjednoczonych, w razie wojny w Europie rzeczą niezmiernie trudną. Natomiast obecność tych sił, nawet niezbyt wielkich pod względem liczebnym, będzie symbolem czynnego udziału Stanów Zjednoczonych w obronie Europy — udziału, nie ograniczającego się jedynie do zrzucania bomb atomowych, oraz ,,wyzwalania" zgliszcz europejskich.

Z drugiej strony, jeżeli nawet wojskowe czynniki amerykańskie, w świetle ewolucji sytuacji strategicznej, zgodzą się w zasadzie na propozycję wycofania swoich wojsk, uzyskując wzamian od Sowietów zgodę na ich wycofanie się z niektórych krajów Europy Wschodniej, to należy uważać jako aksjomat, że nie zgodzą się one nigdy, pod żadnym warunkiem, na likwidację swoich baz lotnictwa strategicznego. Trzeba sobie uprzytomnić, że fakt okupacji Europy Wschodniej przez Sowiety, być może,

st dla wielu Amerykan rzeczą przykrą; ewentualna utrata uropy Zachodniej może być przez nich oceniona jako rzecz nie-zpieczna z punktu widzenia interesów obrony Stanów Zjedno-zonych, lecz wyzbycie się baz lotniczych, które są dla nich westią życia lub śmierci — i to w wyniku transakcji wymiennej niezbyt wielkiej dla nich wartości politycznej i strategicznej — ydaje się wprost nie do pomyślenia.

Ponadto, ze względu na olbrzymie postępy osiągnięte ostat-e przez Rosję Sowiecką w konstrukcji ciężkich bombowców alekiego działania, które wprawiły w podziw ekspertów Za-odu, oraz faktu, że 4/5 sowieckiej floty bombowców dalekiego asięgu skoncentrowane jest na północno-wschodnich obszarach yberii, gdzie ostatnio zbudowano liczne bazy lotnicze — sprawa az lotniczych staje się dla Stanów Zjednoczonych jeszcze bar-ziej żywotną.

Przyjmując jednak, że Chruszczow, a przede wszystkim arszałkowie sowieccy zgodzą się wzamian za wycofanie pięciu ywizji amerykańskich z Europy, na wycofanie dwudziestu-wuch dywizji sowieckich z Niemiec Wschodnich oraz kilku-astu — lub kilkudziesięciu — z terytoriów Polski, Węgier Rumunii, zastanówmy się nad możliwościami, jakie mogą być rzedmiotem negocjowania z Rosją.

Oczywiście, dla Zachodu, jak również i dla demokracji lu-owych rozwiązaniem idealnym byłoby, gdyby kraje te uzyskały ełna niezależność i suwerenność zagwarantowaną przez Zachód. zecz jasna, że Rosja, biorąc udział w rokowaniach na zasadach ówności — a nie jako państwo pobite — nigdy nie zgodzi się a wytworzenie tego rodzaju sytuacji. Jednostronne gwarantowa-e bezpieczeństwa przez Zachód krajom Europy Wschodniej, znaczałoby w konsekwencji wciągnięcie tych krajów do syste-u obronnego NATO. Pomimo czysto obronnego charakteru go Paktu, Rosja nigdy nie zgodzi się na wzmocnienie sił Paktu kilkadziesiąt dywizji doskonałego żołnierza, w dodatku żywio-wo nienawidzącego Sowiety.

Z drugiej strony, biorąc pod uwagę podejrzliwość przewód-ów sowieckich, należałoby przypuszczać, że rozwiązaniem naj-ardziej im odpowiadającym byłoby stworzenie strefy zdemilita-yzowanej, złożonej z Niemiec Wschodnich i Zachodnich, połą-zonych w jedną całość, oraz z krajów Europy Wschodniej.

Jednym z wstępnych warunków realizowania projektu strefy lemilitaryzowanej — i „zneutralizowanej" — winno być za-warantowanie obecnej granicy polsko-niemieckiej. Niedawne świadczenie von Brentano, pokrywające się do pewnego stopnia stanowiskiem sowieckim, jest dobrym prognostykiem w tym erunku.

Bezpieczeństwo tego pasa byłoby zagwarantowane przez uk-d zbiorowego bezpieczeństwa a właściwie przez dwa naprawdę Vielkie Mocarstwa, jakimi są obecnie Stany Zjednoczone Związek Sowiecki.

Należy dodać, że rozwiązanie tego rodzaju byłoby, de f. rozszerzoną wersją tak zwanego Planu Edena z okresu Ko rencji Genewskiej w 1955. Plan ten, przewidywał zjednocz Niemiec przez stworzenie z nich strefy zdemilitaryzowanej, kt bezpieczeństwo byłoby gwarantowane przez Wielkie Mocarst nie precyzował jednak szczegółów; był do pewnego stopnia *b d'essai,* tym niemniej napotkał na silne sprzeciwy ze strony N miec, gdyż oznaczałby w praktyce utrzymanie obecnej gra polsko-niemieckiej, przekreślając wszystkie plany Adena a przede wszystkim rewizjonistów niemieckich, na jej rady ną zmianę. W konsekwencji plan Edena został po prostu grzebany w szufladach biurek Foreign Office i podobnych u dów w Europie.

Dla ścisłości należy dodać, że, chociaż Plan Edena od cony został przez rząd w Bonn — na skutek opozycji Adenau będącego najsilniejszym zwolennikiem związania Niemiec z chodem i w szczególności z NATO oraz opozycji rewizjonis niemieckich — socjal-demokraci niemieccy od dawna występo przeciwko angażowaniu się Niemiec w jakiekolwiek soju wojskowe.

Najbardziej charakterystycznym wyrazem tego stanowi jest artykuł jednego z czołowych socjal-demokratów niemiecki Franz Erlera, członka Bundestagu i przedstawiciela Niem w NATO, który ukazał się w kwietniu 1956 na łamach naj ważniejszego amerykańskiego kwartalnika politycznego ,,Fore Affairs''. Erler wyraził w nim pogląd, podzielany, notabe przez miliony Niemców, że *należenie Niemiec do NATO j przeszkodą do ich zjednoczenia.* Powrócił on przy tej okazji koncepcji wysuwanych w swoim czasie zarówno przez czynn polityczne na Zachodzie jak i przez Sowiety, to jest do zbio wego paktu bezpieczeństwa, który gwarantowałby granice N miec. P. Erler, ostrożnie uniknął bardziej szczegółowego w wania się w tę sprawę...

Należy dodać, że na terenie Niemiec Zachodnich koncep uzyskania zjednoczenia Niemiec za cenę ich wycofania z NATO zyskuje ostatnio coraz większą popularność: zres cały dotychczasowy wkład Niemiec do obrony Europy, j wspominaliśmy powyżej, równa się, ściśle biorąc, zeru. Je bowiem Rosja, według ,,NATO Yearbook'', ma w ciągu tr dziestu dni mobilizacji rozbudować 175 swoich istniejących d wizji do cyfry 400, a Niemcy w ciągu trzech lat, to jest podpisania Układów Paryskich w 1954 aż do końca 1956 n zdołały wystawić ani jednej wielkiej jednostki, to to zestawien mówi samo za siebie.

Wzmagający się obecnie z każdym tygodniem kryzys go podarczy w Wielkiej Brytanii, będący bezpośrednim skutkie fiasca akcji anglo-francuskiej w Egipcie, zmusza rząd brytyjs do robienia coraz większych oszczędności. W związku z ty rośnie też nacisk opinii publicznej na rząd, domagającej się zr dukowania sił brytyjskich w Europie, względnie ich wycofan

Należy oczekiwać, że w najbliższym czasie zwiększy się nacisk brytyjski by Niemcy dotrzymały swoich zobowiązań, wynikających z Układów Paryskich, to z kolei wzmoże na terenie Niemiec tendencje do wycofania się z NATO.

W sumie wszystko to wytwarza na Zachodzie „klimat" sprzyjający wznowieniu koncepcji zdemilitaryzowania Niemiec i Europy Wschodniej: wysunięcie jej przez Edena, dałoby mu znowu szansę — tym razem o wiele lepszą i bardziej konstruktywną — ujęcia w swoje ręce „leadership'u", którego oczekuje od niego zarówno Wielka Brytania jak i Europa. Koncepcja ta dałaby zarazem Sowietom znakomitą sposobność wycofania się z coraz bardzie dla nich kłopotliwej sytuacji na Węgrzech, która, pomimo całkowitej bezsilności ONZ ,powoduje stopniowo ich moralne bankructwo na całym świecie.

Przechodząc do szczegółów proponowanej koncepcji, należy stwierdzić, że oznaczałaby ona stworzenie pomiędzy Rosją a Zachodem szerokiego *No Man's Land*'u — złożonego z Niemiec Zachodnich i Wschodnich, *w ich obecnych granicach,* oraz państw Europy Wschodniej. Siły zbrojne tych państw, a więc przede wszystkim Niemiec Wschodnich i państw Europy Wschodniej musiałyby być całkowicie rozwiązane. Pozostawianie wszelkiego rodzaju zalążków czy kadr — jak wykazały doświadczenia po pierwszej wojnie światowej — byłoby rzeczą niebezpieczną. Bezpieczeństwo wewnętrzne byłoby zadaniem policji, bezpieczeństwo granic całej strefy zagwarantowałby europejski pakt bezpieczeństwa zbiorowego, którego sygnatariuszami byłyby, w pierwszym rzędzie Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki. Rozbrojenie całej strefy winno być dokonane pod kontrolą ONZ z udziałem państw NATO, Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego.

Niewątpliwie, z punktu widzenia strategii obrony Europy Zachodniej, urzeczywistnienie tego rodzaju koncepcji, uczyni poważną lukę w jej systemie obronnym, pozbawiając ją żołnierza niemieckiego (na razie na papierze)a przede wszystkim „głębi", czyli przestrzeni do manewru. Jednakowoż ze względu na obecną strategię polityczną Sowietów „podgryzania" Zachodu na peryferiach, agresja otwarta w Europie Zachodniej staje się coraz mniej prawdopodobna, stały rozwój broni atomowej czyni ją przedsięwzięciem zbyt ryzykownym, i w konsekwencji, obrona Europy Zachodniej jest uzależniona od amerykańskiej bomby wodorowej. Innymi słowy, Europa Zachodnia, która od pewnego czasu stała się satelitą Stanów Zjednoczonych pod względem politycznym i gospodarczym staje się również ich satelitą pod względem wojskowym...

Jeśli idzie o korzyści dla Sowietów, to demilitaryzacja Niemiec i Europy Wschodniej położy wreszcie kres zmorze agresji niemieckiej, wybawi je z kłopotów z Paktem Warszawskim i satelitami, a — biorąc teoretycznie — szeroki *No Man's Land* wzmoże ich poczucie bezpieczeństwa.

Z punktu widzenia interesów polskich koncepcja ta będ miała korzyści wielorakie : spowoduje wycofanie wojsk sow kich z kraju i zmniejszenie wydatków na zbrojenia, umożliwia użycie ich na cele gospodarcze; rozbrojenie Niemiec zlikwic niebezpieczeństwo jakiejkolwiek rewindykacyjnej akcji zbroj a wreszcie zwiększy dotychczasową, niezmiernie nikłą, ma niepodległości.

Rzecz jasna, że rozwiązanie powyższe jest dalekie od idea jakim byłoby odzyskanie pełnej niepodległości, ale, w każd razie przyczynić się będzie mogło poważnie do podniesie stopy życiowej w Kraju i otworzy poważne możliwości na prz łość.

Ze względu na nagłe zaaktualizowanie się tej sprawy i w tworzenie się pewnego ,,klimatu'' politycznego dla tej koncep wydaje mi się, że emigracja polityczna, która od lat w wi różnych tonacjach twierdzi, że pozostała na uchodźtwie aby b nić interesów i dobra Kraju powinna swoje — bądźmy szcze nikłe pod tym względem — możliwości użyć dla jej zreali wania.

*Eugeniusz HINTERHOFF*

# Niemcy-Polska jesienią 195

Berlin-Bonn-Berlin, październik-grudzień 19

Od przeszło stu lat, konkretniej mówiąc od 1848 roku, nie było tak fali propolskich sympatii wśród społeczeństwa niemieckiego, jak u schy 1956 roku. Rewolucja październikowa w Polsce odbiła się potężnym ech w całych Niemczech, na wschodzie i na zachodzie. Nastroje, które p wstały na skutek wiadomości o wydarzeniach w Warszawie w drug połowie października, można porównać tylko z epoką wiosny ludów i ówczesnym prądem w umysłowości niemieckiej zwanym ,,Polenbegeisterung

Fala nagłego polonofilizmu wezbrała w końcu października tak pote nie, że nawet niemieckim działaczom rewizjonistycznym i prasie stojącej usługach grup i grupek rewizjonistycznych stało się jakoś nijako. Trud było w owych dniach i trudno jest dziś, przy końcu 1956 roku dąć w trą rewizjonizmu, jak to bywało jeszcze dość niedawno. Już Poznań zawa na przytępieniu propagandy antypolskiej poważnie, a wydarzenia paździer kowe w Polsce zadały propagandzie rewizjonistycznej cios bardzo dotkliw

Zastanawiałem się — obserwując objawy żywiołowych sympatii p polskich, słuchając pogwaru ludu robotniczego w berlińskich, hamburski

kolońskich piwiarniach, śledząc długie dyskusje i dociekania z kolegami niemieckimi na oficjalnych i prywatnych „Stammtischach" w dawnej i no-j stolicy Niemiec, przysłuchując się dyskusjom w klubach studenckich młodzieżowych w Berlinie i w Niemczech Zachodnich — nad motywami o, przyznam się nieoczekiwanego, prądu nowego „Polenbegeisterung".

Generalizując można by przypuścić, że ta pełna uniesienia reakcja ma ojakie podłoże. Polska uchodziła w oczach zarówno przeciętnych jak olitycznie i umysłowo wyrobionych Niemców za naród nieumiejący gospo-zyć (osławiony synonim „polnische Wirtschaft"); nieumiejący się rządzić nne powiedzenie, wydaje się że Bismarcka „Polnischer Saisonstadt"); ieumiejący prowadzić polityki (często słyszane powiedzenie „Die Polen d Pfantasten in der Politik"). Przeżycia wielkiej części Niem-v z ostatniej wojny, wspomnienia o kampanii wrześniowej w 1939 roku, walkach pod Monte-Cassino i o powstaniu warszawskim podsycały tego zaju nastroje a długoletnia propaganda rewizjonistyczna pogłębiała swoimi iami o polach leżących odłogiem, o Chińczykach uprawiających ryż na lnym Śląsku i o Mongołach pracujących w kopalniach węgla — lekcewa-y stosunek do sąsiada odgrodzonego Niemiecką Republiką Demokratycz-Wspólnota interesów między Warszawą a wschodnim Berlinem, nie-wytne, choć istniejące różnice psychologiczne pomiędzy obydwoma pań-ami satelickimi w okresie stalinizmu wzmagały oczywiście negatywne owisko zarówno wśród Niemców na zachodzie, jak też wśród opozy-nie usposobionej ludności wschodnio-niemieckiej. Przyzwyczajono się po stu oceniać Polskę miarą stosunków panujących w Niemieckiej Republice mokratycznej, najwierniejszej wśród wiernych kolonii Moskwy. Aż tu le w październiku 1956 roku prasa i radio zaczęły mówić rzeczy, które przeciętnego Muellera czy Schmidta nie mieściły się w dotychczasowym azie o Polakach i Polsce. Zresztą i inteligencja niemiecka, posłowie par-entu zachodnio-niemieckiego, a nawet ludzie mający zawodowo wiele czynienia z problematyką polską, stanęli wobec fenomenu, który absolutnie pasował do utartych wzorów i pojęć o Polsce i Polakach.

A więc rewolucja ale bez tradycyjnego przelewu krwi sarmackiej. yrosyjska demonstracja ale z zachowaniem realizmu politycznego i pro-cji co do układu sił międzynarodowych i możliwości polskiej polityki za-icznej. Ten kontrast pomiędzy tradycyjnymi pojęciami o Polakach i no-n sposobem akcji politycznej tychże Polaków wywołał wśród społe-istwa niemieckiego najpierw falę zaskoczenia, która się rychło przemie-w potężny strumień sympatii, uniesienia, zachwytu.

Doszedł do tego jeszcze drugi moment. Rozwiał się mit wspólnoty w polskiej demokracji ludowej i jej — jak się wydawało dotychczas — dłącznej wschodnio-niemieckiej siostrzycy. Zobaczono różnice istniejące życiu intelektualnym, w środowiskach studenckich, w życiu klasy robot-ej i wreszcie w polityce komunistów po obydwu stronach Odry, któ-dotychczas nie dostrzegano lub dostrzec nie chciano. I z tego poznania worzyło się odczucie wstydu za swoich ziomków pomiędzy Odrą i Łabą, zy będąc w nierównie lepszej pozycji geopolitycznej i strategicznej ani-Polska, mając pośrodku oazę zachodniego Berlina i oparcie w większej ci terytorium Niemiec — w Niemieckiej Republice Federalnej — nie o że nie poszli za przykładem Polski, ale, jeśli chodzi o panującą kastę

działaczy partyjnych, związkowców, dziennikarzy, ba, nawet księży w[...] dzaju wybitnego duchownego ewangelickiego proboszcza Gruebera, zaa[...] wali antystalinowską rewolucję w Polsce.

Jest jeszcze niewątpliwie element pozauczuciowy, element gry i s[...] lacji politycznej, który wyczułem z wielu dyskusji i rozmów politycz[...] Wielu politykom zachodnio-niemieckim wydaje się, że wobec beznadz[...] sytuacji w jakiej się znalazła sprawa zjednoczenia Niemiec, należy s[...] poparcia u Polaków. Wychodzą oni z założenia, że Polsce zależy p[...] wszystkim na znalezieniu argumentów przeciwko dalszemu stacjono[...] wojsk sowieckich na terytorium polskim. Ponieważ sprawa ta związana[...] nierozerwalnie z podziałem Niemiec i okupacją sowiecką w Niem[...] Wschodnich, wobec tego winno leżeć w interesie Polski, by doszł[...] zjednoczenia Niemiec i do wycofania armii sowieckiej z zachodnieg[...] plecza Polski. Na podstawie obserwacji coraz bardziej rozbieżnego roz[...] politycznego i ideologicznego w ustroju polskim i wschodnio-niemieckim i[...] nikłych w związku z tym poważnych sporów pomiędzy Warszawą a ws[...] nim Berlinem, politycy zachodnio-niemieccy opierają swoje przypuszc[...] również na tezie, że w interesie Polski i Polskiej Zjednoczonej Partii [...] botniczej leży zlikwidowanie Niemieckiej Republiki Demokratyczne[...] cenę? — I tu tkwi pierwsza rozbieżność jeśli chodzi o czynniki polity[...] w Niemczech Zachodnich. Socjaldemokraci twierdzą, że tylko za [...] uzyskania sąsiada w postaci Niemiec naprawdę postępowych i szczerze d[...] kratycznych, innymi słowy Niemiec socjal-demokratycznych z Ollenhau[...] na czele. W kołach rządowej partii chrześcijańsko-demokratycznej w[...] się natomiast, że Polska katolicka widziałaby chętnie na swej granicy [...] chodniej państwo kierujące się ideałami etyki chrześcijańskiej. W oby[...] obozach formujących polityczne oblicze Niemiec jutrzejszych istnieje z[...] mienie tego, że należy stale podkreślać pokojowość i kompromisowość [...] tyki zachodnio-niemieckiej w stosunku do Polski. Jeszcze w końcu paźd[...] nika przebąkiwano w obecnej stolicy Niemiec o jakiejś tam inicjat[...] niemieckiej polityki zagranicznej. Z niepotwierdzonych źródeł dziennikar[...] można się było dowiedzieć, że chodziło tu o projekt deklaracji rządu zac[...] nio-niemieckiego, w której Niemcy jakoby miały się zrzec wszelkich d[...] rewizjonistycznych i przyjąć granicę Odry-Nisy za granicę akceptowaną [...] nież przez rząd zachodnio-niemiecki. Można sobie wyobrazić, że tego [...] dzaju oświadczenie, złożone w przeddzień pertraktacji Gomułki w Mosk[...] pomieszałoby szyki dyplomacji sowieckiej. Ale inicjatywa ta została g[...] po drodze zahamowana i jedynym jej konkretnym następstwem było ośw[...] czenie ministra spraw zagranicznych NRF, Heinricha von Brentano [...] konferencji prasowej w dniu 30 listopada 1956, iż rząd zachodnio-niem[...] skłonny jest złożyć oświadczenie gwarantujące bezpieczeństwo Polski.

Tym niemniej sprawa nawiązania dyplomatycznych stosunków pomi[...] Bonn a Warszawą nie zeszła z porządku dziennego nie tylko dyskusji i d[...] w Niemczech Zachodnich, ale również i z zasięgu polityki praktyc[...] Mimo że zbliżające się wybory, a w związku z tym przyszła licy[...] o głosy kilkumilionowej rzeszy przesiedleńców niemieckich z Polski i z [...] chosłowacji utrudniają powzięcie konkretnych decyzji w sprawie stosun[...] polsko-niemieckich, należy się jednak liczyć z tego rodzaju krokiem ofi[...] nej polityki zachodnio-niemieckiej w ciągu przyszłego roku.

W Niemczech Wschodnich przeobrażenia, które miały miejsce w Polsce, ywołały również głęboką falę entuzjazmu. Jednakże nastroje te nie mogły ystąpić na powierzchnie życia publicznego i przejawiają się raczej w formie elegalnej i — jakby się to w zestawieniu z podkreślaną szumnie przyźnią nie wydawało paradoksalnie — nastroje te są prześladowane przez ırtię komunistów wschodnio-niemieckich SED i przez „Bezpiekę" w NRD, k zwany Staatssicherheitsdienst, który notabene pomimo śmierci Stalina XX Zjazdu Partii Sowieckiej w niczym się nie zmienił.

Wypadki październikowe odbiły się głębokim echem szczególnie w koch młodzieży uniwersyteckiej i robotniczej w NRD. Jeden ze studentów schodnio-berlińskich opowiadał piszącemu te słowa, że Gomułka jest obece najpopularniejszą postacią wśród antystalinowskich marksistów młodego okolenia niemieckiego. Podczas listopadowych manifestacji, które miały iejsce wśród studentów rozmaitych uczelni w Niemczech wschodnich, prostowano przeciwko obowiązkowemu nauczaniu języka rosyjskiego. Charakrystyczne były wypowiedzi studentów w Berlinie i w Lipsku w rodzaju j oto: „Nie żałuję, że się uczyłem języka rosyjskiego choć mnie to osztowało dużo przezwyciężenia, bo mam nadzieję, że będę mógł teraz twiej nauczyć się polskiego, aby móc czytać prasę polską i literaturę olską".

Stalinowska reakcja ,siedząca gromadnie na wszystkich urzędowych stołach komunistycznej partii SED, w rządzie NRD a nawet w pseudoieszczańskich partiach satelickich, wypowiedziała wojnę wszelkim prądom ochodzącym zza Odry i Nisy. Front walki przebiegał najpierw na zebraach wewnętrzno-partyjnych i na wieczorach dyskusyjnych przedstawicieli ładz partyjnych z niespokojną młodzieżą. Ciekawe, że głównym szermieem w zwalczaniu antystalinowskich wpływów rewolucji polskiej stał się e kto inny, jak ów Gerhard Eisler, którego polscy komuniści wybawili opresji. Eisler, który po uratowaniu go na „Batorym" w 1949 roku, zainał się na wiecu w Warszawie, że do ostatniego tchu będzie pomagał warzyszom polskim — jesienią 1956 roku zapomniał o długu wdzięcznoi i stanął po stronie Ulbrichta przeciwko komunistom polskim. Jako wędrucy propagandysta taktyki Politbiura SED usiłuje on, przy pomocy najzmaitszych tricków dialektycznych, uzasadnić krytyczne stanowisko reżymu schodnio-niemieckiego do przemian w Polsce.

Najcięższe działa przeciwko komunistom polskim wytoczył członek Kotetu Centralnego SED, naczelny redaktor głównego organu partii wschodo-niemieckiej „Neues Deutschland" Hermann Axen. 40-letni Axen nażу do klasycznego typu stalinowców. Wymieniony w 1939 roku w okresie ktu Hitler-Stalin za jakiegoś niewygodnego Rosjanom komunistę, Axen chował bezgraniczną wdzięczność dla reżymu stalinowskiego za tak rzadką oskę i pieczołowitość. Wrócił on w 1945 roku w mundurze sowieckim z paszportem rosyjskim w kieszeni. Nic dziwnego więc, że Hermann Axen szczególna zajadłością wystąpił przeciwko prądom wiejącym od strony Warawy. 27 listopada Axen opublikował w „Neues Deutschland" olbrzymi ęcioszpaltowy paszkwil przeciwko Edzie Werfel. Formalnie miała być to lemiczna odpowiedź na artykuł Edy Werfel, który ukazał się w 44 nuerze „Przeglądu Kulturalnego" i dotyczył reakcji „bratnich partii komuniszcznych" na wydarzenia w Polsce. Ale pieniący się najuczciwszym stali-

nowskim oburzeniem artykuł Axena był wymierzony nie w Edę Werfel partię polską, w PZPR, jej nowe kierownictwo i jej nowe idee. Ot według Axena — nie wolno mówić o stalinizmie, bo jest to herezja twarz rzucana na Związek Sowiecki. W drwiącym tonie określa Axe munistów polskich jako „trubadurów suwerenności i niepodległości" i mieniając po nazwisku Edę Werfel, ale mając na myśli cały antystalin prąd w PZPR, stalinowiec wschodnio-niemiecki oświadcza, że kto o nowej rewolucji lub używa sloganu „stalinizm" ten znajduje się w nym towarzystwie z kontrrewolucjonistami klubu Petöfi, amerykańskie głośni RIAS w zachodnim Berlinie lub Ruth Fischer, Doriot, Koe i „innych renegatów". Eda Werfel zaś została pod koniec zaliczon „pismaków" i „wrogów".

W kilka dni później, mianowicie 2-go grudnia SED wystąpiła z gim z kolei uderzeniem, a mianowicie z krytyką antystalinowskich idej. powiadanych przez redakcję warszawskiego pisma studentów i młodych lektualistów marksistowskich „Po prostu". Tym razem partia Ulbr użyła pióra Hanny Wolf, dyrektora głównej wyższej szkoły partyjnej Karola Marxa przy komitecie centralnym SED. Znana z głębokiego wiązania do Stalina komunistka wschodnio-niemiecka, która w ciągu nastu lat dawała się używać w Moskwie do wszelkich posług i intryg ciwko swym prześladowanym towarzyszom z KPD i dzięki temu nal do nielicznej grupy tych komunistów niemieckich, którzy nie powędro do obozów koncentracyjnych, ostrzega redaktorów „Po prostu" przed paczaniem marksizmu-leninizmu i radzi zaprzestać używania terminu „ nizm", gdyż jest to określenie używane przez faszystów w zimnej wo Może najbardziej charakterystyczne dla stalinowskiego konserwatyzmu se ców jest stwierdzenie (półtora miesiąca po VIII Plenum KC PZPR i jaśnieniu przez Gomułkę przyczyn powstania poznańskiego), że w Po niu miał miejsce swego czasu „pucz faszystowski"! Odpowiednikiem nizmu SED-owców jest stalinizm pseudo-chrześcijańskiego ugrupow wschodnio-niemieckiej CDU. Organ tej partii „Neue Zeit" wziął na s zadanie obrony Bolesława Piaseckiego i jego programu politycznego całej grupy PAX przed atakami i krytyką. Nie kto inny, jak sam boszcz Grueber oświadczył na łamach „Neue Zeit", że Bolesław Pia jest zasłużonym dla Polski i kościoła działaczem katolickim, który przyc się również do uwolnienia prymasa Wyszyńskiego. Kontynuując akcję obr na rzecz PAX'u i Piaseckiego „Neue Zeit" wyraziło niezwykle pochl opinię o ostatnim przemówieniu Piaseckiego. Wydaje mi się, że trudn mówić o jakimś nieporozumieniu lub niepoinformowaniu czynników wsc niej CDU na temat kulisów apelu Piaseckiego i PAX'u. Chodzi tu je o wspólnotę interesów zagwarantowanych swego czasu kierownictwu i CDU, jak również polskim stalinowcom z PZPR i z PAX'u przez nizm rosyjski.

Jakież konkluzje i refleksje nasuwają się u schyłku 1956 roku na stosunków polsko-niemieckich, a raczej na tle nowego stanowiska, jaki zarysowało w Niemczech zachodnich i wschodnich wobec przemian i darzeń zachodzących w Polsce? W Niemieckiej Republice Federalne nuje klimat, którego nie było od czasu rewolucji 1848 roku i atmosfer nującej we frankfurckiej Paulskirche. Nastroje polonofilskie mogą roz

ię swobodnie i jeśli Warszawa nie zmarnuje nadarzającej się, rzadkiej, zansy historycznej, to będą się one rozwijały jak najpomyślniej.

Zaś w „zaprzyjaźnionej" Niemieckiej Republice Demokratycznej powtórzyło się to, co niejednokrotnie istniało już w dziejach Niemiec. Wbrew nastrojom ludności rządzące koła stalinowskie postanowiły, jakby przejmując testament tradycyjnej polityki pruskiej, przeciwstawić się prądom wolnościowym z Polski. Czy zrozumieją wymowę tych faktów odpowiedzialni politycy nowego kierownictwa partii w Warszawie i wyciągną z tego odpowiednie wnioski ?

Obserwując prasę polską musimy stwierdzić że artykuły na temat tak Niemiec jak i w ogóle Zachodu, mają nadal (z nielicznymi wyjątkami) charakter szablonowo-propagandowy według starych wzorów, bez najmniejszej troski o rzeczową i obiektywną informację. Opłakany poziom attachatów prasowych i korespondentów zagranicznych nie zmienił się. Radykalne reformy na tym odcinku powinny być jedną z pierwszych trosk rządu warszawskiego. Nie można prowadzić samodzielnej polityki nie znając rzeczywistości.

*BERLIŃCZYK*

# Kronika angielska

## „NOWA KULTURA" CONTRA „KULTURA"

P. Andrzej Makowski zamieścił na łamach „Nowej Kultury" artykuł pt. „W sprawie emigracji". Jest to interesująca wypowiedź odsłania bowiem przed Czytelnikiem pogląd na emigrację, typowy dla pewnych kół intelektualnych w Kraju.

Z niezmąconą pewnością siebie p. Makowski stwierdza, że „istnieją (na emigracji) pisma, które ani nie reprezentują emigracyjnej opinii publicznej ani też na nią nie oddziaływają. Do takich pism należy między innymi paryska „Kultura".

W szczęśliwszej sytuacji jest niewątpliwie londyński „Dziennik Polski" czy francuski „Narodowiec", bo — zdaniem p. Makowskiego — te pisma oddziaływują ale nie reprezentują nastrojów i sprzeczności działających wśród emigracji.

Trzeba na wstępie wyjaśnić, że nie ma żadnych analogii między normalnym społeczeństwem zamieszkującym określone terytorium a tak zwanym społeczeństwem emigracyjnym. Nie można również porównywać normalnej prasy z prasą emigracyjną.

Weźmy przykład najbliższy. „Nowa Kultura" czy „Po Prostu" mają nakłady idące w dziesiątki tysięcy egzemplarzy. My na emigracji o takich na-

kładach nie możemy marzyć. Ale pismo to nie tylko nakład, to również i sięg. Mogę zapewnić pana Makowskiego, że gdybyśmy zaprezentowali ma świata z szczegółowym rozmieszczeniem naszych Czytelników — okazało się, że żadne z polskich pism wydawniczych w Kraju nie ma ani w połow tak wielkiego zasięgu jak emigracyjna „Kultura".

A teraz zagadnienie wpływu. Mamy Czytelników na wyspach m południowych, w brytyjskich Indiach zachodnich, w zapadłych kątach arg tyńskiego „interioru", w Australii, w Addis-Ababie, na Malajach, w Ke w Guatemali i Bóg wie gdzie.

Otrzymuję czasem listy od naszego prenumeratora lekarza w Sudan Ów lekarz, Polaków widuje co trzy lata gdy dostaje półroczny urlop w poczynkowy. Prenumeruje tylko polskie pismo — „Kulturę". Otóż, ośm łam się twierdzić, że „Nowa Kultura" nie ma ani jednego czytelnika którego byłaby tym czym nasze pismo jest dla owych samotników rozr conych po najdzikszych zakątkach świata.

I jeszcze jeden problem w Kraju zupełnie niedostrzegany.

Weźmy duże skupiska polskie zagranicą jak Wielka Brytania, Kana czy Stany Zjednoczone. Przed kilku dniami odwiedził mnie polski inżyn pracujący w Kanadzie. Mówiliśmy o wypadkach październikowych i o r jaką odegrała polska prasa. Namawiałem mojego Kanadyjczyka by zapre merował sobie kilka pism krajowych. I oto w odpowiedzi usłyszałem nas pujące wyznanie: „Wyjechałem z Polski jako 17-letni chłopak. Stu skończyłem w Londynie. Wstyd mi się przyznać ale ja nie rozumiem pr krajowej. Nie rozumiem tych setek skrótów i po prostu nie znam organi cyjnej struktury współczesnego ustroju Polski. Nie wiem co to są Ra Narodowe, co to jest Podstawowa Organizacja Partyjna, nie pojmuję d czego ważniejszy jest pierwszy sekretarz partii niż premier, co robi Ra Państwa itd. To wszystko jest tak egzotyczne i różne od form ustrojowy wśród których się wychowałem, że musiałbym podjąć dłuższe i poważniej studia by się w tym jakoś zorientować. Prasa krajowa jest oczywiście p na i redagowana dla czytelników, którzy znają Polskę współczesną, organizację i problematykę ustroju. I dlatego wolę zostać przy „Kulturz bo pismo panów podaje wachlarz tych zagadnień w sposób zrozumi dla polskiego czytelnika w zachodnim świecie".

Sądzę, że pod tą wypowiedzią podpisałoby się wiele tysięcy nasz Czytelników.

Kazimierz Brandys pisząc na łamach „Nowej Kultury" o spotkani z emigracyjnymi pisarzami w czasie Kongresu Penclubów w Londynie, p kreślił naszą dobrą znajomość Polski współczesnej, prasy krajowej i lit tury. Pisarze i dziennikarze są istotnie dobrze zorientowani — ale nie sz kie masy emigracyjne. Według moich informacji najlepiej przedstawia sprawa w Wielkiej Brytanii. Istotnie pewien procent Polaków w Lond i na prowincji prenumeruje i kupuje pisma krajowe. Niemałą rolę odgr również bezprzykładna tolerancja brytyjska. Nikomu za prenumerowanie p krajowych nie grożą żadne przykrości. Lecz zupełnie inaczej wyg sprawa w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie czy w Australii.

Nie aspirujemy do misji „arki przymierza" między nowymi a dawn czasy. To przekracza zarówno nasze chęci jak i możliwości. Chcielib natomiast by „Kultura" przyczyniała się do wyjaśniania zagadnień k wych — Emigracji i odwrotnie zagadnień i trosk emigracyjnych — s

zeństwu w Kraju. Pełnić tę funkcję można wyłącznie z postawy niezależ-
.ej, bo tylko wówczas liczyć można na zaufanie tak społeczeństwa w Kraju
ak czytelników na emigracji.

## O WSKRZESZENIE POLSKIEJ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

Pytam się młodego człowieka przybyłego do Londynu wprost z Warzawy — co studiował? Młody pan uśmiecha się i z wyraźnym zakłopotaniem vyjawia: „Jestem kandydatem nauk filozoficznych".

Rozumiem zakłopotanie filozofa. Po polsku można mówić o kandydacie lo stanu małżeńskiego ale „kandydat nauk" to brzmi jakoś dziwacznie.

W okresie stalinizmu uważano, że socjalizm sprowadza się do niewolniczego kopiowania wzorców sowieckich. W Rosji „kandydat nauk" jest szacownym o wielkiej tradycji tytułem naukowym. W Polsce jest obcym dziwolągiem.

Staliniści uważali, że „rewolucja" polega na „zglajszaltowaniu" wszystkiego pod sowiecki strychulec i nigdy im przez myśl nie przeszło, że socjaizm to nie burzenie lecz przeciwnie budowanie na fundamencie polskim własnym.

Polska Akademia Umiejętności do roku 1952 była najpoważniejszą polską instytucją naukową. Jej początki sięgają Krakowskiego Towarzystwa Naukowego założonego w roku 1816. Wszyscy najwybitniejsi polscy uczeni przez cały wiek XIX i pierwszą połowę bieżącego stulecia ogłaszali swe prace w Polskiej Akademii Umiejętności. Wydawnictwa PAU liczą dziesiątki tysięcy tomów rozpraw i prac z wszystkich dziedzin nauki. PAU dysponowała ponadto licznymi zakładami i instytutami. W Krakowie do Akademii Umiejętności należały trzy muzea. PAU posiadała równie dwie stacje zagraniczne, w Paryżu i w Rzymie.

Staliniści doszli do wniosku, że ten wspaniały pomnik żywej kultury polskiej trzeba zniszczyć. Albowiem według stalinowskiej wykładni słowa: polski i reakcyjny to są synonimy. Im coś bardziej w istocie swej polskie, tym oczywiście bardziej reakcyjne i tym szybciej winno być zlikwidowane. Toteż w roku 1952 — PAU zamknięto. Z całej organizacji ocalało tylko kadłubowe prezydium reprezentowane przez prof. Nitscha, Szajera i Jana Dąbrowskiego.

Obecnie 39 uczonych krakowskich wystosowało zbiorowe pismo domagające się odbudowy Polskiej Akademii Umiejętności i naprawienia strasziwej a bezmyślnej krzywdy wyrządzonej nauce polskiej. Zbiorowe pismo podpisali między innymi Stanisław Pigoń, Juliusz Kleiner, Voislaw Mole, Karol Estreicher, Tadeusz Tempka, Jan Olbrycht i wielu innych luminarzy nauki polskiej.

Polacy na emigracji w pełni solidaryzują się z żądaniem restauracji Polskiej Akademii Umiejętności. Przywrócenie pełnych praw (i majątku!) ej świetnej instytucji ocenione będzie na emigracji jako ważny krok na drodze do de-stalinizacji życia naukowego w Kraju.

## „KRAJ" CONTRA „FREE EUROPE"

Za czasów stalinowskich i natolińskich każdy emigrant polski przeb wający na Zachodzie — uważany był za zdrajcę, szpiega, dywersa i „wroga ludu". Celem akcji repatriacyjnej było zwabić do Kraju groźny element a następnie dyskretnie unieszkodliwić. Tak też się dzia

Wydawać by się mogło, że de-stalinizacja objęła dziś wszystkie dziedz życia w Polsce Ludowej. Natolin — mniemać wolno — należy do ponu legendy. Niestety są jeszcze stalinowskie „twierdze Grenady", które bron się zaciekle przed demokratyzacją. Jest to w pewnej mierze zrozumiałe p nieważ demokratyzacja uwidoczniłaby i unaoczniła zbędność tudzież szkod wość wielu instytucji.

Jak długo podtrzymuje się stalinowski pogląd na rolę i charakter em gracji politycznej — tak długo potrzebna jest rozgłośnia i biuletyn „Kraj czy pisemka ambasad. Choć działalność tych instytucji przynosi same szko to przecież garstce wybrańców ...pomaga. „Kraj" wybitnie pomaga p. Mit nerowi i jego redakcyjnym kolegom a likwidacja tej placówki odbiłaby s raczej niekorzystnie na finansach wyżej wymienionych.

W jednej z poprzednich Kronik angielskich pozwoliłem sobie zauważy że istnieją pewni ludzie (tak w Kraju jak i na emigracji), którzy są be pośrednio materialnie zainteresowani w utrzymaniu „żelaznej kurtyny" or klimatu politycznego, który ją warunkuje. Do tej grupy należy p. Mitzn i Spółka. Likwidacja „żelazno-kurtynowego" aparatu byłaby dla niego ż ciową katastrofą. Nic też dziwnego, że ci „aparatczycy" są zdecydowa nie dopuścić do takiej klęski. Mogą sobie literaci pobierać uchwały mówią o konieczności zacieśnienia stosunków między pisarzami krajowymi a em gracyjnymi ale przecież p. Mitzner wie lepiej! On wie, że emigracy pisarze to dywersanci.

W jednym z ostatnich numerów organu stalinowców pod nazwą „Kra p. Mitzner nazwał monachijską radiostację „Free Europe" rozgłośnią dyw syjną a pisarzy polskich z tą rozgłośnią współpracujących — dywersantan

Nie jestem, nie byłem i nie będę związany z „Free Europe". N jestem i nie byłem entuzjastą tej instytucji. Ale może właśnie dlatego potw p. Mitznera oburzyła mnie do żywego.

Co to jest dywersja? Dywersja to zdrada. To jest działanie z cudze rozkazu i za cudze pieniądze przeciw interesom własnego narodu. W rama powyższej definicji mieści się bez reszty i całkowicie stalinizm i stalinow Stalinowcy działali bowiem przeciw oczywistym interesom polskiego naro w oparciu o obce pieniądze i obcą siłę. Podnoszenie przez stalinowców rzutu dywersji pod adresem Polaków w monachijskiej rozgłośni „F.E." j klasyczną metodą przerzucania na innych własnych zbrodni.

Wiem od Polaków przybywających na Zachód, że w Polsce nikt czyta biuletynu „Kraj" i nikt nie wie co się w tej instytucji dzieje.

Rzecz się ma całkowicie odwrotnie jeżeli mówimy o polskiej radiosta w Monachium. Emigracja słucha z krytyczną i czujną uwagą każdego sło mówionego do Kraju. Można niejedno zarzucić takiemu czy innemu prog mowi, w żadnym jednak wypadku (jak długo zechcemy opierać się na f tach) nie można pod adresem współpracowników tej rozgłośni wysuwać rzutu antypolskiej działalności.

Niedawno rozmawiałem tu w Londynie z członkiem Partii i — powiedzmy otwarcie — antystalinowcem dość świeżej daty. Kilku moich kolegów z tego względu odmówiło widzenia się z tym panem. Ponieważ wyznaję zasadę, że dziennikarz powinien rozmawiać z każdym zawsze i wszędzie — odbyłem z tym panem rozmowę, która była bardzo pouczająca. Mówiliśmy między innymi i o „Free Europe". Mój rozmówca przyznał, że jeżeli chodzi o walkę ze stalinizmem w Polsce — polska radiostacja w Monachium odegrała olbrzymią rolę, w pierwszym rzędzie wydobywając na światło dzienne... Światłę. Mój informator nie krył swej skrajnej niechęci do „F. E." ale nie umiał przytoczyć choćby jednego faktu na poparcie tezy p. Mitznera i innych stalinowców.

„F.E." jest instytucją amerykańską i antykomunistyczną. Jej polska radiostacja działa na terenie Niemiec zachodnich — co w żadnym wypadku nie jest ułatwieniem. Każdemu wolno być antykomunistą i każdemu wolno uprawiać propagandę antykomunistyczną. O dywersji można by mówić dopiero wówczas, gdyby radiostacja w Monachium innteresy i cele antykomunizmu stawiała ponad aktualny w danej sytuacji interes narodu polskiego. Gdyby — powiedzmy dla przykładu — podburzała do rozruchów, nawoływała do powstania itd.

Nie zanotowaliśmy nigdy takiego faktu. Przeciwnie, programy radiostacji w Monachium w trudnym okresie październikowym nacechowane były wielkim umiarem i rzetelną troską o interesy narodu polskiego.

Zdaję sobie sprawę, że jest rzeczą znacznie bardziej popularną atakować „Free Europe" niż jej bronić. W tej chwili staję jednak w obronie dobrego imienia Polaków pracujących w tej instytucji, wśród których nie brak wybitnych pisarzy i dziennikarzy. Powtarzam : Free Europe można krytykować, w żadnym jednak wypadku pod adresem jej polskich pracowników nie można wysuwać hańbiących zarzutów, które nie mają pokrycia w faktach. Przed mikrofonem „Free Europe" nikt nie improwizuje. Wszystko jest nagrane, utrwalone i każde słowo można sprawdzić dziś i będzie można sprawdzić za dwadzieścia lat. W działalności tego typu nie może być mowy o jakiejkolwiek tajemnicy. Radio to nie jest ani dwójka ani... Berg. Wszystko co się mówi — mówi się jawnie wobec milionów świadków.

## „ZIEMIA I MORZE"

A więc przede wszystkim trzeba powiedzieć, że „Ziemia i Morze" wydawane w Szczecinie są pięknym tygodnikiem. Przyjemnie jest wziąć do ręki pismo tak barwnie i żywo redagowane i tak smacznie podane. Zespół redakcyjny „Ziemi i Morza" to są nie tylko doskonali fachowcy ale i miłośnicy prasowego rzemiosła.

„Z. i M." przedrukowało w całości artykuł z wrześniowego numeru „Kultury" pt. „Dialog" a p. Henryk Rozpędowski problemom „dialogu" poświęcił na łamach „Z. i M." dłuższy artykuł. Nie taję, że nasz zespół był bardzo ujęty oddźwiękiem z jakim apel „Kultury" spotkał się na szpaltach „Ziemi i Morza".

Zarówno p. H. Rozpędowski jak i korespondenci, którzy na łamach „Ziemia i Morze" zabrali głos w dyskusji — poruszyli szereg istotnych spraw dotyczących wzajemnych stosunków między Krajem a emigracją. Do tych zagadnień powrócimy w jednym z następnych numerów naszego pisma w próbie podsumowania wstępnych wyników „dialogu". Natomiast w niniejszej notatce chciałbym podkreślić czołowe zagadnienie „dialogu" to jest jego tonację. Nie tylko w muzyce ale i w dyskusji ton przesądza o wszystkim. Weźmy przykład skrajny. Ton jakim przemawia biuletyn „Kraj" wyklucza z góry wszelkie porozumienie.

Artykuł p. H. Rozpędowskiego napisany jest w życzliwej tonacji co w niczym nie pomniejsza jego obiektywizmu. Ton tego artykułu świadczy wyraźnie, że autor pragnie pozytywnego rezultatu „dialogu" to znaczy porozumienia. Natomiast list p. E. Duraczyńskiego drukowany na łamach „Z. i M." ocieka niechęcią do emigracji. Czytając tego typu wypowiedzi uświadamiamy sobie nagle, że istnieje jeszcze druga „żelazna kurtyna" oddzielająca nas od Kraju — kurtyna zbudowana z urazów, przesądów i uprzedzeń.

Stalinowcy przez dziesięć lat tłumaczyli Polakom w Kraju, że emigranci to są reakcjoniści, szpiedzy i płatni pachołkowie obcych imperialistów. Stalinizm upadł — ale propagandyści, którzy zawodowo trudnili się oczernianiem emigracji nie tylko pozostali ale zajmują wysokie stanowiska. P. Stefan Arski — autor paszkwilów w rodzaju ‚Targowica leży nad Atlantykiem" lub „Na podstawie martwej wizy" — jest dziś wice-przewodniczącym Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL. Mało tego — z łamów biuletynu „Kraj" prawi nam o suwerenności i niepodległości. Emigracja — choć jej winy i przewiny są niemałe — postulat niepodległości i suwerenności wysuwa nieprzerwanie od września 1939 roku. Natomiast p. Arski i jemu podobni przypomnieli sobie o suwerenności dopiero po 20 października 1956 roku!

Niech sobie p. Arski i jego stalinowscy współpasażerowie żyją spokojnie i dyskretnie. Nie nawołujemy do odwetu — czystek czy kontr-czystek. Byłoby natomiast dobrze, by kierownicze polskie czynniki zrozumiały, iż tego typu i pokroju skompromitowanych gentlemanów nie należy wprowadzać do „dialogu" między Krajem a emigracją, no i z Zachodem w ogóle. Przekreśla to bowiem szanse jakiegokolwiek porozumienia.

Przez owe dziesięć lat wyrósł między nami las fałszów i ignorancji. P. Rozpędowski przyznaje, że nie zna żadnej polskiej książki wydanej na emigracji. „Kultura" i nasze wydawnictwa dopiero w ostatnich tygodniach zaczynają docierać do redakcji pism w Kraju, do instytucji naukowych i bibliotek. I to bardzo słabo, mimo rezolucyj i uchwał. Trzeba z góry sobie powiedzieć, że pisarze i dziennikarze tak krajowi jak i emigracyjni, którzy dążą do budowy porozumienia — podejmują bardzo niewdzięczne zadanie. Będą przedmiotem ataków i krytyk z obu stron. Niemniej w naszym przekonaniu owo porozumienie leży w interesie narodowym i jesteśmy zdecydowani tej sprawie służyć. Dlatego bardzo serdecznie witamy inicjatywę redakcji „Ziemi i Morza". Należy również z naciskiem podkreślić znamienny fakt że inicjatywa tego typu wyszła właśnie z Szczecina a nie centrum warszawskiego.

*Juliusz MIEROSZEWSKI* (Londyńczyk).

# *Najnowsza historia Polski*

# Na rozdrożu czasów

(MARZEC-SIERPIEŃ 1939)

*Szkic poniższy, wspomnienie dwuch dni przed wielką burzą, przeżytych z daleka od kraju na dyplomatycznym posterunku, pisany był w Ankarze bezpośrednio po wojnie. Miał to być niejako wstęp do prowadzonego przez cały czas trwania wojny, a nieogłoszonego dotychczas, ,,Dziennika Ankarskiego''. Nie wiem, czy i kiedy losy pozwolą na tę obszerniejszą publikację. W międzyczasie oddaję do druku fragment ją poprzedzający. Oddaję go prawie bez zmian, jako dokument historyczny, mimo że niektóre omówione w nim sprawy otrzymały w ciągu ostatniego dziesięciolecia inne i pełniejsze może oświetlenie.*

## *WIDMA I PRZEWIDYWANIA*

Jednym z dyplomatów orientujących się trzeźwo w sytuacji międzynarodowej na przełomie lat 1937-1939 był Ferid Tek, od 1935 następca znakomitego Turka Cevad Bey'a jako ambasador w Warszawie. Na spotkaniach latem 1937 i 1938 w Stambule dawał upust swemu krańcowemu pesymizmowi. W szczególności na ostatnim z nich, na *garden party* u von Kellerów, ambasadorstwa Rzeszy, na miesiąc przed kryzysem monachijskim, malował czarno widoki czasów najbliższych i intencje nie-

---

*Materiały drukowane w tym dziale zamieszczane są na odpowiedzialność autorów i nie są wyrazem poglądów Redakcji.*

mieckie. Niemcy, według Ferid Teka, wyruszyły już na podbó świata : — pierwszym punktem ich programu jest połkną Czechosłowację, przy czym sprawa Sudetów i kraje sudeckie s jedynie pretekstem i punktem wyjścia do akcji szerszej : zamie rzone jest zajęcie całej Czechosłowacji i zrobienie z niej pro wincji niemieckiej ; dalszym etapem akcji zaborczej niemieckie będzie Polska i kraje bałkańskie ; celem Niemiec jest panowanie nad światem, a drogą do tego celu wiodącą będzie zawładnięcie dostępami do Morza Czarnego i Ukrainą.

Ferid Tek, nie pozbawiony zarozumiałej pewności siebie, ni wzbudzał zbytniego zaufania do wykładanych przez siebie teorji Nie umiał przy tym, lub nie chciał, wskazać żądnych źródeł an wymienić argumentów, na jakich opierał swe przekonanie.

Drugi ze spotkanych w tymże czasie dyplomatów przewidywał rzeczy najgorsze : był nim Sir Percy Loraine, ambasador brytyjski w Ankarze. W niedługi czas po kryzysie monachijskim został on desygnowany na ambasadę przy Kwirynale i w końcu lutego 1939 wyjechał do Rzymu. Loraine był tym, który po konferencji w Montreux zmienił kurs polityki angielskiej na Bliskim Wschodzie i wraz z Kemalem, do jego ciężkiej choroby w początku 1938, zakładał podwaliny pod sojusz brytyjsko-turecki. W ostatnich rozmowach, w szczególności na pożegnalnej wizycie u mnie w połowie lutego, nie krył swego czarnowidztwa. Starałem się go przekonać, że nic co innego jak zbliżenie angielsko-włoskie jest w stanie wstrzymać bezwładny pęd Europy ku przepaści ; twierdziłem, że punkt ciężkości kryzysu bynajmniej nie polega na walce o zasady, o światopoglądy, lecz na współzawodnictwie imperiów. Odpowiedział mi, że jedzie do Rzymu bez wiary : — zawsze można znaleźć podstawy do kompromisu, ale musi być dobra wiara ... jeżeli zaś chodzi o to, by załatwić sprawy kosztem naszych interesów i honoru, to wolimy walkę i będziemy walczyć do końca.

Trzecim z dyplomatów, mającym trafne przeczucia, był mój kolega, poseł węgierski w Ankarze, Mariassy : raczej przeczucia, niż orientację polityczną. Był on człowiekiem przewrażliwionym i impulsywnym ; klimat Ankary, gdzie siedział od 1935, przyczynił się niewątpliwie do naprężenia jego nerwów. Od lata 1938, które spędzaliśmy w sąsiednich domach nad Bosforem, był on podniecony i oczekiwał najgorszego. We wrześniu to podniecenie osiągnęło swój punkt szczytowy : lada chwila widział przed sobą wojnę i patrzył w przyszłość z rozpaczą. Na zebraniu u państwa Henriot (1) wieczorem 28 września chodził od grupy do grupy jak zwiastun nieszczęść : mówił wciąż o swej miłości do Francji, wyznawał bez osłonek swoje tragiczne rozłamanie wewnętrzne i nie widział wyjścia. Został mi w pamięci z tego wieczoru jak fanatyczny prorok i, kiedy w ciągu dwóch dni następnych rozeszły się chmury konfliktu, nie przywiązywałem już większej wagi do jego ponurych wizyj. Może niesłusznie, gdyż

(1) Konsul generalny francuski w Stambule.

zarówno jako wybitny z poprzedniej wojny oficer wywiadowczy i jako obecny poseł Węgier, blisko od tego czasu zgranych z Niemcami, Mariassy musiał niektóre rzeczy w istocie przeczuwać, ale niektóre inne na pewno wiedział. Daleko później, ale jeszcze przed dniami decydujących zdarzeń, mówił do mnie: — padniemy ofiarą wszyscy, czeka nas powszechna ruina, zobaczymy bolszewików w Warszawie i w Budapeszcie.

Stosunki polsko-niemieckie nie znajdowały się w zasięgu mego urzędowania i znałem je na tyle, ile można było wiedzieć z prasy, lub z ogólnych, bardzo wstrzemięźliwych komunikatów informacyjnych Ministerstwa. Regułą było za czasów Ministra Becka komunikowanie poszczególnym kierownikom placówek tylko tego, co wiązało się bezpośrednio z ich działalnością. Ostatnie informacje z zakresu tych stosunków otrzymałem w lipcu 1931 od pana Lipskiego, wówczas naczelnika Wydziału Wschodniego M.S.Z.. Potwierdził mi on fakt, że Marszałek Piłsudski przewidywał kryzys niemiecko-polski bezpośrednio od chwili zniesienia demilitaryzacji strefy nadreńskiej: odtąd widział dla polityki polskiej rozstajne drogi — albo natychmiastową wojnę, albo ułożenie sąsiedzkie z Niemcami. W wojnę prewencyjną Piłsudski nie wierzył, nie sądził bowiem, aby Francja się na nią zdobyła; wobec tego wybierał drogę porozumienia, ale uważał ją za bardzo trudną. W 1931 podyktował Lipskiemu swój pogląd: Niemcy po okresie koniunktury, zasilonym obcymi kapitałami, wejdą w ciężki kryzys gospodarczy; doprowadzi to do przesilenia wewnętrznego, z którego wyjściem stanie się zapewne dyktatura jednostki; dla ułożenia się z Niemcami Piłsudski wolał rządy jednostki od rządów zbiorowych, wzbudzających w nim najmniej zaufania.

Z tą busolą w ręku wyjechałem do Kopenhagi i stamtąd, jak z oszklonego obserwatorium, przyglądałem się przewidzianej przez Piłsudskiego ewolucji wypadków w Niemczech: kryzysowi gospodarczemu, przesileniom politycznym, zwycięstwu i wywyższeniu Hitlera. Uważałem za logiczny rozwój stosunków polsko-niemieckich, zaszły od umowy Wysockiego z Hitlerem w 1934; nie znałem jednak wówczas kulisów tej umowy, nie wiedziałem, że zanim na tę umowę się zdecydował, Piłsudski zapytał Francji, czy gotowa jest, wraz z Polską, przeciwstawić się zbrojnie dyktaturze niemieckiej; decyzja umowy zapadła dopiero wówczas, gdy odpowiedź Francji okazała się negatywna.

Latem 1934 i wiosną 1936 odbyłem podróże samochodowe po Niemczech i, bez żadnej szczególnej intencji, miałem sposobność sprawdzić zastanawiające przygotowania wojskowe. W lecie 1934 uderzył mię niezwykły ruch wielkich samochodów ciężarowych po szosach w nocy i staranne kamuflowanie. W marcu 1936 na drogach wiodących do Nadrenii, w szczególności wzdłuż drugorzędnych traktów, oglądałem rozległe roboty ziemne i kamuflaż szerokich terenów. Wywarło to na mnie wrażenie budowania lotnisk podziemnych i ukrytych pozycyj artyleryjskich na

rezerwowej linii obrony, na odległości około 120 klm. wzd
granicy holenderskiej. Obserwacje moje, jakkolwiek dorywc
wydały mi się na tyle interesujące, iż opisałem je w liście p
watnym Ministrowi Beckowi; zdałem mu również sprawę z prz
mującego wrażenia jakie odniosłem, widząc po raz pierw
potężne konstrukcje *Autobahnen* niemieckich.

Nieco wcześniej jeszcze, w 1935, podana mi została z
konserwatywnych duńskich wiadomość następująca : między
cerami sztabowymi duńskimi a oficerami sztabu niemieckie
istniały od czasu do czasu kontakty i towarzyskie spotkan
w czasie wycieczki odbytej przez paru oficerów niemieckich
Kopenhagi, zakomunikowali oni w formie dorywczej i czy
informacyjnej, że sztab Rzeszy, pracując nad przygotowani
przyszłej wojny europejskiej, zajmuje się między innymi Dani
na wypadek wybuchu wojny Niemcy będą zmuszone zażąd
wydania w ręce ich wojsk przeprawy przez Wielki Bełt międ
Korsör a Nyborgiem oraz rzędu wysepek położonych na połud
między wyspami Falster a Alsen; jedynie w wypadku dobrow
nej na to zgody Niemcy mogłyby dopuścić do zachowania pr
Danię pozycji neutralnej.

Wiadomość powyższa rzucała jaskrawe światło na konkr
ne przygotowania i celowe przewidywania wojenne po stro
niemieckiej; zakomunikowałem ją więc również listem osobist
Ministrowi Beckowi.

Dopiero w kilka lat później, w pełni drugiej wojny św
towej dowiedziałem się od mojego kolegi belgijskiego, poprz
nio posła w Warszawie, że w marcu 1936, w krytycznych dnia
po wypowiedzeniu przez Niemcy umów lokarneńskich i w chw
zajmowania strefy zdemilitaryzowanej w Nadrenii, Minis
Beck zwrócił się do Francji z ofertą wspólnego przeciwstawie
się akcji Niemiec; gdy zaś Francja odmówiła, zwrócił się
van Zeelanda, komunikując mu, że Polska przyłączy się
każdej akcji zainicjowanej przez Belgię.

W ciągu lat 1936-1938, na moim nowym posterun
w Turcji, miałem sposobność przyjrzeć się szeregowi zjazd
konferencji, wizyt, wymienianych między mężami stanu bałk
skimi. Widziałem, że wiele jest między nimi problematów n
rozstrzygniętych i że o najważniejszych zadaniach z reguły
nie mówi. Pomocnicze konferencje wojskowe niczego w grun
rzeczy nie wyjaśniały i nic nie przygotowywały, prócz jedne
jedynego odcinka, w istocie swej nierealnego : obrony prze
Bułgarii. Podobnież zresztą *La Petite Entente*, na wpół związa
z Blokiem Bałkańskim, z którym dzieliła dwóch wspóln
uczestników, zajmowała się właściwie jednym tylko zagadn
niem natury wojskowej, równie mało realnym : obroną przeciw
Węgrom. O zagadnieniu jedynym ważnym — zagrożeniu n
mieckim — z reguły nie było wcale mowy. Realny człow

rzeczywisty mąż stanu spośród całej tej grupy, premier grecki
letaxas, uczuciowo skłaniał się raczej na stronę Niemiec, zaś
la całości związków bałkańskich i dla bezpieczeństwa poszcze-
ólnych państw na Bałkanach widział jedno realne niebezpie-
zeństwo: komunistyczną Rosję. Specjalnie obserwowałem, z na-
ıry rzeczy dla nas najważniejszą, politykę rumuńską. Była to
bserwacja o charakterze czysto negatywnym, gdyż żadnych
ıformacyj ani instrukcyj w związku z polityką polsko-rumuńską
reguły nie otrzymywałem. Rozmawiałem kolejno z każdym
czterech następujących jeden po drugim w tym krótkim
kresie czasu ministrów spraw zagranicznych Rumunii: Tata-
escu, Antonescu, Comnen i Gafenco; w żadnym z nich nie
dczułem, do czasu, żadnego żywego zainteresowania proble-
ıatem ekspansji i remilitaryzacji niemieckiej, prócz chyba fraze-
ów, wziętych żywcem ze słownictwa teoretycznego Ligi Naro-
ów. Odczułem, że Bałkany, jako całość, nie wchodzą właściwie
cale w grę przy żadnym rozleglejszym konflikcie europejskim.

Natomiast, rzucała się w oko na każdym kroku rozpędzona
a wielkie koła ekspansja finansowa i handlowa Rzeszy Nie-
ieckiej na wszystkie kraje południowego wschodu Europy. Co
ınie uderzyło najwięcej, to fakt zanikania zupełnego wpływów
ancuskich, kulturalnych, intelektualnych, społecznych, którym
abrakło ważnego ponad wszystkie inne bodźca i motoru eko-
omicznego. Francja pozostała gdzieś na samym szarym końcu,
raz z Polską zresztą, w obrotach handlowych z państwami
ałkańskimi, przy czym obroty te miały nadal stałą tendencję
ıiżkową. Tymczasem Niemcy jednym śmiałym rzutem, w latach
o 1930 wydostały się na czoło, wyprzedziły innych i w końcu
ajęły w szeregu krajów stanowisko dominujące: w Bułgarii
broty z Niemcami przekroczyły połowę całości, w Rumunii
w Grecji wyrosły ponad jedną trzecią, w opornej z początku
urcji zaczęły szybko zdążać ku połowie. Zasadą Rzeszy w obro-
ıch handlowych stała się wymiana towarowa, która w wypadku
zęstej niemożności materialnej zamieniała się w kredyty towa-
owe otwierane dla Niemiec. Co gorsza i niebezpieczniejsza,
iemcy, wwożąc nadmiary produktów ze wszystkich tych krajów
chodziły w orbitę ich gospodarstwa, finansowały nieraz samą
h wytwórczość, organizowały producentów. W początku 1938,
estawiwszy otrzymane z różnych stron informacje, wysłałem
Warszawy raport o ekspansji gospodarczej i handlowej Nie-
iec na Bałkany. W pierwszych dniach czerwca byłem przy-
ty przez Ministra Becka w Warszawie. Nawiązując do mego
ıportu, zapytał o moje zdanie: czy ekspansja ta jest wynikiem
ewnej polityki gospodarczej, czy też jest może tylko przygoto-
aniem dróg dla polityki zaborczej i ewentualnie wojennej? Czy
znowienie pochodu z Berlina na Bagdad można uważać za real-
e? Odpowiedziałem z rezerwą: na ile moje obserwacje sięgnąć
ogą, gospodarcza polityka Rzeszy na Bałkanach nie nosi cha-
ıkteru zaborczego i przynajmniej na razie ogranicza się do
elów czysto ekonomicznych; pochód Berlin-Bagdad uważam za

nierealny w warunkach stworzonych przez porozumienie bryt
sko-tureckie.

Nie podobna było nie wyciągnąć wniosków krytyczn
z oglądania całości naszej polityki w stosunku do najbliższy
nam państw sąsiednich. Znajdowałem się oto na trzecim z ko
posterunku, ukazującym cele i możności tej polityki. Z ko
w grupie bałtyckiej, potem skandynawskiej, wreszcie bałkańsk
tureckiej stwierdzałem jedne i te same dane i wyniki. A
jedna z tych grup — najpierw Bałtyk z jego rozdwojeni
między Finlandię a inne państewka, z ciążeniem nad nim stał
nierozwiązalnego konfliktu litewsko-polskiego; następnie Sk
dynawia, złożona z trzech udzielnych państw monarchiczny
o rozbieżnych dążeniach i sprzecznych interesach, choć wspól
wszystkim kulturze; wreszcie blok południowo-wschodniej Eu
py, z nierealnym Związkiem Bałkańskim i oględną politycz
Turcją — ani jedna z nich nie stanowiła czynnika politycz
i wojskowo samodzielnego, mającego własne ciążenie i śro
akcji, mogącego być partnerem polskim. Polska, skłóco
z grupą bałtycką z powodu Litwy, niezdolna do pozytywnej p
tyki na południu z powodu konfliktu z Czechosłowacją, nie m
jąca dostatecznych podstaw do porozumienia polityczne
ze Skandynawią, była w gruncie rzeczy politycznie osamotnio
Na te izolację nie były w stanie nic poradzić frazesy o barie
środkowo-europejskiej, o zbieżności interesów wzdłuż europ
skiej diagonali, o polityce skupienia narodów mniejszych, w pr
ciwstawieniu i równoległości do wielkich mocarstw.

Kto chce pewnych określonych celów, musi chcieć równ
prowadzących do nich środków. Jeśli Polska chciała pozysk
sobie mniejsze otaczające ją narody na północy czy na południ
jeżeli zjawiała się w jej polityce od czasu do czasu ambicja pr
wodnictwa w tej grupie narodów, małych, zazdrosnych o s
istnienie, dbających nade wszystko o zrównoważenie sw
gospodarstw, to powinna była oprzeć swoją w stosunku do n
politykę nie tylko na idealizmie politycznym celów czy życio
konieczności wspólnej obrony, ale przede wszystkim na zrzes
niu interesów. Celem skoordynowania takiego zgrupowania g
podarczego na linii północ-południe-wschód najsilniejszy z p
nerów, Polska, winien był coś poświęcić. Tylko za pomocą
godnych stawek celnych, taniego do tych krajów przemysłow
eksportu, przyjęcia towarów importowanych bez rygorów k
pensacyjnych, mogło się kraje te skłonić do bliższej współpr
ekonomicznej, będącej najlepszym przewodnikiem polityki. T
czasem polityka gospodarcza i handlowa Polski szła wp
przeciwnymi drogami: dała się żyłować i drenować interes
nym posunięciom handlu francuskiego, była ustępliwą we wsz
kich konkurencyjnych zagadnieniach z innymi mocarstwami,
tomiast stawała się bezwzględnie rachunkowa, uparcie i
biazgowo interesowna w stosunku do mniejszych państw i na
do słabych, z trudem broniących się, gospodarstw narodow
Ileż trudu poświęcaliśmy, ile upokarzających zabiegów,

:rzymać bilans pozytywny z Danią, której nic za to nie dawa-
śmy wzajem! Tęż samą politykę mechanicznej ekspansji handlo-
ej bez żadnej kompensaty próbowaliśmy stosować w Turcji.
akież same wytyczne służyły nam w stosunkach z Łotwą czy
stonią, Austrią czy Węgrami, Jugosławią czy Grecją : nie robi-
śmy pod tym względem żadnej różnicy, zastosowaliśmy wszę-
zie w stosunku do mniejszych i słabszych ten podsumowujący
'ski rachunek, bez żadnych dalszych widoków. Potem na
:wnątrz, nasza polityka zagraniczna broniła interesów nie-
odległości małych narodów, wspólnej obrony mniejszych, sąsia-
ujących z Polską, państw, nawet stawiała od czasu do czasu
niałe koncepcje zorganizowania międzypaństwowych, ,,regional-
ych'' połączeń czy zbliżeń. Natomiast nasza polityka handlowa
c o tych celach nie wiedziała i stosowała wprost przeciwne do
ch środki. Zapytałem się kiedyś, będąc w Warszawie, jak
oże się to dziać, i jak mogą nasze rokowania handlowe iść
ałkowicie w poprzek zadaniom politycznym, jakie sobie stawia
asza oficjalna polityka zagraniczna? — Odpowiedziano mi na
, że właściwie nie mamy w Ministerstwie Spraw Zagranicz-
ych żadnej polityki handlowej, że prowadzi ją Ministerstwo
rzemysłu i Handlu. Zapytałem, dlaczego nie dążymy do zmia-
y tego stanu rzeczy? — Odpowiedziano że istnieją względy
olityki wewnętrznej, dla których Minister Beck postanowił nie
trącać się wcale do tej dziedziny i pozostawić ją w całości
łaściwym resortom kompetentnym.

W tych warunkach pozycja Polski w jej własnym rejonie,
a Wschodzie, była izolowana i słaba; w wojnie z Rosją mogła
yła ona liczyć na pomoce nikłe i niewystarczające, w wojnie
Niemcami — na żadne. Oparcie zaś nasze na sojusznikach na
achodzie było w istocie swej mało realne. Rozumiałem tedy
ko cel polskiej polityki zagranicznej zachowanie pokoju; zaś
ko taktykę w razie wybuchu wojny europejskiej — utrzymanie
eutralności. Rozumiałem, że środkiem dla przeprowadzenia
kiego programu jest zachowanie równowagi — chociażby
tucznej — pomiędzy Rosją a Niemcami. Z biegiem czasu do-
odziłem do przekonania, że wojna europejska staje się nie-
niknioną koniecznością; przemawiały za tym nie tylko konkret-
: i na niezwykłą skalę prowadzone przygotowania niemieckie,
cz również słabość Francji i błądząca polityka mocarstw świa-
wych: Wielkiej Brytanii, Francji, Stanów Zjednoczonych. Dla
ażdego, nawet niewtajemniczonego, było jasne, że Stany Zjed-
oczone sfinansowały Niemcom przygotowania wojenne, że Wiel-
a Brytania dała Niemcom moralno-polityczną podstawę dla
wanżu, że Francja wreszcie, drażniąc Niemcy, ośmieliła je
wnocześnie, wzbudzając w nich zarozumiałą butę. Moralno-
olityczna słabość Francji znana była naszej polityce zagranicz-
ej; co do jej potęgi militarnej, pełno było, jak się okazało
óźniej, nieusprawiedliwionych złudzeń. Wszystko to, razem
zięte, nie wykluczało bynajmniej, że wojna przyszła zostanie
graniczona do frontu na Zachodzie. Bez decydującej rozprawy

z głównymi mocarstwami żadna polityka wojenna Niemiec
była realna. Polska mogła w takiej rozgrywce nie wziąć udz
i pozostać na boku.

Taka polityka polska, a przynajmniej to co sobie o niej
obrażałem, podległa głębokiemu wstrząsowi we wrześniu 19
w przesileniu monachijskim. Polska, zgodnie z założeniem te
tycznym, pozostała w nim neutralna; ale jednocześnie, wy
pując przeciw Czechosłowacji, stanęła jak gdyby po jed
stronie z Niemcami. Nasze słuszne postulaty, umiarkowane a
wet skromne cele jakie sobie postawiliśmy, zostały przepro
dzone w sposób krańcowy i bezwzględny, z wyłączeniem k
promisu, z postawieniem na jedną kartę, z zaryzykowani
wojny. W końcu koło nas wytworzyło się to przekonanie,
w razie jeśli dojdzie do działań wojennych, Polska stanie
stronie Niemiec, zaś conajmniej weźmie równoległy z nimi ud
w akcji okupywania czy zawojowywania terytoriów Czec
słowacji. Wytwarzało to pozycję neutralną, sztuczną, nieszcz
i niezwykle napiętą. Gdyby bowiem wojna istotnie wybuchła,
jakiej stronie w istocie zadeklarowałaby się Polska? Udzi
czynnego po stronie Niemiec, widziało się to już wówczas
raźnie, nie wytrzymałaby polska opinia publiczna; udziału
stronie Czechosłowacji, bronionej ewentualnie przez sprzyn
rzonych, nikt nie przygotował; pozostawała zatem neutralnc
ale czy mogła istnieć ta neutralność w wypadku okupowa
przez nas Cieszyna, wtedy gdy Francja bronić będzie integ
ności Czechosłowacji? Albo też w wypadku interwencji sow
kiej i żądania przepuszczenia wojsk rosyjskich przez Polskę
pomoc Czechom? Czy mogła Polska pozostać neutralna, j
Francja, spełniając swoje zobowiązania sojusznicze wo
Czechosłowacji, napadniętą by została przez Niemcy? — Pol
niejako mimo woli rozpoznała te kontradykcje własnego p
żenia i Minister Beck oświadczał, w tych dniach krytyczny
możliwość krańcowego odwrócenia linii swej polityki, czyli p
widywał, że wraz z Francją uderzy na Niemcy. Pozory ja
nadaliśmy naszej polityce były nie tylko gorsze, niż rzec
wistość, ale całkowicie od niej odmienne.

Przesilenie monachijskie stanowiło dla mnie ciężkie p
życie. Sytuacja ogólna była zarażona fałszem i nieszczerość
nie tylko u nas. Dyplomacja wielkich państw nie odźwierciad
ich polityki: wszystko było napięte i gotowe do wojny.
Bosforem i na Perze, gdzie gwoli tradycji przebywały do ko
lata misje zagraniczne, zbierano się właśnie na ostatnie to
rzyskie spotkania przed październikowym zwoływaniem się
Ankary. Na tych zbiegowiskach — u nas, u posła Mariasse
u konsula generalnego Francji Henriota, tłumne były ozn
zbiorowego odjazdu, ale w przeciwną stronę. Francuzi otwa
mówili o pewnej już wojnie, nastąpiły mobilizacyjne zarząd
nia, wstrzymane zostały wszystkie niepotrzebne lub wycieczk
morskie podróże, ustawał ruch statków handlowych, wymieni
terminy ostatnich wyjazdów przez morze. Amerykanie otrzy

ɔzporządzenie wyjazdu do ojczyzny. Anglicy liczyli się lada hwila z podobnym wezwaniem. Na jednym ze spotkań usłysza-:m, że obywatele angielscy z Polski otrzymali polecenie opuszzenia jej i wyjazdu przez Gdynię. Jak wyglądała w tym /szystkim Polska?

Odczułem w tych dniach dotkliwie dwie rzeczy: niejasność tanowiska politycznego Polski i nieufność jaka nas otaczała. iorsze było przeświadczenie, że na wypadek wybuchu europejkiej wojny neutralność Polski będzie aktem przyjaznym Niemom, zaś stoczenie się nasze do wojny postawi nas w przeciwieńtwie do całej dotychczasowej polityki. Nie mieliśmy tedy moralıego gruntu pod sobą ani dla zachowania pokoju, ani dla ıdziału w wojnie. Dlatego zakończenie nagłe kryzysu i utrzynanie pokoju stało się dla nas ulgą i uspokojeniem.

Zjazd w Monachium w fatalnym dniu 29 września, na rok ɪrzed kapitulacją Warszawy, pociągnął za sobą od razu ciężkie znamienne następstwa. Pierwsze — to było gwałtowne i brualne w formie rozcięcie przez Polskę konfliktu z Czechami Cieszyn w dniu 1-szym października: było ono prostym wyni:iem faktu, że Polska nie została zaproszona do udziału w moachijskiej konferencji, że na tej konferencji spór polsko-czeski dłożony został do załatwienia w przyszłości arbitrażem wielkich nocarstw — „czterech państw" — podobnie jak spór sudecki, zyli bez współudziału zainteresowanego. Jasne było, że Polska ie mogła akceptować takiego projektu załatwienia sprawy przyszłości ani takiej, pomijającej ją, metody: spór tedy rozięła w ciągu dwudziestu czterech godzin sama. Drugim następtwem werdyktu monachijskiego było proste oszustwo, podwczas przemilczane: układ monachijski podzielił strefy sporne niędzy Czechosłowacją i Niemcami na cztery zony, mające być ddanymi Niemcom do 10 października, oraz nadliczbową zonę odległą ewentualnemu plebiscytowi; urządzenie plebiscytu, zaówno jak sprawowanie ściślej nieokreślonego nadzoru nad przeazywaniem poszczególnych zon zostało zarezerwowane dla pecjalnej komisji międzynarodowej. Otóż, zarówno ten nadzór, ık urządzenie plebiscytu zostały zeskamotowane; nikt nie ogłoił, co się stało z komisją międzynarodową, a Niemcy w trybie proszczonym i bez kontroli zajęły zarówno zonę czwartą, jak onę ostatnią zarezerwowaną dla plebiscytu. Cała ta ciemna ɔrawa została utopiona w wylewach powszechnego rozczulenia rozradowania z powodu ocalenia pokoju. Co do mnie, byłem awsze przekonania, że wartość międzynarodowych układów jawnia się dopiero szczegółami jego wykonania; nie dopilnowaie więc ścisłego wypełnienia art. 3, 4, 5 umowy monachijskiej ważałem za niebezpieczny symptom słabości i bezradności Wielıej Brytanii i Francji.

Podczas kiedy w ten sposób dogorywało Monachium, do urcji zjechał w odwiedziny minister ekonomii Rzeszy Nie-

mieckiej Dr Funk. W związku z jego przyjazdem odbyły
dwa rauty oficjalne, na które pojechałem do Ankary. Na drug
wydanym przez ambasadora niemieckiego w salonach Anka
Palas, von Keller zapoznał mnie z Dr. Funkiem i odbyłem z n
dłuższą, w swobodnym tonie, przy piwie, rozmowę. Minis
niemiecki zaczął od przesadnej i niemiłej chwalby ambasad
Lipskiego, jako przyjaciela, prawie jak swego człowieka; sk
czył na niesmacznych aluzjach konkurencyjnych pod adres
stojącego opodal ambasadora brytyjskiego, przyjaznego zaw
Polsce Sir Percy Loraine'a; główna zaś część rozmowy pośw
coną była Rumunii, Rosji i nade wszystko Polsce. O Rumu
mówił minister Rzeszy jakby ją już miał w kieszeni, jak gdy
rozdzielał tam teki ministerialne, jak gdyby wreszcie „stosu
przyrodzone" tworzyły z tego kraju domenę wyłączną ekspan
niemieckiej — trochę zapominając się, Dr Funk mówił o R
munii jak o niemieckim protektoracie. Wzmianki o Rosji
łączył Dr Funk w rozmowie z polityką Turcji i Polski: pr
chwilą właśnie mówił był Arasowi: — No a cóż wy wobec te
śmierdzącego trupa? Kiedy zgłosicie się po jego spadek?
Dla Polski, uważał, tam jest teren naturalnej ekspansji: — N
leży przeczekać, zostawić aż to dojrzeje...

O Polsce za to mówił Dr Funk dużo, z umiarem, ze spec
ną żywością, jak gdyby chciał wpoić we mnie i wbić w m
pamięć pewne zasady i argumenty. Szeroko powołał się
Hitlera, na jego rozwiązanie pomyślne spraw niemiecko-polski
wbrew opinii wszystkich doradców, a wreszcie na jego sympa
dla Piłsudskiego: — Hitler dał wyraz zrozumieniu, że taki
ród musi mieć dostęp do morza, że gospodarka takiego w
kiego państwa musi być z morzem związana... *Ich als O
preusse*, ja jako Prusak Wschodni, rozumiem to poświęce
najlepiej... naturalnie, musi się znaleźć jakieś wyjście pośred
pomiędzy waszym prawem do morza a jednością naszych P
z Rzeszą; jakie będzie te wyjście, *ob durch ein Korridor du
den Korridor*, czy w formie korytarza poprzez korytarz,
w jaki inny sposób, mniejsza z tym, kiedy wyjście musi już
między nami znalezione z chwilą, gdy istnieje wzajemne zro
mienie, kiedy jest łączność wspólnych przed nami zadań...

O tej rozmowie i o jej doniosłych aluzjach i sugestiach
niosłem zaraz do Warszawy; skonstatowałem przy tym z p
nym dla siebie zdumieniem, że takie problematy istnieją, że
one przez Niemców otwarcie wypowiadane, że jednak opi
w Polsce nic o nich nie wie, w dyskusjach politycznych nasz
o tym jest głucho, a nawet dla odpowiedzialnych kierowni
naszych politycznych placówek są one zamkniętym tabu lub
oczekiwaną nowością.

Wrażenia z tej rozmowy zasłoniły przede mną wkrótce d
matyczne zdarzenia w Turcji. 12 listopada 1938 zmarł w pał
Dolma Bahce w Stambule Kemal Ataturk, w dziesięć dni pot
odbył się jego wielki pogrzeb z udziałem delegata armii pols
generała Z. Podhorskiego; pamiętam krótkie i pełne sztyw

:zerwy spotkanie moje z szefem delegacji niemieckiej, jak się otem, okazało, jednym z głównych wrogów Polski wśród dorad-ów Hitlera, Neurathem. Po czym nastąpiło zwołanie Parlamentu, bjęcie faktycznych rządów przez nowego Prezydenta Republiki enerała Ismeta, zmiana rządu, zmiana na stanowisku ministra praw zagranicznych. Zagadnienia dyplomatyczne w Ankarze eszły w tym czasie na plan drugi, kontakty z Rządem tureckim tały się luźne i pozbawione przyczynowego związku, informacje ie były wzajem sobie komunikowane, tak iż w tym ważnym rzygotowawczym okresie straciłem szereg nici, a stosunki iemiecko-polskie nie podległy dla mnie znikąd jakiemuś bądź yjaśnieniu. Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok spędzałem v Antiochii, Halepie i Bejrucie. W związku z tym zajęły mnie agadnienia mojego geograficznego rejonu — sprawy arabskie, owstanie, które rozgorzało w Palestynie, splątany węzeł sto-unków francusko-tureckich i arabsko-angielskich. W łączności : tymi zagadnieniami miałem sposobność nie po raz pierwszy świadomić sobie, że sojusz francusko-brytyjski nie zawsze odbi-ał się zgodnym echem ani harmonijnym współdziałaniem na erenach Środkowego Wschodu, gdzie z dawna istniało współ-awodnictwo i gdzie jeszcze świeżo, zaraz po wojnie światowej, astąpił od Grecji aż po Liban i Cilicję, konflikt otwarty między Anglią a Francją. Te zatargi i te współzawodnictwo mogły się tać niebezpieczne w razie konfliktu wojennego, kiedy rejon Morza Śródziemnego stałby się jednym z decydujących teatrów vojny. Miałem też nadzieję, że przybycie nowego ambasadora Francji René Massigli, aktywnego polityka, człowieka Quai l'Orsay, wyjaśni sytuację.

W niedługi czas po moim powrocie z Syrii do Ankary rzybył przejazdem z Warszawy nowomanowany Poseł Rzeczy-ospolitej w Teheranie Jan Karszo-Siedlewski. Znałem go przed-em z przelotnych spotkań w Warszawie jako konsula general-ego z Charkowa, potem radcę Ambasady w Moskwie, w końcu adcę w Ministerstwie. Postanowiłem wyzyskać jego pobyt v Ankarze, aby omówić i wyjaśnić nękające mnie problematy dziedziny planów i praktyki naszego handlu zagranicznego. o stycznia odbyliśmy konferencję, poświęconą tym sprawom; vyłożyłem na niej moje projekty oparte na przeświadczeniu, że raje Środkowego Wschodu i Polska uzupełniają się ekonomicz-ie oraz że Polska powołana jest do tego, aby odegrać rolę nstruktora i doradcy w państwach muzułmańskich wchodzących a drogę forsownej industrializacji a obawiających się obcego mperializmu. Zdziwił mnie u Karszy brak wszelkiego entuzjazmu la tej idei i jego a priori krytycyzm względem wszelkich po-nysłów o naszej ekspansji: czyżby nie było w naszym urzędzie adnych ambicyj w tej dziedzinie? Czy też tak daleko zaszły iezrozumienia i tarcia wewnętrzne i brak zgrania między eckiem a Kwiatkowskim?

Zapytałem Karszę o stan naszych stosunków z Niemcami. yło to zaledwie w trzy tygodnie po bytności Becka w Berchtes-

gaden. Wiedział tylko tyle, że Hitler wystąpił z propozy
kampanii przeciwko Rosji Sowieckiej i wzajemnego porozum
nia w sprawie Ukrainy; Beck wysłuchał tej propozycji milcz
i mruknąwszy znacząco nie dał żadnej odpowiedzi. Poza t
Karszo słyszał, że w rozmowach polsko-niemieckich poruszo
zostało zagadnienie zneutralizowanej niemieckiej autostra
przez Pomorze : było to więc wprowadzenie na grunt rozmo
oficjalnych, sugestii „korytarza przez korytarz", o jakiej
mówił w październiku Funk. Zaniepokoił mnie Karszo, mówi
że i w tej sprawie nie udzieliliśmy Niemcom żadnej odpowiedz
natomiast według niego porozumienie ostateczne w spraw
Gdańska nie przedstawiało większych trudności.

Pobyt Karszy w Ankarze nie dał mi tedy żadnych wysta
czających wyjaśnień ani co do istotnego naszego położenia, a
co do naszych celów i taktyki politycznej. Przejęło mnie ni
wyraźne zaniepokojenie, polegające na wątpliwości wewnętrzne
czy można będzie jeszcze długo wymijać zagadnienia, grać
zwłokę i nie angażować się nigdzie, utrzymując przy tym zup
ną dezorientację własnej opinii publicznej? Odjazd Karszy wi
czornym *Taurus* expressem w jednym z pierwszych dni lute
nosił cechy mimowolnie dramatyczne, wszystkim było nieswo
i nikt nie wiedział w jakich okolicznościach nastąpią najbliżs
spotkania. Orientowali się już wszyscy, że zjazd w Monachiu
niczego nie rozstrzygnął : nastąpiły dalsze zbrojenia niemieck
i głośne a zarazem nierealne pozory zbrojeń Wielkiej Bryta
i Francji; zapewnienia przyjaźni, układy gwarancyjne i zabe
pieczające pokój okazywały się tylko taktyką bez praktyc
nego znaczenia i zapytywano się ze stron wszystkich co ter
nastąpi, jaka będzie — po Austrii w marcu, po Sudetach
wrześniu — następna próba siły Hitlera.

Należało się liczyć z wiosną i latem brzemiennym w no
wypadki. Postanowiłem tedy wziąć urlop wczesny i uzyskaws
zgodę Ministerstwa zdecydowałem wyjechać do Palestyny i Eg
tu : żona moja mówiła, że wojna wydaje się jej prawdopodob
i że należy korzystać z ostatniej możności zobaczenia jeszc
w życiu Egiptu. Podróż naszą odkładaliśmy przez dni kil
i w końcu zdecydowaliśmy się wyjechać 13 marca; gdy
jeszcze mój przedział wyznaczony mi w wagonie nosił numer
śmieliśmy się, że wyjazd następuje pod jakąś wróżbą. Na dw
cu, przejmująco zimnym wieczorem zebrało się kilku przyjaci
między nimi poseł egipski i norweski. Na samym wyjezdn
od Bensona dowiedziałem się, że Hitler podobno postawił u
matum Pradze.

Na trzeci dzień podróży 15-go rano zwiedzaliśmy jeszc
w beztroskim cieple wiosennym ruiny fenickiego Byblos i prz
samym południem dotarliśmy do Bejrutu. Tam od Groera i Hu
nickiego (2) dowiedziałem się o ogólnie już znanych wypadkac

---

(2) Witold Groer, ówczesny wicekonsul w Beirucie. Witold Hulanic
konsul generalny w Jerozolimie, odwołany natychmiast po utworzeniu rz

jednakże wszystko przedstawiało się jeszcze zagadkowo i niezrozumiale. Jedno było jasne: Hitler złamał słowo uroczyście dane wobec całego świata głównym mężom stanu Europy i rozpoczął imprezę polityczno-wojenną o nieobliczalnych zupełnie rozmiarach i konsekwencjach. Dopiero jednak 17 marca w Jerozolimie zdałem sobie sprawę z rozmiarów tego co zaszło i zobaczyłem z oślepiającą jasnością że Hitler dokonał definitywnego wyboru i postanowił główny swój atak przeprowadzić na wschodzie.

W tym położeniu odniosłem się do Warszawy i poprosiłem telegraficznie o instrukcje Ministra: czy w odmienionej sytuacji mam kontynuować rozpoczęty urlop. Odpowiedź datowana 18 marca o godzinie 20.15, a podpisana przez naczelnika Wydziału osobowego Drymmera wyrażała „zgodę na dalszy urlop ambasadora Sokolnickiego".

## URLOP W EGIPCIE

Powaga sytuacji europejskiej zaistniała dla mnie w pełni, gdy słuchałem wieczorem 17 marca, w ciszy gabinetu Hulanickiego, sprawozdania radiowego o mowie Chamberlaina w Birminghamie. W cztery dni potem przelatywałem szlakiem powietrznym z Palestyny do Egiptu i od 22 marca przebywałem w spokoju w Mena House pod piramidami, zajmując się sprawami odległymi i nie mającymi nic wspólnego z rzeczywistością. Końcowe dni marca spędziliśmy w Luksorze, w górnym Egipcie, w towarzystwie generała Burhardt-Bukackiego. 30 marca byłem z powrotem w Mena House i odtąd każdy dzień zdawał mi się policzony.

Alarm dany był z Londynu. Rano w sobotę 1-go kwietnia odczytywałem w dziennikach kairskich przełomowe oświadczenie premiera brytyjskiego w Izbie Gmin:

> w okresie przejściowym (zanim zakończone zostaną konsultacje pomiędzy zainteresowanymi państwami), w wypadku jakichkolwiek działań zagrażających niepodległości Polski i którym by Rząd Polski uznał za żywotne przeciwstawić się siłami swego narodu, Rząd Jego Królewskiej Mości będzie czuł się zobowiązany do udzielenia Polsce całkowitej pomocy wszystkich swoich sił ... Rządowi Polskiemu dane zostało zapewnienie w tym sensie.

Od chwili przeczytania tego komunikatu uważałem stosunki nasze z Niemcami za skończone, a wojnę europejską za nie-

---

Sikorskiego, nie zważając na jego doskonałe stosunki z władzami mandatowymi. Dymisja udzielona mu przez ministra Zaleskiego miała za główny motyw, iż Rydz-Śmigły był ojcem chrzestnym jego córki.

uniknioną. Nasze starania pięcioletnie o kompromis lub o po-
zostanie na uboczu nie wydały rezultatu : wybór został doko-
nany. Związaliśmy się na śmierć i życie z mocarstwami Za-
chodu, jasne przeto było, że pierwsza fala ataku przejdzie na
Polskę. Gdy szły godziny tych pierwszych dni kwietniowych
oczekiwałem lada chwila, a ze mną zresztą wstrząśnięta i pełn
alarmów prasa egipska, że napaść niemiecka przyjdzie błyska-
wiczna i natychmiastowa. Prowokacja prasowa, która tak
fatalną rolę odgrywała od paru lat w Europie i miała wypełnia
ją nadal, zapowiadała tę agresję już od dni kilku : zdawało się
że nic jej nie powstrzyma. Naturalnie, zrozumiałem od pierwsze
chwili że zobowiązanie brytyjsko-polskie może być tylko obu-
stronne, że Polska, zanim Chamberlain przemówił, musiała da
obietnice pomocy wzajemnej, że zatem nie może już być mowy
o wyczekującym stanowisku i że agresja niemiecka, czy zdarzy
się na wschodzie czy na zachodzie, wciągnie Polskę automatycz-
nie do wielkiej wojny. Kiedy gazety podały wiadomość o podróży
Becka do Londynu, bałem się że nie wystarczy czasu i odetchną-
łem, gdy został ogłoszony układ londyński z 6-go kwietnia, gdy
Beck 8-go powrócił bezpiecznie do Warszawy.

W tychże samych dniach zaczęły nadchodzić złe wieśc
z Polski. 24 marca w Kairze, w czasie pierwszej wycieczki do
piramidy w Sakkarah, dowiedziałem się od p. Alfonsa Kuli
naszego chargé d'affaires w Egipcie o zesłaniu redaktora Mac
kiewicza do Berezy. To zarządzenie, pozbawione jakiegokolwiek
sensu, uważałem za dalszy objaw niezdrowych stosunków w kra
ju, jednakże nie chciałem mu przypisać większego znaczenia
Obstawałem przy własnej teorii podziału władz i kompetency
i mimo pamiętnych ostrzeżeń Komendanta Piłsudskiego pragną
łem patrzyć na Polskę jako na normalne państwo : sądziłem, że
przy obronie jego interesów na zewnątrz należy trzymać się z dala
od różnic i zatargów wewnętrznych. Poza tym, w ocenie
naszych stosunków wewnętrznych, starałem się zachować miar
porównawczą i w odpowiedzi na drastyczne głosy krytyki i nie
pokoju, dochodzące mnie z kraju, odpowiadałem : popatrzci
tylko za miedzę sąsiada, a sądzić będziecie inaczej.

Byłem jeszcze pod wpływem choroby przywiezionej ze staro
żytnych grobów w pustyni, a poza tym pełen myśli i wrażeń
z Luksoru, z Giseh, z Sakkarah, z Heliopolis, gdy wieczorem
w poniedziałek 3 kwietnia, po przeniesieniu spod Piramid d
hotelu Shepherds'a odebrałem telefon od Kuli o śmierci Sławka
Stanąłem w obliczu nie tylko śmierci przyjaciela drogiego mi o
trzydziestu lat, ale wobec faktu niepojętego z dziedziny spraw
narodowych. Ze Sławkiem, w czasie moich ostatnich pobytów
w Warszawie w 1936 i 1938 miałem długie i obejmujące całość
stosunków w Polsce rozmowy, ale nie doceniłem głębokośc
załamań wśród ludzi. Oczekiwałem przyjazdu Sławka do mni
na dłuższy odpoczynek, ale przejechał on tylko przez Turcj
właśnie w okresie mej czasowej latem 1938 nieobecności. Wi

działem, że mimo odsunięcia go od steru państwa, wywiera on znaczny wpływ na główne dziedziny, między innymi dzięki bliskiej współpracy z Ministrem Beckiem. Jego śmierć, nagła i straszna, nie pasowała do żadnej z moich teoryj o sprawach krajowych — nie była również w zgodzie z charakterem Sławka. Uważałem zawsze, jako człowiek nerwowo zdrowy, samobójstwo za samowolną ucieczkę od życia, zaś Sławka nie umiałem posądzić o dezercję. Wobec tego łamałem się wśród zagadnień, do których nikt mi nie podał wówczas klucza. Zapytywałem: jak mogło się stać, że Sławek odchodzi, gdy Polska jest w niebezpieczeństwie. Zapytywałem również, jakie mogły być tak tragiczne zagadnienia i tak niesłychane powody, że aż śmiercią Sławka trzeba było uderzyć na alarm. Na te pytania nie otrzymałem odpowiedzi aż do następnego września. Zamknąłem je przeto do oddzielnej przegrody i wkrótce potem przestałem o nich myśleć. Nie należały one do dziedziny moich kompetencyj i nie mogłem mieć na nie żadnego wpływu.

Tymczasem bowiem każdy z tych ostatnich dni pobytu w Egipcie przeżyty był na tle nadciągającego zagadnienia wojny. Każdy dzień bez agresji niemieckiej wydawał mi się darem losu, niezrównanym zyskiem, otwartą dla Polski możnością przygotowań i zabezpieczeń. Uważałem za niezrozumiałe pozostawienie nam przez Hitlera tego okresu umożliwiającego racjonalną mobilizację, uzyskanie materiału wojennego i sporządzenie środków obronnych przeciw zmechanizowanym wojskom. Ciągle, każdego niemal dnia, oczekiwałem alarmu, spodziewałem się nagłej i błyskawicznej agresji niemieckiej na nasze granice; bałem się że Beck nie zdąży powrócić z Londynu do Warszawy. W ostatnim tygodniu pobytu w Egipcie, między 7 a 12 kwietnia, codziennie nieomal zapytywałem Burhardta o jego ocenę położenia. Generał, który był inspektorem naszej obrony artyleryjskiej na zachodzie, uspakajał mnie, twierdząc, że w razie istotnego niebezpieczeństwa pierwszy zostanie wezwany do Warszawy. Cytował listy otrzymane ostatnio od Rydza Śmigłego, polecające mu dalsze pozostanie w Egipcie, intensywną kurację, zanim będzie myślał o powrocie. Listy te tchnęły optymizmem, zaufaniem do siebie i wydawały się w ogóle nie przewidywać bliskiej wojny. Nie wiem, ile z tego spokoju można było kłaść na karb optymizmu panującego w Warszawie, ile zaś przypisać względom na chorobę Burkhardta: przechodził on ciężkie cierpienia nerkowe, był od dawnych czasów bardzo zmieniony, nieco ociężały, bez porywów, bez dawnej szybkiej orientacji. Leczył się na skraju pustyni w willi „Jola" w Heluanie. Tam w dni Wielkiejnocy, 9 i 10 kwietnia, prowadziliśmy długie dyskusje. Zdawał sobie w pełni sprawę z nieproporcjonalności naszych sił w stosunku do niemieckich, zarówno pod względem przygotowania w powietrzu jak na lądzie; może być tylko mowa o pewnym czasie naszej obrony, aż do chwili, gdy przyjdzie atak odciążający mocarstw zachodu. Ogólny schemat wojny wyobrażał sobie jako bardzo ciężki, ale nie beznadziejny; zdawał się przy-

wiązywać dużo wagi do informacyj które przedstawiały przy
gotowanie wojenne Niemiec w znacznej mierze jako propagand
i bluff; zdawał się również wierzyć w skuteczność prostych al
dostosowanych do terenu środków obronnych, przedsiębranyc
u nas na wypadek ataku dywizyj pancernych.

Wyjazd z Egiptu morzem okazał się technicznie niełatw
i trzeba było wysiłku aby w końcu dostać kajutę na s/m Tran
sylwanii, odpływającej z Aleksandrii 13 kwietnia. Termin wyda
wał mi się bardzo późny i obawiałem się do ostatniej chwil
o spokojny przejazd przez całą szerokość Śródziemnego Morza
Z pewnym ryzykiem możliwego spóźnienia połączony był rów
nież dojazd do Aleksandrii — 250 klm. asfaltowego szlaku
wzdłuż zrębu libijskiej pustyni. Z niecierpliwością przemierzałem
olbrzymią pustą płaszczyznę, gdzie z rzadka tylko przerywał jed
nostajność cień przechodzącego fellaha w białym zawoju lub
wyciągnięta szyja samotnego wielbłąda. Denerwowałem się, cz
zdążę, gdy w pobliżu Aleksandrii na błyszczącym niebie ukazy
wały się w dalekości modre wyspy i baszty zamkowe na piasz
czystych głazach — ułudy fata morgany. Wreszcie, z pędem
samochodu nadbiegły pierwsze rzeczywiste palmy, potem domy
i ogrody, wreszcie bez żadnej przegrody, lazur Śródziemnego
Morza. We wczesnych popołudniowych godzinach Transylwania
odbiła od brzegu i szybko opuściła rozległe baseny portowe.

W czasie 48-godzinnego przejazdu z Egiptu przez Grecję
do Turcji, pod jednostajną szybkość okrętu, reasumowałem
wrażenia i myśli, powstałe z obserwacji Starożytności, wiedząc,
że odwraca się karta. Myśl, odrywając się z trudem od ostatnich
przeżyć przeszłości i baśni, nawiązywała do biegu wypadków.
7-go kwietnia rozpoczęła się inwazja Mussoliniego w Albanii;
nazajutrz Saragoglu spotkał się z Gafenką w Stambule, a więc
wyraźnie zadzierzgnięte zostały wszystkie problematy bałkań-
skie. W związku z tym, w dniach następnych w Kairze i w Alek-
sandrii rozeszły się pogłoski o napięciu na Bałkanach, o zagro-
żeniu Rumunii przez Węgry. Na statku, 14 kwietnia, podano
uspakające komunikaty radiowe o umiarkowanym stosunku do
Rumunii w oświadczeniu ministra Csaky w Budapeszcie, o ogło-
szonej w Londynie gwarancji bezpieczeństwa dla Grecji i Ru-
munii, o nowym kroku pośredniczącym Ameryki. Transylwania
zatrzymała się na kilka godzin popołudniowych w Atenach, po
czym w południe 15-go, w pogodny dzień kwietniowy, dopły-
nęła do Stambułu. W trzy dni potem, 18 kwietnia rano, znala-
złem się z powrotem w Ankarze.

## POLITYCY I DYPLOMACI W ANKARZE

Po miesięcznej przerwie wracałem do pracy w Ambasadzie
z poczuciem, że sytuacja zmieniła się do gruntu i że spotkam
się z nowymi zadaniami w innej zupełnie atmosferze. Rzeczy-

wistość przeszła wszelkie oczekiwania. Świat, a razem z nim ludzie działający wchodzili w nowe koleje. Rozpoczynał się przednówek: rzeczy nabierały barwy realnej i pierzchały złudzenia.

Miejscem, w którym mi przyszło być widzem lub współuczestnikiem przygotowującej się tragedii, jest Ankara, obchodząca w 1939 swoją szesnastą rocznicę stolicy Republiki Tureckiej. A oto *dramatis personae*.

W maju 1936 zostałem przeniesiony z Poselstwa w Kopenhadze na stanowisko ambasadora przy Rządzie Republiki Tureckiej; 11 czerwca składałem listy uwierzytelniające szefowi państwa Kemal Atatürkowi, dawnemu Mustafie Kemal Paszy, zwycięzcy z 1922 i założycielowi nowej Turcji. Atatürk zmarł 12 listopada 1938 i jego następstwo objął generał Ismet Inönu, najpierw współpracownik wojskowy Kemala Paszy, potem jego premier w ciągu lat trzynastu, wreszcie latem 1937 złożony z urzędu w związku z tym, że się oparł czynnemu wystąpieniu przeciw Francji w sprawie Sandżaku Aleksandretty. Po śmierci Atatürka Ismet Pasza usunął od razu od udziału w rządzie dwuch głównych jego współpracowników: Sükrü Kayę, reprezentanta administracji partyjnej i Rüstü Arasa, zbliżonego wraz z Titulescu i Beneszem do różnych organizmów i mafii międzynarodowych.

Na stanowisku ministra spraw zagranicznych jako następca Arasa znajduje się w 1939 Sükrü Saraczoglu, dotychczasowy minister sprawiedliwości, zastępca Arasa w czasie jego licznych podróży. Jest to człowiek nowego pokolenia tureckiego, wyrosły z ludu, niezwiązany niczym z zagranicą. Pierwsze jego pociągnięcia i wystąpienia od listopada 1938 cechuje powściągliwość i ostrożność.

Obok niego, na zajmowanym od szeregu lat stanowisku sekretarza generalnego w ministerstwie, Numan Menemencioglu reprezentuje czynnik stałości w polityce tureckiej. Jako prawnik jest głównym negocjatorem z ramienia Turcji, i on również układa formuły i precyzuje motywy w poszczególnych fazach polityki. Z rodu, z przyzwyczajeń jest raczej człowiekiem starej Turcji, ale był już i przedtem mężem zaufania Kemala Paszy i pozostaje za nowego reżymu głównym doradcą politycznym Ismeta. Obok niego i w ścisłej z nim współpracy dochodzi do głosu i znaczenia nowa siła dyplomacji tureckiej, Dżevad Aczikalin, przez rok ostatni delegat Atatürka w Antiochii.

Wśród przedstawicieli państw obcych, grających czynną rolę na terenie Ankary prawie wszyscy wiosną 1939 są nowi. Późną jesienią wyjechał, złożony chorobą ambasador Ponsot, nie zakończywszy ciężkiego zadania wyrównania różnic syryjskich, dzielących Francję i Turcję; wyjechał również ambasador Wielkiej Brytanii Sir Percy Loraine, przez z górą pięć lat negocjator nowej fazy stosunków anglo-tureckich. Na stanowisko reprezentanta Francji przyszedł w styczniu René Massigli, dotychczasowy dyrektor polityczny na Quai d'Orsay, człowiek

pełen rzutkiej energii i rozległych ambicyj; na stanowisko ambasadora brytyjskiego przyszedł, w lutym 1939, Sir Hughe Knatchbull Hugessen, który jako pierwszy ambasador przy rządzie chińskim był w 1938 zraniony przez Japończyków. Wcześniej jeszcze, w sierpniu 1938 dotychczasowy ambasador włoski Galli, bystry, pełen energii i aktywności, zastąpiony został przez spokojnego pasywnego Ottavio de Peppo, szefa gabinetu przy hr. Ciano; zaś na pewien czas przedtem, jesienią 1938, opuścił Turcję ambasador Rzeszy Niemieckiej von Keller: człowiek starszy, pochodzeniem z Bawarii, dawny dyplomata, poprawny, grzeczny i układny, nie był on ani człowiekiem inicjatywy, ani też nie posiadał w swoim charakterze tej brutalności i bezwzględności, jakiej wymagały czasy nowe. Na jego miejsce zapowiedziany był od zimy Franz von Papen, dawny agent różnych spraw, znany z wielu kombinacyj i intryg, zwiastun niepokoju. Do 1937 był on w Wiedniu i dłuższy czas zapewne upłynie, zanim będzie wiadome jaka w istocie była jego rola i w jakim stopniu planował i świadomie uczestniczył w zaduszeniu Austrii przez Hitlera. Do Ankary przybył w kwietniu, równocześnie z moim powrotem z Egiptu. W ten sposób reprezentanci głównych państw, zainteresowanych wschodem Europy — Italii i Rzeszy Niemieckiej, Republiki Francuskiej i Wielkiej Brytanii — zostali usunięci lub zmienieni w przede dniu nowej rozgrywki światowej, między ostatnią jesienią i wiosną europejskiego pokoju. Z większych państw pozostawali od lat kilku jedynie ambasadorowie Stanów Zjednoczonych, Persji, Polski i Japonii. Ale doniosłe zmiany objęły również i pozostałą część korpusu dyplomatycznego w Ankarze.

Część zmian i przesunięć spowodowana została dawniejszym jeszcze epizodem. W lipcu 1937, w czasie wizyty króla Karola rumuńskiego w Warszawie, na bankiecie na zamku królewskim ogłoszona została przez prezydenta Mościckiego i króla Karola wymiana ambasad między oboma sojusznikami. Oświadczenie Prezydenta Rzplitej nosiło cechy wylewności serdecznej i ostentacyjnego aktu przyjaźni sprzymierzeńczej, odpowiedź króla Karola była wstrzemięźliwa i rejestrująca ten fakt bez komentarzy. Na tle tego kontrastu zrodziło się później przeświadczenie, że to Polska latem 1937 wystąpiła z inicjatywą w tej sprawie, że Rumunia była tym zaskoczona i zakłopotana, a w związku z tym potem ociągała się ze zrealizowaniem wzajemnej zapowiedzi. Pojawiły się na tym tle istotnie niemałe trudności, szczególnie z chwilą, gdy rząd francuski przypomniał Polsce obietnicę daną przez jej rząd, wówczas gdy podnoszono rangę poselstwa francuskiego w Warszawie (1923): że reprezentacje nasze w krajach nie posiadających ambasad mogą być podniesione w swej randze jedynie po uprzedniej francusko-polskiej konsultacji. Dowiedziałem się dopiero znacznie później o istotnym przebiegu polsko-rumuńskich rozmów w tym przedmiocie: to król Karol osobiście wystąpił z tą propozycją w rozmowie z ministrem Beckiem prosząc o podniesienie rangi poselstw wzajemnych i o inicjatyw

Polski; a na skutek tego toast Prezydenta na Zamku nie był wcale niespodziewany, zaś chłód formalny odpowiedzi rumuńskiej i późniejsza zwłoka były tylko taktyką — pozostawiającą Rządowi Polskiemu wynikłe stąd trudności i kłopoty.

Dokonane wreszcie, wiosną 1938, podniesienie poselstw polskiego i rumuńskiego do rangi ambasad sprowadziło cały szereg następstw. Francja, *après avoir boudé*, mianowała również ambasadora do Bukaresztu, a wtedy w trudnym i drażliwym położeniu znalazła się Turcja — najbliższa z południa sąsiadka i sojuszniczka Rumunii. Z trudności tej znaleziono wyjście, komplikujące jeszcze bardziej całą sprawę. Turcja należała jednocześnie do dwóch bloków sprzymierzeńczych: zachodnio-azjatyckiego Paktu w Saadabad i wschodnio-europejskiego Paktu Bałkańskiego. W azjatyckim związku uczestnicy, przed tym nim Irak do niego przystąpił, wymienili między sobą ambasady. Teraz więc w pierwszych miesiącach 1939 zastosowano tę samą praktykę w Związku bałkańskim i jego członkowie — Turcja, Rumunia, Jugosławia i Grecja — postanowili wymienić między sobą ambasady. Rezultatem tych epizodów stało się zatem ogólne obniżenie rangi przedstawicielstw międzynarodowych, zamieszanie na tle znaczenia tytułów, nienaturalne komplikacje w ocenie znaczenia większych lub mniejszych państw. Polska była ostatnim państwem, któremu przyznano ambasady i nie miała najmniejszego interesu, aby obniżać znaczenie swego przywileju i stwarzać nową plątaninę w dyplomatycznych zwyczajach. Sir Percy Loraine rozmawiał ze mną w tym przedmiocie bezpośrednio po zapowiedzi warszawskiej i kiedy, sam nie przekonany, broniłem miękko decyzji mego rządu, powiedział mi: — Jedynym rezultatem będzie, że odtąd istnieć muszą ambasady dwóch kategoryj; będą z natury rzeczy ambasadorowie pierwszej i ambasadorowie drugiej klasy.

W maju 1938 na miejsce dotychczasowego posła Mirosława Arciszewskiego akredytowany został w Bukareszcie pierwszy ambasador, Roger Raczyński, dotychczasowy podsekretarz stanu rolnictwa. W ślad za nim mianowano ambasadorem francuskim dotychczasowego posła, p. Thierry, ale dopiero zimą nastąpiła wymiana ambasad między Rumunią a Turcją. W Bukareszcie pozostał ambasadorem dotychczasowy poseł Supi Tanriover, a do Ankary przybył w styczniu poseł z Łotwy Basil Stoica. Zastąpił on posła bez znaczenia, dyplomatę bez nerwu politycznego Aleksandra Telemaque. Stoica, młody jeszcze i bardzo żywy, był człowiekiem ambitnym, rzutkim, łasym na informacje polityczne. Jego słabą stroną były zwykłe przerosty temperamentu i zmysłowości rumuńskiej, utrudniło mu życie niedobrane małżeństwo z Włoszką i dość dziwny romans a później małżeństwo z własną sekretarką, na oczach całego korpusu. Gdy pierwszy raz spotkaliśmy ją na przyjęciu urządzonym w Czifliku przez profesora von der Osten, pani Stoica, będąca tam sama w obecności mojej i von Papena, zapytana o męża, użyła mówiąc o nim najgorszych przezwisk. Dopiero późną jesienią 1939 miały być

obsadzone, po dłuższej w tej sprawie zwłoce i niepewnośc
ambasady jugosłowiańska i grecka. Jugosławię reprezentował p
Brance Lazarewiczu człowiek bez żadnego znaczenia Brank
Adżemovic, po czym na ambasadora przyszedł Ilja Szumenko
wicz. Posłem greckim był późniejszy ambasador, dawniej pos
w Warszawie R. Raphaël, jeden z najwybitniejszych dyploma
tów w Ankarze. Dawniej wenizelista, więc trzymany trochę n
uboczu, wytrawny, równy, obiektywny, choć pełen tłumionyc
pasyj i złośliwych uprzedzeń, reprezentował obok Massiglieg
najwięcej wyrobienia i gustu do polityki. Od 1936 w Ankar
pracował gruntownie i metodycznie nad zbliżeniem grecko-turec
kim; przeprowadziwszy je, zyskał niemały autorytet w kołac
rządowych i stał się najlepiej poinformowanym spomiędzy kole
gów.

Z posłów państw innych najdawniejszymi byli Benson i Ma
riassy. Sigurd Benson poseł norweski, żonaty z Angielką, by
wzorem poprawności dyplomatycznej i prowadził dom otwart
dla kolegów i przyjaciół; reprezentował wytrawnie i pilnie duż
interesy żeglugi handlowej, jakie Norwegia posiadała na Blis
kim Wschodzie; politycznie rola jego była dyskretna. Zupełni
inaczej Mariassy, poseł węgierski: dawny oficer drugiego od
działu armii austro-węgierskiej za tamtej wojny, układny i umie
jętny, zawsze czynny, łakomy na wiadomości i na spostrzeżenia
może czasem przesadzał w nieustającej ruchliwości i ciekawośc
i nierzadko wzbudzał nieufność wkoło siebie. Iście po węgiersku
ognisty, wrażliwy był jak płyta fotograficzna i odbijał łatwo na
sobie nastroje, przeczucia, wspomnienia przeszłe i niepokoje na
przyszłość. Pamiętny krzywdy Węgier, w polityce był pro
niemiecki; ale jednocześnie był wierny w przyjaźni dla Polski
Stosunek z nim oparty był, pomimo wszystkie rozróżnienia poli
tyczne, czy odmienne zasady działania, na starej i dobrej zasa
dzie: „Polak Węgier dwa bratanki". Dawaliśmy sobie wzajem
informacje: ja pamiętając, że każda z nich mogła dojść do von
Papen'a, on — wstrzymując się wobec mnie ze swoją niechęcia
i nieufnością do Anglii. Był to jednak minister na wylocie
szukał tylko sposobności aby się wydostać z Ankary i spłynąc
na szersze wody; marzył o Rzymie, dokąd pojedzie później, al
już w złych dniach.

W jednym i tym samym dniu ze mną, 11 czerwca 1936
składał listy uwierzytelniające Atatürkowi, poseł bułgarski Teo
dor Christow. Wytworzył się tedy między nami specjalny odcien
koleżeństwa, bliski przyjaźni. Był to człowiek subtelny i wraż
liwy o niepewnym zdrowiu, więc też chorobliwej uczuciowości
Do Ankary przybył z Berlina — myślę, choć nigdy tego ni
udało mi się sprawdzić, że był tam zbyt samodzielny i niezupeł
nie ulegający wszechwładnej hipnozie nazi. Podobnie jak Ma
riassy i w zgodzie zresztą z dążeniami obu narodów był ni
tylko politycznie, lecz i osobiście przyjazny Niemcom; al
z okresu przed awanturami wyniósł przekonanie, iż Trzeci
Rzesza dąży do europejskiej równowagi i światowego współ

-awodnictwa z Imperium Brytyjskim i nie wierzył w nadejście
vojny. Byłem z nim w stałym i bliskim kontakcie osobistym ale
v miarę narastających wypadków lata 1939 oddaliliśmy się od
iebie naturalną siłą rzeczy.

Również jednocześnie, w czerwcu 1938, przybyli do Ankary
poseł szwajcarski Etienne Lardy i poseł holenderski Philips Wis-
er. Lardy przybywał z Szanghaju, gdzie kolegował z Knatch-
-ull Hugessen'em; jak wszyscy dyplomaci przebywający na Da-
ekim Wschodzie nabrał przesadnej ostrożności i układności;
ył kontrastem swojego brata ze Sztokholmu, którego widy-
vałem w czasie jego krótkich postojów w Kopenhadze, gdzie
ównież był akredytowany: jak tamten był żywy tak ten stono-
vany; jak tamten bezpośredni tak ten refleksyjny i nie ulega-
ący impulsom; tamten drobny i ruchliwy, ten wysoki i szczupły,
owściągliwy w ruchach i manierach, ostrożny w rozmowach;
lyplomata starej szkoły, wyślizgujący się i mało przejrzysty. Jak
vielu z jego rodaków z kantonów romańskich — pochodzą oboje
Neufchâtel — miał w gruncie sympatie niemieckie i ogólne
yło potem przekonanie, iż regularnie informował von Papena.
Zanim jednak zgęściły się wypadki, zajmował się przede wszyst-
im sprawami handlowymi i rozwinął w tej dziedzinie owocną
la swojego kraju aktywność, co pozwoliło mu w czasie wojny
yskać dla Szwajcarii duży i ważny rynek.

Wissera znałem przed laty, jako sekretarza poselstwa holen-
erskiego w Sztokholmie i Helsingforsie. Od tego czasu bawił
Indiach, wiele podróżował, stał się wraz z żoną sławny z wy-
zynów alpinistów w Himalajach. Był zawsze miły i bezpośred-
i, z edukacji i przyzwyczajeń bardzo proniemiecki. W rozmo-
vach ze mną od samego początku wracał uporczywie do zagad-
ienia ,,korytarza'' dość wyraźnie dając do poznania, że wśród
ego przyjaciół, wbrew pozorom dyplomacji, ta kwestia stała
ciąż na porządku dziennym. W rozpoczynającym się konflikcie
siłował pośredniczyć między Anglikiem i Niemcem.

Dziekanem Korpusu Dyplomatycznego był John Mac Mur-
ay, ambasador Stanów Zjednoczonych od początku 1936 —
złowiek spokojny, pełen taktu i umiaru, życzliwy, osobiście
ragnący wczuć się, zrozumieć innych. Stał trochę na uboczu
d problematów politycznych i miał wyraźną tendencję nieanga-
owania się w żadne konflikty czy różnice. Osobiście wydawał
ni się zawsze żywić intelektualne sympatie dla Niemiec. Jest
zeczą dość zastanawiającą, że atmosfera późnego powersalu
yła tak pełna przesytu dla bezwładnej i nieruchomej polityki
nocarstw zachodnich, a z drugiej strony tak umiejętnie pozy-
kana dla ,,pokrzywdzonych'' i poniżonych Niemiec, że polityka
zeszy mogła najwidoczniej grać na wszystkich strunach i po-
yskiwać sobie najróżniejszych ludzi. Spomiędzy tylu moich kole-
ów jeden jedyny Massigli był zdecydowanie i bezwzględnie
rogi Niemcom, obcy wpływom niemieckim, podejrzliwy w sto-
unku do każdego niemieckiego pociągnięcia. Wszyscy inni
gruncie rzeczy ulegali, jeśli nie podszeptom to sugestiom,

jeśli nie skłonności osobistej to politycznemu przekonaniu i al
po prostu godzili się z góry z Niemcami, albo gotowi byli i
postępowanie tłumaczyć, usprawiedliwiać i interpretować na i
korzyść.

Zapewne Monachium stało się i tutaj dotkliwym i ro
strajającym wiele rzeczy wstrząsem. W ostatnich dniach wrze
nia 1938 dyplomaci bawiący wówczas nad Bosforem obserw
wali ze wzrastającym przejęciem to, co się działo z daleka i blisk
Żegluga międzynarodowa została wstrzymana i Cieśniny, szla
tak ruchliwy w czasie pokoju, nagle opustoszał. Anglicy dost
rozkaz pogotowia i tutaj podobnie jak — rzecz ciekawa —
w Gdyni przygotowywali się do wyjazdu. Najwięcej alarmu sp
wodowali Amerykanie, gdyż wszyscy nieurzędowo lub niezaw
dowo przebywający w Turcji otrzymali polecenie repatriac
i wskazówkę co do statków na jakie mieli się ładować. Depart
ment Stanu, w myśl ogólnych zasad neutralności ustalony
przez Kongres, wydał instrukcje swym obywatelom aby, cele
uniknięcia poszkodowań i wyniknąć stąd mogących interwenc
opuszczali od razu tereny zagrożone zawieruchą. Po kilku dnia
te zapobiegawcze zarządzenia wydały się śmieszne.

Aż do zjazdu w Monachium panowała w kołach dyplom
tycznych opinia, że Polska związana jest z Niemcami. Ogóln
zapobiegawcze zarządzenia anglosaskie na wypadek rozpoczęt
wojny obejmowały więc między innymi i Polskę w rzędzie kra
jów niepewnych, ewentualnie nieprzyjaznych. Gdy zjazd w Mo
nachium skończył się ostentacyjnym Paktem Czterech, załatwi
nie sprawy cieszyńskiej przez Polskę wydało się aktem podob
nym do hitlerowskich, tym bardziej brutalnym im mniejsze w po
równaniu do sprawy sudeckiej było jego znaczenie. Wrażenie
powszechnym stało się podówczas, że Beck działał na podstaw
umowy ułożonej zawczasu z Hitlerem. Na próżno dyplomac
polska powoływała się wówczas i przypominała odtąd właściw
fakty: wrażenie pozostało silniejsze od faktów i na podstaw
ogólnej niewyrozumowanej opinii jaka istniała wówczas, sądz
no wtedy i potem dyplomację polską. Tak sprawdza się star
reguła: że w stosunkach międzynarodowych nie wystarcza mie
rację, lecz trzeba umieć stworzyć wrażenie racji, trzeba zbudzi
i utrwalić przekonanie o niej u swoich, zarówno jak u obcych.

Gdy po miesięcznej z górą nieobecności, wracałem w drugie
połowie kwietnia na swój posterunek, zdawałem sobie spraw
z wyników poprzednich okresów — z dwuznacznego położeni
dyplomacji polskiej. Między tym wrażeniem jakie czyniła polity
ka polska aż do końca 1938 a polityką zainaugurowaną prze
oświadczenie Chamberlaina i podróż Becka do Londynu, był
jakaś wyrwa psychologiczna, jakieś nieporozumienie, jeżeli ni
w faktach samych to w ich efekcie. Zdawało się, że Polsk
dopiero teraz, późno wkracza na wspólną linię z mocarstwam
Zachodu. Zdawało się co gorsza, że zrywa jakieś ciążące je
więzy z Niemcami, chociaż w istocie więzów takich nie było. T
dwuznaczność była w stosunku do stron obu brzemienna niebez

eczeństwami : albo Polska starać się będzie w dalszym ciągu rzymać sztuczną równowagę z Niemcami i w takim wypadku ırazi na wahanie, czy na wątpliwość nowe układy z Zachodem, bo też Polska okaże się wierna przymierzom i wytrwa w obraej linii a wtedy dojdzie wkrótce do kryzysu z Niemcami. Ułuda ıchowania przez Polskę neutralności wobec zbliżającego się świecie konfliktu, która była zapewne podstawą przez czas uższy polityki polskiej, prysła. Polska wyłaniała się jawnie ı pierwszy plan europejskiego konfliktu.

Ten nadchodzący konflikt wydawał mi się tak niewątpliwy, › tego stopnia już nieunikniony, że już w Egipcie od 31 marca, potem w Ankarze od końca kwietnia, liczyłem dnie i cieszyłem ę każdym, który upływał bez napaści na Polskę. Napaść Hitra wydawała mi się rzeczą tak absolutnie przesądzoną, że dla nie grała rolę już tylko data i wyobrażałem sobie, że z natury :eczy każdy dzień zwłoki tej napaści jest dniem intensywnego rzygotowania, dniem mobilizacji wszystkich sił naszych a więc ıiem zyskanym dla Polski.

Jedną jeszcze zmianę zastawałem w Ankarze : nie było już rzedstawicielstwa Czechosłowacji : na wydanej wiosną 1942 ficjalnej liście Korpusu Dyplomatycznego, strona poświęcona zechosłowacji zawierała jedynie jej nazwę i puste miejsce. statni poseł czechosłowacki, Robert Freitscher, Niemiec suecki, żonaty z Węgierką, był figurą ze zdarzenia nieprawdoodobnego, nawet na tle tych illuzorycznych czasów. Opuścił on nkarę w 1938, zostawiając poselstwo radcy.

Ów radca, przyjemny zresztą i nienaganny urzędnik dyploatyczny, ale słaby i niezdecydowany człowiek, wzorem Hachy, racił głowę w dniach marcowych, podobnie zresztą do wielu nych Czechów. Oddał on pospiesznie klucze nowozbudowanego omu poselstwa, na pierwsze żądanie ambasadora Rzeszy, von apen'a. O dalszy los gmachu toczyć się będą jeszcze przez alszych lat parę skomplikowane układy między Ambasadą zeszy a Rządem tureckim.

*Michał SOKOLNICKI*

# Sylwester Gruszka

Polonia zagraniczna i sprawa polska w wolnym świecie poniosły du stratę: dnia 28 listopada 1956 zmarł na udar serca w Sydney, w Austral śp. Sylwester Gruszka, w wieku lat 63.

Zmarły był ostatnim przedstawicielem rządu wolnej Rzeczypospoli w Australii od końca 1941 roku. Nie tylko to stanowisko urzędowe, a ale przede wszystkim wybitne zalety umysłu i serca sprawiły, że śp. Grusz był istotnym opiekunem Polonii i orędownikiem sprawy polskiej na teren australijskim. Do niego zwracano się o radę w wątpliwościach, jego kiero nictwa szukano celem rozwikłania trudności dnia codziennego, przy czy czynili to zarówno rodacy, jak rządowe sfery australijskie. Brak jego da s boleśnie odczuć na wielu polach w dalszym rozwoju życia polskiego w Au tralii.

Ale zasługa śp. Gruszki nie do tego jednego ogranicza się terenu. O dał on dziesięć lat swej pracy urzędowej i społecznej Polonii Amerykań skiej. Najpierw w Detroit, potem w latach 1935 do 1941 jako konsul ge neralny R.P. w New Yorku i radca handlowy Ambasady R.P. w Waszyn tonie.

Mało kto spośród urzędników dawnej polskiej służby zagranicznej móg by dorównać Zmarłemu w popularności wśród Polonii Amerykańskie w stopniu pozyskanego jej zaufania i w właściwej ocenie jej walorów i mo liwości. Jeśli dodać do tego doskonałą orientację w stosunkach amerykań skich, wrodzoną umiejętność obcowania z ludźmi i głębokie wyczucie pol tycznej i społecznej atmosfery, żałować prawdziwie wypada, że nie by dane Zmarłemu pracować dla Polski i Polonii w Ameryce w trudnych latac powojennych.

Z dawniejszych etapów swej pracy zagranicą Zmarły znał dobrze Polo nię francuską — jako radca emigracyjny Ambasady R.P. w Paryżu — i Polaków w Niemczech — jako konsul generalny w Kolonii i Frankfurc nad Menem. W pierwszych latach państwowości polskiej należał do gron tych, którzy kładli podwaliny pod organizację polskiej służby zagraniczn w centrali Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie.

Pochodził z Małopolski Środkowej, doktorat prawa i umiejętności pol tycznych uzyskał w Uniwersytecie Jagiellońskim. Przebył pierwszą wojn światową w szeregach armii austriackiej i jako jeniec wojenny w Rosji, p odzyskaniu niepodległości — w armii polskiej. Brat starszy, Bruno Gruszk znany wybitny członek Stronnictwa Ludowego, został zamęczony w więzie niu sowieckim.

*Tadeusz BRZEZIŃSKI*

# Nec Hercules...

Autorka „Baśki i Barbary" zamieściła w jednym z poprzednich nume-
w „Kultury" artykuł z apelem o przedszkola dla polskich i półpolskich
ieci. Sprawy przez nią poruszane są palącym zagadnieniem dla bardzo
ielu rodziców; przynależność do nich daje mi prawo zabrania głosu o paru
eścisłościach, jakie się zakradły do jej ocen. Wydaje mi się, że pani
omanowicz nieco przesadza w dwóch kierunkach: niesłusznie krytykując
atki, żony Polaków, jak też zupełnie nie doceniając problemów matek, żon
dzoziemców. Wśród znanych mi czysto polskich domów nie spotkałam ani
dnego wypadku zobczania dzieci polskiej mowie, o jakich mówi pani Ro-
anowicz. Być może w Paryżu są przyczyny do alarmu, wiem natomiast,
: w Szkocji taka krytyka jest bezpodstawna. Matki w polskich domach
ywiązują się świetnie z zadania i ich dzieci znają polski język równie
obrze, jak ich rodzice. Zachodzą nawet niekiedy wypadki innej skrajności,
edy pięcioletnie dziecko polskie nie ma pojęcia o języku kraju, w którym
ę urodziło i mieszka. Pewna moja pięcioletnia znajoma, która ma nie tylko
olski dom i rodziców, ale nawet babcię i dziadka, znalazła się właśnie
takim położeniu, gdy nadszedł czas pójścia do szkoły. Jej matka, bardzo
zsądnie, posłała ją więc do angielskiego przedszkola, by tam się osłu-
ała języka jaki będzie ją obowiązywał w „rzeczywistej" szkole. Otóż po
ku tych „nauk", na letnich wywczasach, mała się zbuntowała i do babki,
zsiewającej polskość w ich domu, rzekła:

— Daj mi spokój, nie męcz mnie po polsku, ja jestem na wakacjach!

Jeśli chodzi o domy mieszane, to sprawa ta wygląda całkiem inaczej.
onieważ autorka nie należy do tej kategorii matek, przechodzi ona nad ich
oblemami do porządku, stwierdzając kategorycznie, że „gdzie matką jest
olka, wychowanie dziecka w polskiej mowie powinno być rzeczą biolo-
cznie naturalną, zrozumiałą samą przez się".

Dalej: „Problem odchodzenia dzieci od mowy ojczystej powinien więc
nieć tylko wtedy... gdy matka jest cudzoziemką". Niestety, niesposób się
tym zgodzić, to są sprawy bardziej złożone. Chcę tu powiedzieć parę
ów o tej grupie matek-Polek na obczyźnie, których dzieci nie tylko są
ozbawione własnego kraju i własnej szkoły, ale również polskiego domu
polskiego ojca. Te Polki są szczęśliwie w mniejszości, niemniej problemy
h są duże, a walka o polskość własnych dzieci trudna i niedoceniona przez
torkę „Witaminy „P".

Obserwując polskie i obce małżeństwa posiadające dzieci, odnoszę wra-
nie, że ojcowie-cudzoziemcy biorą o wiele bardziej aktywny udział w wy-
owaniu własnych dzieci niż to czynią Polacy, niemal z ulgą pozostawiający
domenę życia na wyłączną troskę żon. Moim zdaniem to aktywne zainte-
sowanie rozwojem własnych dzieci i praktyczny współudział w ich wycho-
aniu są raczej godne pochwały, choć niezmiernie komplikują i tak trudne
danie utrzymania dziecka w polskości. Bo ojciec — dając swój wkład —

ma prawo spodziewać się wyników. Pani Romanowicz mu to prawo całk wicie odbiera. Może przeoczyłam, ale słowa ,,ojciec" w jej artykule r dostrzegłam. Ojciec to nic, on się nie liczy, jest tylko matka, a jeśli mat Polka, to już wszystko pięknie po polsku i kropka. A tymczasem ojcie wbrew pozorom, nie tylko jest, ale i wywiera swój wpływ na dzieci, w jeśli mówimy o ,,walce" o polskość, sprowadza się to również do ,,walki z własnym ojcem dzieci, co jest oczywiście absurdem.

Stanowisko pani Romanowicz dość typowo ilustruje matriarchalną stru turę polskiej rodziny, ale nie pasuje do zasady ,,fifty-fifty" obowiązują na ogół, jak niepisana umowa, małżeństwa o dwojakim obliczu narodowośc wym. Pani Romanowicz posuwa się nawet dalej i motywując swe wywo historycznie daje nam przykłady, jak to branki średniowiecznych Normanó pozwalały mężom ,,wzbudzać synów nieprzyjacielowi" wychowując dzie w swoim języku". Całe szczęście, że nie istnieje najmniejsza analogia p między współczesnym małżeństwem Polki z cudzoziemcem a kryteriami ty średniowiecznych związków.

Nie należy im zazdrościć.

Jak wiadomo, język polski nie należy do najłatwiejszych ani gramatyc nie, ani składniowo, ani — co dla dziecka jest pewnie najważniejsze — fonetycznie. Jest on od początku skazany na niechęć dziecka, które, niestety nie rodzi się z zamiłowaniem do ciężkiej pracy i tak jak dorośli wybiera, c łatwiejsze to jest język łatwiejszy fonetycznie, który na dodatek ma te za letę , że można się nim porozumieć nie tylko z mamą, ale z mamą i tat z kolegami, z siostrą cioteczną i prababką, z listonoszem i szoferem z praln Słowem — z całym światem. Jest to język praktyczny podczas gdy języ samej jednej mamy — jakby abstrakcja. W najlepszym wypadku pozostan on zabawnym sekretem, intymnym drobiazgiem rodzinnym niewyposażony w powagę powszechności. Utrzymanie tych dzieci w mowie polskiej je sprawą z góry przesądzoną przez obiektywne warunki : przemożny wpływ otoczenia. Samej matce nie da się go zrównoważyć mimo najlepszych inter cji, nie da rady, siła złego na jednego. Tym bardziej, że matki te częst nie grzeszą ani wykształceniem ani zdolnościami pedagogicznymi, są zupełni nieprzygotowane do takiej ,,misji dziejowej", jaką im powierza pani Roma nowicz, a ich dzieci nie umywają się do Baśki, której wyjątkowa inteligencj rzuca się w oczy.

Dla tych matek i dzieci przedszkola są jedynym ratunkiem przed całko witym wynarodowieniem, przedszkola i książki. Niestety pierwsze istniej tylko w wielkich skupiskach polskich a i te na ogół pozostawiają wiele d życzenia. Znam wypadek, gdzie polszczyzna nauczycielki przedszkola jes niewyczerpanym źródłem dowcipów dla klubu towarzyskiego, nikt się jedna specjalnie nie przejmuje tym stanem rzeczy i kilkuletnie głowy nadal zapych się językiem ,,Polaków z Ameryki".

Wydawnictwa dla dzieci, a to jak słusznie mówi pani Romanowicz przede wszystkim wydawnictwa krajowe, też urastają do problemu dzięk swoim wygórowanym cenom, które bronią dostępu rzeszom skuteczniej, ni by to robił jakiś kodeks postępowania emigracyjnego.

Na zakończenie dodam jeszcze jedną komplikację. Zgadzając się, ż dwujęzyczność, a jeszcze lepiej wielojęzyczność u dzieci jest rzeczą pożą daną, można się obawiać, czy ambicja uczynienia z kilkuletniego smyk poliglоty kosztem zakłócenia równowagi stosunków domowych nie okaże si

rzysłowiowym wylewaniem dziecka z kąpielą. Wątpliwe jest, czy taka alka rodziców o supremację psychiczną i kulturalną wyjdzie z korzyścią ımemu dziecku, bo konsekwentne dążenie matki do utrzymania potomstwa ' jego polskiej, obcej ojcu, odrębności musi nosić oznaki rywalizacji, a ta ık wiadomo nie sprzyja pogodnej atmosferze. Czy sprawa się ułatwia, dy przybywa dzieci w danym domu? Wręcz przeciwnie, problemy się iętrzą przed matką wprost proporcjonalnie do liczby dzieci. Rezultatem nietadko jest dziwna sytuacja, gdzie dzieci mówią po polsku, bardzo kiepsko, matką, ale już między sobą używają języka ojca i kraju, w którym mieszają. Z drugiej strony trudno się spodziewać, by ojciec-cudzoziemiec zaczął ię na gwałt uczyć polskiego po to, by się móc porozumieć z własnym trzyetnim synem czy córką. *Il y a quand même de l'abus!*

Przedszkoli zatem, jak najwięcej przedszkoli i szkół. W przeciwnym azie dla wielu matek-Polek jedyną metodą wychowanie dzieci pozostanie taro-angielska maksyma: *Have them, love them and let them be.*

*Zofia CUNNINGHAM*

## *Kronika kulturalna*

# Notatnik nieśpiesznego przechodnia

### MIĘDZY PRACĄ I BEZCZYNNOŚCIĄ

W Monachium czasu księcia regenta Luitpolda, które pamiętam z pobytu w nim w 1913, ostatnie kawiarnie zamykano o 3-ej rano. Pierwszy lokal, gdzie można było wypić i zjeść, otwierano o 5-ej. Był to dość ponury zakład w formie długiej, zadymionej szuflady. Nad wejściem doń wisiał stary zielonkawy szyld z wyobrażonymi na nim rogami jelenia i napisem : *Gast a Fernwirtschaft zum Bayrischen Donisel*. Spragnieni goście zbierali się już na kilka minut przed 5-tą przed drzwiami gospody. Przed każdym wchodzącym stawiano kufel piwa i parę białych, gorących kiełbasek. Skórki z tych ostatnich zwyczaj miejscowy nakazywał gnieść w gałki i rzucać o sufit dopóki się doń nie przylepią. Wkrótce cały zakopcony sufit upstrzony był szarymi gałkami, które w miarę postępu godzin odklejały się i spadały na pijących.

Ranni klienci bawarskiego Dionizosa dzielili się na dwie kategorie. Jedni po zamknięciu ostatnich kawarni przechadzali się przez dwie godziny nie tracąc ochoty do dalszych libacji. Większy respekt budzili we mnie klienci wstający do picia przed 5-tą rano. Można ich było poznać po świeżo umytych i ogolonych twarzach. Oczy ich nie były zamglone nocną perambulacją, lecz świeciły jakimś złowrogim blaskiem, ruchy zaś miały decyzję i celowość właściwą ludziom wstającym wcześnie.

Ranne picie ma swoją tradycję. *Lever matin n'est point bonne heure, boire matin est le meilleur*, mówi Rabelais. Na drugim końcu kontynentu rzewna pieśń zadnieprzańska wypowiada życzenie : *Jak by mini z ranku horiłoczki szklanku...* Są to zapewne pozostałości po obyczajach ludzi wolnych, którzy

budzili się nie mając przed sobą żadnych obowiązków i wychodzili z domu na polowanie lub inne rozrywki odpowiednie ich kondycji; ludzie niezatrudnieni istnieli dawniej we wszystkich klasach podatku dochodowego, najliczniej reprezentowani w tej, która żadnego uchwytnego dochodu nie wykazywała.

Czasy tak zwanego pełnego zatrudnienia położyły koniec rannym rozrywkom. W niewielkim lecz bardzo zamożnym miasteczku, będącym od kilku lat miejscem mego tymczasowego zamieszkania, jestem chyba jedynym niezatrudnionym w godzinach rannych. Kawiarnie znajdują się tu tylko w środku miasta, w dalszych dzielnicach nie ma ich wcale. Za blokami kamienic i pasami zieleńców rozciągają się obszerne dzielnice pokryte „domkami rodzinnymi", których mieszkańcy, między 6-tą i 7-mą z rana, udają się do warsztatów i biur. W domu zostają tylko nieliczne kobiety z dziećmi, przystępujące od razu do prania, cerowania, skrobania kartofli i innych tak zwanych zajęć domowych. Gdy patrzę na tę dyscyplinę pracy, przychodzi mi na myśl powstały w głowie szczedrinowskiego gubernatora Ugrium-Buczajewa ideał miasta: w każdym z stojących rzędami domów mieszkało dwoje młodych, dwoje dorosłych, dwoje starych i jeden szpicel, o 9-ej rano zaś wszyscy, przy dźwięku bębnów, udawali się do maneżów. Do ideałów tego typu — podobnie jak do socjalizmu — dojść można różnymi drogami.

Wobec pełnego zatrudnienia ludności kawiarnie otwierają się dopiero koło 10 ej lub 11-ej. Pierwszymi ich gośćmi są komiwojażerowie z teczkami rozpoczynający obchód klientów i paru obcych podróżnych, którzy nie popasają tam długo. Bliżej południa pojawiają się objuczone paczkami panie, które po dokonaniu zakupów posilają się przed powrotem do domu, lekarze po rannych wizytach u chorych i studenci wracający z wczesnych wykładów. Ta kategoria gości znika z uderzeniem dwunastej, ustępując miejsca biuralistom nie wracającym w południe do domu i posilającym się w mieście. O 14-ej ostatni z nich schodzą z placu i przez dwie godziny kawiarnie stoją puste do chwili wzięcia ich w posiadanie przez dobrze odżywione kobiety schodzące się na plotki przy herbacie z ciastkami.

Jakże inaczej wyglądały znane mi dawniej kawiarnie Warszawy, Paryża, Brukseli, Mediolanu, Wiednia czy Budapesztu, gdzie godziny zdawały się nie mieć znaczenia. Uderzenia zegarów wypędzały z nich tylko przygodnych klientów. Stali goście nie liczyli godzin i wydawali się niczym nie zatrudnieni. Każdy z nich oczywiście czymś się zajmował, ale na sposób hiszpańskiego ambasadora, którego sekretarz, na pytanie jakie są godziny pracy jego szefa, odpowiadał: „Jego Ekscelencja zajmuje się sprawami Hiszpanii, ale nie pracuje nigdy". Zajęcia ich nie miały godzin ani terminów. Zresztą nie wszyscy *chevaliers de la désoeuvrance,* jak ich nazywał Balzac, gromadzili się w kawiarniach. Inni woleli wyścigi i zawody sportowe, siedzieli z wędkami nad rzeką lub po prostu spali na niezabudowanych placach. Niektórzy wreszcie spędzali czas w bibliotekach publicznych.

W kawiarniach zasiadali niezatrudnieni średniej fortuny, wystarczającej na kawę, lecz nie odpowiadającej ich potrzebom mieszkania. Z własnego doświadczenia wiem, że ilekroć miałem własne mieszkanie całymi latami nie odwiedzałem kawiarni.

Nie można twierdzić, aby ten niezatrudniony lud kawiarniany składał się z osób zasadniczo nieprodukcyjnych, stroniących od pracy i stojących obok Cyganów poza nawiasem życia społecznego. Do takiego twierdzenia brak dostatecznie jasnych przesłanek. W moim miasteczku, gdzie wszyscy bez wyjątku są bardzo zajęci, bynajmniej nie wszyscy wykonują pracę użyteczną. Wielu mogłoby równie dobrze łowić ryby lub grać od rana w karty. Widok ich niestrudzonej pracy przypomina mi nieraz znany z *Gargantua i Pantagruela* kraj, gdzie najmowano ludzi do spania i chrapiącym głośno płacono podwójną dniówkę. Utrzymywanie pozornie zatrudnionych jest zapewne kosztowniejsze od utrzymywania bezrobotnych, lecz kryteria użyteczności pracy nie są dość jasne, aby ktokolwiek mógł z nich wyciągnąć praktyczne wnioski.

Stali goście kawiarni stanowili pewnego rodzaju rezerwę nie włączoną na razie do procesów społecznych i gospodarczych. Wieloletni staż kawiarniany miewali za sobą ludzie bardzo skądinąd i wielostronnie zatrudnieni. Za czasów mego pobytu w Monachium znany później filozof niemiecki Max Scheler zasiadał od rana w kawiarni, i większość jego wczesnych publikacji powstała na marmurowym stoliku w Café Glasl. Lenin i Trocki, zanim w kilku szybkich posunięciach zdobyli władzę, odbyli długi staż w paryskiej Café d'Orient na avenue d'Orléans, w Rotonde i u Landolta w Genewie. Kelnerzy tych kawiarni ze zdumieniem poznali potem w gazetach podobizny swych wieloletnich klientów, policja zaś na wszelki wypadek zamknęła na kilka miesięcy lokale uczęszczane przez emigrantów. Gauleiterzy Hitlera mieli także swój okres kawiarniany. W Berlinie nazi zbierali się wówczas w Kaffee Wilhelma naprzeciw Kaiser Wilhelm Gedaechtniskirche, gdzie na stolikach stała oprawna w ramki odezwa gospodarza prosząca gości o powstrzymywanie się od molestowania ,,inaczej myślących''. Nawet w mniej wywrotowych czasach widziano stałych bywalców opuszczających nagle kawiarnię dla zajęcia stanowiska ministra. Kto pamięta Warszawę z lat 1923-1925, musiał widywać późniejszych ministrów i potentatów reżymu majowego zasiadających w knajpach i kawiarniach i skracających różnymi igraszkami lata oczekiwania. Pewnego dnia opuścili w ciągu kilku minut lokale, włączeni nagle do procesu, który w kilka lat miał zmienić oblicze i obyczaje polityczne kraju.

Przykłady te nie świadczą bynajmniej, aby niezatrudnieni bywalcy kawiarni składali się — jak to często myśli policja — z samych potencjalnych ministrów i wywrotowców, mających w kieszeni gotowe manifesty do ludu i czekających jedynie stosownej okazji. Z kawiarń wyszło znacznie więcej prądów i mód literackich niż przewrotów politycznych.

Było to skutkiem samej długości okresów niezatrudnienia. Lud kawiarniany miał czas przyglądać się różnym bieżącym wzorom działalności, konfrontując je z wzorami dostarczanymi przez historię i wyobraźnię. Przed oknami kawiarni przewijały się obrazy codziennego życia ludności zatrudnionej: urzędnicy z teczkami szli do biur, handlowcy śpieszyli do urzędów celnych i podatkowych, dyrektorzy jechali taksówkami na posiedzenia komisji organizacyjnych, rzemieślnicy z centymetrami w ręku szli po zamówienia, ciężarówki wiozły beczki piwa i stosy kartonów; monotonię pośpiechu z rzadka tylko przerywał wypadek samochodowy lub pościg za złodziejem.

W moim miasteczku na końcu każdej z tych działalności znajduje się zasłużona emerytura i własny domek z grządką kwiatów, radiem, telewizją, lodówką i łazienką z błyszczącymi kurkami, które właściciel w dzień i w nocy może kręcić żwawo w lewo w prawo. Domków takich są tysiące i setki tysięcy. Dokoła miast stoją zrazu w zwartych szeregach, potem przerzedzają się nieco, potem zgęszczają znów na znak, że niedaleko już do następnego miasteczka. Sama ich liczba wskazuje, że w praktyce dostępne są każdemu pracowitemu i oszczędnemu obywatelowi. Tak było nawet w krajach mniej zamożnych, sądząc z liczby domków rozsianych na przykład po malowniczych brzegach Balatonu. Im ideał ten jest łatwiej dostępny, tym mniejsza liczba opierających jego pokusom. W moim miasteczku opierających się nie ma na pozór wcale i dlatego brak w nim bywalców kawiarnianych.

Udział całej ludności w pościgu za własnym domem pociąga za sobą różne uboczne konsekwencje. Miasteczko moje ma swój uniwersytet, którego każdy profesor wydaje zapewne co kilka lat jakąś książkę, nie mogę sobie jednak wyobrazić, aby mógł w nim powstać jakiś godny uwagi rękopis. Nikt nie rozporządza na to dostateczną ilością wolnego czasu. Budowa nowych domów daje możność sprzedania pewnej ilości obrazów, mieszka więc tu kilkudziesięciu malarzy wystawiających dwa razy do roku swe płótna, nikt jednak z odwiedzających te wystawy nie oczekuje od nich niespodzianek. Wzory działalności są tu nieliczne, gotowe i podobne do siebie jak wytwory przemysłu konfekcyjnego. Wszystkie mają pozory uregulowanej przepisami pracy, prowadzącej zawsze do podobnych wyników i nie przewidującej żadnej inwencji.

W krajach mniej zamożnych pełne zatrudnienie ludności jest sprawą bardziej skomplikowaną. Pewna ilość mieszkańców zostaje poza procesem wzrostu indywidualnej czy zbiorowej zamożności. Perspektywa posiadania własnego domu jest tak niepewna, że rzecz nie wydaje się warta zachodu. Samo istnienie grupy obywateli przymusowo czy z własnego wyboru niezatrudnionych podaje w wątpliwość wartość powszechnie przyjętych wzorów działalności. Między pracą i bezczynnością powstaje miejsce na świat fikcji otwarty dla wielkiej liczby możliwych porządków wartości. Nieśpieszni kontemplatorzy mogą zatrzy-

mać uwagę na rodzajach działalności trudnych do pomyślenia dziś, niemniej przeto przekazanych przez historię i literaturę. Wyprawy mające na celu repatriację pięknej Heleny lub wypędzenie Saracenów z Jerozolimy, wznoszenie piramid i innych budowli nie przewidujących amortyzacji kosztów, kruszenie kopii w turniejach lub oddawanie się postowi i modlitwie na puszczy — wszystkie te mniej lub więcej znane wzory zatrudnieni odrzucają a limine, bez dyskusji, gdy niezatrudnieni, bardziej sceptyczni, mogą patrzeć na nie bez uprzedzeń. Marzyciele polscy mają nadto liczne wzory czynu własne, równie niepraktyczne w oczach ludów zamożnych i zorganizowanych, a wypełniające starszą i nowszą historię Rzplitej.

Rozważane spokojnie przy kawie, wzory te nie pobudzają do natychmiastowego naśladownictwa, powiększają jedynie zapas drzemiących w pamięci odruchów, dzięki którym w każdym marzycielu skrywa się potencjalny człowiek czynu, mogący przy okazji zadziwić dawnych znajomych nieoczekiwaną sprawnością działania.

Z żywym zainteresowaniem czytałem w ,,Kulturze'' rozprawę Tymona Terleckiego o powodzeniu *Hamleta* w Polsce. Dramat ten, toczący się między czynem i bezczynnością, i którego główny bohater zatrzymuje się niezdecydowany przed wspomnieniem Oresta i Elektry, musiał z natury rzeczy pociągnąć w Polsce pokolenia oczekujące poruszenia się wody. Barokowa poezja, bogactwo sytuacji i dygresji *Hamleta* nadawały się świetnie do umeblowania i zagospodarowania w myśli okresów oczekiwania. Interesowało się nim w Polsce wielu późniejszych ludzi czynu. W 1925-1926 Henryk Józewski, późniejszy wojewoda i minister spraw wewnętrznych przygotowywał projekt inscenizacji *Hamleta,* mający się ukazać z litografiami autora w wydaniu bibliofilskim, gdy przewrót majowy wciągnął autora w wir wypadków.

W *Brave new World* Aldous Huxley wypowiada myśl, że dramaty szekspirowskie mogły powstać jedynie w chaotycznych warunkach społecznych początku XVII wieku. Pełne zatrudnienie i związana z nim standardyzacja zachowania się, są zjawiskiem nowym, i nie możemy na razie wycenić powstałej w tych warunkach literatury. Niezatrudnieni byli dotąd kustoszami naszego świata fikcji, symbolów, imaginacyjnych wzorów czynu i odpowiadających im hierarchii wartości. Wraz z niezatrudnionymi wszystkie te rzeczy znikną być może szybko z pamięci społeczeństw zorganizowanych. Jakie drogi utoruje sobie wówczas wyobraźnia ?

## KRAJOWE WYDAWNICTWA ARTYSTYCZNE

Zawrotna kariera książki artystycznej w ciągu ostatnich czterdziestu lat jest jednym z najbardziej uderzających zjawisk

współczesnych. Żadne inne nie wprowadza nas być może w sposób równie wszechstronny w dzieje przemian odbywających się dokoła nas.

Książka ilustrowana jest wynalazkiem dawnym, starszym nawet od druku. Ozdobione rysunkami mistrzów, rękopiśmienne brewiarze odpowiadały potrzebom książąt, którzy spędzając część życia na koniu pragnęli mieć pod ręką rodzaj kieszonkowego muzeum.

Masowe pojawienie się w ciągu ostatnich lat książek zawierających fotografie dzieł sztuki zdaje się być również tworem naszego ,,mobilizmu'', krótkoterminowości naszych planów i tymczasowości mieszkań.

Obrazy dawnych mistrzów malowane były najczęściej na zamówienie i miały zdobić wnętrza, do których stylu i oświetlenia były dostosowane. Obecnie oglądamy je na tle szarych ścian muzeów, wyrwane z ich otoczenia, jak stronice wydarte z książki lub teksty bez początku i końca.

Istniejące jeszcze stare wnętrza szybko znikają. Mieszkając w starej dzielnicy, posiadającej jeszcze pewną ilość wnętrz z XVIII wieku, widzę co dzień jak stare domy są burzone od środka i — nawet jeżeli zachowują dawną fasadę — wypełniane są klitkami z żelazo-betonu. Za jakieś 20-50 lat trudno będzie sobie wyobrazić, jak wyglądało otoczenie przechowywanych w muzeach obrazów.

Mieszkania w domach nowych, pełne okien, drzwi i szaf, nie mają przeważnie miejsca na obrazy i książki. Obrazy stare do nich nie pasują; obrazy współczesne — zawieszone pod niskim stropem w jaskrawym oświetleniu — stają się agresywne i odbierają resztę pogody już skąd inąd niespokojnym wnętrzom.

Obrazy malarzy dzisiejszych są więc z natury rzeczy bezdomne, nie przeznaczone dla żadnego znanego otoczenia, skazane na tłumne wędrówki po salach wystawowych. Oglądane pośpiesznie, wśród setek innych, muszą być napastliwe i wyzywające, jeżeli mają zwrócić na siebie uwagę przechodzącego.

Książka zawierająca fotografie barwne obrazów jest najlepiej dostosowaną do tych warunków formą obcowania z dziełami sztuki. Zamknięta, w swej szarej okładce, jest przedmiotem obojętnym, nie zwracającym uwagi i nie kłócącym się z otoczeniem. Otwierający ją izoluje się od otoczenia; oczy jego ustawiają się na patrzenie z odległości 30 cm. i nie widzą przedmiotów dalszych.

Książka artystyczna daje dostęp do najodleglejszych muzeów świata; mieszkającym na puszczy pozwala śledzić życie wielkich ośrodków sztuki współczesnej.

Sposób zużytkowania czasu wolnego od pracy interesuje od dawna historyków i socjologów; wielu widzi w nim rodzaj miary każdej cywilizacji. Wśród sposobów praktykowanych w naszej cywilizacji przemysłowej, książka artystyczna posiada tę prze-

wagę, że pozwala zużytkować nie tylko godziny lecz nawet minuty wolne od pracy.

Wartość jej dla żyjących obecnie pokoleń uderzyła mnie w pierwszych latach powojennych w Niemczech. W sczerniałych od pożaru ścianach, obok łazienki pozbawionej wody i śpiwora zastępującego łóżko, otwarta na podłodze książka artystyczna podobna była do deski ratunku, do ostatniej, zdawało się, więzi łączącej jeszcze rozbitków z przeszłością i z resztą świata. Taka sama zapewne była jej rola w zniszczonych przez wojnę miastach polskich.

Mimo oczywistych braków, ruiny nie są być może otoczeniem najgorszym. Przeważnie ciche, sprzyjają samotności i marzeniu. Znacznie bliższe obrazów piekła są przeludnione mieszkania przy hałaśliwych ulicach i stojące obok siebie domki jednorodzinne, uchodzące od pół wieku za ideał mieszkaniowy oszczędnych robotników i biuralistów. Stłoczenie tylu ludzi na ciasnej przestrzeni wywołuje na ich twarzach wyraz głębokiego niezadowolenia, który widzimy u większej części ludności miejskiej. Kto wie, w jakiej mierze zbiorowe marzenia o zabijaniu i niszczeniu, właściwe naszym czasom, są wytworem warunków mieszkaniowych. Kto może, ucieka od nich, chociażby na parę godzin, samochodem. Książka artystyczna, pozwalając oderwać się od otoczenia i izolować w tłumie, spełnia w tych warunkach rolę wentylu społecznego.

◆

Refleksje niniejsze spisuję na podstawie spostrzeżeń zrobionych w obrębie tzw. świata kapitalistycznego i nie potrafię sobie dokładnie wyobrazić co myśleli na ten temat kierownicy warszawskiego PIW'u podejmując w najcięższych latach stalinizmu serię wydawnictw artystycznych. Książki te nie miały za sobą wzorów sowieckich; wydawnictwa rosyjskie uderzały zawsze ubóstwem swej szaty graficznej i niechlujnością zawartych w nich fotografii. Polska książka artystyczna była więc wyrazem odrębności kulturalnej przysługującej w pewnych granicach demokracjom ludowym i stanowiła uzupełnienie podjętej już przedtem restauracji budynków zabytkowych i ochrony pomników historycznych.

Wydawnictwa artystyczne PIW'u, w nakładzie 10 do 25 tysięcy egzemplarzy, cieszyły się największym powodzeniem. Niektóre z nich zostały od razu wyczerpane i na próżno starałem się znaleźć je na emigracji. Powodzenie ich u publiczności każe przypuszczać, że warunki, które rozstrzygnęły o rozwoju książki artystycznej na Zachodzie, istnieją również w kraju.

◆

Jednym z pierwszych wydawnictw artystycznych PIW'u był tom poświęcony ołtarzowi krakowskiemu Wita Stwosza. Tom

ten był pewnego rodzaju rewelacją. Ogromne rozmiarem i bogactwem dzieło Stwosza było zarazem znane i nieznane. Jego umieszczenie i oświetlenie w kościele Mariackim pozwalało oglądać je tylko z daleka i niedokładnie. Mieszkając przez parę lat w Krakowie, widziałem kilkakrotnie ołtarz stwoszowy, zamknięty w dni powszednie i otwarty w święta, lecz w pamięci pozostało mi tylko wspomnienie wielkiej szafy pokrytej rzeźbami. Znacznie lepiej pamiętałem *Sprzedajnego sędziego* i inne rzeźby mistrza z Germanisches Museum w Norymberdze. Główne dzieło Stwosza pozostało pod korcem i dopiero rozmontowanie go podczas ostatniej wojny pozwoliło zobaczyć je w szczegółach. Tu leży być może przyczyna, dla której — jak piszą komentatorzy PIW'u — Wit Stwosz ,,nie znalazł uczniów, nie stworzył szkoły i dzieło jego nie stało się nauką dla potomnych''.

Na tom PIW'u składają się 162 fotografie in folio ułożone w porządku idącym od całości do szczegółów przybliżających się coraz bardziej do patrzącego. Układ i wybór ich odpowiada założeniu wydawców upatrujących w ołtarzu twór ,,realizmu mieszczańskiego'', dający wierny obraz życia krakowskiego z końca XV wieku. Znaczna więc część fotografii poświęcona jest ubiorom, broni, sprzętom domowym, szczegółom architektury itd. Aspekty artystyczne ołtarza pozostały niejako na drugim planie programu wydawców. Na szczęście fotografia nie pozwala oddzielić dokładnie elementów dokumentarnych od artystycznych ołtarza. Uważne oglądanie tych fotografii zostawia pewne uczucie niedosytu : chętnie na przykład zobaczylibyśmy w powiększeniu także inne szczegóły lub zdjęcia ukazujące wypukłość rzeźby. Na ogół jednak tom daje dobre pojęcie o naturze dzieła i o geniuszu jego autora.

Wydawcy zaopatrzyli fotografie obszernym wstępem podpisanym przez dwóch członków ośmioosobowego komitetu redakcyjnego. Jako dzieło zbiorowe, wstęp ten jest też dokumentem historycznym, zwierciadłem warunków, w jakich polscy historycy sztuki pracowali w 1951. Niepomni przestrogi Jakuba Burckhardta, że związki sztuki z ogólną kulturą należy traktować luźno, bo sztuka ma własne życie i własną historię, autorzy wstępu usiłują ustawić ołtarz stwoszowy w szablonowej perspektywie walki klas, przedstawiając je jako ,,postępowe'' dzieło ,,mieszczańskiego realizmu'' i ważny etap na drodze do ,,przezwyciężenia idealizmu''. Stawiają więc sobie zadanie niewdzięczne, z którego nikt nie potrafi wyjść z honorem, i wywody ich pozostają jałowe, obce komentowanemu dziełu i pozbawione zdolności przekonywania. Taka widocznie była w 1951 cena, za którą wolno było wydobyć z ukrycia Wita Stwosza i przedstawić go szerszej publiczności.

Autorzy tego osobliwego wstępu są jednak historykami sztuki znającymi wszystkie arkana swego rzemiosła. Wśród dialektyczno-materialistycznych dłużyzn znajdujemy w ich wstępie parę doskonałych uwag, umieszczających Stwosza także

w historii sztuki. Zwracają więc uwagę na pewną luźność kompozycji ołtarza, określając jego styl jako rodzaj ,,średniowiecznego baroku''. W tym nieco impresjonistycznym terminie, rzuconym jak gdyby przypadkiem, jest przenikliwość obserwacji, świadcząca że w innych warunkach autorzy, zamiast ,,postępowych'' dywagacji, mieliby nam coś istotnego do powiedzenia. Zestawienie Stwosza z nieco starszym odeń mistrzem z Colmaru Marcinem Schongauerem jest równie interesujące. Gdy przed kilku laty oglądałem w Monachium *Ścięcie św. Jana* tego ostatniego, będące jednym z najpiękniejszych obrazów niemieckiego quattrocenta, uderzyło mnie również nieokreślone powinowactwo geniusza tych dwuch artystów.

Do stwierdzenia tych pokrewieństw i zbliżeń historycy sztuki dochodzą od czasów Wölfflina przez analizę elementów formalnych. To jednak co zbliża ołtarz Stwosza do sławnych dzieł sztuki barokowej — a być może i do pewnej kategorii dzieł wielkiej sztuki w ogóle — widoczne jest także dla niewtajemniczonych. Jest to żywiołowy charakter twórczości, czerpiącej z niezmierzonego zapasu wiedzy o sprawach ludzkich i przekraczające wciąż ramy ogólne kompozycji, połączony z szekspirowskim poczuciem dystansu między artystą i tworami jego wyobraźni. Artysta nie zatrzymuje swych postaci na brzegu przepaści; pozwala im dopełnić się według ich własnego przeznaczenia. Patrzący odnosi wrażenie, że żadna z licznych postaci kobiecych ołtarza nie jest portretem kobiety, z którą łączyłyby mistrza jakieś uczucia osobiste. Jego wyobraźnia jest wolna od takich powiązań: wystarczy zatrzymać się przez chwilę nad środkami, jakimi Stwosz oddał ,,inność'' aniołów pozornie tylko naśladujących kształt ludzki.

Uważne przejrzenie tomu PIW'u zostawia po sobie wrażenie, do którego długo powraca się myślą.

◆

Równie wielkiej ilości odkryć i niespodzianek dostarcza tom PIW'u poświęcony widokom Warszawy Bernarda Belotta zwanego Canalettem (1720-1780). Obrazy jego, wywiezione do Petersburga po powstaniu 1831, wróciły w 1922 do Warszawy i znajdowały się na Zamku, gdzie warunki i oświetlenie nie sprzyjały ich spokojnemu oglądaniu w szczegółach.

W porządku fotografii wydawcy zachowali tę samą metodę co w tomie omówionym poprzednio, idąc od całości do szczegółów. Tom ten zawiera więc 29 fotografii przedstawiających obrazy Belotta w całości i 92 — z czego 4 barwne — poświęcone szczegółom. Doskonały wstęp pióra Mieczysława Wallisa, datujący z 1954 — zatem z pierwszej fazy odwilży — zawiera już tylko luźne wzmianki o początkach kapitalizmu w Polsce i poświęcony jest pobytowi Belotta w Warszawie.

Siostrzeniec sławnego malarza weneckiego Antonia Canaletta i malarz nadworny Stanisława Augusta w latach 1767-1780, Bernardo Belotto widział Warszawę w okresie rozkwitu, kiedy na jurydykach czyli terenach prywatnych otaczających pierwotne miasto powstawały nowe dzielnice pełne pałaców i zbytku. Jego *vedute* Warszawy, poświęcone w pierwszym rzędzie architekturze, pełne są radosnego tumultu. Ulicami jadą ozdobne karoce wiozące elegantki z wysokim uczesaniem, galopują jeźdźcy, obok handlują przekupnie, ciągną wozy z sianem. Miasto posiada jeszcze wiele drzew i parków, gdzie przechadzają się panie w różowych lub blado-zielonych sukniach, młodzi ludzie w barwnych frakach, oficerowie w mundurach i panowie szlachta w kontuszach. Warszawa jest w pełnej rozbudowie: obok pałaców i rusztowań otaczających wznoszone budynki stoją niskie drewniaki i chaty kryte słomą, z których miasto nie wyparło jeszcze ludności wiejskiej, oddającej się nadal swym sielskim zajęciom.

Wszystko to widziane jest oczami weneckimi, w pełnym słońcu rzucającym białe plamy na pionowe zarysy murów, peruki i fałdy jedwabiów. Nawet ci, którym według naszej pamięci musiało być wówczas źle — chłopi i żebracy — biorą w jakiś sposób udział w tym radosnym kiermaszu. Bose dziewczyny wiejskie w chustkach na głowie mają — ówczesną modą — głęboko wycięte suknie.

Dla nas, którzy pamiętamy Warszawę jako tragiczne miasto pod szarym niebem Północy, radosna wizja Belotta jest niezwykłym przeżyciem. Zrazu opieramy się jej z na pół bolesnym niedowierzaniem, wreszcie jednak poddajemy się urokowi snu o XVIII wieku. Siła perswazji Belotta jest ogromna: przyjrzawszy się jego Warszawie nie wątpimy, że wszystko w niej jest autentyczne, dokładnie takie jakie było. Wrażenie to wynika z pewnego rodzaju zachłanności weneckiego malarza, który chciał zanotować wszystko co widział, nie opuszczając żadnego szczegółu: nie tylko pałace, lecz także wszystkie rodzaje ruder, baraków, chat, straganów; nie tylko dworzan i elegantów, lecz ludzi wszystkich stanów, wszystkich zawodów aż do handlarzy sztychów, flisaków i kominiarzy włącznie.

Dzięki bogactwu i różnorodności szczegółów obrazy Belotta są niezrównanym dokumentem o życiu Warszawy w XVIII-ym wieku. Ich radosna wizja pieniącego się życia posiada jednak także sens znacznie głębszy i wciąż aktualny.

Belotto widział Warszawę w okresie jej politycznego upadku, w czasach rozbiorowych. W relacji późniejszych historyków z brodami, w czarnych surdutach, był to okres agonii dawnej Rzplitej. Beztroska, potrzeba zabawy i zbytku były tak powszechne, że nikt nie chciał widzieć nadchodzącej zagłady. Nieliczni widzący szarpali się, bezsilni. Obraz ten czerpie swą siłę perswazji tylko z wypadków, które potem nastąpiły, brak mu bowiem wewnętrznej równowagi. W książkach historyków i w pojęciach czasów w których pisali brak mianowicie odpowiedzi

na pytanie: na co właściwie przodkowie nasi zamienili swą Rzplitą i swe ,,sny o potędze''? Bernardo Belotto dostarcza na to pytanie odpowiedzi. W radosnym tumulcie jego Warszawy patrzący na nadchodzącą zagładę musieli być równie samotni i przykrzy dla otoczenia jak my, emigranci, na dzisiejszym Zachodzie.

*Paweł HOSTOWIEC*

# Paderewski na L.P.

Jest faktem mało znanym, że Ignacy Paderewski pozostawił w artystycznym spadku przeszło 70 własnych nagrań gramofonowych, z których prawie wszystkie zniknęły dawno z horyzontu. Czołowa wytwórnia płyt amerykańskich RCA-Camden wypuściła niedawno nową długoobrotową płytę ,,LP'', zawierającą szereg przedrukowanych płyt Paderewskiego, nagranych pomiędzy latami 1912 a 1936. W tej liczbie znajdują się zarówno nagrania akustyczne jak elektryczne. Stosunkowo skromna ale pełna kontrastów selekcja na LP dość wyraźnie odzwierciadla artystyczną wieloosobowość Mistrza. (,,The Art of Paderewski'', RCA Camden, LP, Nr. CAL — 310).

Dla analizy płyt gramofonowych duże znaczenie mają dane dotyczące wieku artysty i jego formy pianistycznej w okresie nagrywania. 70-ciopłytowa kolekcja nagrań Paderewskiego nastręcza rzadką dla takich badań sposobność, zważywszy, że niektóre utwory artysta nagrał kilkakrotnie i na przestrzeni ćwierć stulecia. Daje to nam możność zaobserwowania znacznych zmian interpretacyjnych w ostatniej, 25-letniej fazie rozwojowej jego sztuki. Jednakże arytmetyka lat nie zawsze miała decydujący wpływ na odtwórczą sztukę Paderewskiego, którą także kierowały nastroje. Na przykład *Mazurek D dur Op.* 33 Chopina, nie wymagający wysiłku technicznego, został znakomicie nagrany gdy Paderewski miał lat 70. Inne jego płyty również wskazują na niestały związek pomiędzy datami nagrywania a gatunkiem gry.

Osądzając sztukę Paderewskiego przede wszystkim musimy pogodzić się z faktem, że nawet najlepsze jego kreacje nie były wolne od pewnych manieryzmów (opóźnianie prawej ręki, rytmiczne nierówności, itd.). Tego rodzaju dowolności w grze czarowały kiedyś audytorium, ale nie wynika stąd, że są one

*jedynym* wyrazem pianistycznego stylu ówczesnej epoki. Świadczą o tym osiągnięcia innych mistrzów klawiatury tej samej doby (Hofmann, Busoni, Rachmaninoff i inni), którzy odtwarzali swoją wspaniałą sztukę bez stosowania muzycznych kosmetyków. Dlatego rytmiczne ekstrawagancje Paderewskiego noszą mniej historyczny niż histeryczny charakter i epoka jego bynajmniej nie ponosi za nie całkowitej odpowiedzialności.

Legendarna postać naszego wybitnego rodaka i tajemnica jego fantastycznych powodzeń, to materiał do głębszego studium psychologicznego. Tutaj zajmiemy się wyłącznie pianistyczną i artystyczną stroną sztuki Paderewskiego badanej przez pryzmat jego płyt.

Poza nielicznymi, pierwsze jego płyty nagrane przed rokiem 1915, są z punktu widzenia interpretacyjnego cenniejsze od nagrań późniejszych. Jednakże i tutaj trafiamy na drastyczne wyjątki, świadczące raz jeszcze o roli jaką musiała odgrywać w grze Paderewskiego chwilowa dyspozycja psychiczna. A teraz charakterystyka jego nowej płyty LP w porządku chronologicznym :

Przyjemne wrażenia dźwiękowe odbieramy z *Warum?* Schumanna, nagranym w roku 1912. Dwa mistrzowsko wykonane utwory Couperina (nagr. 1914) potwierdzają całkowicie mit Paderewskiego. Wręcz odwrotny sąd chciałoby się wydać o interpretacji *Walca Cis moll* Chopina nagranego zaledwie trzy lata później. Rytmiczne odchylenia są tutaj tak poważne, że gdybyśmy usiłowali odtworzyć nowy manuskrypt na podstawie płyty Paderewskiego, otrzymalibyśmy wersję mało podobną do oryginału (np. ostatnia gamka w części oznaczonej *più mosso*). Przykładem trzeźwiejszej dyscypliny muzycznej jest płyta *La Leggerezzy* Liszta (1923), którą Paderewski zakańcza mało znaną miniaturową kadencję Leszetyckiego, raz jeszcze nagraną tylko przez Moiseiewicza. Dalej : *Rewolucyjna Etiuda* Chopina, nagrana przez Paderewskiego w roku 1928 nie może służyć za wzór dzisiejszym wirtuozom, gdyż, poza ogólnymi niedociągnięciami, zawiera szereg fałszywych nut zagłuszonych hałaśliwym pedałem. Także do *Etiudy na Czarnych Klawiszach* przedostało się parę klawiszy białych. Dramatyczne koluminacyjne punkty utraciły tutaj swoją moc z powodu ograniczonej swobody technicznej pianisty. Płyta ta może służyć przykładem do jakiego stopnia techniczna niedoskonałość i manieryzmy mogą sparaliżować twórczą koncepcję artysty. Interpretacyjne koncepty Paderewskiego znalazły wdzięczniejsze pole w nowocześnie potraktowanych *Minstrels* Debussy'ego (1930). Natomiast utrwalone przez Paderewskiego *Adagio z Sonaty Księżycowej* Beethovena (1936) nie wytrzymuje żadnej krytyki, choć cieszyło się namiętną popularnością i mimo dużej wadliwości wykonania przetrwało dłuższy czas jako „best seller".

W powyższej serii LP pominięto jednak kilka cenniejszych nagrań Paderewskiego. Wersja chopinowska *Mazurka A moll Op.* 17 ukazałaby artystę w najpochlebniejszym świetle. Utwór

ten Paderewski nagrał dwukrotnie (w roku 1911 i 1923) z ma-
łymi różnicami interpretacyjnymi, oba razy imponująco. Do war-
tościowych zaliczają się również jego *wczesne* nagrania *Życze-
nia* Chopina w układzie Liszta, lisztowska *La Campanella* (1912)
oraz *Wariacje* Hayda (1936). Nieobecność tych utworów na no-
wej LP firma RCA tłumaczy zaginięciem matryc. Nieco trudniej
daje się wytłumaczyć okoliczność zaniedbana przez RCA zapa-
sowego kompletu fabrycznych płyt, z których można przepisywać
artystów na taśmę.

Pomimo wymienionych braków, nowa płyta z Paderewskim
jest cenną pozycją w zbiorze gramofonowych dokumentacji. O ile
większość zrekonstruowanych płyt Paderewskiego stanowi opła-
kany widok jego pianistyki i tylko kilka z nich może świadczyć
o wysokiej klasie jego gry, o tyle wspomniane poprzednio dwa
utwory Couperina stanowią po prostu rewelację. Zwłaszcza je-
den z nich, *Le Carillon de Cythre* zamieniony został pod palcami
Paderewskiego w stylistyczną mozaikę. Nerwowy pośpiech i ma-
nierę zastąpiła techniczna precyzja i koordynacja. Czarująca or-
namentacja jest wykonywana dźwiękiem o fletowej intonacji.
Instrument brzmi łagodnie i pięknie. Ton Paderewskiego osiąga
tutaj niezwykle czystą, krystaliczną barwę rzadko spotykaną na-
wet na płytach nagranych ulepszoną metodą elektryczną.

Po niespodziewanych wrażeniach (Couperin) rodzą się reflek-
sje. Taka koncepcja *Le Carillon de Cythre* dopuszcza myśl, że
Paderewski — wbrew przyjętemu mniemaniu — był najbardziej
„sobą" w utworach klasycznych. Kompetentność jego w tych
rejonach nie może być dziełem przypadku. Niewątpliwie bardzo
się tu przyczyniło umiarkowane *rubato* jakie Paderewski wysty-
lizował dla muzyki Renesansu. A co najważniejsze — Cou-
perin Paderewskiego zmusza nas do zastanowienia się jak nie-
bezpiecznie jest wyciągać ostateczne wnioski na podstawie nie
wyczerpującej ewidencji artysty. Jest to odpowiedni moment
aby sobie uświadomić że nawet swoje najwcześniejsze i najprzed-
niejsze płyty Paderewski nagrał przekroczywszy lat 50. Inne
interpretacje „młodszego Paderewskiego" mogły być (i prawdo-
podobnie były) równie imponujące. I możliwe, że jego kreacje
które najbardziej zasługiwały na uznanie są właśnie tymi, które
dla nas pozostaną na zawsze nieznane.

Niemniej, *Le Carillon de Cythre* uchyla nieco Kurtynę Prze-
szłości. Dlatego możemy być wdzięczni że RCA udostępniło nam
ten przedziwnie sprzeczny koncert Paderewskiego na płycie. Do-
dajmy, że RCA doskonale się wywiązało z zadania transmutacji
szumiących płyt dawnego typu na mniej szumiącą płytę typu
nowego. Możemy się spodziewać, że RCA powtórzy swój ekspe-
ryment z Paderewskim i udostępni studentom, artystom i melo-
manom pozostałe ciekawsze kreacje Mistrza.

*Jan HOLCMAN*

Powyższy artykuł ukazał się w języku angielskim w piśmie „High
Fidelity" w Stanach Zjednoczonych.

# Conrad a...

## MINIATURY PORÓWNAWCZE

Mówić o polskości dzieł Conrada jest dziś już niemal truizmem. A jednak zagadnienie, co w twórczości tego pisarza, w jej treści, nastroju i formie, jest pierworodnie polskie, a co nabyte od obcych — pozostaje wciąż jeszcze otwarte i niedostatecznie zgłębione.

Myślę że w rozjaśnieniu tej sprawy szczególnie owocna może być droga analogii. Kilka porównawczych miniatur, które poniżej daję — choć tylko rzuty reflektora po rozległym polu zagadnienia — usiłuje właśnie ukazać, jak wiele wspólnych z innymi polskimi pisarzami pierwiastków zawierała międzynarodowa sztuka Conrada.

Wybrałem tutaj trzy nazwiska: Malczewskiego, Fredry i Żeromskiego, by wyśledzić u Conrada nie tyle wpływy, ile, co znacznie ważniejsze, podobieństwa, jakie wypływały z tożsamości temperamentu i tradycji.

Oczywiście i o wpływach można tu i ówdzie pomyśleć. Conrad do 17-go roku życia karmił się do zachłyśnięcia literaturą swego kraju, a i w latach dojrzałych utrzymywał z nią kontakt, jakkolwiek luźny i przerywany. Samo śledzenie wpływów nie wydaje mi się jednak ważne. Wpływy w literaturze interesują mnie bardziej jako znak duchowego pokrewieństwa, niż jako pożyczka, o którą warto by się spierać czy upominać.

### ...MALCZEWSKI

Nie trzeba zbytniej domyślności, by postawić tezę, że psychiczną postawę Conrada — ostatniego wielkiego romantyka europejskiej powieści, który w swoim ,,Lordzie Jimie'' ukuł nawet termin o ,,romantycznym poczuciu rzeczywistości'' — musiała ukształtować w wybitnym stopniu poezja naszych wielkich romantyków. Sam Conrad wymieniał Mickiewicza i Słowackiego jako poetów swojej młodości, a na temat wpływu Mickiewicza na Conrada nieraz już pisano. Wydaje mi się jednak, że może nie ma bardziej przekonywującego przykładu pokrewieństwa sztuki Conrada z duchem polskiego romantyzmu nad ,,Marię'' Malczewskiego, chociaż o ile mi wiadomo nikt z conradystów nie zwrócił dotychczas uwagi na poemat Malczewskiego.

,,Maria'' to jakby odpowiednik maniery Conrada w poezji. Gdyby ta smętna i złorzecząca życiu opowieść ukraińska była

pisana prozą, moglibyśmy, mimo różnicy epok, mieć chwilami wrażenie, że czytamy jakiś nieznany utwór samego Conrada.

Już sam temat: podstęp, zdrada i obraz czułego stosunku ojca do córki — są typowo conradowskie. A cóż dopiero nastrój, ów niezapomniany nastrój „Marii", rozczarowania życiem i beznadziejnej nad nim zadumy, wyrażany raz po razu w pesymistycznych refrenach, ów ucisk serca, wietrzący zarodek nieszczęścia w każdym przelotnym szczęściu! Dodajmy, że właściwości wyobraźni poetyckiej Malczewskiego, przede wszystkim za identyfikowania uczuć człowieka z nastrojami przyrody, przypominają ściśle sposoby artystyczne, spotykane w utworach Conrada.

Miniatury: taką sobie tym razem zakreśliłem miarę. Celem moim jest podać możliwie dużą ilość elementów na możliwie małej przestrzeni, by tą drogą natarczywiej zwrócić uwagę na ich uderzające związki. Nie mogę więc rozwodzić się szerzej, ani, co ważniejsze, cytować. Cały materiał dowodowy czytelnik znajdzie na pewno sam, jeśli weźmie do ręki „Marię", równocześnie z jakąś powieścią Conrada.

Trudno oczywiście ocenić, w jakim stopniu idzie tu o bezpośredni wpływ „Marii" na wyobraźnię Conrada. Nie jest wcale nieprawdopodobne, że właśnie ta „ukraińska opowieść" uderzyła za młodu ze szczególną siłą wyobraźnię pisarza, zrodzonego również na stepach „bujnej Ukrainy" i niezwykle czułego na jej urok (jak świadczy choćby jego niedokończona powieść „Siostry"); poza tym nieszczęścia młodości: zesłanie i choroba ojca, śmierć matki na wygnaniu — mogły specjalnie uczulić duszę młodego Conrada na pesymistyczny ton poematu Malczewskiego. Jeżeli by jednak przyjąć nawet, że Conrad nie znał „Marii" lub zupełnie o niej zapomniał — jakkolwiek nie wydaje się to prawdopodobne — identyczność nastroju, postawy życiowej, środków artystycznych, są tak uderzające, że wskazują wyraźnie na identyczność rodowodu psychicznego, na to, że Conrad wywiózł już z ukraińskich kresów część swego nieuleczalnego smutku życia.

## ...FREDRO

Jeżeli obok Malczewskiego wybrałem Fredrę jako inny przykład polskich koligacji artystycznych Conrada, to dlatego przede wszystkim, że Fredro jest od autora „Marii" tak odmienny — rzekłbym, przeciwny biegun sarmackiego ducha. Jakże polski bowiem musiał być Conrad w całej swej duchowej rozpiętości, jeśli odbijają się w nim równocześnie oba te bieguny.

Zastosujmy podobną metodę jak przy poemacie Malczewskiego — czytając na przemian pamiętniki Fredry „Trzy po trzy" i Conrada „Ze wspomnień". Zależność ich narzuci się od razu — rozumie się nie zależność tych obu dzieł od siebie (co można wykluczyć) lecz od wspólnego pnia. I znowu podobni

jak w wypadku ,,Marii'' cechuje wspominkowe utwory Conrada i Fredry zadziwiająco zbliżona postawa psychiczna, chociaż jak zaznaczyłem wyżej, w niczym nie przypominająca ,,Marii''. U obu pisarzy spotykamy to samo charakterystyczne połączenie ironizującego i równocześnie uczuciowego stosunku do świata, jak i do własnych przeżyć. U obu otamowanie i niemal wstydliwość sentymentu, który tylko niekiedy wyładowuje się w niespodziewanych wybuchach. U obu podobne urzeczenie epoką napoleońską. Najbardziej jednak uderza podobieństwo formalne. Toż wszystkie elementy artystycznej maniery Conrada : jego swoiste igranie z czasem, kołowanie w krąg obranych wątków, niespieszną swobodę opowiadania, całą sobiepańską dowolność i bezceremonialność narracji — można znaleźć również w pamiętnikach Fredry.

Prof. Borowy próbował wywieźć ów specyficzny ton gawędy fredrowskiej z ,,Sentymentalnej podróży'' angielskiego Sterne'a, a były również próby wykazania wpływu Sterne'a na manierę Conrada. Po co jednak szukać daleko, gdy ma się blisko? Przecież ten zdumiewająco podobny fredrowsko-conradowski zespół to są typowe cechy polskiej gawędy szlacheckiej, którą tak specyficznie ukształtowały nasza gadatliwość, skłonność do samochwalby, indywidualizm oraz niesforna, nie licząca się z porządkiem czasu ani treści, fantazja. Kto by miał wątpliwości co do powyższego rodowodu, niech dorzuci jeszcze do porównawczej lektury ,,Pamiątki Soplicy'' Rzewuskiego.

Rzecz to pewna : bez polskiego temperamentu, bez długiej tradycji gawędzenia po szlacheckich dworach — nie byłoby Rzewuskiego, nie byłoby pamiętników Fredry, a może nie byłoby również swoistej maniery Conrada.

## ...ŻEROMSKI

Conrad w swoich prywatnych wypowiedziach nie okazywał zbytniego zachwytu dla dzieł Żeromskiego. Pisze on tak w liście do swojego przyjaciela Garnetta : ,,Właśnie przeczytałem powieść Żeromskiego ,,Dzieje grzechu''. Cała rzecz jest nieprzyjemna a często niezrozumiała psychologicznie. Często bywa bez potrzeby okrutna. Drugie jego dzieło to wielka machina historyczna ,,Popioły''. Obie rzeczy mają oczywiście w sobie pewną wielkość — wielkość dzikiego krajobrazu — i obie zbytnio liczą na tolerancję i wytrzymałość czytelnika''. Nawzajem i Żeromski, mimo tego że wprowadził Conrada do polskiej literatury i pisał mu bardzo pochlebne przedmowy, nie gustował ponoć w utworach swego wielkiego rodaka. A jednak właśnie analogie między twórczością tych dwu synów jednego narodu i tej samej epoki (dzieliło ich zaledwie siedem lat wieku) są może najciekawszym i najbardziej pobudzającym myśl zjawiskiem, na jakie natykamy się w poszukiwaniu polskich powinowactw Conrada.

W polskiej naturze nie ma wrodzonej skłonności do pesy-

mistycznego widzenia życia i nie jest to ton spotykany często u naszych pisarzy. Ale bywa, że u niektórych jednostek i w niektórych okresach dziejowych cała radość polska przerzuca się w rozczarowanie, w nieuleczalny smutek. Widzieliśmy to już u Malczewskiego. Conrad i Żeromski to dalsze przykłady.

Łączą tych obu dwie przede wszystkim rzeczy: podobny typ uczuciowości, nad miarę wrażliwej i reagującej głęboko na uciski życia i to, że obaj byli dziećmi pokolenia, wzrastającego w tragicznym cieniu klęski 1863 roku. Pokolenie poprzednie, które przeżyło powstanie osobiście, zareagowało pozytywistycznym otrzeźwieniem. Inaczej pogrobowcy: ci stali się dziedzicami jego romantycznego szaleństwa i straceńczego uporu.

Może całą postawę psychiczną obu pisarzy dałoby się w zarodku wywieść z tamtego ciemnego okresu: ich smutek życiowy i przekonanie o triumfie zła na tym świecie, ich bohaterski pesymizm, nakazujący walkę o dobro bez żadnej nadziei zwycięstwa; wreszcie, tak znamienne dla obu przeczulenie sumień, nieustanny zatarg wewnętrzny między niezłomną wiernością straconej sprawie a wołaniem młodego życia, które w cieniu grobów wydawało się tym bardziej kuszące. U Conrada rozdarcie to zostało jeszcze pogłębione — aż do granic obsesji — poczuciem własnej winy, opuszczenia kraju, niemal zdrady.

Toteż bohaterowie zarówno Conrada jak Żeromskiego niemal zawsze są zawieszeni pomiędzy jakimś szczęściem i jakimś obowiązkiem — u pierwszego jakże często zdradzonym, u drugiego bezlitośnie zwycięskim.

I może dlatego, że trzeba jej się wyrzec, uroda życia ma dla obu pisarzy taki urzekający blask. Literatura świata posiada niewiele pochwał jej równie doskonałych, jak ,,Młodość'' Conrada i opis pogodnej Nawłoci w ,,Przedwiośniu''.

Ale człowiek, któremu zły los i surowość własnego sumienia nie pozwalają być szczęśliwym, nie znosi zbyt długo widoku szczęścia. Conrad zarzucał Żeromskiemu niepotrzebne okrucieństwo, niepomny jak bezlitosna była jego własna wizja życia. Każe on przecież z równą pasją jak Żeromski, płacić swoim bohaterom za każde szczęście utratą lub śmiercią. Jakżeż beznadziejne, okrutne i... bliźniaczo podobne, są zakończenia większości utworów obydwóch pisarzy, gdzie człowiek zazwyczaj albo ginie bez sensu, albo zostaje na progu dalszego życia bez szczęścia, bez nadziei i tylko z ciężarem obowiązku, który trzeba pełnić do końca.

Analogie, aż do zadziwiająco drobnych, można by snuć jeszcze długo. A więc: brak zaufania do człowieka, do jego moralnej wytrzymałości i ucieczka w romantyczne marzenia o niezłomnych rycerzach ideału — Nienaskich czy Lingardach; żywiołowa nienawiść do Rosji a zarazem urzeczenie jej zagadką; czułość na ludzką krzywdę (u Conrada krzywdę uciśnionych ras, u Żeromskiego klas społecznych); fanatyczny kult patriotyzmu (u Conrada patrz ,,Książę Roman'').

To były wątki. A forma , Zdawałoby się, że między opanowaniem Conrada a liryczną rozlewnością Żeromskiego nie ma pomostu. Wystarczy jednak poczytać na przemian kilka ustępów z dzieł obu pisarzy, by stwierdzić jak zadziwiająco podobnie brzmi ich fraza w swej muzykalności, rytmie i szlachetnym patosie — prawdziwie jak gdyby słuchało się jednakowej melodii w różnych nagraniach. Jeśli dodać do tego ogromną rolę przyrody w utworach obu pisarzy, otrzymamy tyle zbliżeń artystycznego wyrazu, że można go wywieść chyba tylko z zasadniczego podobieństwa temperamentów.

Wszystko to są grube skróty, ale skrót ujawnia często lepiej prawdę, aniżeli subtelne analizy. Trzeba właśnie z lotu ptaka spojrzeć na tych dwóch wychowanków jednej epoki, ażeby zatraciły się dla oka różnice, nieraz bardzo jaskrawe, a wystąpiły rysy wspólne. Oczywiście, gdybyśmy mogli jeszcze odjąć Conradowi dyscyplinę myśli i formy — rezultat szkoły Zachodu — wspólność rysów wystąpiłaby znacznie wyraźniej.

Mimowoli narzuca się pytanie : na kogo wyrósłby Conrad, gdyby nie był opuścił kraju, jeśliby nie miał za sobą doświadczeń życia na szerokim świecie i dorobku duchowego wielu narodów ? Może mielibyśmy po prostu innego Żeromskiego.

Zapewne — Conrad przerastał Żeromskiego głębią i szerokością umysłu. Lecz kto zdoła orzec, w jakim stopniu jego umysł rozrósł się właśnie na skutek wyjścia z polskiego zaścianka ? I tak samo musiało być z całą treścią psychiczną. Długie życie poza krajem przetwarzało w inny kształt to, co można by nazwać Żeromskim w Conradzie — życie na morzu i na lądzie, obce ludy, rozliczne cywilizacje. Wszystko to jednak było może tylko tym ostatnim dotknięciem dłuta, które czyni z posągu utalentowanego rzeźbiarza dzieło geniuszu.

Conrad swym ,,Sześciu opowiadaniom'' dobrał motto : ,,Les trois petits figurés font, font, font, ses trois petits pas et puis s'en vont''. Przypomniało mi się ono mimowoli teraz, gdy żegnam się z tymi miniaturkami. Tak właśnie, na krótką chwilę i tylko w najogólniejszym zarysie, ukazali się na tych kartach : Malczewski, Fredro, Żeromski.

A jednak nawet to miniaturowe i tak bardzo pobieżne przymierzenie twórczości Conrada do polskich wzorów ujawnia chyba dość wyraźnie, jak wiele zasadniczych elementów ducha i sztuki conradowskiej tkwiło korzeniami w polskim podłożu. Jeżeli by stosunek ten wyrazić obrazem, można by powiedzieć, że udział polskiego metalu w conradowskim stopie był niezwykle wysoki, był na pewno przeważający. Polska dała światu w osobie Conrada nie tylko międzynarodowego pisarza — dała swoją własną duszę.

*Wit TARNAWSKI*

# Przeciw świerszczom...

Przede mną pióro, blok, książka Ewy Wodzickiej o powstaniu i.. recenzja do napisania. Trochę dalej oparte o pień sosny siekiera i piła. Nie można dłużej zwlekać — zamykam oczy i z determinacją brnę w ruiny powstańczej Warszawy, a tam bomby i granatniki, a łączniczka Ewa idzie i idzie z meldunkiem a domy płoną i kikuty pomników wołają o pomstę... br, br, br... szybko zawracam Potem już wszystko układa się samo : odkładam pióro, biorę siekierę i w las przed siebie idę rąbać drzewo na opał. Z tą recenzją poczekam, może na deszcz? Żyć poza czasem jest łatwiej w dzień bezbarwny, deszczowy.

◆

Kłopoty recenzyjne zaczęły się od listu Henerta. Pisze :

,,Moja droga, w załączeniu książka Wodzickiej. Napisz jak najszybciej omówienie, byłaś z nią i wiesz najlepiej jak i co.. Twoja ,,Ostatnia defilada'' martwa i nieprzekonywująca, ale poszła, bo temat zawsze aktualny'' (był to opis wymarszu powstańców do niewoli). ,,Szkoda, że o TAMTYCH sprawach nie potrafisz już pisać jak o tych Twoich świerkach, z pasją i ogniem. To co piszesz w liście o rawdawskiej okolicy — bardzo ciekawe, ale temat nikły nie wykraczający poza ramy prywatne podwórka wrażeń. Tracisz poczucie ważności. A nie zrób, przypadkiem, z tej kanadyjskiej sielanki artykułu, gdyż uprzedzam lojalnie — nie wydrukuję. Wiesz jak dbam o linię pisma...'' itd. W P.S. dorzucił : ,,Tylko z tą recenzją nie nawal, jak z wigilią''.

Chodziło wtedy o opowiadanie wigilijne z roku 1944 z obozu niemieckiego dla kobiet-powstańców, zamówione przez Henerta przed świętami 1954 roku. Miałam nawet dobre chęci ale świąteczność była w powietrzu i ciągle jej przybywało i śnieg padał i skrzył inaczej, bez powiązań z tamtym śniegiem, oberlandzkim. Śnieg padał i padał... wspomnień było coraz mniej a śniegu coraz więcej. Odpisałam że przepraszam, ale z zamówienia wywiązać się nie mogę bo ,,sam rozumiesz — zima tego roku wyjątkowo mroźna i śnieżna''. To wyglądało na żart, Henert się obraził.

◆

Kłuję nabrzmiałą skórę świerka i balsamiczna ciecz tryska na palce, ścieka strugami po napiętej korze drzewa. W gałęziach jazgoczą chipmunk'i : pac, pac lecą na mech szyszki. Wielkie,

zielone. Las się śmieje, las żyje. Gwiżdżą wyniosłe cykady, grają świerszcze. Pod krokwiami domu, w krzakach, na drzewach, w pożółkłej trawie, w rozłożystych paprociach, w malwach i astrach, gdzie staniesz, gdzie pójdziesz — świerszcze.

Ah, te świerszcze ze wspomnień i z naszej polskiej rzeczywistości, świerszcze z pól pachnących miętą, z jabłonowych sadów, spod słomianej strzechy — jakżeż to romantyczne. I zaraz łzy i wierzba rosochata i pióropusz granatnika nad nią i wojna, wojna...

Terkot cykad wchłania wczorajsze echa i głosi świerszczom na przekór, że dzień dzisiejszy nie jest dniem wczorajszym, ani żadnym innym w czasie i przestrzeni, że ,,Jutro'' jest bliższe niż ,,Wczoraj'', że za prawo do dnia dzisiejszego umrze cykada jak Polak za Ojczyznę.

Gdzieś w południe — drzewo było zwiezione, a jakże — zasiadłem z książką w hamaku. Słońce spływało po świerkach niżej i niżej. Czytałam. ,,Zjadłbym placka z kawą, już czwarta'' — zawołał Olek. Właśnie kończyłam Jasieńczyka ,,Słowo o bitwie''. Odkładając książkę z uczuciem, jakby to powiedzieć, oszołomienia... odruchowo sięgnęłam po notes, w którym od lat spisuję lekturę. Ot, taki śmieszny pensjonarski zwyczaj, u Matki Salezji nieboszczki podpatrzony. W rubryce ,,Literatura emigracji'' są następujące pozycje: ,,Ślad bosej nogi'', ,,Sprawa Józefa Mosta'', ,,W imieniu Rzeczypospolitej'', ,,W imieniu Kremla'', ,,Ofiara'', ,,Droga do Nikąd'', ,,Karierowicz'', ,,Czasy wojny', ,,O żołnierzu ciułaczu'', ,,Listy gen. Sikorskiego''. Czytam a tytuły układają się kompozycyjnie w jakąś całość o niepokojącej treści: wojna, o wojnie, przed wojną, na wojnie, po wojnie, o wojno, wojenko cóżeś ty za pani?

Zamyśliłam się głęboko. Po czym do męża:

— Olek, czy oni aby nie przesadzają źdźiebko z tą wojną? — zagaiłam intelektualnie. Na co Olek:

— Poczytaj sobie Simenona i rzuć w kąt ten ojczyźniany wałek. Chorzy ludzie, ot, co jest. Daj lepiej kawę.

Rozmowa się urwała. Cóż, Olek lubi proste sformułowania. Muszę to obgadać z Jabłonowskim. Ale mu powiem, ale mu powiem... Niech wie... Zacznę tak sobie: ,,Czy zna pan, panie Janie, ten trójwiersz Bogdana Czaykowskiego:

*Polacy? to ludzi grupa*
*co wiecznie niesie trumnę*
*zamiast pochować trupa.*

◆

— Dlaczego piszę o Tamtym? Widzi pani... Trudno zrezygnować z bogactwa tematów naszej wojennej przeszłości na korzyść dzisiejszej szarzyzny. Dysproporcja jest wielka, zbyt wielka pokusa. Dla pani czasy wojny są koszmarem, o którym należy zapomnieć. Dla nas, piszących, usunięciem za-

słony znad tajemnicy bytu, rewelacją natury ludzkiej. Bez zakłamań, upiększeń, bez mrówczych problemów i chomikowych ambicji człowiek ukazuje się nagi wobec...

— ...epoki, panie Janie, zgadłam co? Wobec bywszej epoki? — chichotałam, gasząc ze złością papierosa o pień sosny. Zapachniało żywicą. Rozmowy z Janem-Stanisławem Jabłonowskim — z sąsiedzkich pogwarków a to korniki, a to, panie, susza — z reguły przechodzą w zapalczywe dyskusje, kończą się na kłótniach, które są i formą i treścią naszej przyjaźni.

— Rozumiem — Jabłonowski cedzi słowa zwolna, po swojemu wlokąc długie zdania — wyciąga mnie pani za uszy z tamtych spraw, minionych. Tak, tak, przestawcie starego Jabłonowskiego w czasie. Niech zaakceptuje wasz rytm groszorobów i ten obcy kraj bezgłowych tułubów za swój uzna. Niech będzie waszym bardem i dziejopisem spraw nieważnych.

Spraw nieważnych?... Henert napisał: ,,temat nikły''. A cóż jest ważne? Cienie?

Kościół, magistrat, kino i dwie knajpy — co pozwala żyć jednym, górskie siklawy, rzeczki porosłe wikliną, świerki na stokach i sosny na piaskach — co uszczęśliwia innych. Ściągają do Rawdawy Polacy, osiadają, budują. Na 13-ej avenue osiadł ,,we brzozowym gaju'' Jabłonowski z rodziną, na 14-ej pobudowali się Zwolińscy i Łękowie, Barczowie, Kilińscy i my na 16-ej, nad Czarnym Okiem zawiesił swój dom Chłapowski. I tak dalej, i tak dalej. Tworzy się zwolna i zabudowuje społeczność zamaszysta, dynamiczna, różnoraka, o ludziach jakby żywcem zbiegłych z kartek nienapisanej powieści.

Ale ten świat, w którym Jabłonowski żyje od lat dziesięciu jest nieważny, bo jest... Pomówimy o nim za lat pięćdziesiąt w czasie przeszłym dokonanym, gdzie będzie wspomnieniem. Po czym bez związku:

— Czy nie zechciałby pan omówić książki Wodzickiej o powstaniu? To nowość księgarska.

— Przecież nie byłem w powstaniu.

— Cóż z tego, wywoływać widma — to przecież pańska specjalność, panie Janie. A mnie ta robota recenzyjna idzie jak z kamienia. Niech pan napisze, proszę, a ja... a ja... — coraz bardziej rozgrzewałam się w ataku — a ja napiszę o tej szarzyźnie, w której pan tkwi po uszy, żeby pan wiedział. O domku budowanym własnymi rękami, o brzozach przed gankiem, o uczennicach rawdawskiego college'u gdzie pan wykłada od lat ośmiu, o wnuczce i jej angielskiej polszczyźnie, o tym jak się pyta czy Piłsudski był ,,king'' czy ,,martyr'', o tym jak tępiąc korniki na kanadyjskich sosnach pisze pan powieść — z pierwszej wojny światowej. Że pan cykad nie słyszy a płacze pod świerszcze, o panu Jabłonowskim Pisarzu-Który-Nie-Nadąża, żeby pan wiedział, napiszę wszystko.

Minął tydzień.

Pan Jabłonowski podlewa kwiaty. Woda z hydrantu cieknie wolnym, leniwym strumieniem.

— Nie ma ciśnienia — zagaił pojednawczo. — Jeżeli upały przetrwają jeszcze tydzień... Et, nie ma to jednak jak konewka i własna studnia.

— Cóż, za chomikowe 600 dolarów może pan mieć i z żurawiem.

Słomkowy kapelusz szybko zawirował w moją stronę :

— Co się znowu stało? Za pozwoleniem, zła pani jak osa.

— Zła? Można to i tak ująć. Chcę z panem pomówić o tym... no... — słowo wyprysło siarczyście.

— O kim, proszę?

— Przecież mówię, o Stenerze. Poznał go pan wczoraj. Ten wysoki, ze szramą na twarzy, wie pan? Świetnie, ale usiądźmy, bo to dłuższa historia. I niech pan słucha? Więc Stener był u nas dwa dni. Oczywiście zachwyty nad Rawdawą i ludźmi. Niedzielę spędzamy nad wodospadami, gadamy to owo, dyskutujemy. Wieczorem mówi do mnie : ,,Jestem pod wrażeniem, chyba coś napiszę. ,,Ucieszyłam się i pytam : ,,Jak to ujmiesz, reportażowo?'' Stener jest korespondentem pism angielskich, to tęgie pióro. A on na to : ,,Nie, wiesz, tu chodzi o pewne asocjacje. Pamiętasz ruiny na rogu Mokotowskiej i Placu Zbawiciela i ten granatnik? O mały włos a byłaby z nas sałata. Gdy dziś stałaś na skale, to huk wodospadów i kamienie spadające z urwiska nasunęły mi pomysł opowiadania''.

Machnęłam ręką : ,,Daj ci Boże zdrowie. A poślij Henertowi''.

— Pan rozumie — nacieram z kolei na Jabłonowskiego — obsunięcie się kamieni w potok w roku 1956 ma dla Polaków tylko jeden kierunek skojarzeń myślowych : bomby, granatniki, ,,krowy'', bitwa taka lub owaka, lot na Berlin, ogień zaporowy pod Gazalą, Monte Cassino, powstanie warszawskie, styczniowe, listopadowe i z powrotem do bojów legionowych. A wie pan co będzie w powiastce Stenera? Baj, baju o tym jak łączniczka, śmiertelnie trafiona odłamkiem granatnika, zsuwa się z rumowiska. Co jest — nota bene — nieprawdą, gdyż ów granatnik grzmotnął w wyłom domu, z rumowiska zsunął się plecak a ja żyję. Mniejsza z tym. Chodzi o sam fakt, że polskiemu pisarzowi łatwiej jest uzyskać prawdę artystyczną tworząc w dekoracji tragiczno-historycznej niż na tle współczesnych mu realiów. Proszę, co pan myśli o tej anomalii?

— Niiiic — powiedział przeciągle.

— Ta dekoracja, całe to wasze pisarstwo ma coś z Matejki i Grottgera. Obrazowość i gadulstwo. Szukanie efektów i sytuacji, które by *mówiły*. Działanie na wyobraźnię, na tanie sentymenty. Dlaczego przy tych dyspozycjach narodowych nie mamy po prostu dobrej literatury kryminalnej, a tylko tromtadracje ojczyźniano-dydaktyczne? Żeby pan wiedział : Jasieńczyk jest ofiarą polszczyzny. Urodzony we Francji — byłby Simenonem,

będąc Polakiem — pisze ,,Słowo o bitwie''. Ot, do czego doprowadzacie. A Stener? Obsesja, przed którą nie ma ucieczki.

Ponieważ już jesteśmy przy literaturze... Może pan mi wytłumaczy dlaczego sam fakt wzięcia do ręki książki polskiej, emigracyjnej więc najbliższej, automatycznie wyłącza z epoki, przenosi w nieaktualność, w zamierzchłość?

Kobiety dyskutują według utartych wzorów. Wszystko cacy, cacy, niby bardzo intelektualne osoby, ale przy pierwszej okazji przechodzą do spraw i żalów osobistych. Bo pył i omszałość, które wraz z polskim słowem wchłaniam od lat dziesięciu, to nie jest taki sobie temat do esseju, a sprawa prywatna, intymna, która tak dokuczyła, że tylko brać kij i walić.

— Pan nie odpowiada? A może ja spróbuje własnymi słowami to wytłumaczyć? Po prostu, coś trzeszczy w waszym mechaniźmie twórczości, żeby pan wiedział. Mówi pan, że jak ulęgałka, wizja musi ,,się uleżeć'', odczekać, obrosnąć w perspektywę, sfermentować itd. A jaki z tego skutek? Że w roku 1956, zamiast problemów chwili, rozważam te sprzed lat dwudziestu, że mi pan X przekazuje *dziś* filozofię życia na rok Pański 1944, ale jak myśleć, co robić, jak reagować w roku 1956 — o tym ani słowa. O problematyce współczesnej pomówimy za lat kilkadziesiąt, gdy... sfermentuje. Piszecie artykuły, rozprawki — bardzo pięknie, ale Polacy w świecie i kraju czekają na artystyczną wizję epoki, na powieść z nerwem współczesności. Na powieść, właśnie na powieść. Egzystencjonalizm rozprzestrzeniły nie sartrowskie rozprawki, a teatr i powieść; procesy moskiewskie świat widzi poprzez ,,Darkness at noon'' Koestlera; na stosunek Ameryki do Chin wpłynął sentymentalizm Pearl Buck. Powieści, proszę pana, to są wszystko powieści.

Jabłonowski siedzi bez ruchu, wciśnięty w fotel. Nieodstępny kapelusz zsunął się na ziemię. Komar przeszedł przez policzki i nos, przysiadł na czaszce.

— Co tu dużo gadać. Może i wy nie wiele wiecie? Może po prostu nic nie macie do powiedzenia? Żadnej nowej treści do przekazania? Stąd te bajki o latach niegdysiejszych, o dobrych wojakach, o powstańcach i pannie Meli z pańskiego ,,Romansu pradziadka''. Śmiech i płacz. Co chcecie osiągnąć karmiąc nas ideałami z epoki minionej? No niech pan powie, co? Czy zamknąć w uświęconej formułce muzealnego Polaka? Ależ Polak nie jest eksponatem, żeby pan wiedział, że nie jest. Jest zjawiskiem w ruchu, podlegającym ewolucji i szukającym dla swego życia nowego wyrazu. Coraz mniej spotyka się monolitów typu wiarusów Księcia Józefa, którymi uparcie zaludniacie waszą literaturę. Jedni zmienili się w formie, inni w treści, jedni przez akumulację nowych wartości, inni przez eliminację dawnych. I — sądząc po literaturze polskiej na emigracji — jedyni Polacy którzy przemianom nie ulegli — to pisarze...

Jabłonowski wciąż milczy. Wiem, przyjdzie jutro z baterią

argumentów, niby to po taczki. I znów będziemy się kłócić.

— Jesteście jak zwariowany motyl, który by mówił o sobie ,,ja kokon'' — urwałam.

Wtedy podniósł głowę :

— Po co to się tak zaraz złościć ? — westchnął. — Był zmęczony.

◆

Gdy wychodziłam powiedział wolniutko, po swojemu :

— Co ja to chciałem powiedzieć ?... Aha, jak tam posuwa się pani praca o Jabłonowskim-Który-Nie-Nadąża, co ?

— Nieźle, żeby pan wiedział. Zbieram materiały. Ale dlaczeg pan pyta ?

Poprawił kapelusz.

— Ot, tak po sąsiedzku... Myślałem sobie, że mógłbym być pani w czymś pomocnym...

*Klara SZPAKOWSKA*

# NAGRODA DLA KRYTYKA LITERATURY EMIGRACYJNEJ

Zarząd Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie ustanowił, jak w l[a]tach poprzednich, nagrodę w wysokości £30.— za działalność krytyczną po[]święconą literaturze emigracyjnej w czasie od jesieni 1956 do jesieni 195[7] roku. Nagroda zostanie przyznana wraz z innymi nagrodami Związku prze[d] najbliższym dorocznym walnym jego zebraniu w drugiej połowie 1957 rok[u].

# Klips

ROZDZIAŁ Z POWIEŚCI (1)

Na Nosie mylnie skalkulowano zamiary Zuckera, ponieważ Zucker nie wypuścił się na koniki. Nie. Miał on na myśli ślub. Ślub leżał w zakresie akcji, ale nie był raptem. Żenił się przyjaciel Rey, który zaprosił Zuckera na uroczystość. Sam ślub odbył się cichcem w kościółku Ojców Palotynów, poślubne miało miejsce w królewskiej rezydencji. Przyjaciel Rey sprzągł się z Łotyszką, która nie była żaden wyciruch. Nie. Ta Łotyszka, *ciudadana* tutejsza, w zeszłorocznym konkursie piękności wyszła jako Miss Republika i poleciała do Long Bicz, niestety nie zdobyła tytułu Miss Wszechświata, choć Rey i tam ją śrubował, jak tylko mógł. Szelma ładna była, oczy rwała. Na imię miała Ana. Rey, król morskich i powietrznych stref celnych, poszedł na nią *va banque* i dzięki swoim chodom wydarł ją komikowi z filmów meksykańskich i ożenił się z nią. Zucker, obiecawszy na ślubie być, był.

Zucker sporo zawdzięczał Reyowi, a Rey Zuckerowi, ale nie warto wspominać, bo przepadło. Obecnie sam fakt zaprosin miał wagę 18-tu kilatów, jakoże przyjaciel Rey był Rotszyld, a Zucker Łazarz; przyjacielowi Reyowi płynęło, Zuckerowi schło; przyjaciel Rey był geniusz, a Zucker idiota. Oczywiście. Bo gdyby sześć lat temu Rey nie orżnął Zuckera, tylko Zucker Reya, prawdopodobnie Król by dzisiaj siedział na Nosie, a Zucker by się żenił w horyzontalnym departamencie. Ale co było a nie jest, nie pisze się w rejestr. Tym bardziej kiedy się patrzy na :

... na ludzi skotłowanych jakichś dwustu. Na tłok w królewskiej rezydencji i na wszystkiego bardzo mnóstwo. Na hra-

(1) Początek powieści : *Kultura* Nr 93/94.

biów w białych kitlach, którzy w rżniętych szklankach roznosz trunki. (*Won z takim, co nie zna ceny tego, co chla!*). Wałecz ki, kuleczki, krateczki, słoności i eleganckie mikroskopijnośc europejscy hrabiowie roznosili na papierowych serwetkach także (*Won z takim, co nie zna ceny tego, co żre!*) Kto nie pił Wszyscy pili. Kto nie żarł? Wszyscy żarli. Pił i jadł senior mi nister Obrony Narodowej, orlej urody, i jego małżonka Nenufar o której negatywnie nigdy się nie zająknęła stołeczna prasa siorbał i żuł senior staruszek, były Prezydent, wielce wpływowy o sercu gołębim, ale oklapły, który tyle tylko od życia pragnął by mu prężne istotki stopy rozgrzewały piersiami; pił, jadł i ga dał surowy szef Inwestygacji o angielskim nazwisku Roberts podobnież czynił adwokat Puig z Koordynacji i Prawodawstw (którego to Puiga donia Maruja obwijała, jak chciała, dookoła palca); deputowanych z różnych partii było pięciu, z komunis tycznym posłem Vasquezem włącznie. Piło i jadło tałałajstwo jak to kierowcy reyowych kamionów, despaczanty z Cła, pajsan z baru, pociotki z głębokiej prowincji, ci ostatni o rdzawych szy jach, na których kołnierzyki fałdowały się w tubki, a ich kobie tom z reguły sterczały biodra i zadki. Wśród gości dwustu pa nowała demokracja, każdy klepał po plecach kogo chciał, cho beztronnie mówiąc, mało co komu przychodziło ze wzajemnego klepania. Lecz:

Dla smętnych oczu Zuckera centrum stanowił nie Król, ni cudna panna młoda, nie hrabiowie, nie Szef, nie były Prezydent nie Nenufar i nie demokracja, tylko puci syn, komisarz Ramón Carballo i jego siostra Melba Carballo de Metz, senatorka. Bo

Swój własny rodzony z brylantami i rubinami klips, zapła cony w Edynburgu funtów szkockich 150 i przepadły na Cle — Zucker rozpoznał na dzyndzlach siostry puciego syna, Melby senatorki.

Migał ten klips, gdy senatorka puszyła się, a że senatorka puszyła się i puszyła, migał i migał, jak ironia.

Zucker rozjątrzył się, jak za czasów Hitlera. Dopchał się do rodzeństwa i zagadnął, jak im się życie podoba?

Puci Syn spytał, jak się ma pies?

Zucker Synowi rzekł do ucha, iż jest *negocio* do zrobienia czyli interes.

*Zucker był drobny, chlujny, w szkłach i tak żwawy, że na przykład Mundo Jajewski do dziś dnia nie wierzył, aby nawet przed wojną był on w stanie zaplombować ząb; z Synem łączyły go więzy, robili ręka w rękę, ale to było dawno, zanim towar wsiąkł na rogatce; po wpadunku ów Syn wsadził go na sześć miesięcy i znęcał się nad nim, ćwicząc boks, a także ubierając go w kaftan i sadzając na siodle* (2). *Ale co było a nie jest, nie*

---

(2) Z konnej jazdy Zucker kpił uważając Carballa za nieuka, który do pięt nie dorósł gestapowcom, tudzież inwestygatorom ruskim, polskim i argentyńskim.

*pisze się w rejestr. Po nieprzyjemnościach robili dalej interesy, raczej drobne, bo co mogą być za interesy, kiedy zła passa? Na weselu mieli ochotę kopać się w międzyudzia, nie czynili jednak tego, bo nie miało sensu. Nowy interes polegał na tym, że Zucker przewąchał u Futbolisty, jakoby w najbliższych dniach miał iść transport od granicy do stolicy na ciężarówce, złożony z konserw, z napojów wyskokowych i z przemysłowych diamentów, pokupnych na rynku. Promotorem transportu był ponoć Jacobo, dawny wspólnik Zuckera, łobuz nie wspólnik, który obecnie kombinował z Reyem. Nazwisk i terminów Zucker do ucha nie ujawnił, dopóki Syn nie zaakceptował* 50 *na* 50. *Po akceptacji, przywołano europejskiego hrabiego z tacką, no i potoczyła się głośna rozmowa, w której też wzięła udział Siostra.*

Zucker rzekł, iż najcenniejszym skarbem jest przyjaźń, przyjaźni nie bij nawet kwiatem.

Syn klepnął Zuckera i rzekł, iż jego przyjaźń jest na serio.

Zucker rzekł, że wobec tego apeluje do przyjaciela, aby ze względu na przyjaźń, przepuścił przez palce załogę ciężarówki, w skład której wejdą Serb Perkowic i Polak Hahewski, też przyjaciele, i też wypompowani przez wojnę.

Na wzmiankę o wojnie, Siostra podjęła problem monstrów. Ofiary monstrów, rzekła ona, gdzie jak gdzie, ale w Republice znajdują serce; Republika zaś, mówiła ona, jest jak Szwajcaria, jakoże wolność jest wolność, serce jest serce i dusza jest dusza. Rzekła ona (pijąc do Zuckera), że w okresie likwidacji warszawskiego ghetta łkała jak dziecineczka i, czy, pytała ona, istnieją w przyrodzie szanse na kulturalny postęp ludzkości? — Trudno jej było przerwać, nawet bratu, który kilkakroć chciał, ale nie mógł. *Karacho!*

Przyjaciel Zucker szans w przyrodzie nie widział, ale w ghecie *ausgerechnet* postradał żonkę-konwalijkę, synka lat dziesięć, 1 metr 20, sfiksowane matczysko, oraz dziadka z rodu bełskiego, których puff! spalono. Ale co było a nie jest, nie pisze się w rejestr. Tę najmądrzejszą mądrość przetłumaczył rodzeństwu na hiszpański, obserwując, że klips wciąż migał i migał, jak ironia.

Puci syn spytał, jak się ma przyjaciel Hahewski i czy na Nosie nie wiadomo czegoś o kogucie?

Na wzmiankę o żywych stworach, Siostra podjęła problem suczki. Ślicznej suczki, mądrej suczki, o której cuda słyszała od brata, takiej, takiej! suczki, co to jakoby kąsa policjantów, o ile prawda? — *Cze*, jak ma na imię suczka, mój braciszku?

— Borakaká.

— Borowiczka — poprawił Zucker i dodał, że pochodzi od grzyba.

— *No me diga.*

— *Si.* Za żelazną kurtyną jest grzyb, niejaki borowik. Rydze w Republice są, ale borowików nie ma. *Nie. Lat temu kilka zza żelaznej kurtyny przypłynął do Rio okręt, na którym kapitan*

*z marynarzami był na ty i każdy robił co chciał, na tym dem kratycznym okręcie polska suka się oszczeniła i miała autenty ne polskie szczenięta. Jeden polski szczeniak przypadł Zucker do serca, dał za niego emaliowany obrazek Matki Boskiej z l timy, bo w tym czasie handlował dewocjonaliami dzięki Ku Szczeniak okazał się suczką, jednocześnie w prasie brazylijsk pojawiły się fotografie bomby atomowej w formie grzyba. grzyba do borowika, od suczki do Borowiczki.* Klaro, czy klaro ?

Klaro, że klaro. Wesele szło swoim trybem. Panna mło cudna Ana, siadała gościom na kolanach, tu przysiadła i t przysiadła, chociaż żony warczały. Rozwrzeszczała się, szc ściem nie po tutejszemu lecz po niemiecku, że Rey jest n i że ona takiego męża w klozet wepchnie, deską przyciśnie, ja, ja ! Śmiał się senior staruszek, śmiał się srogi Szef Inwes gacji i deputowany komunistyczny Vazquez, oraz Zucker, ci m nowicie, którzy rozumieli po niemiecku. Rey nie rozumiał, c dził za oblubienicą z kryształem w ręku i, gdziekolwiek pr siadła, dawał jej pić. Za małżeństwem chodził hrabia z tac tak we trójkę przerzucali się z miejsca na miejsce, z tłoku w tł

W wilgotności weselnej nocy wydzielały się francuskie p fumy, czosnek, oraz pokryjomu wypijana grapita.

Były Prezydent zabawiał proletariat legendą, w jaki spos on, będąc synem praczki, dostąpił zaszczytu piastowania n wyższego urzędu ; słuchacze wiedzieli, że łże, ale się nie sp rali, bo nie warto.

Tenże senior staruszek rozczapierzył łapki, jakoże cud Ana jemu z kolei siadła na kolanach. Poklepał ją, lecz nie pr sadził, dzięki czemu Rey jej i jemu dał pić z jednej szklanki.

— Za naszą przyjaźń !

— Za naszą wolność i waszą ! — poprawiła Melba Carb lo de Metz, pijąc ze *swojej* szklanki.

— Oddaj klips ! — rzekł Zucker po polsku.

Siostra zrozumiała klips, ale nie zrozumiała oddaj.

Brat, który w danym momencie przyjaźnił się z adwokat Puigiem, odkręcił się trzy czwarte i rzekł, iż być może przy ciel Zucker chce sobie odświeżyć lekcje konnej jazdy. Ko czekają.

Zucker poklepał przyjaciela, ale się spłoszył (3) i odcze się od rodzeństwa. Po odczepieniu się, rąbnął w ścianę.

Na deseniu ściany Zucker ujrzał rzecz, która wyglądała niemożliwość. Na pluskwę. Pluskwy Zucker znał, ale ujrzana ścianie pluskwa miała zabarwienie niebieskie. Jak świat świate nikt nigdy w Europie nie widział pluskwy niebieskiej. Nie. medytacji Zucker doszedł do konkluzji, że stracił pojęcie co na świecie dzieje. Ciekawe, nie ?

Patrzcie państwo ! : Romualdo Varela, fotograf kompatr tów, robił zdjęcia. Widocznie dał on chwilowo spokój skarb

---

(3) Kto by się nie spłoszył.

na dnie morza i wkręcił się na wesele za pośrednictwem Jacoba. Buchał flaszem, strzelał Leiką spod oka i w ten sposób chwytał na błonę, co ciekawsze. Gdzie panna młoda przysiadła, tam on pstrykał. Szantażysta.

*Varela szantażystą był albo nie był, nie w tym rzecz, fakt faktem, że nie miał szczęścia. Żona jego, Francuzka, przed dwoma laty zmarła śmiercią tragiczną i jeden z miejscowych dzienników sformułował aluzję, godzącą wprost w męża. Biedak z aluzji miał prawo bimbać, ale bywało mu przykro i dziś jeszcze, gdy posłyszał Marsyliankę, bladł. Nikt go wyraźnie nie ścigał, on zaś lazł policji prosto w paszczę, żeby cała Republika widziała, że nikogo nie dusi, tylko pstryka. Surowego szefa Robertsa trzykroć pstryknął. Tak!*

Zucker, odczepiwszy się od pluskwy, wsunął w kieszeń łyżkę. To wolno. Nam, którzy nic nie wsuwamy, nie wypada łupieżcy wytykać palcem, bo najprawdopodobniej też byśmy łupili, gdyby nam zapewniono bezkarność i admirację. Łupiono drobiażdżki, jako pamiątki i do zastawienia w lombardzie. Intencja była czysta, bo Król na własnym weselu w żadnym wypadku nie zrobiłby denuncji. Biorąc łyżkę, Zucker widział, jak deputowany Vazquez manipulował popielniczką. Puci syn nic nie brał, ale w kieszeniach robił się grubszy i grubszy. Specjalista!

Nenufar, żona ministra, zaczepiła Varelę. Ta pani, mimo epizodu na plaży, w kronice socjalnej zajmowała wysokie miejsce i nawet dziwne, że się zjawiła u Króla, bo na przykład deputowani przyszli bez żon. Zaczepiony Varela odłożył Leicę, wyjął pudełko zapałek i siadł przy stoliczku. Na marmurowym blacie ułożył z zapałek liczbę 35. Klaro, czy nie klaro?

Komu jasne, komu nie. Dojrzał czas, gdy każdy chciał wiedzieć po co przyszedł. Byle komu nie wystarczy pić i jeść, jeśli byle kto ma pretensje do życia a nie jest specjalnie młody. W tym klimacie, ocieranie się o bogactwo powoduje dreszcze i byle kto, raz, dwa, chciałby innych prześcignąć i wyleźć na szczyty. Byle kto miał coś do ofiarowania, albo do polecenia, czy to w związku z rządem, czy z municipiem, czy z klubem, czy z pokrewieństwem, czy z cłem, czy z płcią, czy też w związku z nienaturalnym sposobem życia. Po północy byle kto nastawiał się na sprzedawanie, albo na pośredniczenie, byle kto chciał zarobić i podnieść standard życia. A! Gdybyśmy tam byli, prawdopodobnie teżbyśmy tak robili, bo klimat wpływa. Nikt nie powie, że nie.

Dentysta Zucker dopchał się do fotografa Vareli i rzekł mu po przyjaźni, iż 35 za gram jest zdzierstwem, mniejszym zdzierstwem jest 20.

Varela spojrzał, Zucker odstał, nie mając dziś szczęścia do przyjaciół, najwidoczniej.

Po transakcji z Nenufar, Varela zlikwidował zapałki i nawrócił do rzemiosła. Robiąc fotki, nagabywał przyjaźnie adwokata Peira, od którego wiele zależało, jeśli chodzi o skarby na dnie morza. Marihuana i kokaina, laboratorium i szantaż, nie

zaspakajały varelowych ambicji i starał się Pana Boga chwy
za nogi, najwidoczniej.

Źle by było, gdyby Boga nie było. Bóg był. Cudna A
wierciła się przy Robertsie, więc Rey odezwał się do Zuck
błądząc z kryształem : — Olà, Ignazio, jak chodzi ?

Zucker nie stracił głowy i rzekł, iż jest *negocio* do zro
nia, czyli interes.

Król rzekł, iż na własnym weselu nie ma głowy do in
resów.

Zucker rzekł, iż głowa nie potrzebna, tylko kapitał.

Król spytał ile ?

— Tysiączka.

— Fu !

— Dlaczego fu ?

Przepadło. Król dojrzał wolny przestrzał, popchał
z kryształem do żony. Ni fu, ni fa !

Ale Bóg był. Varela, po konferencji z adwokatem Puigie
nastąpił na pucią siostrę i nawet nie powiedział przeprasza
Arogancja ta mogła się odbić. Zucker podskoczył z odsie
i naburmuszoną siostrę starał się udobruchać :

— Grzyby — mówił jej — w Europie stanowią hobby,
pod jesień co niedziela wypuszczałem się z miasteczka do las
złożonego z drzew kolczastych i liściastych z mchem, mój syn
był taki mądry, że on każdego grzyba znał na wylot, zdrowe
odróżniał od trującego, czerwonego od białego, od drze
nego też.

Siostra udobruchała się, ale znudziła się. Rzekła, iż teskn
ta za ojczyzną jest dźwignią ludzkości, przykładem jest E
sztein, prócz tego serce jest sercem i dusza jest duszą. Si.

— Coś nie dobrze, panie Bobrze !

— *Ke ?*

— Po polsku znaczy, że jest problem. Pieniądze do życ
są niezbędne.

— Klaro, że niezbędne.

— Klips też.

Puci syn spadł z nieba :

— *Ke ?*

— Co było a nie jest nie pisze się w rejestr, co było a n
jest nie pisze się w rejestr... *Negocio* stoi ?

— Nie ma problemu, stoi. A gażo ?

Gażo po tutejszemu kogut. Gażo — Carbażo, Varela
cholera ! Zucker rzekł, iż będzie gażo. Uwikłał się w kogut
jak Jajewski. Dobrze mu tak ! Po co poszedł na odsiecz, j
Sobieski ?!

*Czesław* STRASZEWICZ

# *Książki*

## Śladami Tito

Książka Czesława Bobrowskiego *La Yougoslavie socialiste* (*), choć pisana na emigracji, jest niewątpliwie ważnym elementem w tak zwanej ogólnonarodowej dyskusji i istnieją dowody, że pod tym kątem została w Polsce oceniona. Bobrowski był w latach 1946-1948 prezesem Centralnego Urzędu Planowania i decydującym współtwórcą planu trzyletniego. Mamy więc do czynienia ze studium człowieka bardzo kompetentnego, o spojrzeniu wszechstronnym, dostrzegającym bez trudu odwrotną stronę medalu. I jeśli stawiamy książkę Bobrowskiego w jednym rzędzie z najnowszymi wypowiedziami krajowymi na tematy gospodarcze, to nie tylko ze względu na liczne podobieństwa sytuacji wyjściowej Polski i Jugosławii, lecz również z uwagi na perspektywę ideologiczną z jakiej autor ocenia opisywane zjawiska. Jest nią przyjęta urzędowo zarówno w Jugosławii jak i w Polsce doktryna marksistowska.

Choć polski czytelnik ,,La Yougoslavie socialiste" na każdym kroku napotyka analogie z Polską, jednocześnie widzi jednak i różnice, i to nie tylko w dziedzinie politycznej, będącej punktem wyjścia odmiennych metod ekonomicznych w obu krajach. Autor zwraca uwagę na różną od polskiej strukturę gospodarczą i socjologiczną Jugosławii, którą to strukturę analizuje przejrzyście w pierwszym rozdziale swojej pracy.

Centralnym problemem gospodarki jugosłowiańskiej było — i jest jeszcze — rozładowanie bezrobocia na wsi. Ponieważ tak zwany zapas ziemi w postaci większych gospodarstw, nadających się do podziału między niedostatecznie zatrudnione rodziny chłopskie, był w Jugosławii jeszcze mniejszy niż w Polsce — to znaczy znikomy — rozwiązanie przynieść mogło tylko stworzenie dodatkowych warsztatów pracy przez szybkie uprzemysłowienie kraju. Zadanie to było tym bardziej palące, że użytki rolne stanowią za-

(*) C. Bobrowski, *La Yougoslavie socialiste*. Librairie Armand Collin, Paris, 1956. (,,Cahiers de la Fondation Nationale des Sciences Politiques", N. 77).

ledwie 28 % powierzchni Jugosławii która ponadto, przy znacznym przy-
roście naturalnym ludności, nie dysponowała — jak Polska — ogromnym
rezerwuarem ziem poniemieckich.

W latach międzywojennych, niski poziom materialny ludności stwarzał
tak wielkie potrzeby konsumpcyjne, że mowy być nie mogło o przyroście
rodzimego kapitału (= oszczędności) w ilości wystarczającej na poważne
inwestycje przemysłowe. Z drugiej strony, mimo znacznego dochodu przy-
noszonego (jak zwykle w krajach ubogich) przez odpowiednio zainwestowany
kapitał, zagraniczni jego dysponenci obawiali się inwestowania w nowo
powstałym państwie, o niepewnej strukturze wewnętrznej. W tych warun-
kach rozbudowa przemysłu kosztem trzymanej w ryzach konsumpcji (oszczęd-
ność przymusowa) była dla Jugosławii koniecznością zwłaszcza, że ze wzglę-
dów politycznych kraje tej części Europy zmuszone zostały wyrzec się zao-
fiarowanej im po wojnie pomocy amerykańskiej w postaci Planu Marshall'a.

Bez względu na procent dochodu narodowego odbieranego spożyciu
z przeznaczeniem na inwestycje, tempo jego wzrostu jest probierzem słusz-
ności danej polityki ekonomicznej. Dalszym elementem w ocenie tej polityki
jest stopień dopasowania produkcji do potrzeb rynku (w przeciwnym razie
mamy do czynienia z kryzysem). Pozostawiając na boku ważną kwestię
współzależności między systemem ekonomicznym a politycznym (wielu socjo-
logów uważa gospodarkę wolnorynkową i prywatną własność środków pro-
dukcji za materialny warunek zorganizowanej w ustroju demokratycznym
wolności) należy stwierdzić, że gospodarka planowa, w formie nada-
nej jej przez Sowiety, bynajmniej nie daje gwarancji szybkiego postępu gos-
podarczego. Wystarczy w tym celu porównać rozwój krajów wykazujących
w punkcie wyjściowym podobną strukturę jak Syberia i Kanada, lub obser-
wować rezultaty osiągnięte w bardziej uprzemysłowionych, lecz zniszczonych
wojną i zalanych falą uchodźców Niemczech Zachodnich z osiągniętymi
w nietkniętej przez działanie wojenne Czechosłowacji.

Komuniści dawno już zawiesili na kołku piękną zasadę ,,każdy według
swych możliwości, każdemu według jego potrzeb", przyjmując, na wzór
kapitalizmu, że dochód jednostki powinien być proporcjonalny do wkładu do-
konywanego przez nią do gospodarki narodowej. Na tym założeniu oparli
komuniści swój system ,,bodźców ekonomicznych" : dużej rozpiętości między
zarobkami poszczególnych kategorii pracowników, premii za przekraczanie
,,norm" itp. W obliczu niedostatecznej skuteczności tych ,,bodźców", jak
i kosztów ich finansowania, system został uzupełniony zorganizowanym przy-
musem, realizowanym między innymi przy pomocy tak zwanych związków
zawodowych. Wreszcie masowe skazywanie na pracę przymusową wpro-
wadziło strach jako narzędzie nacisku i dostarczyło państwu bardzo tanią siłę
roboczą w dowolnej ilości.

Okazało się jednak, że ta kombinacja ,,bodźców" i przymusu nie przy-
niosła oczekiwanych rezultatów w dziedzinie wzrostu wydajności pracy. Co
więcej, stosunek robotnika do własności państwowej, która teoretycznie jest
własnością społeczną, okazał się wręcz wrogi.

Rzekome usprawiedliwienie stosowanych przez komunistów metod za-
warte było w twierdzeniu, że gospodarka planowa i dyrygowana na najwyż-
szym szczeblu państwowym zapewnia najbardziej racjonalny podział dochodu
narodowego, a zwłaszcza jego części przeznaczanej na inwestycje. Otóż Bo-
browski stwierdza dobitnie, że to co nazywa ,,planowaniem administracyj

nym" zapewnia co najwyżej wykonanie planu w zakresie inwestycji którym przyznano pierwszeństwo za wszelką cenę (są to w praktyce pewne obiekty przemysłu ciężkiego).

Dowolne ustalanie cen, bez względu na rynkową wartość towarów i koszta ich produkcji, pozbawia ośrodek planujący podstawowych elementów kalkulacji. W rezultacie pojęcie rentowności przedsiębiorstw staje się w dużej mierze fikcją, z oczywistym uszczerbkiem dla majątku narodowego. Ponadto, nawet gdyby plany wykonywane były w całości, proporcja produkcji poszczególnych towarów nie może być dopasowana do potrzeb konsumentów, którzy pozbawieni zostali możności wywierania wpływu na podaż przy pomocy cen jakie gotowi są płacić za towary.

System planowania przyjęty zaraz po wojnie w Jugosławii był podobnie jak w innych ,,demokracjach ludowych" wzorowany na sowieckim ,,planowaniu administracyjnym". Krokiem wstępnym było upaństwowienie banków, środków transportowych, przemysłu i handlu, przy jednoczesnym organizowaniu rzemiosła w przymusowe ,,kooperatywy". Reformy te szły znacznie dalej niż w początkowej fazie innych ,,demokracji ludowych". Podobnie jak w Polsce, znaczna część kapitału przemysłowego była w Jugosławii pochodzenia zagranicznego. Bobrowski zaznacza, że w odróżnieniu od Jugosławii, Polska przyjęła postawę ,,bardziej realistyczną" przyznając w zasadzie wyzutym z mienia cudzoziemcom prawo do odszkodowania ,,w nadziei ograniczenia go do minimum". Zasada odszkodowania przedstawiona jest przez Bobrowskiego nie jako kwestia sprawiedliwości, lecz chwilowej wygody — co z kolei prowadzi autora do paradoksalnej pochwały rządów faworyzujących cudzoziemców w odróżnieniu od własnych obywateli...

Bobrowski kreśli wnikliwą i krytyczną charakterystykę ,,planowania administracyjnego", podkreślając nieodłączne odeń elementy przymusu i dowolność (nieracjonalności) pobieranych decyzji. (Cytowane przez Gomułkę na VIII Plenum przykłady, przychodzą w tym miejscu na myśl polskiemu czytelnikowi książki). Planiści jugosłowiańscy wyróżniali się przy tym zdumiewającą fantastycznością stawianych swym planom celów. Usiłowania ich realizacji dały w wyniku — obok kilku cennych osiągnięć — powstanie daleko idących dysproporcji gospodarczych i nieuniknioną inflację.

Bardzo ciekawa analiza okoliczności ,,wyklęcia" Jugosławii przez Kominform, ukazuje ten odruch niezadowolenia Kremla jako pociągnięcie mało przemyślane. Tito unikał potem przez czas dłuższy wszelkich pociągnięć mogących utrudnić ponowną normalizację stosunków z Sowietami, a nawet zarządził przymusową i masową kolektywizację rolnictwa, by wykazać swoją wierność zasadom ortodoksyjnego ,,socjalizmu". To nierozważne posunięcie przyczyniło się znacznie do położenia gospodarstwa narodowego na obie łopatki, potęgując katastrofalne skutki ucięcia lwiej części obrotów handlu zagranicznego z nieodzownymi dostawami dla budującego się przemysłu włącznie. Napięta sytuacja polityczna wymagała na domiar złego ogromnych wydatków na wojsko. Nie jest więc przesadą twierdzenie, że subsydia amerykańskie uratowały Jugosławię przed zupełną ruiną.

Wykluczenie Jugosławii z Kominformu stało się jednak przede wszystkim punktem wyjściowym nowego eksperymentu, który niewątpliwie odegra znaczną rolę w kształtowaniu metod polityki gospodarczej różnych krajów. Ważnym przy tym atutem w rękach Tita była możność oparcia się o silny nurt patriotyczny, który dzięki walce z Niemcami wyniósł go na wyżyny

władzy, a teraz po uniezależnieniu się od Moskwy pozwolił żądać nowyc
ofiar w celu zapewniania niezależności kraju.

Autor zwraca uwagę na proces ideologiczny, zapoczątkowany wśró
komunistów jugosłowiańskich z chwilą oderwania się od Moskwy. Dla lud
tych pomieszczenie pewnych koncepcji ekonomicznych w ramach ,,marksizmu
leninizmu'' było rzeczą zasadniczą. Zwrócili oni przede wszystkim uwag
na teorię ,,obumierania państwa'', która w perspektywie stalinowskiej sta
się celem ukrytym we mgle nieosiągalnej przyszłości. Nie wchodząc na dro
gę nierealnej spekulacji na temat przyszłego zniknięcia państwa jako ,,rząd
nad ludźmi'' z zachowaniem jego funkcji ,,rządu nad rzeczami'', stwierdźm
po prostu, że komuniści jugosłowiańscy postanowili ukrócić w pewnej mierz
wszechwładzę państwa-kapitalisty, przekazując w zasadzie zarząd prze
siębiorstw w ręce robotników. Drugim elementem nowego systemu było prz
wrócenie roli wolnokonkurencyjnego rynku jako regulatora cen. Trzecim —
zapewnienie robotnikom udziału w zyskach zatrudniającego ich przedsiębio
stwa. Wreszcie centralne planowanie gospodarcze zostało zachowane z ty
jednak, że państwowa administracja gospodarcza działać może tylko pr
pomocy metod pośrednich.

Odrzuciwszy w ten sposób cały balast biurokratycznych nakazów i zaka
zów, kontroli i przymusu, teoretycy nowego kierunku proklamowali wolno
partii komunistycznych obierania rozmaitych metod działania, podkreśląj
jednocześnie identyczność ostatecznego celu, wskazanego przez Marxa.

W imię ,,przejściowej'' konieczności dostosowania się do ,,chwilo
wych'' warunków zaniechali Jugosłowianie ponadto dalszej kolektywizac
rolnictwa, co — wobec ustania terroru — pociągnęło za sobą spontaniczn
likwidację kołchozów. Jest to z komunistycznego punktu widzenia spraw
niesłychanie ważna. Nie darmo rezolucja anty-jugosłowiańska Kominform
z czerwca 1948 roku cytowała znane twierdzenie Lenina, że ,,drobne go
podarstwo indywidualne rodzi kapitalizm i burżuazję stale, codziennie, c
chwilę, żywiołowo i w skali masowej''.

Centralnym punktem systemu jugosłowiańskiego jest nawrót do klasycz
nego mechanizmu wolnego rynku. Chodzi po prostu o ponowne odkryci
bardzo starej prawdy, że przedsiębiorstwo które nie jest dochodowe prowadz
nie tylko (w wypadku prywatnej własności środków produkcji) do ruin
kapitalisty, ale jest jednocześnie (bez względu na to w czyich rękach si
znajduje) przyczyną ubożenia społeczeństwa. Łatwo jest zacytować wiel
wyjątków od tej reguły, niemniej pozostanie ona zawsze podstawą każd
zdrowej polityki ekonomicznej. Otóż konsumenci są z natury rzeczy na
bardziej powołani do ,,kierowania produkcją'' (na tym bowiem polega go
podarka wolnorynkowa) zmuszając producentów (pod groźbą bankructwa) d
wyrabiania tych towarów i w takich ilościach w jakich — po cenach po
krywających koszta produkcji w najszerszym tego słowa znaczeniu — go
towi są je nabyć. Dopasowanie produkcji do potrzeb rynku (to znaczy lud
ności) staje się w tych warunkach automatycznie celem planifikacji poszcze
gólnych przedsiębiorstw, eliminując marnotrawstwo majątku narodowego, bę
dące zasadniczą bolączką ekonomii dyrygowanych przez administracje pań
stwowe.

Zdaniem Bobrowskiego upaństwowienie środków produkcji jest naj
pewniejszą rękojmią poprawnego funkcjonowania gospodarki wolnorynkowej

Twierdzenie to, choć w praktyce mało przekonywujące, zasługuje jednak na podkreślenie.

Ponieważ warunkiem zwiększenia dochodu narodowego jest wzrost wydajności pracy, komuniści jugosłowiańscy zastosowali i w tej dziedzinie ciekawe rozwiązanie. Jest nim udział robotników w dochodzie przedsiębiorstwa. System ten ma tę dobrą stronę, że zawiera w sobie element „nagrody" (zwiększenie dochodu robotnika) i „kary" (zmniejszenie tego dochodu), co stwarza więź realnej odpowiedzialności pracowników za przedsiębiorstwo i jego pracę. W dotychczasowych systemach zyskującym lub tracącym był albo kapitalista, albo państwo.

Wreszcie obsadzanie stanowisk dyrektorów w drodze rozpisywania publicznych konkursów uwolniło gospodarkę od ciężkiej hipoteki polegającej na konieczności umieszczania na kierowniczych stanowiskach bonzów partyjnych. Ustanowienie zaś organów wybieranych przez załogę, a będących niejako odpowiednikiem zgromadzenia akcjonariuszy i rady zarządzającej, dało zatrudnionym maksimum zadowolenia.

Jak w tych warunkach odbywa się planowanie? W jaki zwłaszcza sposób zapewnia się dynamikę życia gospodarczego i dokonuje potrzebnych, a zwłaszcza (na krótką metę) nierentownych, inwestycji?

Państwo, względnie organy samorządowe, mają do swojej dyspozycji przede wszystkim aparat podatkowy, w formie m. in. podatku obrotowego, znaczny udział w dochodach przedsiębiorstw państwowych itp. Przy pomocy tych „pomp" duża część dochodu narodowego zostaje odebrana konsumpcji i kierowana ku inwestycjom. W kraju tak biednym jak Jugosławia, forsowanie inwestycji wymaga od ludności bardzo ciężkich ofiar. Ale przynajmniej istnieją w omawianym systemie pewne gwarancje, że rezultatem tych ofiar nie będzie marnotrawstwo, że inwestycje będą racjonalne. Tę gwarancję daje pożyczanie przedsiębiorstwom funduszów inwestycyjnych na procent — zgodnie z wypróbowaną metodą krajów kapitalistycznych. Gwarancją natomiast, że nie nastąpi koncentracja kapitału (i dobrobytu) w uprzywilejowanych przez naturę rejonach, z uszczerbkiem dla ludności innych obszarów, jest udział ciał samorządowych w rozprowadzaniu kredytów. Jest to problem specjalnie ważny w kraju zamieszkałym przez kilka narodowości i obejmującym wielkie obszary zupełnie dotychczas upośledzone.

Na najważniejsze pytanie: Jak funkcjonuje system jugosłowiański, jakie dał wyniki, odpowiedź nie jest łatwa. Katastrofa wojenna, konfiskaty dokonane przez komunistów, bałagan „administracyjnego planowania", dostosowanie gospodarki najpierw do handlu ze wschodem, potem z zachodem, katastrofalne nieurodzaje, dwukrotna zmiana systemu ekonomicznego — wszystko to tłumaczy wystarczająco opłakaną sytuację gospodarczą tego kraju. Za wcześnie jest jeszcze by móc definitywnie ocenić rezultaty stosowania nowych metod, choć odnosi się wrażenie, że w porównaniu z poprzednio stosowanymi stanowią one bardzo znaczny postęp. Książka Bobrowskiego pisana była za wcześnie, choć już teraz mógłby był więcej miejsca poświęcić na analizę danych cyfrowych.

Zbyt oględnie potraktował autor ponadto metody używane w praktyce. Struktura prawna systemu mało nam bowiem mówi o jego funkcjonowaniu. Znamienne jest stwierdzenie Bobrowskiego, że obecna konfiguracja polityczna Jugosławii, czyli po prostu dyktatura, wydaje się nieodzownym warunkiem działania całego mechanizmu. Potwierdza to poniekąd liczne poszlaki

wskazujące, że rola ,,aktywistów" partyjnych jest niejednokrotnie bardziej decydująca niżby to wynikało z teoretycznie demokratycznej struktury zarządów przedsiębiorstw i organów samorządowych. Niski poziom intelektualny ludności Jugosławii jest z pewnością dodatkową ,,pokusą" dla elementów przyzwyczajonych do komenderowania...

Wydaje się, że Bobrowski mówiąc o potrzebie politycznej jednolitości czynników decydujących w państwie ma przede wszystkim na myśli kwestię planowania w skali ogólnokrajowej. Zachodzi pytanie czy szybkie tempo uprzemysłowienia krajów zacofanych jest do pogodzenia ze swobodnie funkcjonującą demokracją w której z natury rzeczy stronnictwa licytują się wzajemnie w żądaniach podniesienia stopy życiowej ludności, kosztem między innymi inwestycji. Rozstrzygnięcie tego dylematu wymaga uprzedniego przyjęcia pewnej hierarchii wartości. Ale nawet w systemie dyktatury nacisk na stopę życiową ludności ma zawsze pewną granicę. Granica ta została w Jugosławii przekroczona; w rzeczywistości bowiem udział robotników w zyskach przedsiębiorstw jest tak niski, że i ten ,,bodziec" nie działa prawidłowo. Dowodem sygnalizowana przez Bobrowskiego niepokojąca stagnacja wydajności pracy.

Pozostawiając przyszłości ostateczną ocenę jugosłowiańskiego eksperymentu który, jak każdy inny, jest formą przejściową, już dzisiaj możemy stwierdzić z całą pewnością, że posiada on wiele cech dodatnich w porównaniu z systemem sowieckim, naśladowanym do niedawna niewolniczo w Polsce. Od szeregu miesięcy prasa krajowa ogłasza krytyczne analizy dotychczasowej polityki ekonomicznej, proponując reformy inspirowane wyraźnie przez przykład jugosłowiański. Nawet nawrót do gospodarki wolnorynkowej znalazł już swoich protagonistów (Jan Mujżel w Nr. 16 ,,Życia Gospodarczego"). Oficjalny program ogłoszony przez VIII Plenum daleki jest jednak jeszcze od przyjęcia tak radykalnych postulatów.

*K.M. KRĘPSKI*

# Biedny kamerjunkier

Aleksander Puszkin jest dzisiaj w Polsce postacią mało znaną, właśnie dlatego, że propaganda umieściła go w muzeum figur woskowych, w dziale ,,przyjaźni polsko-rosyjskiej". Tragedia poety — która jest równocześnie tragedią Rosjanina i nie tylko w XIX-tym wieku — została poddana starannym przeróbkom, tak, żeby w ogóle jej nie było. Nic dziwnego. Tam, gdzie nie wolno widzieć kontekstu historycznego, jeżeli nie odpowiada on schematom, następuje pomniejszenie wymiaru ludzi i zjawisk. Ale niejeden z nas myślał o Puszkinie w ostatnich czasach, czytając wypowiedzi pisarzy sowieckich, przychodzących w pomoc rosyjskiej racji stanu i pochwalających zgniecenie Węgier. Mają

oni mniej talentu niż Puszkin jednakże dylemat ich jest podobny: ojczyzna contra ludzkość. Nie mogą wyłamać się spod prawidłowości, silniejszych niż hasła i programy.

Polski puszkinolog Nr 1, Wacław Lednicki, jest profesorem Uniwersytetu Berkeley w Kalifornii. Nie ulega chyba dla nikogo wątpliwości, że jest to uczony wielkiej miary. Skończmy jednak z trzymaniem badaczy w zarezerwowanych dla nich safe'ach, jeżeli piszą ciekawiej niż powieściopisarze. Ostatnia praca Lednickiego o ,,Jeźdźcu Miedzianym'' (*) stanowi pasjonującą lekturę, bo taka jest właściwość rzetelnie przedstawionych faktów, że budzą w nas mnóstwo refleksji o dniu dzisiejszym. Zamykając tę książkę, dochodzimy do następujących wniosków:

Słusznie ośmieszona dziś jest skłonność do rozpatrywania wszystkiego pod kątem ,,Słoń a Polska''. Słusznie, bo kraj jest nieduży, mało wsławiony w dziejach cywilizacji i planeta nie wiele by pewnie straciła gdyby wcale nie istniał. Zajmując tak pokorne stanowisko, należy zrobić jeden wyjątek: dla Rosji Polska ma wagę olbrzymią i to nie tylko w sferze strategii ale, co ważniejsza, w sferze kulturalnej. Oznacza ona spotkanie się z czymś zasadniczo *innym* (z Europą), jest obsesją, problemem, wyrzutem sumienia, tym większym, że niewyznanym i zakłamanym. Najwybitniejszy poeta rosyjski nosił w sobie tę obsesję.

Prawidłowość w dwuznaczności: najpierw liberalne marzenia o braterstwie ludów, spacery i rozmowy z Mickiewiczem. Potem, ,,kiedy przychodzi co do czego'' i wybucha powstanie 1830 roku — obrażona duma, atak nacjonalistycznego szału. Prawdopodobnie wtedy dopiero stosunki pomiędzy dwoma krajami wejdą w nową fazę, kiedy w szkołach rosyjskich podda się uczciwej analizie wiersze Puszkina: ,,Do oszczerców Rosji'', ,,Rocznica Borodina'', ,,On żył pośród nas''. Czemuż rzucacie na nas klątwy — woła Puszkin do krajów zachodnich — co pobudza was do jałowej wściekłości? Czy upokorzona pycha Polski? To przecie tylko spór krewnych pomiędzy sobą, ,,kwestia o której *wy* na pewno nie będziecie decydować'' (stosując identyczną zasadę, uznano teraz interwencję na Węgrzech za sprawę wewnętrzną: rozszerzyło się grono ,,krewnych''). ,,Czy wszystkie słowiańskie rzeki spotkają się w rosyjskim morzu, czy też wyschnie ono — oto co nas obchodzi''. I ta znana pogróżka: ośmielcie się tylko na nas uderzyć, na rosyjskich równinach jest dość miejsca na wasze groby. ,,Suworow patrzy na zdobycie Warszawy. Jego cień drży na widok świetności i chwały jakiej dał początek''. Czy Rosja jest chorym, osłabionym kolosem? — zapytuje ironicznie Puszkin, odpowiadając na manifest Francusko-Polskiego Komitetu w Paryżu. ,,Mówcie: czy Warszawa ma nam dyktować swoje dumne prawa? Dokąd mamy wycofać linię naszych fortów? Za Bug, nad Worsklę czy do Limanu?

---

(*) Wacław Lednicki, ,,Pushkin's Bronze Horseman, the Story of a Masterpiece'', University of California Press, Berkeley and Los Angeles, 1955.

Komu przypadnie Wołyń? Komu dziedzictwo Bohdana? Uznając prawo do rebelii, czy oddzieli się od nas Litwa? Czy stary Kijów, pradziad rosyjskich miast, powierzy burzliwej Warszawie świetności swoich grobowców?" Nie. Rosja jest silna. „Los Polski został rozstrzygnięty". „Zwycięstwo, godzino słodka dla serca!"

Zwycięstwo. Ale ten, który „zaprawił swoje wiersze jadem ku uciesze wrzaskliwej gawiedzi", Mickiewicz, torturował Puszkina z odległości. Ostatnie lata życia poety — okres, kiedy powstał „Jeździec Miedziany" są tematem pracy Lednickiego. Nie będziemy się tutaj zapuszczać w drobiazgowo badane hipotezy i w poprawki jakie Lednicki wprowadza do swoich własnych, przedstawionych już gdzie indziej, hipotez. Ograniczmy się w recenzji do spraw interesujących szersze koła czytelników. Do napisania „Jeźdźca Miedzianego" przyczyniły się mieszane uczucia, jakie wzbudził w Puszkinie „Ustęp" z III-ej części „Dziadów". Przyczyniła się też pewna podróż z Petersburga na wieś i widok letniej burzy, bo połączył się w umyśle pisarza z opisami wielkiej powodzi petersburskiej (tej samej którą wierszem przedstawił Mickiewicz). Przyczyniła się nade wszystko sytuacja osobista Puszkina: nadworny poeta miotał się w złoconej pułapce i uciec z niej miał tylko przez śmierć w pojedynku, niezbyt różną od samobójstwa. Wielbicielem i, być może, amantem, jego ukochanej żony był nikt inny jak sam cesarz Mikołaj I. Hipotezy zaczynają się, kiedy historycy literatury szukają odpowiedzi na pytanie, co właściwie znaczy poemat. Gdyż są w nim dwa nurty: z jednej strony hymn na cześć potęgi caratu, na cześć symbolu tej potęgi (pomnik Piotra Wielkiego), z drugiej współczucie dla człowieka miażdżonego przez wszechmoc państwa, „biednego Eugeniusza", i wrogość wobec cara. Puszkin musiał używać szyfru, bo był otoczony wrogami i jego utwory były cenzurowane przez jego głównego wroga, to jest Mikołaja I. Jednakże w poemacie występuje rozdwojenie i próba innego opisu Petersburga niż u Mickiewicza odsłania zasadniczą ambiwalencję: litość dla ofiar przemocy niedostrzegalnie przechodzi w pokłon przed władzą absolutną, kult władzy absolutnej niedostrzegalnie przechodzi w litość dla jej ofiar. Kto zna Rosjan, wie, że tego węzła do dzisiaj nie potrafili w sobie rozplątać.

Nie streszczam wywodów Lednickiego, notuję swoje uwagi na marginesie. Bardzo ciekawe jest to, co mówi o przyczynach osobistej niechęci do Piotra Wielkiego u Puszkina. Niechęć ta wynikała z wielkiego przywiązania do tradycji własnej rodziny. Puszkinowie należeli do tej starej szlachty, której upadek był skutkiem reform Piotra: ostatecznie Rewolucja 1917 roku nie po raz pierwszy w Rosji wprowadzała nową hierarchię przywilejów. Rody bojarskie mogły pocieszać się przeszłością, ale pierwsze miejsce uzyskiwali już parweniusze, zawdzięczający stanowiska i tytuły wyłącznie woli monarchy. Wszyscy podróżnicy po Rosji XVIII-XIX wieku zwracają uwagę na niepewność wszelkiej pozycji społecznej w tym kraju. Właściwie ustrój tamtejszy miał

niewiele wspólnego na przykład z francuskim Ancien Régime'm, gdzie obowiązywał szacunek dla ,,błękitnej krwi''. Z nizin wchodziło się na szczyty, ze szczytów spadało się w dół i decydowała o tym wyłącznie łaska cara. I Puszkin nienawidził dworskiej kamarylli, rekrutującej się z takich ,,ludzi nowych'', wobec których on, potomek starego rodu, był w sytuacji ledwie tolerowanego gryzipiórka.

Praca prof. Lednickiego jest dziesięć razy bardziej ludzka i przyjazna dla rosyjskiego poety niż polukrowane rozprawy jakie powstawały w Polsce. Gdyż fakty przywracają właściwy wymiar nieszczęściu. Cokolwiek się powie o cierpieniach i szaleństwach Mickiewicza-emigranta, Puszkin, choć mieszkał w swoim kraju, był bardziej nieszczęśliwy : szedł wąską ścieżką między upodleniem i samozagładą, tak jak później Majakowski. Żeby zmierzyć jego nieszczęście, trzeba pamiętać, że poeta nie może być tylko cynikiem i musi wierzyć w to, co pisze.

> Innych może dotknęła srozsza niebios kara —
> Może kto z was urzędem, orderem shańbiony,
> Duszę wolną na wieki sprzedał w łaskę cara,
> I dziś na progach jego wybija pokłony.
>
> Może płatnym językiem triumf jego sławi
> I cieszy się ze swoich przyjaciół męczeństwa.

Ale czy Mickiewicz był *sprawiedliwy* kiedy tak zwracał się do swego dawnego przyjaciela (nie ma znaczenia czy jego miał na myśli, jeżeli Puszkin wziął to do siebie)? Oskarżyciel nigdy nie wnika w splątane motywy, w ten gąszcz życia, gdzie tworzą się decyzje.

Czy antypolskie wiersze Puszkina, podłe jak wszelka literatura sprzymierzająca się z silnymi przeciwko słabym, były pisane ,,płatnym językiem''? Wolno przypuścić, że nie. Wolno przypuścić, że oburzenie na ,,ujadaczy z parlamentów'', na ten Zachód, mieszający się do nie jego spraw, na buntowniczych Polaków, było szczere. ,,Narodnyj poet'' ulegał zbiorowej atmosferze, czuł głęboko wielko-rosyjską wolę mocy. Czy to znaczy, że kłamał, tęskniąc do czasów, kiedy narody świata połączą się w jedną rodzinę? Też nie. Szofer berlińskiej taksówki, udzielając jednemu z dziennikarzy swego komentarza o wypadkach na Węgrzech, tak krótko ujął skomplikowaną prawdę : ,,Ruski to dobry chłop. On ze wszystkimi chce żyć w przyjaźni. Wyjmuje rewolwer, mówi : ,,kochaj mnie, bo jak nie, to ciebie zabiję''. Być może w antypolskich i antyzachodnich wierszach Puszkina — podobnie jak w ,,Scytach'' Aleksandra Błoka — jest po prostu bolesne zdumienie, że można Rosjan nie podziwiać i nie kochać. Kryje się w tym brak perspektywy, własny naród nie ukazuje się jako jeden z wielu. Są w tym cechy infantylnego podziwu nad sobą. W innych językach poezja tak *plemienna* zdarza się bardzo rzadko. Żeby ją odnaleźć, trzeba byłoby cofnąć się wiele

wieków wstecz. W porównaniu z nią ody Kiplinga są szczyte
dystansu wobec Imperium Brytyjskiego.

I kiedy Mickiewicz z zagranicy rzucał oskarżenia, co *mó*
Puszkin, kamerjunkier noszący piekło w sercu? Nawet jeg
listy do żony były otwierane. Że tego systemu i tej niewoli bron
przeciwko ,,wiatrowi z Zachodu'' było szczególnym paradokse
losu. Ale i w chwilach buntu nie mógł sobie pozwolić na jasn
świadomość. Mógł sobie najwyżej pozwolić na ten obra
z ,,Jeźdźca Miedzianego'': posąg cara Piotra goni pustymi ul
cami Petersburga za biednym Eugeniuszem i echo niesie stu
kopyt po bruku. Posąg, przed którym niegdyś, ,,pod jedny
płaszczem, wziąwszy się za ręce'', stali dwaj przyjaciele.

Zdaniem prof. Lednickiego dwuznaczny ,,Jeździec Miedzi
ny'' jest w literaturze rosyjskiej przełomem, jeżeli chodzi o st
sunek do miasta Piotra Wielkiego. Dotychczas było bezkr
tyczne uwielbienie, teraz zacznie się negacja. Następnym et
pem będzie Petersburg Gogola.

W ciągu XIX-go wieku Rosja choruje na obsesję polski
,,zarazy''. Sprawa Puszkina jest tu tylko wycinkiem całośc
Rząd carski lubił przypisywać wszelkie bunty i zamieszki dzi
łaniu obcych agentów. Tak więc Custine odnotowuje w rok
1839 że rewoltę chłopską nad Wołgą nazywano ,,robotą po
skich socjalistycznych emisariuszy'' — pomysł, trzeba przyzna
świadczący o fantazji urzędników. Wpływu takich samych em
sariuszy dopatrywano się w buncie ukraińskich chłopów w 185
roku — jak podaje Apollo Korzeniowski. Zapewne dałoby s
zebrać wiele podobnych przykładów.

Praca prof. Lednickiego jest pozbawiona politycznych ak
centów, ale czytelnikowi wolno snuć analogie. Godna jest pol
cenia wszystkim cudzoziemcom, którzy chcieliby coś zrozumie
z tła historycznego stosunków polsko-rosyjskich. Zawiera te
teksty w angielskim przekładzie: ,,Jeźdźca Miedzianego'' i ,,po
ską trylogię'' Puszkina, cały ,,Ustęp'' Mickiewicza, oraz wier
Walerego Briusowa ,,Wariacje na temat Jeźdźca Miedzianego''
Wiersz ten, nieznany na ogół Polakom, ujmuje w skrócie ca
problem. Są tu i dwaj młodzieńcy pod pomnikiem, jest tu i od
jazd Mickiewicza i powstanie 1830 roku tłumione przez carsk
wojska ,,pod straszliwy wtór'' wierszy Puszkina. ,,Szum sł
wy'' czy mógł zagłuszyć głosy mordowanych bojowników o wo
ność i skargi przyjaciół-dekabrystów zesłanych na Sybir? Pus
kin u Briusowa raz jeszcze staje przed pomnikiem Piotra, słysz
w sobie pogróżkę: ,,Strzeż się mnie, Czarodzieju-architekcie !
— i za to *bluźnierstwo* jest ukarany: wydaje mu się, że goni g
Miedziany Jeździec. Trudno oprzeć się podejrzeniu, że Puszk
w swoim proteście przypomina kogoś, kto zgłasza się na policj
prosząc żeby go aresztować, bo ma antypaństwowe myśli: pr
test i lęk przed narodowym tabu występują z równą siłą.

*Czesław MIŁOSZ*

# Dzieła czy obraz architektury

Książka bogato ilustrowana, wydana bardzo starannie, daje zasadniczy przegląd najcelniejszych pomników naszej architektury. Autor przedstawia rozwój architektury polskiej w okresie od X wieku do połowy XIX wieku. Pięć części książki odpowiada podziałowi materiału według przynależności stylowej — Romanizm, Gotyk, Renesans, Barok i Klasycyzm. Poszczególne części rozbite są na działy rozróżniające architekturę sakralną i świecką. Zakres terytorialny obejmuje granice państwa przedwojennego, uwzględniając architekturę gotycką Gdańska i całego Śląska. Wstęp wprowadza czytelnika w chronologię historii politycznej kraju.

W ramach tych podziałów autor kolejno, budowla za budowlą, zwięźle i krótko, zapoznaje czytelnika z genezą dzieła, osobą fundatora i twórcy; charakteryzując dzieło, stara się zaznaczyć cechy, związki i odrębności stylowe. Charakterystykę dzieła autor uzupełnia zdjęciem, planem, często przekrojem i rysunkiem rekonstrukcyjnym.

Dzieła okresu Stanisławowskiego, wyraźnie osobiście angażują autora — rozszerza tutaj tło historyczno-kulturalne — daje szersze opisy i uwzględnia wyposażenie budynków. Autor zastrzega się na początku „iż stan badań nad polską architekturą oraz dostępne mu materiały nie pozwoliły pokusić się o syntezę".

Pracę nad książką rozpoczął autor już w roku 1944, przygotowując wykłady w Polskiej Szkole Architektury w Liverpoolu. Jak wynika z analizy tekstu, oraz materiału zdjęciowego i rysunkowego, autor zasadniczo rozporządzał materiałami przedwojennymi oraz, dorywczo, niepełnym materiałem publikacji powojennych.

I tutaj należy wyrazić żal, że tak poważnie pojęta praca nie została skonsultowana — chociażby na drodze przyjacielskich osobistych kontaktów z bliskim mu zespołem (jak autor sam wspomina) — Zakładu Architektury, czy Zakładów Uniwersyteckich lub Instytutu Sztuki, oraz uzupełniona nadesłanymi materiałami i zdjęciami.

Na wstępie należy jasno stwierdzić, iż mimo oczywistych braków powstałej w tak trudnych warunkach pracy, mimo wątpliwości co do charakterystyki szeregu obiektów, słuszności ich wyboru czy też metody ich klasyfi-

---

Zbigniew Dmochowski, *Dzieła architektury w Polsce*. Wstęp L.B. Budden. The Polish Research Centre, Ltd., London 1956; 432 str. z ilustracjami w tekście. Skład główny: Alma Book Co. Ltd., 9 Lenthal Place, Gloucester Road, Londyn.

kacji — „Dzieła Architektury Polskiej" to cenna, pożyteczna pr
o znaczeniu istotnym nie tylko dla czytelnika angielskiego, ale i to prze
wszystkim dla czytelnika polskiego w kraju i zagranicą. Uzupełniając
z krajowym wydawnictwem ilustracyjnym „Album Architektury Polskie
obie prace dają już zasadniczą ilustrację, bogaty przegląd dzieł nas
architektury. Należy oczekiwać źródłowej recenzji w kraju, oraz dążyć
szerokiego rozpowszechnienia tej książki w kraju i zagranicą.

W Polsce prace nad podręcznikiem historii sztuki będą zakończone
piero w końcu 1957 roku.

Długoletnie dyskusje i zjazdy nad podręcznikiem często wchodziły
mielizny jałowych sporów o postulowane założenia i dogmatyczne poję
— z drugiej jednak strony atakując dotychczasowe metody i schematy me
dologiczne dyskusje te siłą rzeczy musiały pogłębić generalny pogląd
rozwój naszej architektury, rozszerzyć tło na którym architektura wzrasta
ostrzelać wątpliwe przyczynkarstwo i ujawnić nowe powiązania.

Zasadniczy dorobek polskiej historii sztuki po wojnie to przede wszy
kim fakt wielkiego pomnożenia materiału. Tak na przykład zakończono
pełną inwentaryzację województw Krakowskiego, Łódzkiego i Kieleckie
Odkryto i odsłonięto w badaniach archeologicznych szereg dzieł z ep
przedromańskiej, romańskiej, gotyckiej i renesansowej. Podaję tutaj przyk
dowo za prof. Z. Kempińskim, najważniejsze, najświeższe odkrycia: prz
romańska wielka katedra oraz baptisterium w Poznaniu z X wieku, prz
romańska katedra i fragment pallatium w Gieczu (przełom X i XI wiek
przedromański kościół Św. Salwatora na Zwierzyńcu w Krakowie (X wie
Prawdopodobnie przedromański kościół w Tumie pod Łęczycą; romańska
tedra w Poznaniu (XI wiek); romańska bazylika kolumnowa w Trzeme
nie (I poł. XII wieku); romańska krypta katedry we Wrocławiu (X
wiek).

Odsłonięto również romańskie wnętrze kolegiaty w Kruszwicy z
chowaną polichromią niefiguralną.

Świetny portal (północny) z tympanonem w Strzelnie (XII wiek), u
pełniający obraz wystroju rzeźbiarskiego — ze znanymi autorowi „Dz
Architektury w Polsce" rzeźbionymi kolumnami. Jedną z największych
welacji architektonicznych jest zakończone odsłonięcie gotyckiej kate
w Poznaniu (XIV i XVI wiek). W toku są prace odsłaniające wnętrze
tyckie głównej nawy i prezbiterium katedry w Gnieźnie (XIV wiek).

W ruinach zamku renesansowego w Rodlinie (Wielkopolska) stwierd
no fragmenty kompozycji fasady, bliskie fasadzie ratusza poznańskiego. N
leży przypuszczać, że budowniczym tego zamku był G. Bapt. Quadro (15
1570).

Również i w dziedzinie archiwalnych odkryć — nowe naświetle
otrzymuje szereg dzieł małopolskich — ujawniono materiały dotyczące m
ratorów małopolskich, nowe przyczynki dotyczące Wita Stwosza. Rozsze
się zakres materiałów dotyczących związków naszej architektury z archit
turą burgundzką (tympanon w Strzelnie) z płn. Francją i kręgiem Moz
skim. Pojawiły się poważne syntetyczne opracowania Drzwi Gnieźnieński
rzeźby nagrobkowej, itd.

Zjazdy i Wystawy poświęcone Odrodzeniu i Oświeceniu uwypukl
pewne dzieła, stworzyły mocną podstawę dla syntetycznych opracowań t
okresów architektury. Wspomniane prace inwentaryzacyjne określiły i

ostrzyły niewątpliwie kryteria metod opisu obiektów. Wartościowanie dzieła, wybór dzieł — metoda klasyfikacji była i jest już sprawą roli, odpowiedzialności i horyzontów autora.

Czytając „Dzieła Architektury w Polsce" na marginesie podanych wyżej uwag, nasuwają się jeszcze proste, a może zasadnicze pytania.

Jak mówić i co należy pokazać, aby dać nie tylko pełny, źródłowy, ale sugestywny i „prawdziwy" obraz naszej architektury? Czytelnik tej pracy w większości przebywa dziś z dala od kraju — pamięta już tylko fragmenty architektury, ale na pewno usiłuje zachować atmosferę własnego wspomnienia, osobisty obraz swego pejzażu i architektury.

Staje tutaj przed nami — poza oczywistym znaczeniem źródłowych opracowań — sprawa oddziaływania historyka, rola jego w żywych problemach współczesnej, nowej architektury. Innymi słowy chodzi o nowy stosunek do dzieła zabytkowego.

Architektura Francji — to oczywiście i Autun i Albi, Laon, Chartres i Beauvais — na pewno zamki nad Loarą — dzieła architektury Inwalidów czy Versailles. Ale na obraz architektury Francji składa się i kościołek owerniacki, zabudowania wioski burgundzkiej i plac Furstenberg przy atelier Delacroix.

Włochy to nie tylko termy, kopuły i pałace Rzymu i Florencji — to i kamieniarka Abruzzów, rozproszone wioski sieneńskie — trwałe dowody prawdy obrazów Trecento.

W naszych wielkich dziełach, pomnikowych fundacjach klasztorów, kollegiat i zamków, z bogactwa importowanych założeń, mozolnie odkrywamy nasze odrębności, własne widzenie formy. W wyborze ciągów stylowych tej monumentalnej architektury zawsze braknie miejsca dla małej, bezimiennej architektury, tworzonej od początku przez naszego muratora, murarza i cieślę. Krzywizny murów kryjących klasztory Subocza, ariańskie budownictwo kielecczyzny czy dwór Tetmajerów w Łopusznej.

To architektura dotykalna, prosta, o bogactwie nieoczekiwanych kontrastów form — o ludzkiej skali proporcji. Architektura ta jest szczególnie bliska naszemu widzeniu — wyrosła z terenu, z codziennej potrzeby, z specyficznego nam traktowania materiału. Wydaje się, że dopiero z przecięcia linii wielkich pomników stylowych naszej architektury z linią dzieł codziennej potrzeby — możemy odnaleźć prawdziwą wartość miejsce, czas i pełny obraz naszej architektury. Nie prawdą jest miłość do całego dorobku kultury. Każde pokolenie odkrywa w przeszłości własną genealogię dzisiejszych swych poczynań, szukając sprawdzianów, potwierdzeń swych potrzeb i umiłowań. Znamy dobrze historię tych powrotów, zanurzania się pokoleń w wybranych dziełach przeszłości.

Te dzieła ustawione dotąd sztywno w hierarchicznej linii rozwoju stylu nagle w oczach pokolenia wyodrębniają się, rosną, zmieniają swoje proporcje, burząc ład dotychczasowego łańcucha stylów. Rosną te dzieła w danej chwili, bo są na drodze potrzeb czasu.

S. Giedion w „Time, Space and Architecture" w odległych dziełach Borrominiego, nawet w architekturze końca XIX wieku znajduje genealogię, potwierdzenie spraw, które stanowią dziś sedno zagadnień nowej architektury.

P. Francastel w „Art et Société" znajduje narodziny naszych rewolucyjnych pojęć o przestrzeni w dziełach włoskiego Prymitywu, a na przykła-

dach i z architektury szuka rozwiązania narastających antynomii ,,Ar Technique".

Podstawą tych dzieł odważnych — jest świetne zaplecze, pełna w liwa znajomość materiału — celem ich jest rozprawa z eklektyzmem sunku do dzieł dorobku artystycznego, a przede wszystkim mądra po i analiza udzielona twórcy, szukającemu formy dla nowej współczesnej m Takich prac w kraju jeszcze nie ma..

*Bohdan URBANOWICZ.*

# Petrarka — patron emigrantów

Jeżeli ktoś z mistrzów literatury światowej może być pat nem wygnańców i emigrantów, to — po autorze ,,Boskiej K medii" — chyba Giovanni Petrarca, emigrant dziedziczny, syn florentyńskiego banity urodzony sam na emigracji. Jaka j druga ojczyzna europejskich banitów? Podobnie jak dziś tak i XIV wieku jest nią Francja.

Petrarka ma 8 lat, gdy rodzice jego przenoszą się do A nionu, chodzi do szkoły w uroczym prowansalskim miastecz Carpentras, a na uniwersytet w Montpellier. Odwiedza Par jest nim oczarowany i ma ochotę tam zostać:

,,Paryż był wielkim miastem w okolu potężnych murów, poza kt coraz szerzej rozlewał się swoimi przedmieściami, wśród ogrodów, win i pól. Sekwaną szły niezliczone statki... Już od stu lat nazywano Paryż *loc deliciarum* — miejscem rozkoszy. Dziesiątki kościołów, nad którymi gó wała Notre Dame i strzała Sainte Chapelle, głosiły chwałę sztuki franc kiej. O dobrym winie mówiło się, że ma kolor witraży Sainte Chape *Laetitia populi,* co można oddać dzisiejszym słowem *douceur de vivre,* ciła cudzoziemców. Najwięcej ich skupiało się koło Uniwersytetu, który lic już 15.000 studentów ze wszystkich krajów Europy — tłum barwny, gwar burzliwy. Tak samo wśród magistrów spotykało się przedstawicieli wszy kich narodów. Petrarka znalazł tam wielu przyjaciół".

Ten opis Paryża daje dobry przykład stylu Parandowskieg którego książka znajduje się na pograniczu esseyu i vie mancée.

Ale na tym nie kończą się kontakty Petrarki z Francją. den z największych poetów włoskich spędził przeważną czę

---

Jan Parandowski, *Petrarka,* Czytelnik 1956, 192 strony in 12°, c zł. 8.30.

życia we Francji, w ustronnej dolinie Vaucluse w pobliżu Awinionu, gdzie miał swoją samotnię. Dzięki Petrarce imię tej doliny nosi dziś jeden z najbardziej czarujących departamentów Francji.

Petrarka — zauważa Parandowski — był pierwszym turystą Europy, dotąd istnieli tylko pielgrzymi.

„Nikt dotąd tak nie podróżował, niczyje oko tak czule nie spoczywało na pięknym krajobrazie ani nie zachodziło łzą wśród pamiątek historycznych. Niczyje pióro nie biegło za przelotnym wrażeniem, nie unosiło się zachwytem wśród skał, gór i lasów".

Był on także pierwszym alpinistą: w roku 1336 dokonał wraz z bratem wspinaczki na położony niedaleko Awinionu Mont Ventoux, który wznosi się na pokaźną wysokość 1.912 metrów nad poziom morza i jest niejako wysuniętą ku prowansalskiej równinie forpocztą Alp. Turystyka nie była wówczas zbyt popularna, a alpinizm był zgoła szaleństwem. Opisując swój wyczyn Petrarka wspomina:

„Wśród załomów góry spotkaliśmy podeszłego wieku pasterza, który usiłował wielu słowami odwieść nas od dalszej drogi, mówiąc, że 50 lat temu wdarł się na najwyższy szczyt, lecz nic stamtąd nie przyniósł prócz żalu i mitręgi... i nigdy przedtem ani potem nie słyszano, żeby się ktoś na podobną rzecz odważył".

Petrarka może być szczególnie patronem tych pisarzy czy uczonych, którzy jak Mickiewicz lub Einstein, na wygnaniu tworzyli i wytyczali nowe szlaki. Najpiękniejsze stronice książki Parandowskiego poświęcone są Petrarce ojcowi humanizmu. Tak więc gdy poeta odnajduje postrzępiony kodeks Kwintyliana:

„Z uniesieniem i czułością czytał te karty... Teraz już nie miał wątpliwości, że wybrał właściwą drogę. Wyruszył w życie postanawiając przedłużyć, ożywić nowymi siłami tradycję literatury łacińskiej i oto zdobywał nowy dowód, że był do tego naprawdę powołany".

Któż mógł lepiej zrozumieć poetę niż Jan Parandowski, ostatni z polskich humanistów, tłumacz Cezara i Homera? Nic dziwnego, że piękne strony poświęcone są łacinie:

„Sam dźwięk słów łacińskich, ich formy gramatyczne, układ zdania szerzyły w nim serdeczną radość, która niosła wysoką falą zachwytu kadencja pięknej prozy lub melodie wierszy płynących srebrzystym strumieniem".

Pisanie po łacinie wydaje się dziś absurdem, ale Parandowski słusznie przypomina, że dzięki temu istniała wówczas jedna cywilizacja europejska i trudno było przewidzieć, że wkrótce, każdy język, „choćby mówiła nim garstka ludzi w dalekim zakątku", będzie chciał mieć własną literaturę, niezrozumiałą dla najbliższych sąsiadów.

Parandowski, dziedzic humanizmu, jest więc uniwersalistą. Jego kult dla humanizmu nie pozwala mu zauważyć, że śmiertel-

ny cios łacinie zadali właśnie humaniści: w średniowieczu b
ona językiem żywym, podążała za biegiem czasu wzbogacając
dopływem z języków ludowych. Odkąd humaniści zadekretow
że nie wolno używać żadnego słowa, którego nie ma u Cycero
łacina stała się językiem martwym. Wprawdzie niewiele o
czyta dziś średniowiecznych autorów łacińskich, kronikarzy
też filozofów, ale na pewno jeszcze mniej czyta dziś łacińsk
pisarzy-humanistów.

Pisarzowi Parandowskiemu bliską jest też miłość, kt
poeta włoski żywił do książek. W jednym z listów tak p
Petrarka :

„Chcesz znać moją chorobę ? Oto ksiąg jestem niesyty... książki p
nikają nas do głębi, mówią z nami, radzą i łączą się z nami żywą i
deczną zażyłością...".

Ale bibliotekę swoją dobierał starannie, ograniczał się
arcydzieł, gardził tymi co zbierali setki tomów nigdy ich
czytając. I Parandowski dodaje: „Bez tysięcy książek,
stałego dopływu czasopism i gazet można zbudować w so
najwyższą kulturę swojego wieku".

Oprócz literatury był Petrarka prekursorem i w dziedzi
archeologii. „Z wejściem Petrarki do Rzymu wchodzi no
epoka w odczuwaniu jego ruin i upadku — pisze Parandows
— Jest to pierwsze oko nowożytne zachodzące łzą wśród zg
łych imion i strzaskanych kolumn, pierwsze nowożytne se
wzruszone niemym świadectwem kamieni".

Ówczesny Rzym nagrodził zresztą 37-letniego poetę n
wyższą nagrodą : wawrzynem. Po raz pierwszy od 1300 lat z
wił się na Kapitolu poeta laureatus. Z uroczystościami i owac
mi, które miały wówczas miejsce w Rzymie, nie może się mierz
nawet nasz najwyższy dziś wawrzyn literacki, nagroda Nob
Jeżeli, to chyba Tour de France albo konwencja republikańsk

Miał niespełna pięćdziesiątkę, gdy i rodzinna Florencja w
zwała go do powrotu. Ojcowską banicję cofnięto, a ponac
zdobyto się na gest : ofiarowano poecie „praojcowskie niwy
niegdyś zabrane ojcu a teraz wykupione z rąk prywatnyc
(Ten gest podkreśla różnicę między nami a epoką Petrarki. D
ofiaruje się raczej niwy cudze, najchętniej skonfiskowane p
przedniemu faworytowi. Różnica mniejwięcej taka jak międ
odzyskaniem majątku a majątkiem na „Ziemiach odzyskanych
W ten sposób nasza epoka, ponad mrokami Średniowiecza, w
ciąga dłoń do glorii imperialnego Rzymu). Z tym poselstw
pojechał do Petrarki sam Boccaccio, inny mistrz humanizi
i bliski przyjaciel. W odpowiedzi Petrarka wyraził wdzięczno
radość i dumę, ale do ojczyzny nie wrócił. „Nie ufał swoje
miastu" — pisze Parandowski. — „Z latami pragnął co
bardziej bezpieczeństwa i ciszy. A tego nie spodziewał się z
leźć we Florencji". W rezultacie poeta wrócił do pustelni w V
cluse a Florencja cofnęła wkrótce swoją darowiznę.

Resztę życia spędził głównie we Włoszech otoczony chwałą i uznaniem i umarł na wygnaniu wprawdzie, ale bądź co bądź we własnym kraju, przywilej którego nie ma dzisiejszy emigrant, chyba że jest Niemcem, a i ten wyłącznie dzięki pewnemu wodzowi narodu, który zbyt konsekwentnie chciał wprowadzić w życie zasadę: ,,Ein Volk, ein Reich''. Czy rozmaici patrioci walczący przed 100-150 laty o zjednoczenie Polski, Włoch itd., mogli przewidzieć, że będziemy im zazdrościć okresu, w którym zasada ta jeszcze nie obowiązywała i w którym można było uciec zagranicę a jednak być dalej w swoim kraju? Z tego wynikałoby, że nie rozbiory i podziały są największym złem, ale czasem właśnie zjednoczenie.

*AV.*

# Aktualna książka o O. Lamennais

Tragiczną postać księdza odstępcy, który urzekał tylu pisarzy i historyków na przestrzeni stu lat od jego śmierci naświetla książka Mourre'a (1) w sposób swoisty. Zaktualizowany problem Lamennais wiąże się w tym świetle z problemem księży francuskich Misji Robotniczych, z ruchem katolików progresywnych na Zachodzie, grupą E. Mounier, dziś grupą ,,Esprit'' w Paryżu.

Materiał dotyczący Lamennais obejmuje setki tomów studiów i essejów, nikt ze współczesnych mu pisarzy, filozofów, krytyków nie przeszedł koło niego obojętnie, każdy miał o nim coś do powiedzenia, a wśród nich byli Chateaubriand, de Maistre, V. Hugo, Balzac, Sainte-Beuve, Lamartine, G. Sand, jak również Mickiewicz.

Lamennais zostawił szereg uczni, którzy zawdzięczali mu swoją formację religijno-filozoficzną, którzy wzięli coś z jego ognia co go wiódł niestrudzenie drogami poszukiwań i doprowadził do zupełnego zwątpienia. W liczbie tych przyjaciół i uczni byli reformatorzy zakonów jak O. Lacordaire, dominikanin, O. Guéranger, benedyktyn, O. Eugeniusz Boré, lazarysta, Gerbet, pisarz filozoficzny, późniejszy biskup Perpignan i inni, historycy ekonomiści, pedagodzy. Był też Karol de Montalembert, przyjaciel Mickiewicza, tłumacz *Ksiąg Pielgrzymstwa*, parlamenta-

(1) Michel Mourre, *Lamennais, ou l'hérésie des temps modernes.* Amiot-Dumont, Paris 1955, str. 373 i 3 nlb.

rzysta, obrońca swobód francuskiego katolicyzmu. Jakże siln[ie]
zaważyły osobowość i niezwykłe dary umysłowości i serca L[a]
mennais na losach Kościoła katolickiego we Francji, osobowo[ść]
człowieka, który nie tylko wystąpił z Kościoła, ale odciął s[ię]
też od chrześcijaństwa, zastrzegając sobie przed śmiercią, a[by]
nawet krzyż nie wyróżniał miejsca gdzie, wedle jego ostatni[ej]
woli, miano złożyć jego zwłoki, w pospólnym dole nędzarzy.

Michel Mourre zadał sobie trud zapoznania się z ogrome[m]
tego materiału, z kiedyś głośnymi, dziś zapomnianymi pracam[i]
filozoficznymi Lamennais z tysiącami listów w których zwierz[a]
się od wczesnej młodości przyjaciołom, opiekunom i uczniom
z przeżyć swoich i doświadczeń, zamierzeń, nadziei i zwątpie[ń].
Autor pokazuje nam człowieka na tle epoki i współczesnych prą[-]
dów myśli, od filozofii XVIII-wiecznej, którą Lamennais na[-]
siąkł w młodości, aż do doktryn socjalistycznych i komunistycz[-]
nych 48-go roku. Sprzeczne i niezwykłe przeżycia Mourre'a, jeg[o]
rozległe lektury, chaotyczne studia zbliżyły go do problemu Fel[i]
cyta Lamennais i postać nieszczęśliwego księdza musiała po[-]
ciągnąć tego wykolejonego nawróceńca.

Podobnie jak Lamennais, Mourre był wychowany w bez[-]
wyznaniowości i późno ochrzczony. Pierwszym okresem publicz[-]
nej działalności księdza Lamennais była obrona tronu i papies[-]
twa, legalnego, namaszczonego króla Francji, pod zwierzchnic[-]
twem Namiestnika Chrystusowego. Mourre wszedł do Kościoł[a]
katolickiego poprzez monarchistyczne idee Maurrasa, poprze[z]
wizję Wieków Średnich; próbował polityki, dziennikarstwa
służby wojskowej, nie znajdując nigdzie prawdy i celu, któremu
warto by było poświęcić życie. Nawet nowicjat w zakonie domi[-]
nikanów, gdzie spodziewał się znaleźć port spokojny, nie wyzwo[-]
lił go z rozterki sumienia. W sytości i bezpieczeństwie stanu za[-]
konnego, miałżeby apostołować głodnych i bezdomnych? Z no[-]
wicjatu w Saint-Maximin, z ogoloną po tonsurze głową, powróci[ł]
Mourre raz jeszcze do Paryża, do swoich całonocnych, anarchicz[-]
nych dysput i studenckiego głodu. Okres poszukiwań rzeczy
ostatecznych zakończył zuchwałą manifestacją w katedrze Notre
Dame, kiedy to w habicie dominikanina, wstąpił w czasie sumy
dnia Wielkanocnego na ambonę, aby zebranym w kościele tłu[-]
mom oznajmić, że Bóg umarł (2). Prasa przyjęła tę manifestację
jako wybryk surrealisty, ale sprawa była głębsza.

Mourre'owi zawdzięczamy więc to nowe i pod niektórym[i]
względami rewelacyjne studium o dramacie księdza Lamennais
to spojrzenie człowieka współczesnego na odwieczny spór Ko[-]
ścioła, stróża tradycji i dogmatu z reformatorami wszelkich po[-]
krojów.

Raz jeszcze widzimy smutne dzieciństwo, samotną i gorzk[ą]
młodość niezwykłego chłopca na tle ówczesnej historii oraz sta[-]

---

(2) Przejmującą spowiedź swoich 22 lat życia, spowiedź młodego Fran[-]
cuza w połowie XX wieku wydał Mourre w rok po głośnym skandalu
w Notre-Dame, pt. *Malgré le Blasphème*, Julliard 1951.

emigracji wewnętrznej głębokiej prowincji bretońskiej za Rewolucji i cesarstwa. Wielka historia szła mimo młodego Lamennais, był odcięty od rzeczywistości własnego narodu, dobrowolnie odcięty. Nawrócony mając lat dwadzieścia, wyświęcony na księdza, pomimo woli, mając lat trzydzieści cztery, postanawia stłumiwszy wszystkie wątpliwości poddać się dyscyplinie kościelnej.

,,Jestem i mogę być na przyszłość, tylko nadzwyczajnie nieszczęśliwy — pisał do starszego brata, też księdza, który go do kapłaństwa skłonił. — Pragnę jedynie zapomnienia pod każdym względem, i oby Bóg dopuścił bym sam mógł o sobie zapomnieć... jedyne co mi zostaje to urządzić się jako tako i zasnąć u stóp tego słupa do którego przytwierdzono łańcuch''.

Ale spać Lamennais nie umiał, zbyt dużo miał darów umysłu i serca, za wiele energii, ambicji i dumy nagromadzonych od lat i niewyzyskanych; przyjął swój los, podjął służbę wiary i Kościoła. Stąd powstało jego głośne 4-tomowe dzieło apologetyczne *Essai sur l'Indifférence en Matière de Réligion*, wiek męski był dla niego krótkotrwałym wiekiem sławy.

,,Nie wiedzą co to jest ksiądz? — No, to się dowiedzą!'' — pisał do Sainte-Beuve'a. Porównywano go do Bossueta, do Pascala; Chateaubriand zabiegał o jego przyjaźń i współpracę w rojalistycznym piśmie *Drapeau Blanc* (,,Urodziliśmy się na tej samej skale...''), Joseph de Maistre, na kilka dni przed śmiercią, przeczuwając niebezpieczeństwo uprzedzał nazbyt śmiałego księdza: ,,Allons doucement, Monsieur l'Abbé — pisał — j'ai peur... Nie tak prędko... lękam się, to wszystko co mogę powiedzieć...''

W 1830 Mickiewicz w Rzymie zaczytywał się w *Essai sur l'Indifférence* a w kilka miesięcy później poznał samego autora w Paryżu.

Rewolucja lipcowa odmieniła doktrynę księdza Lamennais: już nie królowi i papieżowi miał służyć, ale ludom pod władzą papieską. Hasłem jego dziennika *L'Avenir*, który zaczął wychodzić zaraz po przewrocie lipcowym, było *Bóg i Wolność*. Legitymiści i gallikanie wystąpili do otwartej walki z pismem i jego redaktorem. Rzym potępił tezy wolnościowe *Avenir* a także głoszone w piśmie samostanowienie narodów i rozdział Kościoła od Państwa jako ,,bluźniercze i zgubne propozycje''. W dwa lata później, po wydaniu *Paroles d'un Croyant*, drobnej broszury napisanej pod wyraźnym wpływem *Ksiąg Pielgrzymstwa*, broszury o niebywałym rozgłosie i niespotykanych dotychczas nakładach, Lamennais wystąpił z Kościoła. Najwyższy urząd apostolski, który sławił przez lat blisko dwadzieścia stał mu się nienawistny a katolicyzm martwą i nieprzydatną już dla ludzkości formą, przezwyciężonym etapem ,,religii odwiecznej''. Człowiek cierpiący, ludy wyzwalające się spod władzy tyranów miały zbawić świat, one miały być Mesjaszem nowych czasów.

Zrzuciwszy suknię duchowną odzyskał Lamennais niezależność myśli i działania. ,,Wzywają mnie odtąd — pisał do przy-

jaciela — zadania prostsze i bezpośrednie... Idźmy na całeg w politykę, wyzwalajmy chatę ubogiego a Bóg sam zajmie s wyzwoleniem swoich świątyń".

W tym odcięciu spraw doczesnych od spraw Bożych, w ty odrzuceniu świata mistyki religijnej, odrzuceniu tego wszystki go co wybiegało poza problemy polityczne, upatruje Mourre w zeł dramatu Lamennais.

,,Pomylenie walki politycznej z walką religijną było isto jego błędu. Lamennais zapoczątkował to, co będzie, być moż nazwane herezją czasów nowożytnych : wykład doczesny nau ewangelicznej, zastąpienie rewolucją społeczną mistycznej rew lucji krzyża" (str. 173).

Wyzwolenie chaty ubogiego i świątyni Boga może być d chrześcijanina tylko jedną służbą, inaczej nie jest już chrześc janinem.

,,Bo o jakie chodzi zbawienie?" — pisze dalej Mourre. — ,,Ostateczne nadzieje Kościoła są wyrzucone poza historię, n dzieje Lamennais były zawarte w planie ziemskim, w czas ludzkim... Pomiędzy chrześcijaństwem a religiami świeckimi n szych czasów (demokracją, komunizmem) leżą obszary świa nadprzyrodzonego" (str. 231-233).

Niebezpieczeństwo wyboru pomiędzy chatą ubogiego a słu bą Bożą stanęło również przed księżmi Misji Robotniczych w Francji. Niektórzy z nich, przestawszy odprawiać mszę i głos słowo Boże, wybrali zdecydowanie walkę klasową, akcję pol tyczną, zmianę ustroju — jako cele pierwsze. Wedle ich wła nych wypowiedzi, pełni złudzeń co do sprawiedliwości świat komunistycznego, widzieli wojnę, głód, wyzysk i rozpacz tylk w świecie kapitalistycznym. Wychodzili z założenia, że bez ja kiegoś minimum materialnych warunków, żadne życie duchow nie jest możliwe, że człowiek głodny nie może wierzyć w dobrc Bożą (3).

,,Tak rozumując" — słusznie zauważa Raymon Aron — ,,nie należało nieść dobrej nowiny niewolnikom, zanim wal klasowe nie zniosły niewolnictwa" (4).

Tych doznań mistycznych, tych nadziei na ,,świętych obc wanie", dogmatu, który Lamennais co dnia przez lata w *Crea* wyznawał, znajdujemy u niego w miarę lat coraz mniej, sta nieustanne dążenie tego samotnego i zawsze uczuciowo nienas conego człowieka do znalezienia wyjścia w ludzkim porozumi niu, w ,,społecznym obcowaniu", stąd jego coraz wyłączniejsz ambicje polityczne .

,,Idźmy na całego w politykę... Bóg sam zajmie się wy zwoleniem swoich świątyń".

---

(3) *Les Prêtres Ouvriers*. Documents. Les Editions de Minuit, Pa 1954.

(4) *Koniec Wieku Ideologii*. Biblioteka ,,Kultury". Tom XIV, Par 1956, str. 276.

Po zejściu się Mickiewicza z Towiańskim przepowiadano mu, że pójdzie drogami Lamennais, poeta odciął się wtedy kategorycznie od dawnego przyjaciela: ,,Różnego zawsze byliśmy ducha — pisał do gen. Skrzyneckiego w 1842 roku — Lamene fundował wszystko na rozprawianiu, polemice, zabiegach etc., był to suchy racjonalny teolog. Wiarę cudami i krwią i Zmartwychwstaniem Zbawiciela ugruntowaną chciał on dziennikami broszurami i zakładaniem towarzystw politycznych dobudowywać...'' Sąd to był celny, mimo że jednostronny. Mourre ze swej strony stosuje do Lamennais słowa Napoleona: ,,Nie widzę w religii tajemnicy Wcielenia, ale tajemnicę porządku społecznego''. (*Je ne vois pas dans la religion le mystère de l'Incarnation, mais le mystère de l'ordre social*).

Znaczenie Lamennais, wpływ i promieniowanie jego myśli trwało tak długo póki był członkiem Kościoła i księdzem, wtedy garnęli się do niego nawet bezwyznaniowcy w nadziei, że im wskaże drogę do społeczności wiernych. Jako ksiądz-odstępca stał się jednym z wielu ówczesnych reformatorów społecznych i doktrynerów rewolucyjnych, których pełno było w Paryżu. Głos jego zaginął w gwarze tamtych głosów, ale pozostała mu niezaprzeczona siła, dar proroczy, rzadka przenikliwość spojrzenia w przyszłość. W dziedzinie religijno-społecznej był jednym z wielkich wizjonerów XIX wieku, podobnie jak Marks w dziedzinie społeczno-politycznej. Ogłoszenie nieomyślności papieża, upadek jego doczesnej władzy, rozdział Kościoła od Państwa, pogodzenie Kościoła z demokracją — Lamennais przewidział to wszystko, przewidział też konieczność nieuniknionych reform w Kościele, a sam stał się zapowiedzią wielkiej pokusy współczesnych katolików, pokusy przestawienia hierarchii wartości w imię współdziałania z komunizmem: przedtem rewolucja, potem Bóg.

*Maria CZAPSKA*

# Nowości poetyckie

Zbiór wierszy Adama Czerniawskiego, *Polowanie na jednorożca* (1), wydany z wielkim smakiem przez Oficynę Poetów i Malarzy, przypomina dwie sprawy warsztatu poety. Mam na myśli wykorzystywanie kultury i jej

---

(1) *Oficyna Poetów i Malarzy*, Londyn 1956

skrótów jako materiału lirycznego i trudny problem wyznaczenia granicy w słowie pisanym, przebiegającej pomiędzy poezją i prozą.

Większość wierszy nasuwa myśl o nie kończących się neo-klasycznych dekoracjach, ukazywanych nam przez dyrektora teatru. W obfitości „klawiszy, szeptów, altan, fletów złotopiewnych, żagli, płyt marmuru i złotowijnych włosów" przepadają i idą na marne intencje autora, aby jednym słowem, czy zwrotem, celowo anachronicznym, wywołać zderzenie dwu światów. Niestety, słowa, którym Czerniawski powierza obnażanie bladego świata gipsowej Arkadii są równie blade.

Tomik zawiera jednak kilka wierszy zbudowanych nie na kulturze i lekturze, lecz na emocji, jak np. *dulce et decorum*, gdzie sarkazm poety odziany najpierw (i celowo) w mdłe boguojczyźnianości wybucha na końcu bolesną pointą.

## *DULCE ET DECORUM*

*O mamo i orkiestra i generałowie*
*wodzowie inkrustowani złotem medali*
*w imieniu poległych hołd przyjmowali*
*i ksiądz święcił groby i O mamo jak*
*on cudnie mówił o makach czerwonych*
*przesyconych krwią polską wylaną pod*
*Narwikiem i na San Domingo i wiesz*
*co? ja się rozpłakałem i Basia też.*

*potem zagrali marsza — tyle ślicznych*
*mundurów mam O — i wiatr sztandarami*
*zatargał, zadzwoniły złote krzyże,*
*lud schylił głowy jak złoty łan zboża*
*i zanucił: O boże, coś kraj nasz przez*
*wieki zaślepiał, zlituj się nad nami.* (str. 33)

Daleko od mitologicznych inkrustacji odbiegły również takie wiersze jak *Obchód* i *Dom*. Liryka tych wierszy jest przekonywująca i świadczy o tym, iż Czerniawski rozumie potrzebę *odinniania* codziennej wizji rzeczy — a nie tylko wplatania „uroczych" słów. Tutaj jednak zagraża poecie prozaizm, wkradający się pod pretekstem obiektywizacji lirycznego doznania.

... *„To wszystko szarada wspomnień,*
*wrażeń, przeczytanych wierszy,*
*zasłyszanych rozmów*
*i widzianych filmów..."* (*Dom*, str. 37)

Poetę zastąpił na chwilę... krytyk, czy nawet socjolog. Najszczęśliwiej udało się autorowi zrównoważyć dane językowe i piękną atmosferę gorzkiej młodości w *Wakacjach nad morzem*.

Należy się spodziewać iż dalsze wiersze sprecyzują linię poszukiwań Czerniawskiego, nie mówiąc już o tym, że praca nad wierszem pozwoli mu w przyszłości uniknąć błędów językowych.

◆

O ile utwory pierwszego spośród omawianych autorów pisane były piórem ściszonym, o tyle, czytając tom Jerzego Niemojowskiego, *Źrenice* (2), mamy wrażenie iż wiersze swe napisał „zbyt głośno" i co gorzej, słowami pochodzącymi z rozmaitych rejestrów, zarówno emocjonalnych jak i językowych.

... *tylko kto z was określi/* wyporność błędu (str. 23)
... *Białowłosa, czyli wolno nam*
dyskontować *czas o lata skonań?* (str. 26)
... *Bez twoich słów nic* implikuje *nic, wszystko* implikuje *nic*... (str. 49)
... *Kto Senatum Populumque uczył, jak napuszczać krwią*
*śnieg niepokalany* —
w jakim kontekście, i w jakim sensie? ... (str. 55)

Słowa te, podkreślone przeze mnie, są nieodzowne pod piórem technika czy buchaltera i tam jest ich miejsce. W wierszu są prozaizmami. Czasem zresztą autor zgęszcza je, jak np. w pierwszej strofie tomu :

*„W czasie zanikłej rzeźby, wklęsłego myślenia,*
*które wytwór przez dłonie, co wszczęły go, kładzie,*
*nie szukaj w ciałach żądań tego przewężenia,*
*po którym ręce dotarć źślizgną się w rozkładzie..."*

i wtenczas otrzymujemy zbitkę słów, wprawdzie polskich (z wyjątkiem „źślizgną") ale jakby wysypanych z zepsutej maszyny cybernetycznej.

A przecież poezja to mowa, poezja polska to polszczyzna. Aby móc pisać wiersze po polsku trzeba wpierw poznać ten język. To minimum, o które aż wstyd upominać się recenzentowi. A tymczasem Niemojowski pisze :

— *wiersz czai* (?) *od lśniących posadzek*... (str. 23)
... *a potem chodzili, godzili* za dnami... (str. 25)
... *urzędniku magistracki, który* (*sic*) *wydał przepustkę*... (str. 46)
... *kto czarny włos dotykał z innym skowytem*... (str. 51)

Bywa jednak, że poeci, pomimo prozaizmów i chropowatości języka piszą dobre wiersze. Zdarza się to wówczas, kiedy wizja ich, kiedy świat doznań (skąd wypływa wiersz) jest światem oryginalnym, autentycznym. Tom Jerzego Niemojowskiego nie przekazuje nam tych wartości. Jest ciżbą strof, czy nawet linijek nie powiązanych lirycznie. O nieautentyczności wierszy zawartych w tomie świadczy również zbyt widoczna obecność wpływów obcych. I tak *Ballada o złym pragnieniu* jest napisana „pod" Leśmiana (... „Przyjdź tu do mnie, włosami na kolana się zarzuć/ niech cię kocham jak dziecko, niech cię kocham jak starzec... Czy masz włosy jak żywe w obnażonym bezwładzie/ i czy umiesz pokąsać, czy potrafisz mnie zabić?...). Podobnie druga część *Besa me, mucho* napisana jest ze znajomością wiersza Miłosza *Biedny Chrześcijanin patrzy na getto.* („suche" wyliczanie rzeczy). W *Białym poemacie* Niemojowski używa słów piosenki legiono-

(2)*Polskie Towarzystwo Literackie*, Londyn 1956.

wej, „Wróć, ucałuj", powierzając im funkcje zaśpiewu — tak samo j… to uczynił Miłosz, z tymi samymi słowami, w swej *Kołysance* („Ocalenie… str. 35).

Dwa, trzy piękne obrazy jak np. „Białowłosa: siny kolor lnu/ n… złoto, nie modna platyna", lub, kiedy pisze o zmarłej: ... „Kto wywa… ołów spod oczu, grynszpan spod kolan, spaloną miedź ze stóp/ i odda pie… siom kierunek?..." nie uratują tej książki. Może następny tom, piąty z k… lei, zawierać będzie więcej poezji?

◆

Nowy tomik Czesława Bednarczyka, *Obręcze* (3), wydany luksuso… i zdobny w piękne linoryty (Kruk i lis!) Tadeusza Piotrowskiego, prz… nosi dwanaście prostych i łatwych wierszy.

> *... Rymy od wróbli,*
> *od wiatru rytm biorę,*
> *mieszam je z mową codzienną*
> *i zawijam w brzozową korę...* (Sekret, str. 10).

Takie jest credo, taki jest — jak sam wyznaje — sekret twórczo… autora *Obręczy*. Połowa wierszy tworzy właściwie jeden utwór, mówią… o drobnej, skromnej radości pisania.

> „*Gospodaruję na kilku zwrotkach,*
> *uprawiam rytmy i rymy,*
> *a że piaszczyste wiersze, więc mało*
> *zbieram poezji na zimę...* (Zagroda, str. 17).

Rzeczą recenzenta nie jest budzenie ambicji, musi jednak zauw… żyć, iż tego rodzaju minimalizm twórczy nie licuje z powołaniem poet… lub jeśli kto woli z zawodem pisarza. *Fragment ulicy w słońcu* i *Wios… w mieście* są nieśmiałymi próbami wyłączenia z wiersza obecności auto… (w pierwszej osobie). *Słowik* odbija od reszty wierszy swą „łobuzersk… dykcją à la Gałczyński. Wiersze proste, aż za bardzo „nieuczone".

◆

*Romantyka* (4) Jerzego de Nisau jest zbiorkiem-pamiętnikiem, w któr… obok wiersza imieninowego natrafiamy na wiersze patriotyczne, religij… i historiozoficzne. Jest też opis „sławnej szarży kozaków sybirskiej Bryga… Kozielowa pod Strzegowem", kończący się rozważaniem na temat Somm… sierry, Napoliona i Polski. Jeszcze jeden dokument do teczki z napis… „Leki ludzi zagubionych".

*M. PANKOWSKI*

---

(3) *Oficyna Poetów i Malarzy*, Londyn 1956.

# Książki ukraińskie

Poeta, nowelista i uczony (antropolog) Rostysław Jendyk stanowi niewątpliwie jedną z barwniejszych postaci ukraińskiego Parnasu. Bujny, kozacki temperament pchał go już nieraz w rozmaite skrajności — ślady tego pozostały w różnych pismach poświęconych różnym sprawom, wśród których jednak sprawa ukraińska jest zawsze na pierwszym miejscu. Ostatnio, obok poezji którą uprawia nadal, Jendyk wydał studium o D. Doncowie, i ideologię ukraińskiego nacjonalizmu, oraz tomik, który najlepiej chyba określić mianem prozy poetyckiej pt. *Słowo do braci*. Choć Jendyk może i nie czytał nigdy *Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego*, to jego *Słowo* zrobi na czytelniku polskim wrażenie dziwnie bliskie. Oto kilka cytat, które podkreślają zbieżności :

> ,,Dopóki byliśmy w Ukrainie, wszystko wydawało się nam cudowne. Ale teraz, na obczyźnie, słabsi i mniej świadomi spośród nas ślepo podziwiają obce nowości i gardzą swoim, niby sroki przyczepiające sobie pawie pióra... ...nie przysłuchujmy się cudzym mądrościom, bo ich nauka, to przede wszystkim dobrze ugruntowane sobkostwo, następnie będą to łudziciele naszych dusz, złodzieje naszego ducha, abyśmy dobrowolnie włożyli szyję w jarzmo, ciągnęli je i nie buntowali się... O, wiem, że nasze zwyczaje i obyczaje wydają się obcym barbarzyńskie. Miejmy odwagę zostać barbarzyńcami ! ...Nauczmy się jednego : chcesz wyzwolić Ukrainę ? Wyzwól dla niej siebie od siebie samego !"

Ta opozycja wobec krajów Zachodu, w których znaleźli się emigranci, mniej podbudowana ideologicznie niż u Mickiewicza, tłumaczy się zapewne analogicznymi warunkami emigracji. Podobne też nawoływanie do zgody wśród emigrantów :

> ,,Wszyscyśmy synowie jednej Matki-Ukrainy, wszyscyśmy bracia i siostry, więc skąd wzięły się między nami głosy : to Galicjanin, a to wschodniak ? Niech takie rozróżnienia staną się dla nas śmiertelną obrazą, a kto używa takich słów — grabarzem narodu albo co najmniej podejrzanym. To wrogowie wymyślili ten podział na naszą zgubę... Wszyscyśmy jednej natury i jednego ducha, różnią nas tylko cechy lokalne — rozmaitość zwyczajów, przyzwyczajeń, wymowy, gwary i stroju... Czy strzelcy (w 1915 roku) nie wieńczyli się kaliną nad Dnieprem i czy Kozacy nie stali pod Lwowem ? ... O biada, trzykroć biada, że tak nikczemniejemy teraz ! Jakież dzieci narodzą się z nas ?"

---

(4) Paryż 1956 (wydawca nie podany)

Odmienne od Mickiewicza echa wywołane są zapewne zmienioną atm
ferą międzynarodową, która widać nie sprzyja ideałom braterstwa ludó

> ,,Sąsiedzi-cudzoziemcy — to nasi dziedziczni wrogowie i
> zbądźmy się naszej uczuciowości wobec nich, nie szukajmy wśród n
> cnót, nie oślepiajmy się hasłami o braterstwie !... Bądźmy du
> widząc ich. Ale niech to będzie nie duma wyzwoleńcza wobec pa
> ale duma władcy, który nienawidzi wroga, z którym się nigdy
> pogodzi... Tylko przez nienawiść do wrogów pozostaniemy naro
> pośród narodów ziemi."

Jednakże nieco dalej, Jendyk wysuwa jako misję Ukrainy połącze
narodów południowo-wschodniej Europy, Kaukazu i Bliskiego Wsch
w duchu chrześcijańskiej syntezy między Grecją a Zachodem :

> ,,Pierwiastki naszego ducha są te same, które zostały wydź
> gnięte w zachodniej Europie przez rozmaite ruchy wyzwolenia duc
> wego, które nam są tak drogie i które tak okrutnie niszczyło moskie
> skie prawosławie : swoboda jednostki, tolerancja, sprawiedliwość s
> łeczna, itd."

Jendyk podkreśla więc zachodniość Ukrainy i jej misję łącze
Wschodu z Zachodem. Tej misji, której początek widzi w łączno
tradycyjnej kościoła na Ukrainie z Rzymem i z Bizancjum zarazem, nad
on nazwę ,,mitu św. Andrzeja" apostoła, który według legendy ochr
Ukrainę. W ciągu stuleci tego mitu nie udało się ziścić

> ,,przez polską ślepotę i moskiewską nietolerancję... Polacy, związa
> szy ideę religijną ze swoją państwowością — jeszcze dalej — z po
> tyczną ekspansją, niweczyli ją i ciągle jeszcze i dziś niweczą,
> przeczając odrębność obrzędu, odrzucając tolerancję i swobodę po
> tyczną i tworząc takich moralnych pokurczów, którzy sprzedaw
> wielkoobszarnikom dusze za kańczug, za szmat ziemi albo nawet
> dzienną miarkę mleka dla dzieci".
>
> ,,Tak Polska stanęła w historii poprzez stulecia nie jako twierc
> czy raczej latarnia morska kultury zachodniej i katolicyzmu, ale ja
> symbol zbrodni, grabieży i gwałtu, a przez to przyniosła chrześcij
> stwu nieobliczalne szkody, gdyż jej granice były równoznaczne z h
> bą katolicyzmu".

Nie jest to bardzo dla nas pochlebne, można się tylko pocieszyć,
o Rosji wyraża się ukraiński autor o wiele gorzej. W każdym raz
warunkiem owego mitu św. Andrzeja, jest łączność z Zachodem :

> ,,Mit św. Andrzeja ! Dla niego potrzeba nie tylko narodowy
> szat i narodowego ducha, ale i takiej wszystko obejmującej orga
> zacji, wśród jakiej wszystkie narody znajdowałyby oparcie, pom
> i pociechę. Żaden kościół narodowy już z samej swojej natury
> może być taki. Kościół musi być uniwersalny, aby nie zamienić
> w lokalno-parafialny... Innymi słowy, mit św. Andrzeja znajdzie s
> osiągnięcie dopiero wtedy, gdy odrębność Ukraińców ... znajd
> współdźwięczność w wyższej jedności z Zachodem i z jego główn
> pojęciem : Ordo !'.

Jak ta współdźwięczność da się urzeczywistnić przy jednoczesnej n
nawiści do zachodnich gospodarzy emigracji i do sąsiadów, nie wiadom

Ale żaden mesjanizm niekonsekwencjami się nie przejmował, zresztą można wątpić czy ta próba mesjanizmu będzie miała taki oddźwięk jak próba mickiewiczowska z jej nienajkorzystniejszymi ostatecznie skutkami: czasy są inne, Jendyk przy całym swym rozmachu nie jest Mickiewiczem, pomijając już to, że na Księgi Narodu książeczka jest za długa: 191 stron.

◆

Literatura każdego narodu posiada jakiś „genre" w którym celuje: jest truizmem, że Francuzi nie mają Szekspira a Anglicy Racine'a. Jednym z rodzajów literackich w którym celują Francuzi jest też nowela, za jej typ można by przyjąć nowele Maupassanta. Czy nowela istnieje w literaturze polskiej? Rzecz co najmniej wątpliwa. Miałem okazję asystować przed kilku laty przy próbach zrobienia wyboru noweli polskiej w języku niemieckim i przekonałem się, że nie jest to łatwe: brak nowel. Wniosek z tej próby był, że można wydać zbiór polskich opowiadań, ale nie polskich nowel.

Toteż z ciekawością brałem do ręki zbiór zatytułowany „Zbirka ukrainskych nowel", próbując przyłożyć do nich kryteria Maupassanta i porównując je z nowelami polskimi. Prawda, że wybór (dokonany przez nienazwane osoby) był o tyle łatwiejszy, że ograniczono się do noweli współczesnej. Mimo to większość utworów w zbiorze waha się między nowelą a opowiadaniem, autor wstępu, prof. Hłobenko, zatytułował zresztą przezornie swe studium: „Opowiadania w prozie ukraińskiej 20-go stulecia". Nowela nie jest opowiadaniem, jest obrazkiem, wycinkiem życia, urwanym nieraz w momencie najbardziej dramatycznym, jak na przykład w historii naszyjnika opowiedzianej przez Maupassanta (pewien autor amerykański dorobił do niej zakończenie, dowodząc tym, że nie wie co to jest nowela).

Spróbowałem pod powyższym kątem widzenia sklasyfikować przeszło trzydzieści utworów zawartych w zbiorku. Rezultaty były dla mnie samego nieoczekiwane: na pierwszym miejscu nowela naprawdę znakomita pióra J. Janowskiego, autora sowieckiego i zmarłego niedawno w Sowietach, nowela nie mająca zresztą wiele wspólnego z życiem sowieckim. Co dziwniejsze na drugim miejscu znalazł się Bohdan Łepki. Nowele Łepkiego czytałem kiedyś jako uczeń liceum w Warszawie, wydały mi się wówczas raczej pretensjonalne, być może również, że i ich tematyka, wojna i spustoszenia wojenne, była dla mnie wtedy odległa. W każdym razie nowelka „Dzwony", obejmująca niecałe 6 stron, zasługuje na wyróżnienie szczególnie za efektowne zakończenie (pod wpływem przekleństwa księdza, żołnierze zdejmujący dzwon z dzwonnicy puszczają sznury i dzwon spada zabijając podoficera-świętokradzcę, który kazał go zdejmować).

Z innych nowel warto podkreślić słusznie cenioną „Święty Mikołaj w areszcie" Czeremszyny, opowiedzianą na pięciu stronicach historię zabrania świętego obrazu przez egzekutora, z nieoczekiwanym finałem: „Mamusiu, gdzie święty Mikołaj?" — „Święty Mikołaj w areszcie".

Tragiczne lata terroru sowieckiego odzwierciadlają się w większości utworów. Najlepiej pod względem nowelistycznym przedstawia się z nich „Sztandar Finlandii" Leonida Połtawy (5 stron), rzadki przykład udanej noweli patriotycznej: rzecz dzieje się podczas wojny z Finlandią, tankista-Ukrainiec ujrzawszy zabitą dziewczynę, fińską-snajperkę, zaczyna się zastanawiać po raz pierwszy: a jaki to jest nasz ukraiński sztandar?

Inne utwory z kategorii patriotycznych to opowiadania raczej niż nowele, można z nich wyróżnić „Mały" J. Łypy oraz „Kubańska kozaczka" F. Dudki, ale tego rodzaju opowiadania znamy doskonale chociażby z Mała-

czewskiego. Równie swojska będzie dla czytelnika polskiego opow „Jabłka", przedstawiająca po sienkiewiczowsku przygody miłosne koz
Nie nowelą ale długim opowiadaniem, zresztą i ciekawym i udan jest „Zwierzę" Slisarenka, z okresu głodu na Ukrainie. Z tego sam okresu pochodzi też znakomita w swym opisowym obiektywiźmie now A. Lubczenki „Kostryha".
Nie zasługiwały na włączenie do zbioru utwory Mosendza i Hal ten ostatni zmarnował dobry temat: cichy buchalter okazuje się przywó antysowieckich partyzantów.

Vira Vovk jest poetką pochodzącą z Galicji a zamieszkałą w Rio Janeiro. Ostatnio ukazał się nowy tomik jej poezji „Zorja providna", wierający szereg delikatnych, kobiecą ręką rysowanych wierszy-obrazk Uderza w nich przede wszystkim tęsknota za ojczyzną, cecha którą po poezja emigracyjna powoli traci, ale która charakteryzowała poezję e grantów w latach 1939-1945. Należy tu, być może, przypomnieć, że e gracja zaczęła się dla Ukraińców „dopiero" w 1945.
Ta sama autorka wydała książeczkę prozy poetyckiej *Legendy*, zaw rającą szereg opowiadań o motywach religijnych umieszczonych w ep współczesnej. Tak więc w „Legendzie Bożego Narodzenia" stary dz Józef uciekając ze spalonej wioski z dziewczyną Marią znajduje w górs kolibie dzieciątko. Na to przychodzą trzej pasterze i składają dziecia hołd i dziad już sam nie wie, czy nie jest Józefem z Ewangelii a dzi czyna Marią.
W innej legendzie durnowaty Chrystofor-Krzysztof napotyka kaplic z Dzieciątkiem i bawi się z Nim, robi mu postoły z orzecha, aby zmarzł, rzeźbi mu toporek itd. Za to w zimie, gdy Chrystofor zachorow Jezus przyjeżdża po niego saniami i zabiera ze sobą. Ale te suche streszc nia nie mogą oddać delikatnego uroku legend, mógłby to uczynić jedy poetycki przekład i taki przekład na język polski byłby ze wszech m pożądany.

(*AV*)

# Przegląd czasopism ukraińskich

Omawiając w nowojorskim miesięczniku „Novi Dni" książkę P. M jara „Chlib" Jurij Klynovyj zastanawia się nad „przekleństwem małej form która ciąży nad ukraińską literaturą i nad ukraińskim życiem w ogóle. M formą, zdaniem Klynovego, są na przykład nowele, bajki itp.; również wieści ukraińskie pisane są w formie noweli, jak na przykład utwory Koc bynśkiego „Fata Morgana" i „Cienie zapomnianych przodków" a tak

ostatnio, powieść Maljara. Wprawdzie Ukraińcy stworzyli „jedną z najpiękniejszych literatur małej formy w świecie", wprawdzie bajki i pieśni ludowe ukraińskie są unikatem w światowej literaturze, ale na skutek braku wielkiej formy, jak powieść i dramat, literatura ukraińska nie dostała się na rynek światowy, co zresztą — dodaje autor — nie jest żadną tragedią.

◆

Znany czytelnikom „Kultury" Iwan Łysiak-Rudnyćkyj ogłosił w *Literaturnej Hazecie* artykuł poświęcony wydawnictwom Instytutu dla badania kultury ZSSR w Monachium. Autor zastanawia się dlaczego wszystkie podstawowe wydania tego instytutu drukowane są po rosyjsku, nawet jeśli poświęcone są problemom ukraińskim. Tylko drugorzędne prace poświęcone Ukrainie drukują się po ukraińsku. Czyżby język rosyjski był dla ukraińskich współpracowników Instytutu językiem międzynarodowym?, zapytuje Łysiak-Rudnyćkyj. Taki fakt zrozumiały jest w Sowietach, gdzie już dawno minęły czasy, kiedy to Akademia gruzińska w Tyflisie korespondowała z akademią w Kazaniu po francusku...

Tym samym problemem zajmuje się W.P. Stachiw w monachijskim dwutygodniku *Suczasna Ukraina*, omawiając książkę dyrektora Instytutu Jakowlewa, poświęconą obozom sowieckim. Pomijając już to, że Jakowlew ukraińską literaturę przedmiotu cytuje jako literaturę rosyjską (!), przemilcza on również całkowicie kwestię narodową w obozach, mimo iż powszechnie wiadomo, że Rosjanie stanowią zaledwie 8 procent więźniów, podczas gdy przedstawiciele narodów bałtyckich i kaukazkich stanowią razem 30 procent, a Ukraińcy 45 procent. Skład narodowy obozów jest najlepszym dowodem, że kwestie narodowe w Sowietach istnieją, wbrew twierdzeniom rosyjskich „niedielimców".

◆

W sowieckim piśmie *Woprosy Istorii* ukazał się artykuł poświęcony sowieckiej historii Ukrainy. Artykuł ten jest w pewnym sensie sensacją, jako że potępia „nihilizm polegający na ignorowaniu najlepszych narodowych tradycji" narodów ZSSR, potępia ukraińskich historyków sowieckich za to, że „autorzy makiety drugiego tomu 'Historii Ukraińskiej' tak skrócili materiał z historii samej Ukrainy, że konkretna odrębność rozwoju narodu ukraińskiego znikła niemal zupełnie". Wieloletnie przeróbki tego tomu nie zawsze podwyższały jego jakość i ograniczały się głównie do tego, by uniknąć kwestii spornych i zapobiec tym wszelkiej możliwej krytyce.

Również sensacyjne jest stwierdzenie, że sowieccy historycy Ukrainy nie powinni ignorować prac swoich „burżuazyjnych" poprzedników. „Jest niedopuszczalne, że w niemal wszystkich monografiach które wyszły w Ukrainie w ostatnich latach, czytelnik nie znajduje analizy dotychczasowej literatury problemu".

Równie niespodziewane jest żądanie pisma, by historykom umożliwić dostęp do archiwów: „zasoby archiwów sowieckich i partyjnych są mało znane i wykorzystywane jak najgorzej. Wyjaśnić to należy częściowo tym, że obowiązujące przepisy utrudniają pracownikom dostęp do archiwów".

Niemniej ciekawy, niezależnie od motywacji, jest następujący p
„Historycy sowieccy marnie znają literaturę z historii Ukrainy, któr
publikowana zagranicą"... „w krajach kapitalistycznych wydaje się k
reakcyjnych historyków angielskich i amerykańskich oraz ukraińskich b
zyjnych nacjonalistów, w których oświetla się deformująco historię n
ukraińskiego w duchu antyradzieckim. Ważne jest dawać systematyczn
prawę burżuazyjnym falsyfikatorom Ukrainy". Nie jest to wiele, ale
przyznanie, że zagranicą ktoś się Ukrainą interesuje, coś znaczy.

Że artykuł powyższy jest inspirowany z góry, świadczy najlepie
fragment: „część kierowników instytucji naukowych ogarnia popłoch
chodzi o publikację produkcji naukowej..." Trzeba „likwidować ele
strachu" i wykazać „prawdziwie naukową śmiałość"...

◆

Ekspedycja archeologiczna instytutu nauk społecznych lwowskiego
działu Akademii Nauk Ukrainy przeprowadziła trzymiesięczne prace
paliskowe na Wysokim Zamku we Lwowie. Odkryto obiekty użytku
wego, dowodzące istnienia już w XI wieku osiedli na terenie dzisie
Lwowa.

◆

Polesie ma być przekształcone na okręg rolniczo-przemysłowy. G
bazą energetyczną ma być torf, którego zapasy oblicza się na miliarc
jak również węgiel dostarczany z zagłębia lwowsko-wołyńskiego. Obok j
lub dwu wielkich elektrowni poruszanych węglem wołyńskim, ma być
dowana cała seria miejscowych elektrowni poruszanych torfem. Planu
osuszenie 4.300.000 hektarów błot, z czego jedna piąta przypada na
torium sowieckiej Ukrainy, a reszta na sowiecką Białoruś.

◆

Jak podaje „Ukrainske Słowo" z Paryża, na posiedzeniu najwyż
sowietu ukraińskiej SSR poświęconego budżetowi na rok 1956 przem
delegat deputowany okręgu Drohobycz, Babijczuk. Z jego przemów
wynika, że brak jest wody do picia nie tylko w stepowych okręgach
iny, ale i w podgórskim Drohobyczu i Borysławiu.

„Na zakończenie tow. Babijczuk zwrócił się do rządu z prośbą
śpieszenia rozwiązania zagadnienia zaopatrzenia w wodę Borysławia, D
bycza, Truskawca i Stebnika. Prosi o wyznaczenie funduszów na bu
szpitala okręgowego i zakończenie budowania Gmachu Kultury w m. D
byczu. Ministerstwo ochrony zdrowia powinno poważnie poświęcić u
uzdrowiskom Truskawiec i Morszyn, które znajdują się w stanie krańco
zaniedbania".

Gazety ukraińskie sygnalizują intrygujący wzrost działalności Ukraińców znajdujących się poza granicami Sowietów, w Polsce i Czechosłowacji, być może w związku z panującą tam odwilżą.

Socjalistyczna amerykańska ,,Narodna Wolja" przypomina przy tej okazji, że komuniści łudzili, że uda im się to, co nie udało się Stanisławowi Grabskiemu, który odgrażał się, że w ciągu dwudziestu lat spolszczy wszystkich Ukraińców mieszkających w państwie polskim. Toteż te grupy Ukraińców, głównie Łemków, które znalazły się w Polsce po 1945 roku (głównie wysiedlone na Śląsk i do Prus Wschodnich) nie miały żadnych możliwości swobodnego rozwoju.

Niedawno jednak prosowiecka gazeta nowojorska ,,Karpatska Rus" podała wiadomość o zjeździe ukraińskim we Wrocławiu, na którym było jakoby aż 200 delegatów. Założono nawet ,,Ukraińskie Towarzystwo" i zwrócono się do władz o pozwolenie na organizowanie własnych chórów, kółek dramatycznych i komitetów. Istnieje też plan wydawania w Polsce gazety w języku ukraińskim. ,,Narodna Wolja" sądzi, że chodzi tu o zwykłą oficjalną imprezę komunistów, być może ma jednak rację monachijska ,,Suczasna Ukraina", która omawiając te wydarzenia przypuszcza, że możemy mieć do czynienia ze zjawiskiem spontanicznym, zapewne w związku z odwilżą, a tylko skanalizowanym mniej czy więcej przez władze komunistyczne. Pismo wyraża nadzieję, że te swobody udzielone Ukraińcom mogą przyczynić się w pewnej mierze do poprawy stosunków polsko-ukraińskich.

*V.*

# Kronika białoruska

Wśród wydawnictw Instytutu badania ZSSR należy zasygnalizować *Belorussian Review*, nr 1 i 2, wydawaną drukiem po angielsku, w przyzwoitej formie graficznej. Ostatni numer przynosi obok czysto ekonomicznych prac, jak hodowla lnu na Białorusi lub żniwa w ZSSR, także artykuły mniej technicznego charakteru jak na przykład L. Varonicza ,,Historia Białorusi w pracach historyków sowieckich". Mniej więcej te same artykuły ukazują się w *Belaruskim Zborniku* Nr 3, wydawanym po białorusku, ale nie drukiem tylko na powielaczu i przedstawiającym się graficznie raczej ubogo.

Wśród ciekawszych prac umieszczonych w ostatnim numerze *Zbornika* można wyróżnić studium Lwa Haroszki poświęcone sowieckiej polityce religijnej począwszy od roku 1942. Autor, opierając się niemal wyłącznie na źródłach sowieckich, kreśli rozwój sytuacji począwszy od ,,edyktu" tolerancji z 1943, kiedy to związek wojujących bezbożników został rozwiązany, jak pisze, ,,z takim impetem, że jego przewódca, Jarosławski, zmarł nagle".

Zdaniem Haroszki porozumienie między Stalinem a patriarchą Se-
szem, którego prawomocność podaje zresztą w wątpliwość, odbyło się
łącznie kosztem Kościoła. Ilustruje to fakt, że na przykład biskup Dechte
jest długoletnim pracownikiem Kominformu, aresztowany w Egipcie w l
1948-1949, wypuszczony na staranie ambasady sowieckiej, wysłany
Czechosłowacji i tam wyświęcony na biskupa Prjaszowskiego (dawna
cezja greko-katolicka) w roku 1950. Podobnie w roku 1951 wysłano
„kierownika Kościoła prawosławnego w Polsce arcybiskupa Makarego,
ry wsławił się likwidacją ukraińskiego Kościoła greko-katolickiego. W
1938 było na wolności w Sowietach wszystkiego czterech biskupów pr
sławnych, dziś jest ich 65. Skąd się wzięli? W najlepszym razie,
autor, udało się wydostać z więzień około 22, dziesięciu wróciło z z
nicy. Jak się wydaje, pewna ilość wyzwolonych zdążyła już umrzeć.

Z drugiej strony jednak istnieją biskupi przedrewolucyjni. Obecny
triarcha Aleksej pochodzi z arystokratycznej rodziny moskiewskiej, uko
akademię duchowną i został wyświęcony na biskupa w 1913. Z n
wyświęconych po 1942 biskupów 22 ukończyło seminaria duchowne p
1917, pięciu ma wyższe wykształcenie świeckie ale żadnego duchow
(sic!), 24 ma średnie wykształcenie duchowne, trzech ma średnie wyks
cenie świeckiego i żadnego duchownego, a wreszcie czternastu „nie pos
żadnego specjalnego wykształcenia, Dwudziestu dwu biskupów posiada r
sowieckie odznaczenia lub medale.

Można się zresztą poważnie zastanawiać nad wartością wykształc
duchownego w nowych sowieckich seminariach (których jest osiem plus c
akademie). Wiadomo, że w seminariach nie wykładają filozofii, ale z
wykładają konstytucję ZSSR, nie mówiąc już o tym, że „w dzień sow
kiej armii i marynarki wojennej etc. odbywają się odpowiednie pogadanki
Księży prawosławnych jest wszystkiego 25.000, a ilość seminariów jest
mała, że trzeba wyświęcać na księży ludzi bez żadnego wykształc
duchownego, diaków, diakonów lub zwykłych pobożnych wiernych. Z
tą jest to dawna tradycja prawosławna. Ale umożliwia to oczywiście NK
wprowadzenie swoich agentów w szeregi księży, dodaje autor (Choć ró
dobrze dałoby się to zapewne uczynić poprzez seminarium).

Prawosławna cerkiew w Sowietach jest ściśle rosyjska, nawet w
zwanych autonomicznych czy związkowych republikach jak Ukraina
Białoruś. Wyjątek stanowią tylko tereny dawnych parafii greko-katolic
w Galicji. W roku 1944 sześciu biskupów prawosławnych ukraińskich,
chcąc opuścić swych diecezji, nie uciekło razem z Niemcami ale po
rządkowało się patriarsze moskiewskiemu. Z nich tylko jeden otrzymał
cezję, wszystkich innych aresztowano, mimo że było to w okresie najw
szego braku biskupów. Trzeba przyznać, że aresztowano również w la
1948-1951 szereg biskupów, którzy powrócili z zagranicy. O tych areszto
niach oczywiście nigdy nie wspominał oficjalny „Żurnał Moskowskago P
jarchata".

Intrygujące są natomiast świadectwa oficjalnych sowieckich orga
o wzroście wpływów religii wśród ludności, jak na przykład atak „Litera
nej Gazjety" na jakiegoś absolwenta Uniwersytetu w Leningradzie i ws
pracownika muzeum Ermitażu, który zdał egzamin z marksizmu-leniniz
ale był jednocześnie diakonem w katedrze. Albo też wybitny biolog i ws
pracownik Instytutu Ginekologii w Leningradzie, członek partii od 19

który odmówił wygłoszenia odczytu antyreligijnego oświadczając że jest wierzący. W okolicach Homla, podczas świąt kościelnych, ludzie nie pracują w polu, a dwie trzecie dzieci nie chodzi do szkoły. W powiecie Dawidgródek komsomolcy chodzą do kościoła i biorą śluby kościelne, gdzie indziej inżynierowie fabryczni chrzczą dzieci, zdarza się to nawet członkom partii. Na Białorusi ,,w szeregu miejscowości — według ślicznej formuły sowieckiej — przeżytki religijne ożywiły się nawet", co przewódcy komsomołu przypisują w głównej mierze ,,propagandzie starych babek"...

◆

Ten sam numer przynosi również nieco powierzchowny artykuł M. Kulikowicza o współczesnej sztuce białoruskiej w Sowieckiej Białorusi, poświęcony zresztą głównie teatrowi. Konkluzja dotycząca teatru nie jest nieoczekiwana : jeśli chodzi o program, teatr ten mógłby się znajdować w jakimkolwiek mieście ZSSR, nic go nie odróżnia od teatru rosyjskiego. Natomiast, jeśli chodzi o malarstwo, to krytyka sowiecka stwierdza, że pejzaż przeważa nad innymi rodzajami i dodaje z żalem, że ,,omszałe chatki, stodoły itp. jeszcze ciągle przyciągają uwagę artystów".

Również teatrowi białoruskiemu poświęcona jest książka Włodzimierza Seduro ,,The Byelorussian Theater and Drama", wydana przez Reasearch Programme on the USSR, New York 1955, pierwsza tego rodzaju książka w języku zachodnio-europejskim. A. Karpowicz podkreśla, że choć wpływ Stanisławskiego zaważył bezsprzecznie na teatrze białoruskim, to jednak monografia Sedury dostarcza dosyć dowodów na znaczenie stylu narodowego w twórczej pracy teatru białoruskiego.

◆

Wśród wydawnictw w języku białoruskim Instytutu badania ZSSR w Monachium wyróżnia się książka M. Vołaczicza o białoruskim tkactwie ludowym ,,Belaruskaje narodnaje tkactva i jaho źniszczeńe balszavikami", wydana niestety na powielaczu, ale za to zaopatrzona w 14 dość starannie reprodukowanych tablic. Obok starannych rozdziałów poświęconych technice tkackiej, barwom charakteryzującym sztukę białoruską (czerwona, czarna i biała), motywom (wyłącznie motywy geometryczne, zwłaszcza koło, symbol słońca), strojom ludowym itd., książka zawiera też studium zniszczenia tkactwa ludowego na skutek kolektywizacji.

Wbrew twierdzeniom propagandowym, tkactwo ludowe znikło dziś zupełnie na Białorusi, motywy ludowe spotkać można jedynie... na scenie lub w książkach. Ciekawą ilustracją tego jest album wydany w celach propagandowych (1.000 egzemplarzy jedynie) przez sowiecką akademię białoruską a zawierający fotografie 143 tkanin ludowych. Wprawdzie w przedmowie do albumu twierdzi się, że ,,dopiero epoka socjalizmu otworzyła bezbrzeżne horyzonty dla rozwoju tkaniny ludowej", ale na 143 tkaniny zaledwie siedem pochodzi z roku 1938 (w tym portrety Lenina i Stalina), a reszta powstała przed rewolucją albo też po rewolucji.

◆

Na zakończenie jeszcze jedno wydanie tegoż Instytutu, poświęc Białorusi, ale w języku rosyjskim, czemu zawdzięcza zapewne piękną sz graficzną, przyzwoity format i, *last not least, druk* (a nie powielacz): N. N dasek, *Bolszewizm w rewolucjonnom dwiżenii Bjelorusii*. Jest to pracow studium poświęcone rozwojowi partii socjalistycznych w końcu XIX wie i aż po 1917 rok, na terenach białoruskich, a głównie w Wilnie i Mińsk Autor podkreśla, że tradycyjne związki Białorusi z Polską sprawiły, że b ona bardziej podatna na wpływ idej socjalistycznych i demokratycznych Rosja. Nedasek sądzi, że na skutek większego ucisku któremu podlegali b łoruscy katolicy, byli oni bardziej skłonni do przyjmowania idej rewoluc nych niż inni. To samo tyczy się Żydów, prześladowanych przez carat względów religijnych. Tak więc w ruchu rewolucyjnym na Białorusi r różnia on „linię polską" (*Proletariat*, później *Socjal-Demokracja Królest Polskiego i Litwy*) oraz żydowską (*Bund*). Rozwój partii polskich był nacjonalizmu ku internacjonalizmowi, rozwój Bundu odwrotny: ku uzna autonomii narodowych. W każdym zaś razie bolszewicy byli już wówcz zwolennikami rusyfikacji, toteż popularność ich na Białorusi była znikom przeważała tendencja mienszewicka.

(*av*)

# Nadesłane nowości wydawnicze

## *WYDAWNICTWA EMIGRACYJNE:*

BEDNARCZYK (Czesław). *Obręcze*. Poezje. Linoryty Tadeusza Piotrowskiego. Str. 24 (Wydawnictwo artystyczne Oficyny Poetów i Malarzy, Londyn, 1956).

BARKA (Wassyl). *Trojanden-Roman*. 1949/50. Eine ukrainische Liebesdichtung ins Deutsche uebertragen von Elisabeth Kottmeier. Str. 100. (Wyd. „Na gori", Mannheim, 1956).

*Adam Mickiewicz in World Literature*. A Symposium Edited by Wacław Lednicki. Str. 626 z indeksem i fotografiami poza tekstem. (Wyd. University of California Press, Berkeley and Los Angeles, 1956. Cena dol. 7,50).

LANGROD (Georges). *L'oeuvre j ridique et philosophique de Léo Petrazycki* (Essai d'introductio analytique). Extrait de la Revu de l'Institut de Sociologie Solva à Bruxelles. Pp. 46. (Les Editio de la Librairie Encyclopediqu S.P.R.L., Bruxelles, 1957).

DE NISAU (Jerzy). *Romantyk* Poezje. Str. 16 (Paryż, 1956).

BOJKO (Jurij prof. dr.). *Die Ru sischen Historischen Wurzeln de Bolschewismus*. Str. 16. (1955)

HRYSHKO (Vasyl). *Experienc with Russia*. Str. 179 (Wyd. U krainian Congress Committee o America, Inc., New York, 1956)

## WYDAWNICTWA KRAJOWE

(Rok wydania : 1956)

### *WYDAWNICTWO „ISKRY” — Warszawa :*

MEISSNER (Janusz). *Żądło Genowefy.* Str. 219.

MORCINEK (Gustaw). *Pokład Joanny.* Str. 463.

RODZIEWICZÓWNA (Maria). *Lato leśnych ludzi.* Str. 181. (zł. 6,45).

BURDEWICZ (Olgierd). *Sensacje na codzień.* Str. 226 (zł. 6,40).

HUGO (Wiktor). *Nędznicy,* tom I. str. 413 i tom II str. 524. Przekład „Biblioteki Arcydzieł Literatury” z 1931 r. wyd. skrócone (zł. 12).

HEN (Józef). *Cud z chlebem.* Str. 238 (zł. 7,85).

LOVELL (Jerzy). *Są takie dzielnice.* Str. 247 (zł. 6,70).

MEISSNER (Janusz). *L. — jak Lucy;* wyd. II. Str. 175 (zł. 7).

WALDORFF (Jerzy). *Sekrety Polihymnii.* Str. 323 (zł. 20).

CONAN DOYLE (Artur). *Studium w szkarłacie,* przeł. Tadeusz Evert. Str. 146 (zł. 5).

KNOTHE (Jan). *A tu jest Warszawa.* Str. 338 (zł. 20).

CZARNY (Jan). *Spojrzenia.* Str. 77 (zł. 2).

INFELD (Leopold). *Moje wspomnienia o Einsteinie.* Str. 149. (zł. 6).

OSTROWSKA (Róża). *Premiera.* Str. 254 (zł. 7,60).

MAKUSZYŃSKI (Kornel). *Awantura o Basię.* Str. 270 (zł. 9,50).

HUNT (John). *Zdobycie Mount Everest.* Przeł. Jan Szczepański. Str. 363 (zł. 17).

CZUŁA (Jan). *Z pamiętnika pioniera.* Str. 308 (zł. 6,30).

KONWICKI (Tadeusz). *Z oblężonego miasta.* Str. 244 (7.50).

GOŁĘBIEWSKI (W.) i STROYNOWSKI (J.). *Królowie ringu i bieżni.* Str. 290 (zł. 20).

DUMAS (Aleksander). *Hrabia Monte Christo.* Przeł. Julian Rogoziński. T. I.: str. 580; T. II.: str. 494 (T. I/II zł. 69).

ŻAGIELSKI (Stanisław). *Wyspa codziennej przygody.* Str. 140 (zł. 7).

TWAIN (Mark). *Królewicz i żebrak.* Przeł. Tadeusz Jan Dehnel. Str. 269. (zł. 8).

KOSIDOWSKI (Zenon). *Gdy słońce było bogiem.* Str. 364 (17,50).

KWIATKOWSKI (Tadeusz). *Bohater do wynajęcia.* Str. 300. (zł. 11,50).

TAZIEFF (Haroun). *W jaskiniach Pierre Saint-Martin.* Przeł. Rafał Unrug. Str. 160 (zł. 9,50).

ŻYWULSKA (Krystyna). *Tak zwane życie.* Str. 184 (zł. 6).

POTOCKI (Jarosław). *Na szlakach i bezdrożach Alaski.* Str. 266, 1 mapa (zł. 12,50).

GOJAWICZYŃSKA (Pola). *Krata.* Str. 253 (zł. 8).

### *WYDAWNICTWO ŚLĄSK* — Katowice :

*Kalendarz Śląski na rok* 1957. Str. 288 (zł. 10).

*Dziewięć wieków Bytomia.* Szkice z dziejów miasta i ziemi bytomskiej. Pod redakcją Fr. Ryszki. Str. 564 (zł. 27,90).

*Opera Śląska* 1945-1955. Praca zbiorowa. Str. 126 plus 55 str. ilustracji (zł. 16).

KRAHELSKA (Halina). *Zdrada Heńka Kubisza.* Str. 375. (zł. 14,80).

## *CZYTELNIK* — Warszawa:

BONFANTI (Silvia Magi). *Nadzieja*. Przeł. R. Brandwajn i Z. Matuszewicz. Str. 334 (zł. 10,50).

GOŁĘBIOWSKI (Eugeniusz). *Przygody królewskiego piechura*. Opowieść historyczna. Str. 215 (6,50).

ASKENAZY (Ludwik). *Aniołek czyli samokrytyka*. Tłum. z czeskiego St. Dębski. Str. 144 (zł. 5).

BONIECKA (Maria). *Opowieść o Justynie*. Cz. II: Domy przy szosie i cz. III: Na jarmarku odpustowym. Str. 404 (zł. 12,80).

BOUSSINOT (Roger). *Lotnisko*. Tłum. H. Szumańska-Grossowa. Str. 404 (zł. 12,80).

CHRISTIE (Agata). *Zatrute pióro*. Tłum. I. Kulczycka. Str. 208 (zł. 11,50).

CHAMIEC (Jadwiga). *O Ludwiku Waryńskim opowieść*. Str. 263 (zł. 7,70).

GÓRNICKI (Wiesław). *Trzy skandale*. Str. 213 (zł. 8,20).

KLARNER (Janusz). *Nanda Devi*. Str. 241. (zł. 14,50).

HEYM (Stefan). *Goldsborough*. Tłum. Roman Kutyłowski. Str. 524 (zł. 21).

DOŁĘGA - MOSTOWICZ (Tadeusz). *Pamiętnik pani Hanki*. Str. 395 (cena zł. 16,50).

DAUDET (Alfons). *Listy z mojego młyna*. Przeł. Roman Kołoniecki. Str. 197 (zł. 4).

KOWALEWSKI (Stanisław). *Opowiadania niemodne*. Str. 453 (zł. 14,40).

MALTZ (Albert). *Dzień za kratą*. Tłum. A. Kaska. Str. 466 (zł. 14,70).

LAGERLÖF (Selma). *Gösta Berling*. Przeł. Mirandola. Str. 427 (zł. 13,50).

NAŁKOWSKA (Zofia). *P[illegible] wybrane*. Wyboru dokonał Mach. T. I.: str. 700, t. II.: 776 (Cena T. I/II zł. 63).

ŚCIBOR-RYLSKI (Aleksand[illegible]). *Styczeń*. Str. 159 (zł. 10.50).

TOŁSTOJ (Aleksy). *Emigra[illegible]* Tłum. Z. i S. Głowiakowie. 367 (zł. 12).

POE (Edgar Allan). *Opowiada[illegible]* T. I. Str. 472. Tłum. z ang. Wyrzykowski, T. II. Str. [illegible] Tłum. W. Furmańczyk i [illegible] (Cena T. I/II zł. 40).

ŻEROMSKI (Stefan). *Dzieła*. [illegible] red. St. Pigonia. T. IV. Dra[illegible]ty: *Ponad śnieg bielszym się [illegible]nę. Uciekła mi przepióreczk[illegible]* Str. 249 (zł. 9.50).

ŻEROMSKI (Stefan). *Dzieła*. [illegible] red. St. Pigonia. T. II. Dram[illegible] *Sułkowski. Turoń*. Str. 341 [illegible] 11).

ŻEROMSKI (Stefan). *Dzieła*. [illegible] red. St. Pigonia. T. IV Nowe opowiadania: *Sen o szpadzie. [illegible] myłki i inne*. Str. 286 (zł. 6.[illegible]

MICKIEWICZ (Adam). *Kon[illegible] Wallenrod*. Str. 102 (zł. 1.70)

ORZESZKOWA (Eliza). *Ch[illegible]* Str. 248 (zł. 3.00).

ZWEIG (Arnold). *Intronizac[illegible]* Tłum. W. Kragen. Str. 430 [illegible] 22.50).

UNIŁOWSKI (Zbigniew). *Ws[illegible]ny pokój*. Str. 295 (zł. 8.80).

STEINBECK (John). *Perła*. Tł[illegible] J. Kydryński. Str. 105 (zł. 5.[illegible]

MELCER (Wanda). *Ulica Pan[illegible]ska*. Str. 195 (zł. 8.00).

ZAWIEYSKI (Jerzy). *Gdzie je[illegible] przyjacielu?* Str. 227 (zł. 7.50).

ŻYTOMIRSKI (Eugeniusz). *Li[illegible]ki*. Str. 99 (zł. 6.00).

## *WYDAWNICTWO „SPORT I TURYSTYKA”* — *Warszawa*:

PARYSKI (Witold H.). *Tatry wysokie*. Przewodnik taternicki. Cz. VIII. Str. 208 (zł. 14,50).

NYKA (Józef). *Dolina Rybiego Potoku* (Morskiego Oka). Str. 204 plus mapa (zł. 14,85).

BĄDKOWSKI (Lech). *Słoweńcy*. Str. 124. (zł. 6,75).

*Opole*. Album pod redakcją A. S[illegible]westra. Autor tekstu: W. Sze[illegible]czyk. Układ graficzny: Gwid[illegible] Miklaszewski. Str. 130 (zł. 40).

*Zieleń Warszawy*. Album. Fotog[illegible]fie, układ i opr. graficzne — H[illegible]ryk Lisowski. Str. 240.

*WYDAWNICTWA KOMUNIKACYJNE* — Warszawa:

JAWORSKI (Czesław). *Teoria trakcji elektrycznej*. Str. 304 (zł. 34,10).

FLESZAR (Stefan). *Parowóz*. Wyd. II. Str. 336 (zł. 20,20).

*Vademecum nawigatora lotniczego. Praca zbiorowa*. Str. 400 (zł. 42,40).

OSMYCKI (Alfred). *Mechanizacja robót telekomunikacyjnych*. Str. 224 (zł. 18,60).

OLECHNOWICZ (E.). *Zasady ruchu samochodów i motocykli na drogach publicznych*. Str. 187 (zł. 6).

SOLANOWSKI (J.) i LINDER (F.). *Budowa mostów*. Podręcznik dla IV kl. technikum komunikacyjnego. Str. 215 (zł. 13,50).

SAWIELIEW (A.G.), *Poradnik maszynisty okrętowego*. Tłum. K. Cudny i M. Harańko. Str. 644 (zł. 42,50).

*NASZA KSIĘGARNIA* — Warszawa:

JANUSZEWSKA (Anna). *Pyza na polskich dróżkach*. Cz. I. str. 261 (zł. 18,30); Cz. II. str. 299 (zł. 18).

GÓRSKA (Halina). *Chłopcy z ulic miasta*. Str. 83 (zł. 5.60).

CENTKIEWICZOWIE (A. i Cz.). *Na białym szlaku*. Str. 266 (zł. 10,80).

KONOPNICKA (Maria). *Szkolne przygody Pimpusia Sadełko*. Il. J. Czerwiński. Str. 31.

KORCZAK (Janusz). *Król Maciuś Pierwszy*. Il. J. Srokowski, Str. 218.

OPPMAN (Artur). *Stoliczku nakryj się* (zł. 3,50).

KONOPNICKA (Maria). *Franek* (zł. 3,50).

GRUSZCZYŃSKI (Krzysztof). *Stare miasto* (zł. 7).

SAMOTYNOWA (M.). *Patrzymy na obrazy*. Str. 60 plus 28 reprodukcji (zł. 8,80).

PORAZIŃSKA (Janina) *Kichuś Majstra Lepigliny*. Str. 125 (zł. 10,30).

PUCHALSKI (Włodzimierz). *W krainie łabędzia*. Str. 130 (zł. 30).

SAYSSE-TOBICZYK (Kazimierz). *Pod wierchami Tatr*. Str. 208. (zł. 45).

LIGOCKI (Edward). *Gwiazdy nad Warmią*. Str. 183 (zł. 8,20).

PARANDOWSKI (Jan). *Opowiadania*. Antyk i renesans. Str. 201. (zł. 6).

FENIKOWSKI (F.). *Okręt w herbie*. Legendy gdańskie. Str. 192. (zł. 5).

UMIŃSKI (Władysław). *Na drugą planetę*. Str. 194 (zł. 7,80).

*RÓŻNE*

ŁĘGA (Władysław). *Społeczeństwo i Państwo Gdańsko-Pomorskie w XII i XIII wieku*. Str. 309 (Wyd. Instytut Zachodni, Poznań, zł. 39).

*Studia z historii nowożytnej i najnowszej*. W 50-lecie pracy naukowej Natalii Gąsiorowskiej. Str. 472 (Instytut Historii PAN, Warszawa, 1956).

MARK (B.). *L'Extermination et la résistence des Juifs en Pologne dans les années* 1939-1944. Str. 24. (Wyd. L'Institut de l'Histoire Juive, Varsovie 1955, cena zł. 2).

BEYLIN (Karolina). *Tajemnice Warszawy* z lat 1822-1830. Str. 387 (Wyd. PIW, Warszawa, 1956, zł. 16,30).

ZAWIEYSKI (Jerzy). *Pokój głębi*. Str. 349. (Wyd. Pallotinum, Poznań, 1956, zł. 32).

WASSERMAN (Jakub). *Niewolnicy życia*. Przeł. Leopold Staff. Str. 303 (Wydawnictwo „Śląsk", Stalinogród 1956, zł. 12).

*Informator księgowego*. Podręczna encyklopedia rachunkowości. Str. 732. (Polskie Wydawn. Gospodarcze, W-wa, 1956, zł. 63,50)

## *WYDAWNICTWO „PAX"* — Warszawa:

Św. FRANCISZEK SALEZY. *Wybór pism.* Str. 399 (30 zł.).

DOBRACZYŃSKI (Jan). *Dwudziesta brygada.* Str. 336 (zł. 25).

MALEWSKA (Hanna). *Żelazna Korona.* Wydanie II. Tom I. Imperator. Str. 284. Tom II. Wiek Klęski. Str. 305 (cena za całość zł. 30).

DOBRACZYŃSKI (Jan). *Najeźdźcy.* Wydanie II poprawione. Str. 758 (zł. 60).

MAURIAC (François). *Faryzeuszka.* Przeł. Julia Rylska. Str. 261 (zł. 25).

*Adżanta. Nowele indyjskie.* Str. 412 (zł. 25).

ŁASZOWSKI (Alfred). *W przeddzień wyznania.* Str. 475. (zł. 30).

*Mszał niedzielny i świąteczny.* Opracował ks. Jan Wierusz-Kowalski. Wyd. II. Str. 878.

BIESZCZADOWSKI (Mikołaj). *Inna muzyka.* Str. 124. (Wyd. PAX, Warszawa 1956, cena złotych 8).

SZCZAWIŃSKI (Józef). *Pogoda.* Str. 60. (Wyd. PAX, Warszawa 1956, cena zł. 5).

GROCHOWIAK (Stanisław). *Ballada rycerska.* Str. 80. (Wyd. PAX 1956, cena zł. 5).

STADNICKI (Jerzy). *Kurz na mi łości.* Str. 279 (zł. 15).

PIOTROWSKI (Andrzej). *Ocz śniegu.* Str. 83. (Wyd. PAX Warszawa 1956, cena zł. 5).

KWIATKOWSKI (Wincenty, ks dr). *Apologetyka totalna.* Tom I Cz. II. Str. 314. (Wyd. PAX Warszawa 1956, cena zł. 40).

UNDSET (Sigrid). *Legenda o król Arturze.* Str. 343. (Wyd. PAX Warszawa 1956, cena zł. 25).

MALEWSKA (Hanna). *Przemij postać świata.* Wydanie trzecie Tom I.: *Pokój.* Str. 476. Tom II. *Wojna.* Str. 456. (Wyd. PAX Warszawa, 1956. Cena całości 5 złotych).

RICCIOTTI (Giuseppe). *Życie Jezusa Chrystusa.* Str. 708. (Wyd. PAX, Warszawa 1955, cena zł 145).

REMBEK (Stanisław). *Ballada wzgardliwym wisielcu i dwie ga węd o powstaniu styczniowym* Str.. 391. (Wyd. PAX, Warszawa, 1956, cena zł. 20).

ŻUKROWSKI (Wojciech). *Ręk ojca.* Wyd. II. Str. 236 (zł. 15)

UNDSET (Sigrid). *Gymnadenia* Tłum. M. Morstin-Górska. Str 405 (zł. 35).

## *PAŃSTWOWE WYDAWNICTWA SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO — Warszawa:*

CIEPLAK (Leopold). *Podstawowe zasady pisowni polskiej z ćwiczeniami.* Podręcznik dla kursów pisania na maszynie. Str. 192.

MICHALSKI (Feliks). *Aparaty i łącznice telefoniczne.* Str. 367 (zł. 12,60).

JURKOWSKI (E.) i ZAKRZEWSKI (J.). *Stolarstwo meblowe.* Str. 452 (zł. 19).

BASTGEN (Zofia). *Język angielski dla kl. I. techników ekonomicznych.* Str. 203 (zł. 7,50).

BASTGEN (Zofia). *Język angielski dla kl. II techników ekonomicznych.* Str. 255 (zł. 9,60).

JAKUBOWSKI (J.Z.) i PAWLIKOWSKA (Jadwiga). *Literatura Polska na przełomie XIX i XX wieku dla kl. III techników.* Str 160 (zł. 5,80).

GLOTZ (Zofia mgr. inż.). *Produkcja materiału roślinnego dla terenów zielonych.* Str. 306 (zł. 13,10)

MAKSYMOWICZ (Alfred). *Rysunek zawodowy dla metalowców* Str. 168. (zł. 8,20).

MOROZ (Ansgary mgr. inż.). *Ślusarstwo.* Str. 271 (zł. 12,10).

NIECIEJOWSKI (Eugeniusz) *Elektrotechnika.* Cz. I. Str. 228 (zł 9,10).

MATUSZEWSKI (R.). *Literatura Polska w latach 1918-1955, dla Kl. III. Techników*. Str. 267 (zł. 10,10).

*Materiały do nauczania pedagogiki dla techników przemysłowo-pedagogicznych*. Zebrał i opracował Tadeusz Nowacki. Str. 219. (Wyd. Państwowe Wydawnictwa Szkolnictwa Zawodowego, Warszawa 1956, cena zł. 12.25).

*Geografia gospodarcza świata dla Kl. I. Techników Ekonomicznych*. Str. 397 (zł. 15,30)

DYJA (Edward). *Ślusarz wagonowy*. Str. 409 (zł. 21,30).

PRZEGALIŃSKI (Aleksander). *Wiadomości z rolnictwa dla szkół mechanizatorów Rolnictwa*. Str. 179. (Wyd. Państwowe Wydawnictwa Szkolnictwa Zawodowego, Warszawa 1956, cena zł. 6.60).

## *POLSKIE WYDAWNICTWA GOSPODARCZE — Warszawa*

KUCHARSKI (Mieczysław). *Kredyt krótkoterminowy i planowanie kredytowe*. Str. 345 (zł. 25.50).

NIEGOWSKI (Jan). *O proporcjach gospodarki narodowej*. Str. 89. (zł. 4.00).

KUROWSKI (Leon), SOCHACKA (Hanna), SZAWŁOWSKI (Ryszard). *Kontrola finansowa*. Str. 314 (zł. 25,20).

SECOMSKI (Kazimierz). *Wstęp do teorii rozmieszczenia sił wytwórczych*. Str. 133 (zł. 24.50).

ZAHN (B.), DWORCZYK (M.). *Robotniczo - inżynierskie brygady racjonalizatorskie*. Str. 126 (zł. 9.00).

CZERNIEWICZ (Tadeusz), CHOLIŃSKI (Olgierd). *Gospodarka zapasami w przemyśle*. Str. 194. (zł. 13.50).

AUGUSTOWSKI (Zbigniew). *Koszty obrotu detalicznego*. Str. 82 (zł. 5.50).

*Zarys metodologii planowania w Polsce Ludowej*. Praca zbiorowa. Str. 392 (zł. 35.00).

*Zagadnienia ekonomicznej efektywności inwestycji*. Praca zbiorowa. Str. 350 (zł. 23.70).

*Z zagadnień cen środków produkcji*. Praca zbiorowa. Str. 303 (zł. 23.00).

## *PAŃSTWOWE WYDAWNICTWA TECHNICZNE — Warszawa*

LUBA (Jerzy). *Technologia środków farmaceutycznych*. Str. 348 (zł. 17.80).

BUNKIN (W.I.). *Eksploatacja turbin parowych*. Tłum. K. Smolaga. Str. 338 (zł. 26.30).

SMOLIŃSKI (Adam). *Zasady wzmacniania*. Tom II. *Pasmowe wzmacniacze napięciowe*. Str. 322 (zł. 33.00).

*Analiza produktów nieorganicznych. Związki azotu, pigmenty, sole*. Praca zbiorowa. Tom IV wyd. Kontrola analityczna w przemyśle chemicznym. Str. 478. (zł. 50.00).

*Technologia związków azotowych*. Praca zbiorowa. Tom II. Str. 992 (zł. 87).

RADLIŃSKI (Antoni). *Transport i magazynowanie nawozów sztucznych*. Str. 92. (zł. 5.00).

SYPNIEWSKI (Roman). *Kowal maszynowy*. Str. 102 (zł. 4.10).

SMOLUCHOWSKI (Wilhelm). *Jednolita seria silników trójfazowych*. Str. 63 (zł. 4.70).

DOBROWOLSKI (Zygmunt). *Budowa klasyfikacji*. Str. 202 (zł. 15.70).

TATOCZENKO (L.K.)., MIEDWIEDIEW (S.W.). *Wykrywanie wad przedmiotów metalowych promieniami gamma*. Tłum. B. Osuchowski. Str. 151 (zł. 11.30).

KRZYWICKI (Mieczysław). *Maszyny elektryczne*. Str. 458. (zł. 22.50).

WEBER (Jerzy). *Fosforowanie stali*. Str. 164 (zł. 12.50).

KAWĘCKI (Władysław). *Frezowanie gwintów krótkich*. Str. 170 (zł. 12.70).

PIOTROWSKI (Piotr), CZETWERTYŃSKI (Witold). *Geometria wykreślna dla robotników*. Str. 125 (zł. 6.70).

SZALNIEW (W.G.). *Bezpieczeństwo pracy w kuźniach, prasowniach i tłoczniach*. Tłum. Wł. Kawęcki. Str. 98 (zł. 5,30).

OSIPOWSKI (N.F.). *Kotły wysokoprężne*. Tłum. E. Proppe i H. Weberman. Str. 515 (zł. 33,20).

KATARZYŃSKI (S.), KOCANDA (St.), ZAKRZEWSKI (M.). *Badanie własności mechanicznych metali*. Str. 452 (zł. 43).

KNIAGININ (Gabriel). *Odlewnictwo staliwa. Staliwo węglowe*. Str. 282 (zł. 40).

JAŚLAN (Stanisław). *Obróbka cieplna z ćwiczeniami*. Str. 113 (zł. 5).

ŁAZARKIEWICZ (Szczepan). *Pompy, sprężarki, wentylatory*. Str. 273. (zł. 10,70).

DOBRZAŃSKI (Tadeusz). *Przyrządy i uchwyty obróbkowe. Poradnik konstruktora*. Str. 413 (zł. 48,50).

PIASECKI (Jan). *Obciążalność robocza przewodów elektroenergetycznych*. Str. 55 (zł. 24,60).

JEMIELEWSKI (Jan). *Piece do topienia metali nieżelaznych*. Str. Str. 295 (zł. 25).

BAŁCZEWSKI (A.), GROSSMAN (A.). *Kontrola jakości materiałów i procesów technologicznych w koksowni*. Str. 182 (zł. 8,80).

SCHILDKNECHT (C.E.). *Polimery winylowe*. Tłum. St. Chudzyński i inni. Str. 722 (zł. 71).

OSTROWSKI (Z.) i inni. *Kotły parowe*. T. I. Str. 401 (zł. 22,50).

BOHDANOWICZ (Józef). *Podstawowe wiadomości o maszynach licząco-analitycznych*. Str. 189. (zł. 10,20).

*Urządzenia elektryczne w zarysie* (Praca zbiorowa). Wyd. II. przerobione. Str. 516. (zł. 30).

KOLANOWSKI (E.). *Bezpieczna obsługa radiowych urządzeń nadawczych*. Str. 173 (zł. 6,60).

AUGUSTYNIAK (A.). *Wyrywacz do lnu LT5*. Str. 188 (zł. 15).

KASSENBERG (K.) i RUCIŃSK (J.). *Elementy łączeniowe, sygn lizacyjne i zabezpieczające*. T III. Str. 604 (zł. 55,40).

SZYMAŃSKI (Henryk). *Jednost miar*. Str. 676 (zł. 64,50).

DRAGAN (Czesław), SKUPIŃSKI (Stefan). *Technologia ogóln* Cz. I. Str. 420 (zł. 17,80).

ADAMSKI (Czesław) i inni. *Systematyka wad odlewów metali nieżelaznych*. Z atlasem. Str. 12 (zł. 15,50).

KONTOROWICZ (M.I.). *Rachunek operatorowy i stany nieustalone w obwodach elektrycznych*. T J. Osiowski. Str. 218 (zł. 17,50

KOŚCIOŁEK (Zbigniew)., NATANSON (Wiktor). *Przyrząd i uchwyty do obróbki z krawaniem*. Cz. I. Wyd. II. przerobione i uzupełn. Str. 234 (zł. 10,40

SZLEMIŃSKI (Bogusław). *Projektowanie typowej aparatury do procesów chemicznych*. Str. 206 (zł 23,70).

KISIELEW (W.S.), ABASZKINA (A.F.). *Produkcja lakierów pokostów i farb*. Tłum. Sabina Aleksandrowicz. Str. 174 (zł. 7,60

ISTVANFFY (E.). *Materiały magnetyczne i ich zastosowanie*. Tłum F. Foniok i R. Zieliński. Str. 21 (zł. 20,50).

JUFF (Edward). *Technologia spawania i zgrzewania elektrycznego* Str. 289 (zł. 17,10).

LANGFORD (Kenneth). *Analiza kąpieli galwanicznych*. Tłum. Tadeusz Biestek. Str. 392 (zł. 34,30

JUFF (Edward). *Praca spawacza łukowego*. Str. 59 (zł. 2,60).

SIANOS (Juliusz). *Cięcie tlenem* Str. 82 (zł. 3,50).

*Ochrona pracowników przed promieniowaniem jonizującym*. Tłum. A Mazurkiewicz. Str. 141 (zł. 11).

MROZOWSKI (Bolesław). *Jak korzystać z norm*. Str. 80 (zł. 5).

NEYMAN (Aleksander). *Bezpieczna obsługa urządzeń elektrycznych na wsi*. Str. 88 (zł. 6,20).

SZMIDT (Konrad), ŻAK (Tadeusz). *Konserwacja i regeneracja ważniejszych kąpieli galwanicznych*. Str. 77 ((zł. 5,70).

# Listy do Redakcji

Drodzy Czytelnicy z Warszawy!

List Wasz z 4 listopada br. oraz zdjęcia fotograficzne miejsc, o których wspominam w moich książkach, otrzymałem i stosownie do Waszego życzenia kwituję to na łamach ,,Kultury". Nie jesteście sobie w stanie tego wyobrazić, jak wielką zrobiliście mi przyjemność tym wzruszającym darem. Właściwie słowo przyjemność brzmi zbyt zdawkowo i nie może odzwierciedlić tego, co czułem gdy odczytywałem Wasze miłe słowa i przeglądałem wraz z Zosią (która serdecznie dziękuje za pamięć) wzruszające i patetyczne zdjęcia miejsc, z którymi jesteśmy nierozerwalnie związani. Wasz dar pozostanie z nami jako najmilsza pamiątka i dla mnie może najlepsza nagroda za napisanie ,,W Imieniu Rzeczypospolitej" i ,,W Imieniu Kremla". Wiedziałem już od dość dawna, że obie książki kursują w Kraju, podawane z rąk do rąk, ale co innego wiedzieć, a co innego mieć tego dowód czarno na białem w postaci Waszego drogiego dla mnie listu. Stąd radość ogromna.

W związku z tym, co na temat obu książek piszecie, z pewnością zainteresuje Was wiadomość, że książka ,,W Imieniu Rzeczypospolitej" wyszła w listopadzie br. w Anglii w języku angielskim, pt. ,,Fighting Warsaw" (,,Walcząca Warszawa") i pierwsze recenzje wykazują, że doznała tam dobrego przyjęcia. Jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, to ,,Walcząca Warszawa" wyjdzie tutaj w połowie stycznia przyszłego roku.

Jeszcze raz dziękuję za wspaniały prezent i ślę dla Was i dla kochanej Warszawy najserdeczniejsze pozdrowienia od siebie i od Zosi.

*Stefan* KORBOŃSKI
2801 Quebec St. N. W. Apt. 622,
Washington 8, D.C., USA.

◆

Londyn, 18 listopada 1956.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

W liście p. Tadeusza Felsztyna opublikowanym w Nr 11/109 ,,Kultury" znajduję między innymi takie zdanie: ,,W artykule ,,Gospodarka Narodowa" pisząc o akcji przeciwko Związkowi Nauczycielstwa Polskiego zapomniał widocznie Janusz Negryński, że zasadniczym powodem tej akcji była działalność prezesa tego Związku, osławionej dziś Wandy Wasilewskiej, i jej niedwuznaczna propaganda komunistyczna na łamach wydawanego przez ten Związek czasopisma dla młodzieży szkolnej..." Ze zdziwieniem dowiedziałem się, że osławiona Wanda Wasilewska była prezesem Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jako były członek zarządu głównego tego Związku stwierdzam z całą stanowczością, że Wanda Wasilewska *nigdy nie była prezesem* tego Związku, ani nawet jego członkiem, tylko redaktorem jednego z pism wydawanego przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. O istotnych powodach akcji rządu przeciw Związkowi pisałem w liście do ,,Kultury" w 1951 roku. Jeśli p. T. Felsztyn ciekaw, niech sobie ten list prze-

czyta. W związku z powyższym zacytuję inne zdanie tegoż p. Tadeu Felsztyna z jego listu w „Kulturze": „Trudno więc chyba o więcej ba muctw w tak krótkim ustępie".

Odnośnie pozostałej części listu p. T. Felsztyna w sprawie sprzed armat przeciwlotniczych, pozostaje mi przytoczyć inne zdanie p. T. Fel tyna z tegoż jego listu: „Jeśli więc wszystkie informacje autora są rów ścisłe jak ta (w tym wypadku wiadomość o „prezesie Związku Wand Wasilewskiej" — przyp. mój), wartość informacyjna jego artykułu (w t wypadku listu p. Felsztyna — przyp. mój) jest zaiste niewielka".

W związku z tą ścisłością informacji p. T. Felsztyna nie będę fatygował czytaniem jego artykułu w Bellonie i poczekam na innego bardz wiarogodnego informatora w tej sprawie.

Racz Pan, Panie Redaktorze, przyjąć wyrazy wysokiego poważa i szacunku.

*J. HOFFMAN*

◆

Bazylea, 6 grudnia 19

Szanowny Panie Redaktorze,

Konspirujących studentów pokazał nam Achminow („Die Totengrae des Kommunismus"), sympatycznych opozycyjnych oficerów Kalinow („ sprechen die Sowjetgeneraele"), a przeciwgruzińskie nastroje kuzyn Stal Budu Swanidze, w swoich wspomnieniach o dyktatorze. Ten kuzyn Stal mając lat 65 zakochał się w jakiejś wiedence i dostał specjalne pozwole osiedlić się na Zachodzie. Wspólną cechą wspomnianych publikacyj, których dochodzi szereg niewybrednych szmir w ilustrowanych tygodnik Europy i magazynach Ameryki, jest wspólna korekta, może nawet je i ten sam autor. W żargonie zażelaznokurtynnym nazywa się to „pisaniem socjalne zamówienie".

Pan Zbigniew K. Brzeziński, wyposażony w amerykański paszport i magazynów nie pisze oczywiście na socjalne zamówienie, nie, on tylko suje podróżny film, nakręcony dla niego Inturistem. Możliwe, że czyte nawet nie zwróciłby uwagi, na te konspiracyjne spotkania ze studentami i dowoliłby się uśmiechem niedowierzania nad podróżnikiem frywolnie ob wującym otoczenie w luksusowych jadalniach, w pierwszej klasie specja go pociągu czy w kabinie samolotu. Jednak każdego uważnego czyteli musi frapować wprost zabójcza identyczność tych obserwacyj z obra Rosji, stworzonym dla Departamentu Stanu przez ruchliwych „Russia fi lobbys, monachijski Instytut dla badań ZSSR i przez zbiegłych wyższ oficerów sowieckiego wywiadu. Kwintesencją tego obrazu jest podziw Ameryki w „opozycyjnych kołach intelektualistów sowieckich". Do k pletu brakowało jeszcze tylko uśmiechów politowania na wzmiankę o Chr czowie, którego Amerykanie z wiadomych powodów nie bardzo lubią, a ry to obraz raczył nam uzupełnić pan Zbigniew K. Brzeziński. Szkoda ko, że nie było czasu na uwzględnienie twierdzeń sowieckich jeńców w dapeszcie. Pytani przez dziennikarzy, dlaczego strzelali w bezbronny t węgierskich kobiet i dzieci odpowiadali, że byli przekonani że wa z Amerykanami w Niemczech.

Nie chcę być niesprawiedliwy i dlatego stwierdzam lojalnie, że odb się też jedna niezorganizowana rozmowa i to bez najmniejszych konspira nych przygotowań. Mam na myśli odpowiedź jakiegoś przechodnia w C kowie, który zapytany o jakąś ulicę odpowiedział: „ja nie tutejszy".

na marginesie wspomnę, że wzmianka o Wyborgu i o radiowym bębnieniu „przemówienia o ukraińskim poecie, którego rocznicę właśnie się obchodzi" nie jest ani intelektualna ani frywolna, jest ona cyniczna.

Proszę przyjąć wyrazy poważania.

*Józef BERAN*

Bruksela, 29 listopada 1956.

Szanowny Panie Redaktorze,

P. Teodoras Daukantas z Buenos Aires w liście swoim do „Kultury" (Nr 7/105-8/106, lipiec-sierpień 1956) w dyskusji na temat stosunków polsko-litewskich pisał:

„W języku litewskim jest świetne słowo 'talka'. Tak określa się wzajemną pomoc sąsiadów w potrzebie".

W języku polskim na Wileńszczyźnie jest również świetne słowo na określenie wzajemnej pomocy sąsiadów — „tłoka".

„Tłoka" — to nie tylko pojęcie ekonomiczne (wzajemna pomoc sąsiadów w potrzebie), lecz również więź moralna i duchowa łącząca sąsiadów dla wspólnych celów. Tworzyła ona bazę konstruktywną do stosunków społecznych między sąsiadami. „Tłoka" tworzyła przyjazną atmosferę do wzajemnej pomocy i potrzeby człowieka dla człowieka.

Nad etymologią wyrazów „talka" czy „tłoka" nie będę tutaj się zastanawiał. Pragnę tylko zaznaczyć, że wyraz „talka" istnieje w języku tureckim.

„Talka" — znaczy po turecku „na rozmowę, na pogawędkę, na plotkę". Wyrazem rdzennym, zasadniczym jest wyraz „talk" (rozmowa, gawęda, plotka), zaś -a jest suffixem przyimkowym (na, do, ku).

Czy i jak wyraz „talka" dostał się do litewskiego z języka tureckiego lub odwrotnie — kwestia do ewentualnego zbadania. Można jednak przypuszczać, że niepoślednią rolę odegrali Tatarzy i Karaimi osiedleni przez Witołda na Wileńszczyźnie (Troki, Soroktatar itp.). A wyprawy na Turków? Stąd korespondencja dyplomatyczna (jarłyki). Nawiasem wspomnę, że jarłyki chanów krymskich do książąt litewskich i królów polskich posługują się często słowem „talka".

Może ewentualne badania ustalą, że „talka" czy „tłoka" nie jest koncepcją ani litewską ani polską lecz obcą — turecką. W sporze zaś polsko-litewskim wyrówna to strony.

Twierdzenie że w języku litewskim jest świetne słowo „talka", a w języku polskim „tłoka", zastąpimy stwierdzeniem że my, Litwini i Polacy, przyjęliśmy świetną koncepcję wzajemnej sąsiedzkiej pomocy, którą po litewsku nazywamy „talka", a po polsku „tłoka".

Słowa te mają głęboką treść twórczą. Nie są one statyczne. Mają one dużo dynamiki życiowej, a przede wszystkim serca ludzkiego.

Dzisiaj, kiedy przedmiot naszego „sporu" znajduje się poza możliwościami oddziaływania bezpośredniego tak przez jedną jak i drugą stronę — *zróbmy „tłokę" („talka")*. Nie zapomnijmy w niej o Białorusinach i Ukraińcach i o innych najbliższych naszych sąsiadach.

Niech naszą dewizą będzie przysłowie tureckie: „Adam adama lazerdim", to znaczy „człowiek człowiekowi jest potrzebny". Trochę inne jak „Homo hominus lupus est".

Zechce Pan przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy głębokiego szacunku.

*Stanisław MERŁO*

Caracas, 14. 11. 19[illegible]

Szanowny Panie Redaktorze,

W artykule p. S. Westfala „Zmiany w polszczyźnie krajowej" (K[illegible] tura Nr. 10/108) powtarza się kilkakrotnie słowo *slang*. W polskim sło[illegible] nictwie przedwojennym i powojennym na określenie slang'u mamy: gwa[illegible] narzecze, żargon a nawet szwargot.

Wszystkie te słowa mają wydźwięk, są zrozumiałe i nie widzę żad[illegible] potrzeby używania i zastępowania ich jakimś tam slang'iem.

Słowo wieżowiec nie jest synonimem „drapacza nieba" lecz drapa[illegible] chmur tak samo jak w języku niemieckim.

Wieżowce angielskie, francuskie i hiszpańskie „drapią niebo" w przenośni — podobnie jak Wolkenkratzer chmury, natomiast nasz d[illegible] pacz już chmur nie drapie. Jest wieżowcem. Słusznie i bardzo ładnie.

Łączę wyrazy należytego poważania.

*R. WALEWICZ*

Melbourne, 15 listopada 19[illegible]

Szanowny Panie Redaktorze,

Uprzejmie proszę o łaskawe umieszczenie w najbliższym numerze „K[illegible] tury" mego sprostowania w związku z artykułem p. Józefa A. Zielicki[illegible] „Gen. Przewłocki w Motoli".

1) W odtworzonych Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie ni[illegible] i nigdzie nie istniał 10 pułk ułanów litewskich;

2) Nie mógł dowódca 10 pułku ułanów litewskich meldować się u [illegible] nerała w spinaczach i pasie (z bardzo ładnie wyczyszczoną sprzącz[illegible] gdyż był w niewoli niemieckiej, obóz Murnau. Tam zmarł i tam pochowa[illegible]

W wspomnieniach swoich o gen. Przewłockim p. J.A. Zielicki wyrzą[illegible] krzywdę śp. ppłk. Kazimierzowi Buslerowi (adiutant Marszałka Piłsudskie[illegible] jak też i zdziesiątkowanym „Dziesiątakom" w kampanii wrześniowej.

Zasługi dowódcy, jak również 10 p. ul. litewskich nie potrzebują piecklej reklamy.

Panu Józefowi A. Zielickiemu coś „sień" pomyliło.

Łączę wyrazy poważania.

*Zdzisław* BUDYN,
rotmistrz 10 p. ul. lit.

W moich ostatnich „*Ścieżkach*" wkradła się przykra pomyłka.

Piszę o Piłsudskim że: „szukał porozumienia z Rosją „trzecią", znienawidzonym przez reakcję Sawienkowem, albo z Ukraińcem-socjal[illegible] Petlurą próbował budować niepodległą Ukrainę".

Przez dodanie „że" (w grudniowym numerze „Kultury") zdanie br[illegible] najbałamutniej jakoby Piłsudski budował z Sawienkowem niepodległą U[illegible] inę.

*Józef* CZAPSKI

# Indeks autorów i tematów rocznika «Kultury» za rok 1956

### Spis autorów

## Artykuły polityczne, społeczne i gospodarcze

### Artykuły i essaye z dziedziny literatury, sztuki i inne

### Powieść, nowele, fragmenty powieściowe, wspomnieni



### Utwory poetyckie

## Najnowsza historia Polski



## Sprawy krajowe

## Recenzje, sprawozdania, nowości wydawnicze

## Kronika kulturalna

### Sprawy i troski

## Tłumaczenia

### Z języka francuskiego



### Z języka hiszpańskiego



### Z języka niemieckiego



## Bibliografie



## Listy do Redakcji

## Różne

## Wydawnictwa książkowe

### Biblioteka „Kultury"

Tom XIII : Stefan Korboński, *W imieniu Kremla* (stron 382).
Tom XIV : Raymond Aron, *Koniec wieku ideologii* (str. 328).
Tom XV : Graham Greene: *Moc i chwała.* Przekład Bolesława Taborskiego (stron 247).

*O kulcie jednostki i jego następstwach.* Referat 1 Sekretarza KC KPZR, tow. N.S. Chruszczowa na XX Zjeździe Partii. Pełny tekst w przekładzie polskim (stron 56). (*Dokumenty.* Zeszyt I.).

*Dokumenty.* Zeszyt II. Przemówienie 1 Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na VIII Plenum 21. X. 1956. Komentarz J. Mieroszewskiego. (Stron 36, dodatek do Nru 11/109 „Kultury").

## Nowości

# BIBLIOTEKA "KULTURY"

Tom XVI :

*Leo LIPSKI*

**DZIEŃ I NOC**

*Opowiadania.*

*Nagroda Literacka ,,Kultury'' za rok 1955*

Cena : 350 fr. (7 sh., 1,00 dol.)

Tom XVII :

*Andrzej CHCIUK*

**SMUTNY UŚMIECH**

*Opowiadania.*

*Nagroda Literacka ,,Kultury'' za rok 1955*

Cena 350 fr. (7 sh., 1.00 dol.)

Tom XVIII :

SMUTNY . UŚMIECH

**POLITYKA I RZECZYWISTOŚĆ**

Książka Jeanne Hersch posiada tę wyjątkową zaletę, że stawia jasno szereg głównych problemów politycznych i społecznych naszych czasów sięgając do ich źródła, to jest do postawy filozoficznej ludzi i ich uczuć.

Ten essay stara się wyjaśnić współczesną rzeczywistość polityczną i jest wkładem do podstawowego w chwili obecnej zagadnienia : to jest do koniecznej przebudowy doktryny socjalistycznej.

Cena 700 fr. (14 sh., 2.00 dol.)

Tom XIX :

*Czesław MIŁOSZ*

**TRAKTAT POETYCKI**

Cena 350 fr. (7 sh., 1.00 dol.)

Tom XX :

*Józef MACKIEWICZ*

**KONTRA**

Koniec jeźdźców stepowych. Dzieje naddońskiej rodziny na tle ostatniej kontrrewolucji, zgniecionej przez Hitlera, zdradzonej przez mocarstwa zachodnie. Autor odsłania mało znane kulisy drugiej wojny światowej na Wschodzie : Don-Kubań-Nowogródek-Mława-Bałkany-Dolomity. Od decyzji w głównej kwaterze Hitlera w roku 1943, do tragedii nad Drawą w roku 1945...

Cena 700 fr. (14 sh., 2.00 dol.)

# *Zapowiedzi wydawnicze*

**TOM XXI**

**Biblioteki "Kultury"**

**WITOLD GOMBROWICZ**

**DZIENNIK**

1953-1956

◆

**TOM XXII**

**Biblioteki "Kultury"**

**JAN KOWALIK**

**KULTURA**

*Bibliograficzna analiza treści*
*stu numerów „Kultury"*
1947-1956

Londyński korespondent „Kultury" : Juliusz MIEROSZEWSKI, 11 Gainsborough Road, London, W.4. — Telefon: CHIswick 1860



*Wydawca :* Edition et Librairie „LIBELLA", 12, rue St-Louis-en-l'Ile, Paris (4e)

*Directeur-gérant :* Mme Christiane Karasiewicz.
*Dépôt légal :* 1er *Trimestre* 1957.

# KULTURA

**REDAKTOR : JERZY GIEDROYC**
Adres Redakcji: 91, Av. de Poissy Maisons-Laffitte (S. & O.)
Telefon : Maisons-Laffitte (S.-et-O.) 19-04


| PRZEDSTAWICIELSTWA | Egz. poj. | Prenumerata ½-roczna | Prenumerata Roczna |
|---|---|---|---|
| **AFRYKA POŁUDNIOWA: Janusz Kruszyński,** 54, 15 th. St., Parkhurst, Johannesburg ...... | 3 sh. 9 d. | 20 sh. | 40 sh. |
| **ARGENTYNA: Tadeusz Dąbrowski, „Libreria** Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires ........ | 17 peso | 102 peso | 204 peso |
| **AUSTRALIA: „Vistula" (Australia) PTY Ltd.,** Daking House, Rawson Place, Sydney ........ | 5 sh. (a.) | £.A.1.7.6. | £.A.2.12.6. |
| **BELGIA I KONGO BELG.: Janina Korab** Brzozowska-Csaky, 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles, Nr konta poczt. 7315-20. .......... | 30 frb. | 145 frb. | 260 frb. |
| **BRAZYLIA:** Prenumeraty przyjmują: **Julia Barcińska**, r. Itaipava 101 (J. Botanico), Rio de Janeiro; **Zofia Kietlińska**, Av. Batel 1514, Curitiba, Paranà; **Hanna Lekszycka**, r. Guiarà 139, vila Pompeia, Sao Paulo ...................... | 40 cruz. | 200 cruz | 380 cruz. |
| **BRYT. AFRYKA WSCH. (Kenya, Tanganyka, Uganda), Roman Królikowski, POBOX 5979,** Nairobi, Kenya ............................ | 3 sh. 9 d. | 20 sh. | 40 sh. |
| **FRANCJA: „Libella", 12, rue St-Louis-en-l'Ile,** Paris (4e) ................................ | 180 fr. | 900 fr. | 1.800 fr. |
| **HOLANDIA: T. Szpilczyński,** Stadhouderskade 60 A, Amsterdam-Z, Tel.: 716080. Nr konta pocztowego: 13500 — t.b.v.S. 6538 ............ | 2 fl. hol. | 12 fl. hol. | 24 fl. hol. |
| **KANADA: K. Krakowska,** 3445 Marlowe Ave., N.D. de G., Montreal/Que., Tel.: HU 8-5224; **St. L. Lemanski,** 472 Aïkins St., Winnipeg/Man.; **H. R. Radomski,** 107, Rose Park Drive, Toronto/Ont. Tel. HY-0829; **St. Zybała,** 1089 Queen St. W., Toronto/Ont.; **„Związkowiec",** 1475 Queen St. W., Toronto 3, Ont., Tel. LE 1-2491. | 75 cent. | 4 dol. | 6 dol. |
| **NIEMCY: „Ostatnie Wiadomosci",** Gendarmerie Kaserne, Mannheim-Schoenau; **St. Mikiciuk,** (13b) München 45, Gablonzerstr. 7/I. | 2,50 DM | 13,50 DM | 25 DM |
| **NORWEGIA: Br. Łubiński,** Moss, Kongesgt. 2. | 3 sh. 9 d. | 20 sh. | 40 sh. |
| **SZWAJCARIA: Maria Wasung,** 2, rue Thalberg, Genève. Tel.: 32-32-92. Nr konta p.: I.14431 | 2,50 fr. s. | 13,50 fr. s. | 25,00 fr. s. |
| **SZWECJA: Red. Norbert Żaba,** Kallskärsgatan 3/IV, Stockholm ......................... | | 18 kor. | 33 kor. |
| **U.S.A.: Polish Amer. Book Co,** 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; **W. Bieńkowski, „Gryf** Publ.", 296 Sheridan Av., Albany, N.Y.; **L. Dudarew Ossetyński,** 28471 Ventura Blvd, Agoura, California; **S. Dziarczykowski,** 3216 W.—15 St., Los Angeles 19, California; **M. K. Dziewanowski,** 51 Reservoir St., Cambridge 38, Mass.; **T. Konopacki,** 1471 Lakeland Ave., Cleveland 7, Ohio. Tel. LA-1.2305; **Ch. M. Kretowicz,** 2109 Robinwood Ave, Toledo 2, Ohio; **A. Pleszczynski,** 2025 Monterey St. Santa Barbara, Calif.; **K. Trojanowski,** 17932 Van Dyke, Detroit 34 Mich. **S. Dobczynski, Alma Shipping Co,** 121 St. Marks Pl., New York 9, N.Y. **The Polish Book Importing Co, Inc.,** 38 Union Sq., New York 3, N.Y. **V.B. Kwast,** 183, Chancellor Ave., Newark 8, N.J. | 75 cent. | 4 dol. | 6 dol. |
| **W. BRYTANIA: „Gryf"** Publication Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11. | 3 sh. 9 d. | 21 sh. | 42 sh. |
| **WŁOCHY: Ewa WIERUSZ-Kowalska,** Corso Trieste 130/5, Roma, tel. 859632. .............. | 300 lir | 1.750 lir | 3.000 lir |

W krajach niewymienionych prenumerata jak we Francji, plus koszty porta 180 frs półrocznie i 360 frs rocznie. Przesyłka pojedyńczego numeru: 30 frs.
Należności we Francji wpłacać można przekazem pocztowym na adres:
**Jerzy GIEDROYC, 91, Avenue de Poissy, Maisons-Laffitte (S.-et-O.)**

Imprimerie RICHARD,
24. rue Stéphenson, Paris (XVIII^e).

Cena 300 frs.